

DIANA APPLEYARD

PAMPERSY, KAMERA i ON

Rok 2 dziennika kobiety sukcesu

(tłum. Blanka Kuczborska-Kwiecińska)

2003

Styczeń

Poniedziałek, 5 stycznia

Jak to jest, że mężczyźni potrafią spędzać tyle czasu beczynnie? Od świąt Bożego Narodzenia zwieńczonych obchodami Nowego Roku, po których nasz dom wyglądał jak po nalocie poltergeistów, kręciłam się jak fryga, starając się zaprowadzić odrobinę porządku i przywrócić pozory ładu w naszym życiu. Tym czasem Mike leżał plackiem na kanapie, wyczerpany zbyt długim świętowaniem i nieuniknioną obecnością dwojga dzieci poniżej lat siedmiu. Z jaką ulgą wymknął się dziś rano do pracy, chwytając swój telefon komórkowy i ścierając z ramienia prążkowanej marynarki ślad po ulanym przez Toma porannym mleku. Z jaką ulgą ja sama czekałam na przybycie anioła w postaci Claire. Przed jej przyjściem, głęboko zawstydzona stanem naszego mieszkania, spędziłam gorączkową godzinę na wkopywaniu zabawek pod łóżka i wciskaniu majtek i slipek do kosza na pranie. Nie musi od razu wiedzieć, że została zatrudniona przez fleję. Stanie się to jasne w odpowiednim czasie.

Anioł imieniem Claire jest typem dobrze ułożonej panienci, z aksamitną opaską na długich, zadbanych, ciemnych włosach. Widok tej dziewczyny, kiedy przyszła do mnie na rozmowę wstępną w zeszłym miesiącu, uzmysłowił mi boleśnie, że nieuchronnie wkroczyłam już w wiek średni. Wydała mi się taka młoda - właściwie była jeszcze dzieckiem. Siedziałam z dwójką wczepionych we mnie pociech i zadawałam jej bombastyczne pytania w rodzaju: „Co sądzisz o biciu dzieci?” „i „Co byś zrobiła, gdyby któreś się udławiło?” głosem doskonale imitującym miłościwie nam panującą Królową. Odpowiadała ze spokojną pewnością siebie, zdumiewająco poprawną angielszczyzną (Dlaczego chce być nianią? Może jest upośledzona na umyśle?) i okazała się jedyną z szeregu przesłuchiowanych przeze mnie kandydatek, która wykazała cień inteligencji i nie wyglądała na psychopatyczną morderczynię. W połowie naszej małej pogawędki Tom zaczął się do niej przysuwać, a ona całkiem odruchowo przygarnęła go do siebie. Widać było, że umie zajmować się dziećmi. Usiadł jej na kolanach jak puchaty, zadowolony miś, głośno mrużąc. Zdrajca. Mam nadzieję, że nie zapomni mnie tak łatwo. Rebeka wykazała większą czujność, okrążając Claire jak podejrzliwy lis. Już od jakiegoś czasu chodzi po domu z cierpiętniczym wyrazem twarzy sześciolatki, która ma lada chwila wrócić do szkoły, a której matka jeszcze nie znalazła jej stroju baletowego. Na pewno gdzieś tu jest. Może w lodówce? Muszę się lepiej zorganizować przed nadejściem przyszłego tygodnia. Będę sporządzała listy. To powinno pomóc.

Czwartek, 8 stycznia

Zrobiłam dziś rano błyskawiczny przegląd swojej garderoby. Co właściwie mam włożyć na swój Wielki Powrót? Przez ostatnie pół roku chodziłam wyłącznie w powyciąganych legginsach i olbrzymich T-shirtach. Moje kostiumy do pracy wydały mi się podejrzanie małe. Czy naprawdę nosiłam kiedyś taki rozmiar? Zaatakowałam jedną ze spódnic, biorąc ją przez zaskoczenie i wciskając przez biodra, ale zrewanżowała mi się, oplatając mnie w pasie żelazną obręczą. Przypominałam nie tyle cienką w talii osę, ile przepołowionego bąka. Będę musiała iść do pracy zgięta wpół i cały dzień nic nie jeść.

Tymczasem Claire, moja cudowna, idealna niania, bawiła się na dole z Rebeką i Tomem. A mówiąc dokładniej, malowali obrazki - to znaczy, Rebeka malowała, a Tom wsadzał pulchne łapki do pudełka z farbami i robił odciski. W zasadzie bardzo popieram twórczą zabawę z dziećmi, tyle że rzeczywistość nie zawsze spełnia nasze oczekiwania. W moim przypadku, wspólne malowanie nierzadko kończyło się tym, że dzieci chlifały w sypialniach na górze, a ja z przekleństwem na ustach miotałam się ze ścierką i wiadrem po kuchni, zastanawiając się, jakim cudem, do cholery, udało nam się wymazać farbą pudełko do chleba i to od środka. To samo dzieje się z pieczeniem. Bardzo lubię piec ciasteczka z moimi dziećmi, pod warunkiem, że Tom siedzi na swoim wysokim krzeselku gdzieś w zasięgu wzroku, a Rebeka stoi przy drzwiach. Natomiast Claire urządziła prawdziwą sesję malarską ze sztalugami i, co dziwniejsze, kuchnia była potem czysta. Gdyby udało się nakłonić Mike'a, żeby uprawiał z nią seks (a nie sądzę, aby się bardzo opierał), to mogłabym się wyprowadzić z domu i nikt by tego nawet nie zauważył.

Piątek, 2 stycznia

Wczoraj wieczorem Mike wygłosił długą i żalostną skargę, płynącą prosto z serca, jeśli nie skądinąd, na fakt, że odkąd urodził się Tom, tak rzadko się kochamy. Ale jak mam się czuć sexy, kiedy moje piersi wyglądają jak wielkie, sinopożyłkowane sery gorgonzola, a mój brzuch marszczy się i łopocze na wietrze? Na zajęciach w szkole rodzenia, na które chodziłam z Tomem (już to znałam, już to przerabiałam - ha! Co możecie mi powiedzieć nowego na temat rodzenia? Przy pierwszym dziecku jest się tak spiętym, że spija się z ust instruktorki każdą najmniejszą informację, jakby była dalajlamą, podczas gdy przy drugim dziecku już się wie, jakie to wszystko jest okropne, więc im mniej się o tym myśli, tym lepiej) dano nam kwestionariusz z prośbą, żeby podać, jakie zagadnienia po urodzeniu dziecka

interesują nas najbardziej. Ponad połowa tych szalonych kobiet napisała o seksie! No, ale cóż, większość z nich oczekiwała pierwszego dziecka. My, kobiety doświadczone, roześmiałyśmy się głucho, przysięgając sobie w duchu, że jeśli któryś z naszych mężów spróbuje się do nas zbliżyć choćby trzy miesiące po porodzie, zostanie przepędzony widłami.

Pamiętam, jak w pierwszych dniach po przyjściu na świat Rebeki, kiedy leżałam w łóżku półżywa i karmiłam ją piersią - co robiłam niemal bez chwili przerwy do czasu powrotu do pracy - odwiedziła nas położna, żeby sprawdzić, jak sobie dajemy radę. Rozmawiałyśmy o popękanych sutkach i kąpeli noworodków, a Mike siedział na brzegu łóżka, coraz bardziej czerwony na twarzy. W końcu wydusił to z siebie.

- A kiedy - spytał niby to niedbale - możemy... hm... zacząć się kochać?

Położna obrzuciła go współczującym spojrzeniem, a ja popatrzyłam na niego ze zgrozą i bezwiednie zacisnęłam kolana.

- Najwcześniej za sześć tygodni - powiedziała.

- Za sześć tygodni! - wybuchnął.

No i wczoraj wieczorem leżeliśmy obok siebie, wycieńczeni jak dwie wyrzucone z morza ryby, kiedy Mike zaczął głaskać czule moje plecy (co zawsze stanowi nieomylny wstęp do czegoś więcej). Instynktownie zeszywniałam, a on powiedział:

- Ale od ostatniego razu minęło już przeszło dwa tygodnie.

- Wiem, wiem - mruknęłam i odwróciłam się do niego, zagłębiając ręce w jego gęstych, jasnych włosach.

Nie o to chodzi, że Mike mnie nie pociąga - jak mógłby mnie nie pociągać ze swoją wysoką, smukłą sylwetką i niebieskimi oczami Franka Sinatry? - tylko w żaden sposób nie potrafiłam sobie wyobrazić, żebym ja mogła pociągać jego, teraz po urodzeniu Toma. Jakie to prawdziwe, że kobiety muszą się dobrze czuć, żeby chcieć uprawiać seks, podczas gdy mężczyźni muszą uprawiać seks, żeby się dobrze czuć.

- Po prostu jestem wykończona i martwię się powrotem do pracy. Jak Rebeka sobie beze mnie poradzi?

- Dzieci to ostatnia rzecz, jaką mam w tej chwili w głowie - powiedział Mike, odsuwając się ode mnie z irytacją. - Chyba zapomniałaś, że ja też tu jestem.

Chciał przez to powiedzieć, że jego potrzeby są równie ważne jak potrzeby dwójki małych, absorbujących dzieci. Otworzył ostentacyjnie książkę i zaczął czytać, głośno przewracając kartki i wymownie wzdychając. (Czy nie zdaję sobie sprawy, że seks jest dla mężczyzny konieczny, aby uwolnić w jego organizmie jedyny hormon, który pozwala mu spokojnie i mocno zasnąć?) Ale problem polega na tym, że czuję się tak bardzo nieatrakcyjna

i kiedy (z rzadka) się kochamy, siłą muszę się powstrzymywać, żeby nie zerkać w dół na moje obrzydliwie tłuste uda i nie szczytać ukradkiem gąbczastych zwałów mięsa na biodrach, zamiast skupić się na bardziej wysublimowanych sprawach. O ile można to tak nazwać.

Poniedziałek, 12 stycznia

Co za nowość! Dziś rano zawiozłam Rebekę do szkoły. W przeszłości zawsze próbowałam brać wolny dzień, żeby asystować jej pierwszego dnia przy powrocie do szkoły, ale zawsze wypadało coś nie cierpiącego zwłoki, co kazało mi uczestniczyć w porannym zebraniu. Zwykle moja obecność okazywała się całkiem zbędna i siedziałam, gotując się ze złości i patrząc przez okno w stronę domu, podczas gdy redaktor wydania rozwodził się z lubością nad przyznaniem nam dodatkowych dwóch minut programu. Ale dzisiaj podjechałam z Rebeką pod szkołę jak prawdziwa matka i osobiście dopilnowałam, żeby wzięła tornister i worek na gimnastykę. Chciałam wziąć ją za rękę i wprowadzić do budynku, ale syknęła:

- Puść, mamó! -1 nie pozwoliła się nawet pocałować na po żegnanie, niewdzięcznica.

Matka Petera Cressinghama, Caroline (nienaganny makijaż, nowy kostium, płaskie buty ze złotymi sprzączkami, mąż milioner) złapała mnie przy wyjściu.

- Jak się masz? - zaszcebiotała. - Nie wiedziałam, że jeszcze jesteś w domu. Urządzam w przyszłym tygodniu przedpołudniowe spotkanie przy kawie, może przyjdiesz?

Poczułam nagłą ulgę, że już wkrótce nie będę niepracującą matką.

- Niestety, wracam do pracy - powiedziałam, robiąc smutną minę.

- Biedactwo... Ale to musi być cudowne mieć taką interesującą pracę, nie to co my, kury domowe. - Było to powiedziane ze spokojną pewnością siebie kobiety, której jedynym zajęciem jest gra w tenisa i chodzenie po sklepach.

Jak ja nienawidzę tych doskonałych, profesjonalnych matek, których dzieci nigdy nie zapominają, co trzeba zabrać do szkoły! Tak naprawdę pomyślała sobie: Biedactwo, jej mąż nie potrafi zarobić na utrzymanie rodziny. Jedyna równość, w jaką wierzą takie kobiety, jak Caroline, to dostęp do grubego portfela męża bez konieczności oferowania nic w zamian prócz doskonale upieczonego ciasta. Zamiast robić coś pożytecznego, przelewają cały swój instynkt współzawodnictwa na nieszczęsne dzieci, w związku z czym spotkania towarzyskie, które z założenia powinny być miłą rozrywką, stają się okazją do bezwstydnego popisywania się nie tylko swoim idealnie utrzymanym domem, ale także rozlicznymi talentami swoich obrzydliwych pociech. Ta rywalizacja zaczyna się już od kołyski, walką na śmierć i życie o

pierwszeństwo w raczkowaniu, użyciu nocnika, mówieniu.

- Josh wypowiedział w zeszłym tygodniu doskonale poprawne, pełne zdanie - obwieszcza triumfalnie taka profesjonalna matka, patrząc z rozanielonym uśmiechem na swojego rozkosznego rocznego bobasa.

- Naprawdę? - dziwi się jej towarzyszka, obrzucając niechętnym wzrokiem własne dziecko, które nie wydało jeszcze żadnego bardziej artykułowanego dźwięku niż puszczenie bąka.

- Tak bym chciała włączyć się do wyścigu szczurów, podobnie jak ty - mówi z lekkim, srebrzystym śmiechem Caroline.

- Więc może przestań być taka ograniczona, rusz tyłkiem i zrób coś bardziej inspirującego niż sprawunki!

Nie, oczywiście nie powiedziałam tego, choć moja przyjaciółka Jill - nauczycielka pracująca na pół etatu, która ma dwójkę dzieci w szkole państwowej i światło, choć nieco zjadliwe, poglądy na życie - nie zawahałaby się tak zaripostować. Ja nie jestem taka odważna, poza tym przy kobietach w rodzaju Caroline wpadam w prawdziwą panikę. Jaki jest cel tych spotkań przy kawie? Co się na nich robi? Jakim cudem te kobiety mają czas na spędzanie całego przedpołudnia na picciu kawy? Pewno zaglądamy sobie we wszystkie kąty i mówią rzeczy w rodzaju: O, widzę, że masz dwufunkcyjny piekarnik. Ja osobiście wolę czterofunkcyjny. Cały ten aspekt kobiecości całkowicie mnie ominął.

Środa, 14 stycznia

Claire i ja mamy dzielić się w tym tygodniu opieką nad Tomem, po odwiezieniu przeze mnie Rebeci do szkoły. Wolno mi wyjąć go z łóżka i ubrać, ale potem wkracza Claire i zabiera go, angażując w jakąś rozwijającą zabawę, która stanowi przeciwieństwo leżenia ze mną na kanapie i oglądania kreskówek. W założeniu miał to być harmonijny podział ról, który powinien dać mi odrobinę swobody, pozwolić na kupienie paru nowych ciuchów, odbycie kilku rozmów telefonicznych z kolegami z pracy i psychiczne przygotowanie się na Wielki Powrót.

W rzeczywistości przypomina to bardziej cichą walkę podjazdową. Ilekroć Claire zabiera się za prasowanie, wkradam się i porywam Toma. (Tak, nawet prasuje jak anioł i co więcej, wydaje się to lubić. Bardzo dziwne.) Kiedy Claire orientuje się, że Tom zniknął, zaczyna krążyć po domu jak nasz labrador, Turtle, w poszukiwaniu kości, i natychmiast odbiera mi małego ze słowami:

- Dajmy mamie trochę czasu dla siebie i chodźmy na mały spacer, dobrze, kochanie?

Ale ja nie chcę czasu dla siebie. Chcę być z Tomem. Już wkrótce będę spędzać bez niego większość dnia i teraz pragnę mieć go przy sobie jak najwięcej. Przygotowując dla niego obiad, w milczeniu zmagamy się obie przy kuchence, nad garnkami z fasolką i puree ziemniaczanym. Wiem, że powinnam zostawić to Claire, ale przychodzi mi to z dużym trudem. Już po paru dniach od jej przyścia śpioszki Toma są puszyste i śnieżnobiałe, złożone w równy stosik w jego szufladzie. Tracę prawo własności do niego. Jeśli mam być całkiem szczerą, jedna moja połowa z ulgą przyjmuje wyzwolenie z otepiającej nudy opieki nad półrocznym niemowlakiem, podczas gdy druga połowa po cichu krzyczy: Zostaw go! To moje dziecko! - zwłaszcza kiedy Claire czuli się do niego i nazywa go „swoim małym mężczyzną”. Muszę wtedy wychodzić z pokoju, bo boję się, że ją zabiję.

Wczoraj przygwoździła mnie w kuchni, kiedy zaglądałam do lodówki z cichą nadzieją, że znajdę w niej coś smacznego i nietuczącego. Wolne żarty.

- Przygotowałam plan zajęć, żeby pani dokładnie wiedziała, co będziemy robić, kiedy pani jest w pracy - oświadczyła rezolutnie.

- Hmm... To świetnie - powiedziałam z ustami pełnymi musu czekoladowego (bardzo tuczący, ale pyszny). Zerknęłam na kartkę, którą starannie podzieliła kolorowymi pisakami na poszczególne dni tygodnia. Poniedziałek wyglądał następująco:

8.30 9.00 Rebeka idzie do szkoły (worek gimnastyczny, magnetofon, tornister).

9.15 10.00 Zabawa 2 Tomem (klocki, rysunki, bajki).

10.00-11.00 Spacer z psami.

11.00 12.00 Tom śpi. Sprzątanie, prasowanie.

12.30 Lunch.

13.00-14.00 Plac zabaw.

14.00 15.00 Tom śpi. Przygotowanie podwieczorku.

15.30 Rebeka wraca ze szkoły.

16.00 17.00 Rebeka odrabia lekcje, Tom się bawi.

17.00 Podwieczorek.

17.30 18.30 Zabawa edukacyjna, kąpiel.

Tom i ja popatrzyliśmy na siebie w niemym zdumieniu. Gdy by mnie się udało zrobić choćby jedną z tych rzeczy o określonej godzinie, uznałabym to za cud. Naszą rodzinę nareszcie czeka organizacja, przez duże O. Ledwie się powstrzymałam, żeby nie poprosić Claire o sporządzenie podobnej listy dla psów.

Jedyna pociecha, że przynajmniej Rebeka nie powitała jej z szeroko otwartymi

ramionami i nadal zachowuje pewien dystans, który Claire trudno jest przełamać. Co nie znaczy, że czerpię z tego jakąś osobistą satysfakcję, bo to świadczyło by tylko o mojej głupocie. Naturalnie, że chcę, aby moje dzieci ją kochały. Tylko nie bardziej ode mnie, błagam.

Niedziela, 18 stycznia

Bili i Sue przyszli do nas wczoraj na kolację i nie mogli się nadziwić, czemu już o jedenastej ziewam rozdzierająco. Im to dobrze - nie mają dzieci i jeżdżą na wakacje w takie miejsca jak Mauritius. Jak można mieć tyle pieniędzy, żeby wydać fortunę na same wakacje? Z powodu mojej niebotycznej rozrzutności podczas Świąt, jesteśmy obecnie zmuszeni żyć skromnie jak Amisze, a jak na ironię podczas weekendu wypatrzyłam tablicę „Na sprzedaż” przy posiadłości w sąsiedniej miejscowości, która już od wieków budziła moje skryte pożądanie. Jaki to byłby wysniony dom dla nas! Może to marzenie ściętej głowy, ale z tyłu jest sad i strumień. Strumień! Moje dzieci żyłyby jak w bajce. Wstąpiłam do agencji nieruchomości i poprosiłam o szczegóły oferty, ale babsko za biurkiem rzuciło spojrzenie na moje powyciągane legginsy i zaplamiony mlekiem podkoszulek i udawało, że chwilowo zabrakło ulotek, dopóki nie wypatrzyłam ich za jej plecami. Leżały teraz w mojej torebce jak bomba z opóźnionym zapłonem i od czasu do czasu rzucałam na nie ukradkowe spojrzenia.

Po kolacji rozbawione towarzystwo szykowało się na dłuższe posiedzenie - zorientowałam się, co się święci, kiedy Mike z pijacką gorliwością zaczął szukać swoich starych płyt Fleetwood Mac i Deep Purple - ale udało mi się wymknąć, bo czułam, że za chwilę usnę z głową w serze cambozola. Prawdę mówiąc, poczułam ulgę, kiedy rozległ się płacz Toma i musiałam iść do niego na górę. Nakarmiłam go piersią - co zrobię z tym całym mlekiem w przyszłym tygodniu? - i siedzieliśmy oboje w błogiej ciszy w przyćmionym świetle jego sypialni. Zasnął mi na rękach, wtulając pulchne ciało w mój żołądek, i z jakiegoś powodu zachciało mi się płakać. Pewnie przez dżin.

Poniedziałek, 10 stycznia

Jeszcze tydzień. Claire rządzi się już jak szara gęś, a ja staram się, jak mogę, trzymać na uboczu. Ale kiedy tylko Tom zapłacze, natychmiast rzucam się, żeby wziąć go na ręce, i zderzamy się z Claire głowami. Wczoraj przy kolacji odważyłam się leciutko na nią poskarżyć Mike'owi który stwierdził, że jestem czarną niewdzięcznicą.

- Co masz jej do zarzucenia? Wydaje mi się całkiem w porządku. A w domu jeszcze nigdy nie było tak czysto.

Tylko nadludzkim wysiłkiem udało mi się nie pociągnąć go za krawat tak, żeby zarył głową w makaron.

- Nie mam jej nic do zarzucenia - powiedziałam lodowato. - W tym cały problem. Do czego ja jestem potrzebna, jeśli ktoś inny może po dwóch tygodniach bez trudu prowadzić mój dom i opiekować się moimi dziećmi i w dodatku robi to lepiej ode mnie?

Ta próba znalezienia zrozumienia ze strony Mike'a spaliła na panewce.

- Rzeczywiście, Claire jest niezłe zorganizowana - oświadczył w odpowiedzi, kiwając zgodnie głową.

Claire nie tylko zrobiła z mojego dziecka Wzorowe Niemowlę, ale także uporządkowała bielizniarkę. Z jednej strony jestem zachwycona, że moje poszewki, prześcieradła i ręczniki leżą teraz w równych stosikach, z drugiej jestem wściekła na ukrytą krytykę mojego bałaganiarstwa. Zapamiętać: Muszę być bardziej stanowcza i nauczyć się wydawać polecenia.

Dziś rano zadzwoniła Kate.

- Boże, nie mogę się już doczekać, kiedy wrócisz do pracy! Nick jest nie do wytrzymania i nawet nie mam się przed kim wyplakać.

Sam dźwięk jej głosu podniósł mnie na duchu i przywrócił mi poczucie przynależności do rodzaju ludzkiego. Jak to się dzieje, że dobrzy przyjaciele potrafią uzmysłwić człowiekowi, że życie da się jakoś wytrzymać i nie ma potrzeby natychmiast popełniać harakiri? Mam znajome, przed którymi muszę cały czas udawać, że wszystko jest cudownie - jak na przykład Harriet, którą poznałam w szpitalu, kiedy rodziłam Rebeke. Jej mąż, Martin, jest jakąś tam szychą w Londynie, mieszkają w ogromnej rezydencji w sąsiedniej miejscowości, i toczymy obie nieustanną, subtelną i skrytą, całkowicie dziecinną walkę o to, która z nas ma lepsze życie. (Mężczyźni nigdy tego nie robią, prawda?) Na szczęście, mam także takie przyjaciółki jak Jill i Kate, do których mogę zadzwonić i powiedzieć:

- Nienawidzę Mike'a, mój dom to rudera, a moje dzieci nie zwracają na mnie uwagi. Chodźmy na wino.

Kiedy zadzwoniła Kate, siedziałam sama w sypialni, patrząc z obrzydzeniem na odciągacz do pokarmu. (Była dziesiąta rano, pora edukacyjnej zabawy w klocki, jak mi się wydaje.) Pomysł polegał na tym, że przez pierwszych parę tygodni będę zostawiać swoje mleko w lodówce, żeby Claire karmiła nim Toma z butelki.

- Musisz się streszczać - powiedziałam do Kate. - Zabierałam się właśnie do ściągania pokarmu.

Przez chwilę w słuchawce zapanowała pełna zgrozy cisza.

- Jesteś beznadziejna. Najwyższy czas, żebyś wróciła do prawdziwego świata. Aha, musisz wiedzieć, że Peter gwizdnął ci krzesło, a twoje biurko jest całe zavalone papierami. Zainstalowali nam nowy system komputerowy, który doprowadza wszystkich do szału, zrobili nam drakońskie cięcia w budżecie i kamerzyści grożą strajkiem. Może wpadnę i przyłączę się do ciebie w twoim królestwie zupek i kupek.

Akurat. W swoich szytych na miarę kostiumach i zamiszowych platformach uciekłyby z krzykiem na sam widok papki jarzynowej. Jest kobietą przyspawaną do telefonu komórkowego i eleganckiej, skórzanej teczki.

Po tej rozmowie zaczęłam się poważnie zastanawiać, co tak naprawdę będzie oznaczać powrót do pracy. W tym momencie redakcja wydawała mi się obcą planetą. Czy przez cały czas, kiedy byłam w domu, oni wszyscy coś tam robili? Do tej chwili byli dla mnie jak zatrzymani w kadrze; zastygli przy biurkach, a co dzienny program informacyjny uległ w moich myślach zamrożeniu na czas, gdy miotałam się między pieluszkami a sterylizatorem. A tymczasem może nikt nawet nie zauważył mojej nieobecności? Na moje miejsce przyszła w zastępstwie zżerana ambicją, wyfiokowana blond piękność o przymilnym uśmiechu. Może polubili ją bardziej ode mnie? Może nie będę już umiała wykonywać swojej pracy? Oblał mnie zimny pot. A co, jeśli pierwszego dnia po powrocie nikt się nawet do mnie nie odezwie?

Od urodzenia Toma mam wrażenie, że mój umysł jest dziurawy jak sito - rejestrowane fakty zapadają gdzieś w otchłań i muszę przez wieki grzebać w pamięci, żeby je znaleźć. Nie pamiętam nawet imion moich dzieci, więc jakim cudem będę dość bystra, żeby brać udział w współzawodnictwie w redakcji? I, co ważniejsze, czy będzie mi się chciało? Dlaczego jest mi o tyle ciężiej wrócić do pracy po drugim dziecku? Kiedy urodziła się Rebeka, miałam dwadzieścia siedem lat i moja kariera wydawała mi się najważniejsza na świecie. Rozpaczliwie potrzebowaliśmy pieniędzy na spłatę naszego pierwszego domu i rezygnacja z moich zarobków nie wchodziła w rachubę. Przyjście na świat Rebeki było dla mnie najcudowniejszym darem niebios i codziennie czułam się, jakby była Gwiazdka, ale niemal od początku marzyłam o powrocie do pracy. Praca była moim głównym zajęciem. Stanowiła o tym, kim jestem. I z pewnością to się nie zmieni.

Środa, 21 stycznia

Wczoraj wieczorem, po powrocie Mike'a z pracy, w przystępie rozpaczki wezwałam

go na pomoc przy ściąganiu pokarmu. Usiadł na brzegu łóżka, w swoim nienagannym garniturze ważniaka z telewizji, i przystawił mi lejek do piersi, podczas gdy ja ścisnęłam ją oboma rękami. Muszę przyznać, że mój mąż jest święty. Mleko, zamiast skapywać do butelki, wystrzeliło bokiem i trafiło go prosto w oko. Zaczęłam się śmiać jak szalona, a on odstawił butelkę z ciężkim westchnieniem.

- Jezu - poskarżył się. - Twoje piersi są groźne dla otoczenia. Należałoby je ubezwłasnowolnić.

- Zamknij się - powiedziałam. - I pompuj.

Zamknęliśmy dyskretnie drzwi do sypialni, co zawsze działa na Rebeke jak płachta na byka, wobec czego natychmiast zaczęła w nie walić ze słowami:

- Co wy tam robicie?

W końcu, po trwających wieki uporczywych zmaganiach, udało nam się uzyskać około pięciu centymetrów mleka.

- Tom wypije to w dwie sekundy - zauważył Mike. - Musimy przestawić go na mleko w proszku.

- W porządku - zgodziłam się. - Sam spróbuj.

I, niech Bóg ma go w swojej opiece, spędził z Tomem całą noc przed telewizorem, starając się wepchnąć mu smoczek do ust. Za każdym razem, kiedy udało mu się wetknąć go z jednej strony, Tom wypluwał go z drugiej. Zostawiłam ich przy tej czynności i poszłam spać. W środku nocy obudziłam się nagle, zdając sobie sprawę, że miejsce obok mnie jest puste. Zeszłam na palcach po schodach i znalazłam Mike'a na kanapie pogrążonego w głębokim śnie. Tom spoczywał mu na piersi i obaj głośno chrapali. Mleko z pełnej butelki skapywało na dywan.

Piątek, 23 stycznia

Dzisiaj rano Claire po raz pierwszy odwiozła Rebeke do szkoły swoim lśniącym czystością samochodem, i serce mi się ścisnęło na widok bladej twarzyczki córki, przyciśniętej do szyby. Mam wrażenie, że coraz bardziej martwi się moim powrotem do pracy, choć nie chce o tym mówić. Z niemowlętami sprawa jest dużo prostsza - dopóki są najedzone i przewinięte, dobrze im z każdym. Rebeka to całkiem inna para kaloszy. Nie tylko ciągle jest nieco chłodna w stosunku do Claire, ale zaczęła się też odsuwać ode mnie. Wczoraj wieczorem nie chciała, żebym poczytała jej na dobranoc, i nalegała, żeby zrobił to tata. Dokładnie wie, czym mnie zranić. Takie właśnie są córki dla matek. Mike, jakimś cudem, był

w domu o ludzkiej porze, więc poszedł do niej i rozśmieszył ją do łez, wydając z siebie serię głupich dźwięków. Dziś rano kazała mi powtarzać bez końca, gdzie Claire ma się z nią spotkać, kiedy będzie ją odbierać ze szkoły. Zwykle tak pewna siebie, pytała milion razy, czy Claire na pewno wie, że musi być o czwartej.

Kiedy Claire wyszła z dziećmi, zrobiło się niemożliwie pusto. Miałam szykować swoje ubrania i pakować teczkę, ale zamiast tego zaczęłam snuć się po domu, zbierać rzeczy Toma, ścielić jego łóżeczko, układać stos misiów na kołdrze Rebeki. Dom wydał mi się rajem - ciepły, przytulny, znajomy - a świat zewnętrzny jawił się jako wrogi i przerażający. Przyzwyczaiałam się już do codziennego rytmu dni po Bożym Narodzeniu - spokojne śniadanie, jajeszce w szlafroku, Rebeka w piżamie, psy rozciągnięte pod stołem. Potem Mike całuje na do widzenia wymorusaną buzię Toma, siedzącego na wysokim krzeselku, a ja powoli zabieram się za sprzątanie. Co chwilę przerywam, żeby usiąść i pobawić się z Tomem, wszystko zabiera mi wieki, ale co z tego. Później lunch i popołudniowy spacer z psami; Tom w wózek wyciąga ręce do wiszących nisko gałęzi drzew i jest zachwycony, kiedy daję mu patyk. Może to mało oryginalny sposób spędzania czasu, ale dawał mi poczucie wolności, w którym się pławiłam. Nie ciążyła na mnie żadna odpowiedzialność oprócz opieki nad dziećmi; jedyne, co musiałam, to dać im o odpowiedniej porze jeść i położyć je spać. Wiadomo było, że to nie może trwać wiecznie - i prawdę mówiąc, świadomość, że to się niedługo skończy, była główną przyczyną, dla której tak się rozkoszowałam czasem spędzonym z dziećmi. To tak jak z wakacjami - sprawiają nam frajdę, ale kto chce być na wakacjach całe życie? Cudownie będzie znaleźć się znów w redakcji, gdzie każda minuta się liczy i gdzie można po rozmawiać z ludźmi powyżej sześciu lat.

Poniedziałek, 26 stycznia

Zeszłej nocy prawie nie spałam. Przepowiadałam sobie, co muszę przed wyjściem kazać zrobić Claire i zastanawiałam się, czy przygotowałam Rebecę wszystko do szkoły. Tornister, książka do nauki czytania, magnetofon, kostium baletowy, kaptur, strój gimnastyczny i czysta para majtek, bo nadal nigdy nic nie wiadomo. Czułam podchodzącą do gardła panikę, jak przed klasówką, kiedy sama chodziłam do szkoły. W końcu wstałam z łóżka o szóstej i zesłam na dół. Tom chrapał jeszcze słodko w swoim łóżeczku, ściskając ulubionego pluszowego zajęczka, i wyglądał tak rozkosznie, że trudno opisać. Miałam wielką ochotę wziąć go na ręce i wycalować, ale nie odważyłam się zakłócać mu błogiego spokoju. Rebeka spała jak zabita, z nogami wystającymi spod kołdry i z kartkami papieru

rozrzuconymi po całym łóżku - wieczorem ćwiczyła pisanie ciągłą linią.

Psy powitały mnie radosnym machaniem ogonów, zadowolone z niespodziewanie wczesnego początku dnia. Wybiegły rażno na pokryty szronem trawnik, a ja stanęłam w drzwiach i patrzyłam na ogród. Jest w nim tyle do zrobienia - trzeba podwiązać róże i przyciąć żywopłot - ale ja nie będę już miała na to czasu. Mój dzień od tej chwili nie należy do mnie. O wpół do siódmej rozległo się popłakiwanie Toma i trzeba było się nim zająć. Punktualnie za kwadrans ósma zjawiła się Claire.

- Ma już pani teraz czas dla siebie - powiedziała i stanowczo wyjęła mi Toma z rąk.

Nieskazitelne włosy opadły jej na policzek i Tom natychmiast wpakował sobie pasmo do buzi, zupełnie jak to robi ze mną. Mike'a już nie było - jego poranne narady zdają się zaczynać coraz wcześniej - pocałował mnie przed wyjściem i życzył mi szczęścia. Chciałam porozmawiać z nim o tym, co czuję, ale praca pełni tak ważną rolę w jego życiu, że z pewnością nie zrozumiałby nawet moich rozterek. Które, oczywiście, niczego nie zmieniały. Po prostu muszę sobie z tym poradzić.

- Dzięki - powiedziałam łamiącym się głosem do Claire. Rebeka przyszła do mojej sypialni i usiadła po turecku na środku łóżka, kiedy wyjmowałam ubrania z szafy.

- Wyglądasz w tym grubo - oznajmiła życzliwie, gdy wcisnęłam się w najobszerniejszą z moich spódnic od kostiumu.

Moje piersi - chociaż odbyłam już szybką sesję ze ściągaczką do pokarmu - były wielkie i pełne, jak dwa wypełnione wodą balony. Boże broń, żeby ktoś podszedł do mnie ze szpilką. Włożyłam granatową jedwabną bluzkę i spróbowałam ujarzmić moje niesforne włosy w nieco grzeczniejszą fryzurę. Teczke miałam już spakowaną: portmonetka, wkładki laktacyjne na piersi, podpaski Always, kosmetyczka i parę długopisów. Prawie zapomniałam, co się nosi do redakcji i moja teczka bardziej przypominała zestaw pierwszej pomocy dla karmiącej matki niż poważne narzędzie pracy.

Przy śniadaniu odsuwałam się nerwowo od dzieci, uświadomiwszy sobie nagle, jakie szkody może wyrządzić umazana dżemem mała rączka. Czułam, że moja twarz jest jakaś dziwna - dlaczego? - i przypominałam sobie, że jestem umalowana. Na urlopie macierzyńskim robiłam makijaż tylko na specjalne okazje, ale teraz to będzie codzienny poranny rytuał. Jak znajdę na to czas?

Claire krzątała się przy stole, szykując dla Toma płatki z mlekiem.

- Rebeka musi umyć zęby - powiedziałam.

- Claire już to ze mną zrobiła - odparła Rebeka.

- Aha. I musisz wziąć dzisiaj magnetofon.

- Już go spakowałyśmy.

Ociągałam się z wyjściem, choć wiedziałam, że nie mogę się spóźnić.

- Może napije się pani filiżankę kawy? - spytała Claire. Filiżankę kawy? Przy śniadaniu? Zanim dzieci zjadły płatki? Co za luksus!

- Chętnie - powiedziałam i wypłam ją na stojąco, usuwając się z drogi Claire, która sprzątała naczynia ze stołu, już przejmując ster w moim domu.

Podeszłam do drzwi. Tom natychmiast wydał z siebie głośny wrzask, wyciągając do mnie ramiona jak dziecko z buszu. Rebeka, która starała się zachować chłodny spokój, teraz zdała sobie sprawę, że naprawdę zostawiam ją na cały dzień, i wczepiła mi się w spódnicę, łkając rozdzierająco. Oczywiście, powinnam była po prostu wyjść i pozwolić Claire uporać się z dziećmi, ale nie mogłam się oprzeć, żeby nie podejść do Toma. Wyjęłam go z wysokiego krzeselka i przytuliłam z całych sił, a potem powiedziałam bezdźwięcznie do Claire: „Weź go” i próbowałam go jej przekazać, ale on przywarł do mnie jak kleszcz, krzycząc coraz rozpaczliwiej. Rebeka obłapiła mnie za nogi i nie pozostało mi nic innego, jak starać się łagodnie ją odsunąć.

- Muszę już iść, skarbie. Przecież wiesz, że muszę - powtarzałam.

- Nie chodź - zawodziła. - Nie chodź!

- Och, kochanie... Do zobaczenia wieczorem. Uwolniłam się najdelikatniej jak umiałam, a Claire, która trzymała już wrzeszczącego Toma, starała się przygarnąć ją drugą ręką. Pomknęłam w stronę drzwi, otworzyłam je i potykając się, wypadłam na zewnątrz. Serce waliło mi jak oszalałe; kiedy biegłam do samochodu, czułam w trzewiach rozdzierający ból, jakby ktoś ugodził mnie prosto w żołądek. Nasze stare volvo wyglądało w środku dziwnie pusto bez krzeselka Toma, które było teraz w samochodzie Claire. Wyczyściłam wczoraj volvo, żeby mnie godnie reprezentowało, lecz kładąc teraz teczkę na siedzeniu pasażera, zauważyłam, że coś przeoczyłam. Bucik Toma. Włożyłam go do teczki, obok wkładek laktacyjnych. Dla rozweselenia puściłam sobie radio, ale płakałam całą drogę do pracy, starając się na światłach na nikogo nie patrzeć. Czułam się, jakby większa część mnie została w domu.

Wtorek, 27 stycznia

Co za dzień! Jestem kompletnie wyczerpana. Kiedy szłam do pokoju redakcyjnego, miałam nerwy napięte jak postronki. Na parkingu doszło do małej przepychanki, bo zmienili przepustki i nikt nie pomyślał o tym, żeby mnie poinformować, więc od razu na wstępie

poczułam się dyskryminowana. Potem spędziłam dziesięć minut w łazience, poprawiając makijaż, żeby ukryć ślady łez. Prawdziwa profesjonalistka nie chodzi rozmazana. Kiedy weszłam, miałam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą - musiałam mieć oczy jak królik. Na szczęście złapałam spojrzenie Kate, która domyśliła się, że płakałam, i przesłała mi szeroki, pełen otuchy uśmiech. Jak należało oczekiwać, na miejscu mojego dawnego krzesła stało inne, ze złamanym oparciem, lecz po krótkiej, choć burzliwej kłótni z Peterem odzyskałam swoją własność. Potem włączyłam komputer i przed oczami pojawił mi się jakiś obcy ekran, nie ten znany mi ze starego systemu, który wreszcie jakoś zdołałam opanować.

- Jak się w to wchodzi? - syknęłam do Kate, czując się całkiem bezradna. Ręce miałam jak kłody i nie mogłam się przyzwyczaić do zgiełku panującego w redakcji.

W końcu poczułam nawet pewną ulgę, kiedy zwołano poranne zebranie. Wydawca wiadomości, Nick, powitał mnie z wielką pompą, a Georgia - blond Wenus, którą zaangażowano w moim zastępstwie - obdarzyła mnie przymilnym uśmiechem. Ciekawe co kierownictwo obiecało jej teraz, kiedy wróciłam? Musi mnie nienawidzić. Nie, nie wolno mi wpędzać się w paranoję. O jedenastej nie wytrzymałam i chwyciłam za telefon. Skuliłam się nad biurkiem, żeby nikt nie słyszał, że dzwonię do domu.

- Hej, to ja - powiedziałam fałszywie wesołym i beztroskim tonem. - Czy wszystko w porządku?

Claire wydała mi się nieco zirytowana, a w tle usłyszałam płacz Toma.

- Tom płacze? Dlaczego? On nigdy nie płacze.

- Zmieniam mu pieluszkę. - Widziałam, jak wzdycha zniecierpliwiona, że jej przeszkadzam. - Wszystko jest w największym porządku i jasne, że nie zapomniałam, że mam o czwartej odebrać Reбекę. Proszę się o nic nie martwić, mały czuje się doskonale i właśnie wybieraliśmy się na spacer. Musimy już iść, prawda Tom, mój mały mężczyzno? Do widzenia. - Odłożyła stanowczo słuchawkę.

To na pewno klasyczny syndrom neurotycznej, pracującej matki. Mam się o nic nie martwić? Jak mogłabym się nie martwić, tak daleko od domu, pozbawiona wpływu na to, co się w nim dzieje? Daj spokój, powiedziałam sobie. Zachowujesz się idiotycznie. A potem: Jeśli płakał, to przynajmniej znaczy, że żyje...

W miarę upływu dnia, zaczynałam powoli cieszyć się nową sytuacją. Obdzwoniłam starych znajomych, odnawiając dawne kontakty, powiedziałam, że wróciłam do pracy i spytałam, czy nie mają dla mnie czegoś ciekawego. Potem zjadłam lunch z Kate, wdając się z nią w długą, plotkarską, pozbawioną tematu „dzieci”, dorosłą rozmowę. Jak to miło porozmawiać czasem o innych ludziach (niech będzie, poobgadywać innych ludzi) zamiast

mówić bez przerwy o dzieciach. Na kilka pierwszych tygodni Nick przesunął mnie do działu planowania, żebym mogła „spokojnie wejść w rytm wydarzeń”, co oznacza znacznie mniej stresującą pracę niż przy przygotowywaniu bieżącego programu. Przez cały dzień obserwował mnie z ostrożną podejrzliwością, jakby się bał, że za chwilę wyciągnę z teczki Toma, wyłuskam z kostiumu obnażoną pierś i zacznę go karmić na oczach wszystkich.

Przyszłam do redakcji pochwalić się Tomem, kiedy miał trzy miesiące - pamiętam, jak wchodziłam z nim przez obrotowe drzwi, przyciskając go mocno do piersi, nieco speszona podwójną rolą: matki i pracownicy. Byłam z niego dumna jak paw, ale jednocześnie czułam się niemożliwie spięta - jakbym wchodziła do biura nago. Oczywiście, to głównie kobiety zgromadziły się wokół, wyrażając zachwyt, podczas gdy mężczyźni podchodzili ostrożnym krokiem z pomrukami aprobaty, oglądając mnie nieufnie, jak bym porosła pierzem. Nick wyjrzał tylko na chwilę ze swojego gabinetu i obrzucił Toma spłoszonym spojrzeniem, jak coś, co może zaraz wybuchnąć. Naprawdę. Sam ma dwójkę dzieci, ale dam głowę, że jego żona dokłada starań, aby sprzątnąć je razem z zabawkami przed jego powrotem z pracy.

Cudownie było czuć się znów wolnym człowiekiem. Nikt nie wołał „Maaamo! „przeciągłym, rozdzierającym głosem. Ludzie słuchali tego, co mówię. Robiłam konkretne rzeczy. Mogłam bez asysty skorzystać z łazienki. Za pierwszym razem automatycznie zostawiłam otwarte drzwi, żeby Rebeka mogła jak zwykle wejść i zacząć zadawać mi skomplikowane pytania na temat dinozaurów i wulkanów. Ale kiedy usiadłam, coś mnie uderzyło. Cisza. Nikogo oprócz mnie tu nie było. Byłam dorosłą osobą w dorosłej toalecie i siedziałam na sedesie z otwartymi drzwiami. Zerwałam się w połowie siusiania, żeby je zatrzasnąć, przerażona, że jeszcze wejdzie tu przymilna Georgia, żeby spryskać sobie lakierem kok i sprawdzić, czy nie rozmazał się jej tusz do rzęs, i natknie się na wielką jak wieloryb postać, która rozsiadła się na klozecie z wyciągniętymi przed siebie nogami. Na szczęście, nic takiego się nie stało.

Wychodząc, zerknęłam do lustra. Pierwsze słowo, jakie mi przyszło do głowy na określenie mojego kostiumu, to „opięty”. Bardzo, bardzo opięty. Najgorszą rzeczą, jeśli chodzi o pracę w telewizji jest to, że pełno tu atrakcyjnych dwudziestolatek w obcisłych minispódniczkach i w wysokich, ciężkich platformach na końcu patykowatych nóg. Muszę albo stracić dobrych parę kilogramów i poważnie nadgonić modę (która w trakcie mojego wygnania zmieniła się dramatycznie), albo zaakceptować fakt, że stałam się moją matką.

Luty

Niedziela, 1 lutego

Zapomniałam już, jaki to koszmar odkładać wszystkie roboty - domowe na weekend. Kręciłam się jak w kołowrotku od rana do nocy i z ulgą pójdę jutro do pracy żeby wypocząć. Nie mogę teraz chodzić na zakupy w dni powszednie, więc musiałam kupić wszystko na cały tydzień za jednym zamachem. I to z dziećmi. Takie coś jak dzień wolny dla mnie nie istnieje. Wielokrotnie przypominałam Mike'owi, że w sobotę ma zostać z Tomem i Rebeką, bo muszę iść do supermarketu, do pralni, do sklepu dla zwierząt po jedzenie dla psów i jechać na stację benzynową uzupełnić paliwo i wyczyścić odkurzaczem najgorsze śmieci. Tymczasem w połowie śniadania zrobił strasznie nieszczęśliwą minę i przyznał, że obiecał zagrać z Billem w golfa. Bardzo się kajał, ale powiedział, że nie może Billa zawieść. A mnie może?

To oznaczało, że musiałam krążyć po zatłoczonym supermarkecie z półrocznym niemowlakiem, który robił wszystko, żeby wypaść ze sklepowego wózka, i z sześciolatką, która co chwilę zniknęła między półkami z głośnym śpiewem na ustach. Później Rebeka uparła się, żeby ważyć wszystkie owoce, ściągając na siebie pełne rozczulenia uśmiechy starszych pań, co uniemożliwiło mi wydarcie jej bananów i odciągnięcie jej za włosy od stoiska. Kiedy w końcu znaleźliśmy się przy kasie, głowa pękała mi z bólu i bez protestów zgodziłam się kupić słodycze.

Potem, jak na filmie w przyspieszonym tempie, ruszyłam pełnym gazem do pralni, żeby zdążyć, zanim ją zamkną w południe (Dlaczego? Czy taka wczesna pora zamykania zakładów usługowych to jakaś rytualna forma tortur?) i spędziłam resztę popołudnia kupując drobne, ale niezbędne produkty w różnych małych sklepikach, co wymagało wyciągania Toma i Rebeki z samochodu jakieś milion razy przed powrotem do domu, gdzie czekały na mnie stosy brudów do prania.

Mike przyszedł o ósmej i rzucił się na kanapę.

- Jestem wykończony - oznajmił.

- Naprawdę? - zdziwiłam się uprzejmie. - Ja za to jestem świeża i wypoczęta jak skowronek.

Po czym padłam i zasnęłam z otwartymi ustami.

Środa, 4 lutego

Dzisiaj w pracy kompletna katastrofa. Słuchamy w redakcji lokalnego radia - głównie po to, żeby wyluskać miejscowe wydarzenia - i w jednej z audycji jako efekt dźwiękowy dał się słyszeć płacz dziecka. O Boże. Alarm dla moich piersi. Dziecko płacze. Tom płacze. Trzeba go nakarmić. Trzeba go natychmiast nakarmić. Siedziałam sobie spokojnie nad ramówką przyszłego programu wyborczego, kiedy moje piersi wybuchły jak Wezuwiusz. Tryskające strugi mleka natychmiast przemoczyły cienkie wkładki laktacyjne i przesiąkły przez bluzkę. Zgięta w pół pognałam do łazienki, zaciskając z przodu żakiet. W bezpiecznym odosobnieniu marmurowego pomieszczenia moje najgorsze obawy zostały potwierdzone. Na froncie bluzki widniały dwie wielkie, rozprzestrzeniające się plamy - i to takie, których istnienia nie dało się nonszalancko wytłumaczyć. „Potknęłam się i wylałam na siebie dwie filiżanki kawy jednocześnie?” „Kran się zepsuł i trysnął na mnie wodą?”

Spędziłam następne pół godziny na wycieraniu na mokro bluzki, a potem schylona w groteskowym przykurczu przed suszarką do rąk próbowałam się wysuszyć, co - jak było do przewidzenia - zostawiło dwa wielkie okrągłe ślady. Mój stanik też był mokry, ale nie odważyłam się go zdjąć, bo piersi opadłyby mi jak winda. Co to macierzyństwo z nimi wyprawia? Przez dwadzieścia siedem lat miałam dwie zupełnie normalne, jędrne, nie za duże piersi, z brodawkami na środku chwalebnie sterczącymi do góry. Nie poświęcałam im zbyt wiele myśli. Były, to były; wkładałam je co rano w stanik, ale przez resztę dnia o nich zapominałam. Stanowiły po prostu część mojego ciała, jak kolana. Pierwszy znak, że zaszłam w ciążę z Rebeką, nadszedł, gdy brodawki omal nie rozsadziły mi piersi, które potem w miarę upływu czasu zaczęły rosnać... i rosnać, jak dwa wielkie nadmuchiwane balony. Z początku Mike'owi bardzo się to podobało - mówił, że czuje się, jakby był mężem Doily Parton - i musiałam ciągle dawać mu po łapach, żeby przestał się do nich dobierać. Lecz potem, pod koniec ciąży, zaczęły na niego wybuchać w najmniej odpowiednich momentach, na przykład przy orgazmie. To miło wiedzieć, że żona ma orgazm, ale wybuchanie piersi może być nieco deprymujące.

Po przyjściu na świat Rebeki problem jeszcze się wzmógł i często budziliśmy się w środku wielkiego jeziora. A później, gdy po dziewięciu miesiącach przestałam ją karmić, piersi zniknęły. Całkowicie. W jednej chwili były wielkie jak melony, a w drugiej malutkie jak cytrynki. I przesunęły się.

- Wyglądasz jak kobieta z afrykańskiego buszu - powiedział Mike uprzejmie, gdy nago oglądałam w lustrze swoje zmienione kształty.

W normalnym staniku moje piersi zdawały się ginąć, toteż zaczęłam obsesyjnie interesować się specjalnie skrojonymi miseczkami, które obiecywały, że przynajmniej

podniosą je do wysokości pach.

Kiedy zaszłam w ciążę po raz drugi, nagle, jakimś cudem, wróciły. Gdzie się przez ten czas podziewały? Gdzieś z tyłu? Mike znowu był szczęśliwy. Niewiele trzeba, żeby zapewnić mężczyznom rozrywkę, prawda? Gdyby mieli piersi, w ogóle nie musieli by wychodzić z domu.

Tak czy owak, będę musiała teraz przynosić do pracy ubranie na zmianę. Oto przebojowa dziennikarka telewizyjna z umysłem jak żyłeta i ciałem jak mamka. Dlaczego moje piersi nie mogą przeskoczyć w lata dziewięćdziesiąte XX wieku? Jak mam być ambitną, pracującą kobietą z parą dziwacznymi, wybuchającymi piersi? Powinnam móc otwierać i zamykać kurek z mlekiem na zawołanie, jak kran w łazience. Oczywiście, mogłam w ogóle nie karmić Toma piersią i od początku przyzwyczaić go do butelki, ale to się wydaje takie bezduszne, czyż nie? Nie dam ci wszystkich potrzebnych antyciał i czego tam jeszcze, bo wkrótce zostawię cię w rękach obcej osoby.

Resztę dnia spędziłam zgięta nad biurkiem, a ponieważ nieszczęścia chodzą parami, na dokładkę podkreślono ogrzewanie. Kate zajrzała do mnie i powiedziała:

- Nie jest ci za gorąco? Czemu nie zdejmiesz żakietu?

- To długa historia - odparłam. - 1 jedna z tych, które na zawsze zniechęcą cię do macierzyństwa.

Piątek, 8 lutego

Nasze ranki przebiegają teraz niczym niezmienny rytuał. O siódmej dzwoni budzik i wypadamy wszyscy z łóżka. Wszyscy, to zna czy Mike, ja i Tom. Buczenie Toma budzi nas teraz o szóstej i Mike popycha mnie nogą, mówiąc żartobliwie:

- Twoje dziecko się obudziło.

Staram się nie umrzeć ze śmiechu i w rewanżu ściągam z niego kołdrę, biorąc ją ze sobą. Gdybym tego nie zrobiła, nakryłby się na głowę i znowu usnął. Tracę pięć minut na perswadowanie Tomowi, że nie czas jeszcze wstawać, ale on nie daje się przekonać i w końcu idę na kompromis, biorąc go ze sobą do łóżka. Najlepsze w tym jest to, że: a) mogę się jeszcze położyć, b) Mike'owi też jest niewygodnie.

Tom jest przynajmniej na tyle przywoity, że śpi do szóstej. Kiedy Rebeka miała dwa lata, nabrała sadystycznego zwyczaju budzenia się o piątej. Trwało to prawie rok, zanim jej zegar biologiczny wrócił do czasu obowiązującego resztę ludzkości. Była zbyt mała, żeby pozwolić jej chodzić samej po domu, więc przez cały ten koszmarny rok musiałam podnosić

się z łóżka, schodzić po omacku na dół i puszczać jej film na wideo w nadziei, że uda mi się jeszcze zdrzemnąć na sofie. Co oczywiście okazywało się niemożliwe, bo jak się już raz wstanie, to koniec. Nie ma nic bardziej deprymującego, niż te godziny przed świtem, kiedy masz pewność, że jesteś jedyną osobą na świecie, która nie śpi, i wiesz, że czeka cię normalny, wypełniony obowiązkami dzień. Nie sposób uwierzyć, że można wstawać tak wcześnie i przeżyć. Dzięki Bogu, że Rebeka z tego wyrosła, bo inaczej musiałabym ją zabić.

Przez następne pół godziny staramy się jeszcze zasnąć, z Tomem łączącym nam po głowach. Ale kiedy siada ci na twarzy pupa w całonocnej pieluszce, twoja motywacja do wstania wzrasta. Mike pierwszy idzie się myć, podczas gdy ja bawię się z Tomem. Uwielbiam brać go do łóżka. Jest taki pulchniutki, miękki i przytulny - o wiele przytulniejszy niż kiedykolwiek była Rebeka. Później próbuję wziąć prysznic, podczas gdy Tom raczkuje po łazience, wybierając sobie różne interesujące przedmioty do zabawy: żyletki, Tampaksy, nożyczki do paznokci. Często łatwiej mi brać kąpiel, ponieważ wtedy mogę go zapakować ze sobą do wanny i przynajmniej wiem, gdzie jest.

Następnym moim zadaniem jest wyciągnięcie Rebeki z łóżka. W wieku sześciu lat jest już zbuntowana jak nastolatka i uważa swoje łóżko za święte. Zaczynam więc wygłaszać błagalne apele do skulonej pod kołdrą postaci: „Pora wstawać, Rebeko”. „Już w pół do ósmej, spóźnisz się do szkoły”. REBEKO, JEŚLI NATYCHMIAST NIE WSTANIESZ, WEZWĘ POLICJĘ. W końcu pojawia się patykowata, biała noga, i Rebeka udaje się do łazienki, gdzie spędza pół godziny, siedząc na sedesie ze wzrokiem wbitym w przestrzeń, a wychodząc, zapomina spuścić wodę. Pół godziny później znajduję ją ubraną tylko w podkoszulek i majtki, jak nucąc pod nosem wkleja starannie naklejki ze Spice Girls do albumu, nic sobie nie robiąc z całego świata. Potem idę do mojego pokoju dokonać radosnego przeglądu swojej garderoby. Albo mam szczęście i znajduję od razu coś, co chcę włożyć, albo moje rzeczy zaczynają wylatywać z szafy, jakby wysysała je jakaś niewidzialna siła. Tuszuję rzęsy, podczas gdy Tom siedzi mi na stopie albo stara się wdrapać po mojej nodze, narażając na poważne niebezpieczeństwo moje rajstopy. Nie zdążyłam jeszcze zmienić mu pieluszki. Zostawię chyba tę przyjemność Claire. Przez cały czas czekam na dźwięk jej klucza w drzwiach, który wyzwoli mnie z rodzicielskich obowiązków. Mike tymczasem skończył brać prysznic, ubrał się i zaparzył sobie filiżankę kawy. Doprawdy, należy mu się medal! Zrobił to wszystko sam, bez pomocy mamusi.

- Wiesz, w czym leży twój problem? - mówi, wtykając głowę do sypialni, żeby się pożegnać, nieskazitelnie ogolony i wystrojony w garnitur i koszulę w prążki. - W braku dobrej organizacji. - I znika, zanim zdążę rzucić w niego Tomem albo kosmetyczką.

Rebeka, słysząc go, wybiega ze swojego pokoju z głośnym: „Tato!” a Mike odwraca się, podnosi ją i okręca wokół, po czym wychodzi, pogwizdując, całkowicie rozluźniony i gotowy na podbój świata.

Kiedy przychodzi Claire, Tom piszczy z radości na dźwięk jej głosu, a ja zbiegam szybko na dół, żeby go przekazać. Wszystkie moje poranki polegają na nieustannym patrzeniu na zegarek. Jeśli Claire spóźni się dziesięć minut, ja również spóźnię się dziesięć minut, co znaczy, że wpadnę na poranne zebranie z czerwoną twarzą i rozpiętym zamkiem błyskawicznym przy spódnicy, a wszyscy mężczyźni uśmiechną się porozumiewawczo do siebie, myśląc: Kobiety! Niedługo zacznę stać przy drzwiach ze stoperem, tak obsesyjnie myślę o tym, żeby Claire zdążyła na czas. A kiedy już się zjawia, patrzy na mnie z tym leciutkim, pobłażliwym uśmiechem, który mówi całkiem wyraźnie, że jestem najbardziej niekompetentną matką na świecie.

- Biedny Tom! - wzdycha. - Na pewno chciałbyś, żebym ci szybciotko zmieniła pieluszkę, prawda, mój mały mężczyzno?

Środa, 11 lutego

W redakcji słyhać plotki, że szykuje się nowe stanowisko. Zastępcy redaktora naczelnego działu planowania. Jak ja kocham BBC! Kiedy dyrektor ośrodka regionalnego znudzi się przestawianiem modeli samolocików na biurku, zarządza reorganizację całej struktury kierowniczej, wobec czego wszyscy żyją w nieustannej paranoi i nikt nigdy nie ma stałej pracy. Jednego dnia siedzisz sobie spokojnie w pokoju z tabliczką „Wydawca wiadomości”, a drugiego jesteś oddelegowany do uruchomienia portalu informacyjnego w Sekcji Całodobowej Emisji Online w najodleglejszym i najbardziej ponurym kącie piekielnego labiryntu, jakim jest centrum telewizyjne. Te przesunięcia kadrowe, wzorowane na ruchach rozłazących się krabów, określa się mianem „przydziałów służbowych”. Służą one głównie temu, żeby odsunąć na boczny tor ludzi, których aktualny dyrektor naczelny ma dosyć, a ich praca i tak psa z kulawą nogą nie obchodzi. To właśnie jest takie imponujące w BBC - ta instytucja jest tak wielka, że można tu zgubić pracowników. Na zawsze. Ktoś, kiedyś, przypomni sobie o ich istnieniu, wetknie głowę przez drzwi i spyta: „No i jak leci? W porządku? Mnóstwo roboty, co? Brawo, chłopaki!” - po czym zostawi ich swojemu losowi na kolejny rok. Zakamarki BBC są pełne facetów w średnim wieku grających na korytarzach w krykieta zrolowanymi płachtami gazet.

Zostali odsunięci, żeby zrobić miejsce dla dwudziestopięcioletnich kobiet w modnych

fryzurach i mini spódniczkach a la Ally Mc Beal, z zaciętymi twarzami i dyplomami ukończenia wyższych studiów w dziedzinie mediów i komunikowania. Nigdy nie było lepszych czasów dla kobiety - jednak po głębszym namyśle doszłam do wniosku, że może bezpieczniej będzie pozostać reporterką. Piechurów rzadko się wyrzuca albo przenosi na inne stanowisko, chyba że sami tego chcą. Z drugiej strony coś mi mówi: Hmm... miło by było dostać kierownicze stanowisko. W końcu Mike jest teraz ważną figurą w konkurencyjnej telewizji Midlands, a wcale nie chcę, żeby za bardzo wyprzedził mnie w karierze. To osłabia moją pozycję w stałym sporze, kto więcej pracuje i jest bardziej zmęczony, kiedy walczymy o miejsce na kanapie po położeniu dzieci. Nie wiem, co na to Mike. To by oznaczało większą pensję, ale też większą odpowiedzialność i - cholera! - dłuższy czas pracy. Już pracuję dziesięć godzin na dobę przez cztery dni w tygodniu (dzięki Bogu, piątki mam wolne), ale to by znaczyło dziesięć godzin na dobę przez pięć dni w tygodniu i czasem wieczorne zebrania. Z drugiej strony wiem, że chcą, aby więcej kobiet awansowało, a ponieważ jestem kobietą, już jestem w połowie wygrana. Pieniądze bardzo by się nam przydały (w moich myślach zaczyna kiełkować chytry plan zakupu wymarzonej starej posesji) i wiem, że Nick mnie ceni, dlatego zlecił mi koordynację naszego programu wyborczego, chociaż jednocześnie podchodzi do mnie nieco nieufnie, bo jestem Matką. Biedny, stary Nick. Jest takim dinozaurem. Kobiety są dla niego kobietami, dopóki nie mają dzieci, a potem zostają Matkami. Nie może się pogodzić z koncepcją Kobiety Pracującej.

Kate natychmiast wysłała do mnie wiadomość: „Staraj się o to stanowisko! Jest dla ciebie stworzone! W przeciwnym razie zrobi to nasza ślicznotka Georgia i zostanie twoją szefową”.

Hmm... Dobry argument. Nie zniosłabym tego, zwłaszcza że jest o dziesięć lat młodsza ode mnie i nigdy nie słyszała nawet o zebraniu kółka parafialnego albo sesji radnych w ratuszu, bo przeskoczyła z kursów multimedialnych wprost do telewizji, bez brudzenia sobie rąk harówką w gazecie lokalnej.

Jak wypadnę na rozmowie kwalifikacyjnej? O co mnie mogą pytać? Oczywiście, tak naprawdę myślę o tym, co na siebie włożyć.

Sobota, 14 lutego

Muszę być o wiele bardziej stanowcza, jeśli chodzi o Domowy Podział Pracy. Zeszły tydzień kompletnie mnie wyczerpał i najchętniej spędziłabym cały weekend w aromatycznej kąpieli, słuchając kojącej muzyki i popijając białe wino, bez żadnych dzieci w promieniu stu kilometrów - a zwłaszcza bez dzieci, które bawią się małymi piszczącymi pingwinkami i

koniecznie chcą wejść ze mną do wanny. Dzisiaj rano Mike wspaniałomyślnie zaofiarował się, że zajmie się nimi i da im śniadanie. Całkiem sam. Hurra - pomyślałam. Pośpię sobie godzinkę dłużej. I co? Pospałam? Nie. Leżałam, przewracając się z boku na bok, wpatrywałam się w płamę na suficie, którą Mike zostawił, gdy odmalowywaliśmy dom, rozmyślałam nad debetem na naszym koncie i nad tym, jak by tu kupić tę posiadłość, nie rezygnując z usług Claire (ciągle jeszcze nie wspomniałam o niczym Mike'owi).

Co moglibyśmy sprzedać? Złapałam się na tym, że patrzę na biednego, starego Turtlea - jest w końcu w pełni wytresowanym psem obronnym i ponadto całkowicie niewykorzystanym), ale nie sądzę, byśmy mogli za niego dostać więcej niż sześćset funtów. Czując mój wzrok, Turtle przekrzywił łeb i nastawił uszy. Nie sposób sprzedać psa z taką sympatyczną mordą.

Ile moglibyśmy dostać za ten dom? Jest duże zapotrzebowanie na stare domy w naszej okolicy i co, jak co, ale nasz dom jest stary. Wystarczy trzasnąć drzwiami, żeby się zaczął sypać na głowę. Kiedy mieszkaliśmy tu w trójkę, był dla nas idealny i nadal mieliśmy jeden wolny pokój; poza tym Rebeka była w żłobku i nigdy nie czuło się w nim tłoku. Teraz, z Tomem i Claire, mam wrażenie, że wszyscy wpadamy na siebie jak w kreskówkach. I nie ma gdzie postawić wózka, który zawadza w przedpokoju i atakuje każdą przechodzącą osobę. Marzy mi się też większy ogród. Jeśli kupilibyśmy tamtą posiadłość, musielibyśmy spłacać dwa razy wyższe raty hipoteczne niż dotąd

Jak sobie nietrudno wyobrazić, te myśli nie nastrajały mnie do snu. Leżałam więc zlaną zimnym potem przez jakąś godzinę, za nim podejrzana cisza na dole nie wyciągnęła mnie z łóżka. Uwielbiam, kiedy Mike zabiera dzieci, ale potem nie mogę wytrzymać, żeby nie podejrzeć, co robią - wyłącznie po to, żeby się upewnić, że lepią coś z plasteliny albo grają w szachy, a nie leżą na kanapie, oglądając Małą syrenkę. Kiedy ja pozwalam dzieciom oglądać wideo, jest to wyłącznie chwila wytchnienia przed kolejną rozwijającą umysł zabawą, ale kiedy Mike to robi, jest to wykręcanie się od opieki.

Jak było do przewidzenia, w pokoju były zaciągnięte zasłony, a oni leżeli przed telewizorem i oglądali mecz na satelicie. Co ci faceci z okropnymi fryzurami mają do powiedzenia o piłce nożnej o dziewiątej rano? Czy nie boją się, że sami siebie zanudzą na śmierć? Moim zdaniem, programy sportowe zostały wymyślone po to, żeby mężczyźni, jak kraj długi i szeroki, mogli wykręcić się od wszelkich obowiązków domowych pod pretekstem, że oglądają coś „straszenie ważnego”, podczas gdy tak naprawdę ucinają sobie drzemkę.

Rebeka starannie malowała sobie paznokcie u nóg na niebiesko jakimś lakierem od

Jill (zrewanżuję się, dając jej córkom cień do powiek), a Tom leżał wyciągnięty na piersi Mike'a i zdejmował sobie skarpetkę, żeby rzucić nią, podobnie jak pierwszą, w chrapiącego pod kanapą retrievera, Angusa.

- A więc tak wygląda ojcowska opieka? - spytałam.

- Tak wygląda nokaut po pierwszej rundzie - powiedział Mike i kiedy wzięłam dzieci, żeby je ubrać, starannie zamknął za nami drzwi.

O ile dało się zauważyć, zdołał jedynie nakarmić Toma i Rebekę płatkami, zanim wyczerpany tym nadludzkim wysiłkiem musiał paść na kanapę.

Spędził na niej resztę dnia, leżąc w egipskich ciemnościach i zręcznie odpierając wszelkie próby wciągnięcia go w życie rodzinne. Jakim cudem mężczyźni potrafią tak długo nic nie robić? Ja, jeśli usiądę na dłużej niż pięć minut, zaczynam czuć się winna. Zawsze jest jakaś robota, która na mnie czeka. Wysyłałam do niego Rebekę z różnymi małymi zadaniami, jak wyniesienie śmieci, ale nieodmiennie wyrzucał ją z powrotem, jak odkurzacz śrubkę. Może dla zachowania równowagi powinien na tydzień zostać w domu z dziećmi? Dokładnie wiem, co by wtedy zrobił: poczekałby spokojnie aż wyjadę, a potem zadzwoniłby do matki, która przybiegłaby z histerycznym płaczem na pomoc. Jak można oczekiwać, żeby mężczyzna sam zajął się swoimi dziećmi? Wiem, że moja matka nigdy nie zostawiła mnie i moich dwóch sióstr samych z ojcem. Chyba całkiem na serio uważała, że nas zamorduje albo wyjdzie z domu, zupełnie zapomniawszy o naszym istnieniu. Mówimy tu o mężczyźnie, który pod koniec XX wieku nie wie, jak nastawić czajnik. Oto, jacy „nowocześni” są moi rodzice. Moja matka na wieść o tym, że nie mam zamiaru rezygnować po ślubie z kariery zawodowej, poradziła mi, żebym się starała często uśmiechać i ładnie wyglądać w pracy, aby zaskarbić sobie sympatię szefa (oczywiście mężczyzny).

Rodzice Mike'a są podobni, a jego ojciec jest może nawet jeszcze bardziej feudalny. Nazywa mnie „kobietą sukcesu”. „Jak się ma nasza kobieta sukcesu?” „Dziękuję, dobrze. A jak się ma nasz średniowieczny mężczyzna?” Matka Mike'a zawsze sprawdza, czy dzieci nie wykazują oznak zaniedbania i robi wielkie halo, myjąc im głowy i obcinając paznokcie, kiedy przyjeżdżają do niej na weekend. Samej trudno mi się na to zdobyć, bo po pracy brak mi cierpliwości, a nigdy nie obywa się to bez dramatu. Chyba że zajmie się tym Claire, rzecz jasna.

Niedziela, 15 lutego

Wobec wczorajszego braku aktywności Mike'a, postanowiłam, że dziś urządzimy sobie Rodzinny Dzień Rozrywki. Wiecie, taki dzień, kiedy uśmiechnięta mamusia i

uśmiechnięty tatuś szykują wspianały koszyk z jedzeniem i zabierają dziecko do najbliższego zoo. Całą drogę śpiewają, a pod koniec dnia zadowolona dziewczynka w kucykach mówi do nich: „Było cudownie. Dziękuję wam za to, że jesteście moimi rodzicami”.

Naturalnie, kiedy się obudziliśmy, lało jak z cebra. Mike wyjrzał ponuro przez okno i powiedział:

- Może uda nam się zobaczyć kaczki i pingwiny, ale lamparty będą siedzieć przy kominku i oglądać telewizję.

Jednak Rebeka była tak podniecona perspektywą wyjścia z obojgiem rodziców - zwykle dzielimy się tą przyjemnością - że nie mieliśmy serca jej zawieść. Kłopoty zaczęły się już kiedy wsiadaliśmy do samochodu. Zapakowałam Toma w tyle warstw, że wyglądał jak rosyjska baba w babie, i kiedy usiłowałam go zapiąć w krzeselku, czego nie cierpi, zaczął wrzeszczeć i się wrywać. Mike tymczasem, wykonawszy herkulesowe zadanie narzucenia kurtki i sprawdzenia, czy ma portfel, stał przy samochodzie i stukał nogą, spoglądając na zegarek.

Udało mi się złapać Reбекę i zmusić ją do włożenia płaszcza przeciwdeszczowego i kaloszy, zanim uciekła z powrotem do domu, żeby poszukać swojego niezastąpionego towarzysza podróży, małego zajaczka, który zginął dawno temu. Znalazłyśmy go w końcu pod jej łóżkiem, całego w kurzu, a Mike coraz szybciej wystukiwał nogą rytm przy samochodzie. Tłumacząc się gęsto i przepraszając (dlaczego?), wepchnęłam Reбекę do samochodu, czym udaremniłam jej w ostatniej chwili kolejny powrót do pokoju po wyszywaną cekinami torebkę.

- Może wreszcie uda nam się ruszyć - powiedział Mike, zapalając silnik volvo.

Wyjechaliśmy spod domu w kierunku Parku Dzikich Zwierząt w Cotswold i poczułam, że napięcie zaczyna powoli ze mnie opadać.

- Chcę siusiu - powiedziała Rebeka.

Nie, nie śpiewaliśmy po drodze, ponieważ Mike słuchał radia z tą absurdalnie skupioną uwagą, z jaką mężczyźni koncentrują się na audycjach sportowych. Przez całą drogę spoglądałam na chmury, popędzając je w duchu, żeby się rozeszły, ale wciąż mżył drobny kapuśniaczek. Parking przy parku był niemal pusty. Zwykle stoją tu setki samochodów, a zaaferowane mamusie wpychają bobasy do wózków i łapią w biegu podekscytowane kilkulatki, które wrywają się, żeby natychmiast pędzić oglądać zadki małp. Ale dzisiaj parking był wielkim, dziwnym, pustym miejscem.

- Może jest zamknięte? - powiedziałam z cichą nadzieją. Jednak na samym końcu, pod bramą, wypatrzyliśmy kilka innych moknących aut, a w budce przy wejściu siedziała skulona

z zimna, zła jak osa starucha.

- Jest szansa na zniżkę? - spytał Mike wesoło.

- Nie - odpowiedziała stanowczo, więc musiał zapłacić fortunę za bilet rodzinny.

Miał przy tym zdesperowany wyraz twarzy człowieka, który co prawda najchętniej siedziałby w pubie z kuflem piwa, mówiąc do grupki kumpli: „Według mnie powinien być karny”, ale mimo wszystko dzielnie postanowił pójść ze swoją małą trzódką do zalanego deszczem i pustego zoo.

W końcu jednak dzień okazał się udany. Rebeka wskakiwała w każdą napotkaną kałużę, wobec czego chodziła w przemoczonych butach i mokrych skarpetkach, ale nie skarżyła się ani słowem; Tom rzucił tylko okiem na ogromnego żółwia i zasnął, więc opłaciło się za niego zapłacić; Mike miał wielką frajdę, drażniąc się z małpami - ku uciesze Rebeki, która uwielbia, jak tato robi z siebie głupka; a ja byłam szczęśliwa, że jesteśmy razem i choć raz mam Mike'a dla siebie.

Nawet wieczorami widzę, że on wciąż jest myślami w pracy. Coraz trudniej mi z nim rozmawiać - kiedy wraca do domu, muszę bombardować go pytaniami jak Święta Inkwizycja, bo w przeciwnym wypadku w ogóle byśmy się do siebie nie odzywali. Nasze rozmowy wyglądają teraz w ten sposób, że ja zadaję mu nieskończoną ilość pytań na temat tego, co robił w ciągu dnia, a on odpowiada: „Po co mnie o to wszystko pytasz?” Odkąd został szefem działu wiadomości, żyje w ciągłym stresie i z coraz większym trudem przychodzi mu zostawiać pracę za drzwiami po powrocie do domu. Wieczorem telefon ciągle dzwoni, i nierzadko, kiedy budzę się o drugiej nad ranem, Mike leży i czyta, bo nie może zasnąć.

Muszę być w jego oczach prawdziwą jędzą. Ale to ja noszę w głowie całe listy rzeczy do załatwienia, i to ja muszę pamiętać, że skończyło się masło, a Rebeka musi wziąć dzisiaj magnetofon do szkoły. Często w pracy siedzę na naradzie dotyczącej jutrzejszego wydania wiadomości, a jakaś część mojego umysłu zastanawia się nad tym, czy mamy w domu dość parówek na kolację. Mike przynajmniej może nastawić swój umysł jednotorowo, a nie w trzydziestu różnych kierunkach, jak ja.

Ale dzisiaj cudownie było widzieć go, jak śmieje się beztrósco, bierze Rebę na barana i biega z nią po alejkach, doprowadzając ją do ataków histerycznego śmiechu. Ona naprawdę go uwielbia. Mężczyźni z dziećmi są tacy sexy, prawda? Wydaje im się, że kobiety pragną mężczyzn o wielkich penisach, podczas kiedy naprawdę pragniemy mężczyzn, którzy kochają dzieci. Na widok Mike'a przytulającego Rebę i całującego ją ukradkiem w głowę, kiedy zaśmiewała się z jego małpich sztuczek, zatęskniłam gwałtownie do dawnych czasów, tuż po jej urodzeniu, kiedy byliśmy mniej bogaci (to znaczy, mniej przytłoczeni rzeczami i

ratami hipotecznymi), mieliśmy mniej wymagającą pracę i więcej czasu, żeby spędzać go razem. Czuliśmy się wtedy prawdziwą rodziną, o wiele bardziej niż teraz. Wracaliśmy do domu o szóstej i weekendy były wolne od pracy. Chodziliśmy nawet razem na zakupy do supermarketów, zanim stały się strefą oficjalnie zarezerwowaną dla mnie. Teraz Mike o wiele za często wpada w soboty do redakcji, a wieczorami i w niedziele łączy się naszym domowym komputerem z serwerem redakcyjnym albo śledzi konkurencję w telewizji,

Granica między naszą pracą a życiem domowym coraz bardziej się zaciera, pomyślałam, i radzimy sobie, oddając nasze dzieci pod opiekę obcej osobie, której za to płacimy. Ale później otrząsnęłam się i powiedziałam sobie stanowczo, że wszyscy idą do przodu, wszystko w życiu się zmienia, trzeba po prostu umieć się przystosować i zadowolić tym, co jest.

Po zoo, bardzo dzielnie poszliśmy jeszcze na podwieczorek do jednego z tych szykownych, małych hotelików w Burford, pełnego czerstwych starszych panów w blezerach z żonami w tweedach i naszyjnikach z pereł. To zdumiewające, jak szybko można wytworzyć wokół siebie pustą przestrzeń, kiedy jest się z umorusanym małym dzieckiem i z hałaśliwą, podekscytowaną sześciolatką. Usiadłam jak najdalej od Toma, żeby to Mike musiał zająć się lepkimi rączkami i wylanymi napojami. Dlaczego dzieci tak lubią się paćkać? Rebeka siedziała na brzeżku krzesła, starając się wyglądać bardzo dostojnie, i patrzyła na Toma z dezaprobatą. Zwykle traktuje go jak kłopotliwą konieczność - myślę, że miała nam mocno za złe obdarowanie jej bratem w wieku lat pięciu - ale poza domem, w obecności innych ludzi, strasznie się za niego wstydzi.

- Mamo - syknęła. - On wziął torebkę z cukrem.

- Nie szkodzi - uspokoiłam ją. - Nie będzie w stanie jej otworzyć. - Szelest rozdieranego papieru. - No cóż, to go przez chwilę zabawi - dodałam, patrząc jak Tom maże łąpką wielkie koła w rozsypanym cukrze, rozlanym soku pomarańczowym i resztkach po kanapce z jajkiem i majonezem. Po naszym wyjściu personel będzie musiał zmyć wszystko gumowym wężem.

Wracaliśmy powoli w cichym zmierzchu, słuchając w radiu Spice Girls, żeby zrobić przyjemność Rebecce, i choć raz jutrzejsza praca nie wisiała nad nami jak złowrogi cień.

Środa, 18 lutego

- Wiesz, w czym leży twój problem? - powiedziała Kate, dłubiąc w sałacie podczas lunchu, który jadłyśmy w modnej kafejce niedaleko redakcji. - Powinnaś znaleźć sobie jakieś

hobby.

Przez ostatnią godzinę wyzalałam się jej, że nie mam ani odrobiny czasu dla siebie. Oczywiście, gdybym była rozsądna, zatrzymałabym Claire jeszcze pół godziny po swoim powrocie z pracy, żeby zrzucić z siebie stres, wykapać się czy przejrzeć gazetę, i kazała bym jej przychodzić o wiele wcześniej rano. Ale mam straszne poczucie winy, że zostawiam dzieci, wobec czego staram się oddawać jej na wpół ubranego Toma w ostatniej chwili, jak pałeczkę w biegu sztafetowym, i po raz ostatni krzycząc na Rebeke, żeby wychodziła z łazienki, wypadam z domu. Wieczorem, kiedy wracam, natychmiast chcę mieć dzieci wyłącznie dla siebie. A poza tym... cóż, muszę to sama przed sobą przyznać - Claire mnie irytuje. Wygłasza takie niby niewinne uwagi, które - jak doskonale wiem - są zawołowaną formą krytyki mnie, mojego stylu życia i sposobu, w jaki prowadzę dom. Stosunki z nianią są zawsze takie cholernie trudne. Jesteś od niej całkowicie zależna, bo bez niej nie mogłabyś pracować, więc starasz się być sympatyczna, żeby pewnego dnia nie odwróciła się na pięcie i nie zostawiła cię na lodzie. Płacisz jej, więc powinnaś mieć nad nią jakąś kontrolę, ale przecież nie możesz traktować jej jak służącej, prawda? Ja radzę sobie, będąc przesadnie miłą, co z pewnością wygląda na ustępowa nie pola. Mike twierdzi, że zamiast narzekać, że Rebeka staje się impertynencka, powinnam zwrócić uwagę Claire, ale nie mogę się na to zdobyć. Jestem zbyt wielkim tchórzem.

Wracam teraz do domu dopiero koło wpół do ósmej, więc dzieci są już po kolacji i często po kąpielach, ale przynajmniej mogę im poczytać na dobranoc. W zeszłym tygodniu Nick wprowadził sadystyczną zasadę omawiania programu tuż po jego emisji, co dodało dwadzieścia minut do mojego dnia pracy. Siedzę spięta na brzeżku krzesła, podczas gdy Nick toczy walkę z działem graficznym i marudzi bez końca na temat spóźnionych napisów, ze spokojną pewnością mężczyzny, który wie, że jego kolacja czeka w piekarniku, a jego dzieci są zapakowane do łóżek przez kogoś innego. Jak tylko kończy, ruszam sprintem z bloków startowych, podczas gdy wszyscy mężczyźni w redakcji, i niezamężne kobiety, zbierają się wolno swoje rzeczy ze słowami: „Idziemy na piwo?” Kiedy Georgia i Kate sączą beztrudno dzin z tonikiem w klubie BBC, ja gnam z prędkością światła, ścinając zakręty i przejeżdżając pieszych, żeby czym prędzej znaleźć się w domu. Wrzucam przez drzwi teczkę i pędzę tam, skąd dobiegają głosy dzieci. Tom siedzi w wannie, rozpryskując wodę małymi, tłustymi nóżkami, a Rebeka jest pod łóżkiem, gdzie robi domek dla Barbii. Na mój widok twarz jej się rozjaśnia i wszystkie nieprzyjemności dnia stają się nieważne. Nawet jeśli coś schrzaniłam, pokłóciłam się z Nickiem, albo ktoś skrytykował mój materiał, te sprawy odpływają w niebyt, kiedy biorę ją w ramiona. Rebecie jest wszystko jedno czy jestem najlepszą dziennikarką na

świecie, czy najgorszym partaczem, jakiego widziała telewizja. Jestem jej mamą, i dla niej tylko to się liczy. Kocha mnie i tak.

Claire przynosi Toma, który się do mnie wrywa i jego mała twarzyczka promienieje uśmiechem. Jest pachnący i ciepły po kąpieli, konkretny, prawdziwy. Jak zwykle chwytam go za włosy i opadamy na podłogę, żeby się popieścić. A po położeniu go do łóżeczka i zaśpiewaniu mu kołysanki, przychodzi pora na czytanie Rebeki. To bardzo męczące zajęcie. Cały czas, kiedy wodzi palcem po słowach i wolno je wymawia, poganiam ją w myślach, zzymając się, gdy utyka. Ale idzie jej coraz lepiej. Horrendalnie wysokie chesne za jej szkołę zaczyna, dzięki Bogu, przynosić jakieś korzyści. Zawsze chce, żebym położyła się z nią na łóżku, kiedy idzie spać, co jest zgubne, bo najczęściej ja też zasypiam i zrywam się po jakimś czasie ze sztywnym karkiem i ze świadomością, że jest już po dziewiątej, a Mike'a wciąż nie ma. Zrzucam wreszcie szpilki i sięgam po gazetę. Nie mogę myśleć o gotowaniu, więc Mike będzie musiał znów zjeść tagliatelle z owocami morza, zrobione oczywiście przez kogoś innego. Całe szczęście, że istnieją gotowe potrawy. Mike wraca, szybki kieliszek wina i do łóżka. Mike zorientował się już, że może liczyć na seks tylko, jeśli złapie mnie, kiedy książka wypada mi z ręki. Sekundę później śpię już jak zabita.

Kiedy opowiadałam to wszystko Kate, patrzyła na mnie z mieszaniną zgrozy i współczucia. Ona wypija джин z tonikiem w Klubie i jedzie wolno do domu przy dźwiękach muzyki klasycznej (Rebeka domagałaby się Spice Girls), a potem robi sobie długą (nie ma dzieci), pachnącą kąpiel. Jej chłopak, Oliver (mieszkają ze sobą już pięć lat, jednak ani słowem nie sugeruję, że, być może, boi się małżeństwa), wrócił już dawno z pracy w studiu graficznym i podaje jej teraz do wanny dużą szklanekę dobrego, schłodzonego wina. Później siadają bez pośpiechu do kolacji, którą on przygotował, albo wychodzą do jakiejś knajpki. Co wolą. Ot tak, bez problemu. Może wyjdziemy gdzieś dzisiaj? Świetnie. Świetnie, jeśli zarabia się łącznie pięć tysięcy funtów miesięcznie, NIE MA SIĘ DZIECI, i nie musi się dzwonić do piętnastoletniej Samantha z sąsiedztwa, mówiąc z fałszywą beztroską: „Cześć, Samantha, tak sobie pomyślałam, czy nie mogłabyś dzisiaj zostać chwilę z naszymi dziećmi? Nie możesz? Masz nowego chłopca? Gratuluję! Nic nie szkodzi. Nie, to nie żadna specjalna okazja. Dzięki, do widzenia”. Odkładam słuchawkę i Mike mówi: „Jak tak, to mogę równie dobrze skoczyć na godzinkę do pubu. Przynieść ci jakąś włoską potrawę na wynos?” - a ja spędzam kolejny stymulujący wieczór na kanapie, zgłębiając ten zadziwiający fenomen, że dzwonienie po opiekunkę do dziecka zawsze należy do kobiety, podobnie jak czyszczenie klozetu.

W rezultacie na zakończenie naszej rozmowy Kate zasugerowała, że mogłybyśmy wykorzystać darmowy, promocyjny (dla dziennikarek) pakiet usług w nowo otwartym

eleganckim centrum odnowy biologicznej, i gdybym zostawiła dzieci na weekend z Mike'em, zrobiłybyśmy sobie kurację odtruwającą, a ja mogłabym popławić się w luksusie. Zapytałam Mike'a. Ale w gruncie rzeczy lubię być toksyczna... Czy polubię się po wyeliminowaniu toksyn?

Piątek, 20 lutego

Dzisiaj rano listonosz wrzucił przez szparę w drzwiach nasze wyciągi bankowe. Najpierw pomyślałam dzielnie, że je otworzę, ale potem zabrakło mi odwagi. Niech sobie tu poczekają za doniczką, aż wrócę z pracy i będę mogła je obejrzeć z dużym dżinem w ręce. Zawsze kiedy widzę te prostokątne białe koperty z celofanowym otworem na adres, po krzyżu przechodzi mi zimny dreszcz. Czy są ludzie, którzy bywają przyjemnie zaskoczeni stanem swojego konta? Zaglądają do środka i mówią: „Popatrz tylko, mamy tysiąc funtów więcej, niż myślałam. Nie ma rady, muszę wydać w tym miesiącu więcej pieniędzy na ciuchy”. Na przykład taka obrzydliwie bogata Harriet i jej mąż, Martin. Są tak zapobiegliwi, że mają udziały w preferencyjnych funduszach inwestycyjnych i we wspólnotach budowlanych. Opracowali plan finansowy na kształcenie synów, Arnolda i Sidney'a, zaraz po ich urodzeniu. Biedne dzieciaki, co za imiona. Właściwie nie wiem, czemu ciągle się przyjaźnię z Harriet. Najpierw myślałam, że mamy ze sobą wiele wspólnego, a ona sprawiała wrażenie równej babki. Dopiero potem zorientowałam się, że jej jedynym celem życiowym jest udowadnianie mi, że jestem gorsza. Jej dom - pięć sypialni, marmurowa podłoga, portrety rodzinne - urządzony jest w tym pełnym rozmachu wykwinnym stylu, który wymaga męża z grubym portfelem oraz mnóstwa czasu na wyszukiwanie ozdobnych poduszek i układanie ogromnych, kunsztownych bukietów. Kiedy przysłała do mnie z Arnoldem, bardzo ostrożnie torowała sobie drogę wśród rozrzuconych kredek Rebeki i jej kolekcji koników.

- Jaki słodki, mały domek - powiedziała. - Zawsze uważałam, że domki w tej okolicy są urocze. Wiedziałaś o tym, że dawniej to były przytułki?

Po powrocie do domu otworzyłam przekłętą kopertę (powinnam to była zrobić od razu rano, bo przez cały dzień miałam poczucie nadchodzącej katastrofy) i oczywiście okazało się, że jesteśmy jeszcze bardziej pod kreską niż zazwyczaj. Mieliliśmy straszny debet - znacznie przekroczyliśmy dozwolony limit! Na co my to wszystko wydajemy? Jak to się dzieje, że dwoje dorosłych ludzi nie potrafi wykonać prostego równania i co miesiąc wydaje więcej niż zarabia? Do licha, przecież muszę wierzyć w stan naszego konta, żeby z lekkim sercem wchodzić do sklepów i powiewać kartą kredytową - a powiedzmy sobie szczerze, że jest to

jedyna rzecz, dla jakiej warto żyć. Do wypłaty jest jeszcze tydzień, co oznacza - chwileczkę, muszę pomyśleć - że przez ten czas będziemy żyć praktycznie bez pieniędzy. Nieco niefortunnie się złożyło, że obiecałam zapłacić Claire tydzień wcześniej - musi wykupić bilet wstępu na jakiś bal. Bal! Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam na balu.

Claire jest bardzo tajemnicza, jeśli chodzi o życie osobiste. Wydaje mi się, że ciągle mieszka z rodzicami (co by tłumaczyło, że może sobie pozwolić na bycie nianią za tę żalosaną pensję, jaką jej płacimy), ale jednocześnie ma nowiutki samochód (na co nas nie stać) i prawie co wieczór gdzieś wychodzi, sądząc z przebiegu rozwlekłych rozmów telefonicznych, jakie przeprowadza od nas z osobami o takich imionach jak Fiona. Przez ostatnich parę dni była jakaś niewyraźna, choć starała się to ukryć. Wczoraj przyszedł rachunek telefoniczny, i - niczym Sheriock Holmes - podliczyłam, ile kosztowały rozmowy pod nieznane nam numery. Więcej niż to, co sami przegadaliśmy! Nie ośmieliłam się powiedzieć nic Mike'owi, bo on - w przeciwieństwie do mnie - zwróciłby Claire uwagę, a jak ognia bałam się awantury.

Jak mam wspomnieć Mike'owi o przeprowadzce, skoro nasze finanse są w tak opłakanym stanie? Jakim cudem zdołamy płacić dwa razy wyższe raty hipoteczne (tak, obliczyłam to podczas bezsennych godzin) i przeżyć? Ale tak strasznie chciałabym mieć tę posiadłość! Jeżdżę teraz do pracy trochę dłuższą drogą, żeby tylko koło niej przejechać i chwilę pomarzyć. W myślach już się tam wprowadziłam i przyjmuję zdumionych i oszołomionych gości, zwłaszcza matkę Mike'a. Tabliczka „Na sprzedaż” ciągle stoi, więc kupiec jeszcze się nie znalazł. Codziennie w pracy, kiedy czuję się przybita, wyjmuję ukradkiem ulotkę ze szczegółową ofertą i czytam z rozmarzeniem o kamiennej posiadłości w holu, o ogromnym kominku i spizarni. Wiem, że stanę się całkiem dorosła dopiero, kiedy będę mieć spizarnię. To mi pozwoli zostać matką, która robi konfitury i piecze w domu chleb. Podczas weekendów będę przygotowywać mnóstwo smakołyków i przechowywać je w dużej szufladowej zamrażarce (na zapleczu), żebyśmy mogli jeść w tygodniu domowe potrawy, a nie podgrzewane talerze oznakowane dużą ilością tajemniczych E z numerkami. Będę robić szarlotkę z jabłek z naszego sadu i wezmę od matki przepis na ciasto, które nie przypomina ciężkiego koca.

Muszę być silna i zdecydowana. Powiem dzisiaj o wszystkim Mike'owi. Nasze zadłużone konto to drobnostka. Czy Michał Anioł myślał o kosztach, kiedy zabierał się za malowanie sufitu Kaplicy Sykstyńskiej? Z pewnością nie. Takie błahostki nie powinny stać na przeszkodzie, gdy w grę wchodzi posiadanie tak cudownego domu. To Nasze Przeznaczenie. Jeśli Mike się ze mną nie zgodzi, zacznę bardzo głośno płakać, a on tego nie cierpi.

Tak naprawdę, kiedy o tym myślę, to u podłoża mojej determinacji, żeby się przeprowadzić, leży chęć - albo potrzeba - wprowadzenia jakiejś zmiany w naszych stosunkach. Małżeństwo to taka dziwna rzecz. Ludziom z zewnątrz wydaje się czymś konkretnym i stałym - pobraliście się, jesteście parą raz na zawsze - ale wewnątrz związku wciąż kotłują się uczucia i sprzeczne emocje: miłość, namiętność, gniew, żal, gorycz, zazdrość. Małżeństwa są jak małe dzieci - wystarczy na chwilę spuścić je z oka, żeby stało się coś strasznego. Jak mówi Jill - gdyby ludzie wiedzieli, jacy koszmarni bywają dla siebie z Pete'em, uznaliby, że powinno się zamknąć każde z osobna w bezpiecznych ścianach domu wariatów. I z pewnością nikt więcej by się do nich nie odezwał.

W jednej chwili stoisz na, zdawałoby się, pewnym gruncie i wiesz, że możecie ufać sobie bez reszty, a w drugiej, z powodu jednej uwagi, ten grunt usuwa ci się spod nóg i zostajesz nagle zawieszona w powietrzu.

Boże drogi, jakie to wszystko jest męczące. Ten, kto twierdzi, że istnieją dobre małżeństwa, z pewnością sam jest stanu wolnego. Wczoraj wieczorem Mike wrócił z pracy jak zwykle skonany. Właśnie udało mi się przekonać Rebeke, że naprawdę powinna już zostać w łóżku, po tym jak przyszła cztery razy do kuchni, co chwilę domagając się czegoś innego. Za pierwszym razem było to nawet całkiem zabawne, kiedy wetknęła łypek misia przez drzwi i pisnęła, prosząc o coś do picia, ale po czwartej prośbie misia miałam ochotę rozerwać go na strzępy.

Mike otworzył butelkę wina, a ja wyjęłam z piekarnika podgrzaną zapiekankę z makaronu, oparłam się łokciami o stół i zaczęłam się powoli relaksować. Jak to miło, że siądziemy sobie teraz we dwójkę w przyćmionym świetle i będziemy mogli podzielić się kłopotami dnia.

- Rebeka doprowadza mnie do szału - powiedziałam. - Była nieznośna dziś wieczorem i za nic w świecie nie chciała położyć się spać. A Claire... dobry Boże, miałam ochotę ją zabić, kiedy oznajmiła...

- Carrie - przerwał mi nagle Mike. - Nic mnie to nie obchodzi. Cały dzień toczyłam walkę na noże z cholernym związkiem zawodowym na temat zmian, jakie muszę przeprowadzić wśród personelu technicznego. Dlaczego nie potrafisz się lepiej zorganizować? Ostatnią rzeczą, jaką chcę słyszeć po powrocie do domu, jest twoje wieczne zrzęczenie. Masz pracę o wiele mniej wyczerpującą od mojej, ale ciągle narzekasz na brak pomocy i co wieczór musimy jeść te gotowe świństwa. Wszystko, cokolwiek chcesz, masz podane na talerzu, i byłoby miło, gdybyś choć raz pomyślała o mnie, zamiast obsesyjnie doszukiwać się krzywd, jakie cię zewsząd spotykają. Jesteś taką cholerną egoistką! - Z tymi

słowami chwycił swoją szklankę wina i wypadł z kuchni.

Zastygłam nieruchomo przy stole, czując się, jakby przejechał mnie autobus. W jednej minucie prowadziliśmy spokojną pogawędkę, a w drugiej wybuchła Trzecia Wojna Światowa. Moje uczucia nagle okazały się nieważne w porównaniu z jego uczuciami. Ja się staram robić, co mogę, żeby ułatwić i umilić mu życie, a on nazywa mnie egoistką. Jak śmie? Kto organizuje całą opiekę nad dziećmi? Kto wstaje do nich w nocy? Kto dba o zaopatrzenie i robi pranie? Nienawidzę tej postawy pana i władcy, którego potrzeby muszą być na pierwszym planie. Kiedy Mike tak się zachowuje, mam poczucie, że wszystkie moje starania idą na marne.

Siedziałam w kuchni, gotując się ze złości, a potem wyszłam, ostentacyjnie nie sprzątając talerzy i nie gasząc żadnego światła. Położyłam się do łóżka i kiedy usłyszałam kroki Mike'a na schodach udałam, że mocno śpię. Ale on poszedł spać na tapczan do pokoju Rebeki, udaremniając mi demonstrację, że nic sobie nie robię z naszej kłótni.

Sobota, 21 lutego

Stosunki dyplomatyczne zostały wznowione dopiero po tym, jak na moim biurku w pracy wylądował bukiet kwiatów, toteż dziś wieczorem zebrałam się na odwagę i nalałam nam obojgu po dużej, kojącej szklance meriota. Siedzieliśmy w naszej ciasnej, zabalaganionej kuchni, ozdobionej przez Claire rysunkami dinozaurów w wykonaniu Rebeki i odciskami stopek i dłoni w wykonaniu Toma.

- Mike, co sądzisz o naszym domu? - spytałam niby od niechcienia, bardzo spokojnie i na pozór bez troski, żeby nie wyczuł podstęp.

- Co o nim sądzi? - Popatrzył na mnie z niebotycznym zdumieniem. - Jest w porządku. Kochamy go. Przecież właśnie dlatego go kupiliśmy. Do czego zmierzasz, Carrie?

- Chodzi mi o to, że teraz, z Tomem i z Claire przez większość dnia, jest dla nas trochę... cóż... za mały - powiedziałam, obracając w rękach szklankę wina i starając się nie zaczerwienić.

Mike, naturalnie, od razu zorientował się, że coś się święci. Zawsze wie, kiedy coś knuję. Żadne Pytanie Nie Jest Nigdy Zadane Całkiem Niewinnie. Zawsze znaczy, że chcę, żeby coś dla mnie zrobił - coś, na co z pewnością sam miałby ochotę, ale jeszcze o tym nie wie. Tak to jest w małżeństwie po siedmiu latach.

- Co wypatrzyłaś? - spytał, zaczynając się uśmiechać.

- Och, to właściwie tylko takie marzenie... Ta... hm... posesja przy skwerze w

sąsiedniej miejscowości jest na sprzedaż. Wiesz, ta z kamiennymi słupami przy bramie, z wielkim dębem w ogrodzie i z sadem z tyłu; jest też padok, więc Rebeka mogłaby mieć kucyka, hol na dole ma kamienną podłogę i są cztery sypialnie i... Poczekaj... mam w torebce ulotkę ze szczegółową ofertą. Zupełnie o tym zapomniałam!

Położyłam mu ją kusząco przed nosem i poszłam zajrzeć do dzieci. Wiedziałam, że nie oprze się ciekawości. Jest tak samo wielkim miłośnikiem starych domów jak ja. Kiedy wróciłam, siedział głęboko zamyślony.

- Taaak... - powiedział. - Przedstawia się wspaniale, ale ciekawe, ile kosztuje? (Cena nie była podana, w ofercie zaznaczono sprytnie, że ujawni się ją na życzenie zainteresowanych, więc wiedziałam, że ta niespodzianka dopiero go czeka.)

- Naprawdę nie mam pojęcia - skłamałam.

Wtedy się przyznał, że też zwrócił uwagę na tabliczkę „Na sprzedaż”. No proszę! Przeczuwałam, że ta posesja będzie w jego guście. Wychował się na wielkiej, starej farmie i wiedziałam, że w głębi ducha tęskni za Prawdziwą Naturą. Co jest z tym zamiłowaniem mężczyzn do ogródków warzywnych? Wszyscy mają romantyczne ciągoty do kwitnących darami niebios grządek. W każdym razie skończyło się na tym, że Mike zgodził się, żebyśmy podczas przyszłego weekendu umówili się z właścicielami na oglądanie domu.

- Nie jutro? - spytałam. Nie natychmiast, teraz? Z pewnością o jedenastej wieczorem jeszcze nie śpią?

- Jutro nie mogę, mam mnóstwo pracy. Będziemy musieli mocno zacisnąć pasa i poświęcić na raty obie nasze pensje, jeśli ten twój szalony projekt wypali. A teraz chodźmy do łóżka.

Jak mogłam odmówić?

Niedziela, 22 lutego

Poszłam w odwiedziny do Jill i jej rodziny, holując ze sobą Rebekę i Toma. Tom uwielbia tam chodzić, bo Jill ma kota, który pozwala mu się głaskać i nie ucieka natychmiast na jego widok. Skrycie podejrzewam, że to dlatego, że jest już w stanie śmierci klinicznej. Próbowaliśmy spokojnie i elegancko wypić kawę, ale dziewczynki co chwilę przybiegały z ogrodu i kazały podziwiać swoje popisy gimnastyczne, a Tom nie pozwolił się posadzić na podłodze, więc musiałam przewidująco odsuwać go od siebie, ilekroć podnosiłam filiżankę do ust.

- Daj, potrzymam go - powiedziała Jill. - Uwielbiam trzymać cudze dzieci, bo to mi

przypomina, dlaczego już nie chcę mieć własnych.

Przyznała, że musimy bezwzględnie kupić tę posiadłość, choćby po to, żeby mogła nas tam często odwiedzać, jeśli nie zamieszkać na stałe.

Mike nie przepada za Jill. Jego sympatię wzbudzają głównie te kobiety, które uważają, że jest cudowny. Jill nie daje się tak łatwo oczarować i wiem, że jest zdania, że Mike mnie wykorzystuje. Ona sama trzyma Pete'a twardą ręką; kiedy plotkowałyśmy, przeszedł obok nas z naręczem rzeczy do prania.

- Nie zapomnij posegregować kolorów - powiedziała, a Rebeka spojrzała na niego ze zdumieniem. Mężczyzna robi pranie?

- Jak w pracy? - spytała Jill.

- Szaleństwo. A u ciebie?

- Cudownie - odparła z sarkazmem. - W piątek miałam zastępstwo w klasie dzieci specjalnej troski. Jedno przebiło się ołówkiem, a dwoje innych zjadło gumki. Jedno, to rozumiem, ale dwoje?

Środa, 25 lutego

Tuż przed lunchem Nick zajrzał do mojego pokoju, zstępując na chwilę z Olimpu, gdzie jest jego gabinet. Dobry Boże, przemknęło mi przez myśl, co przeskrobałam? Może rodzice czterolatka wyrzuconego z zerówki (najmłodsze dziecko kiedykolwiek wyrzucone ze szkoły), których tak sprytnie namówiłam do występu przed kamerą, skarżą nas za pogwałcenie prywatności? Niewdzięcznicy. Żeby zdobyć tę historię spędziłam przeszło godzinę, popijając obrzydliwą lurę z brudnego kubka na sofie, która, jak się potem okazało, ledwo została odpchlona. A może przejrzał mój plan obsługi lokalnych wyborów i doszedł do wniosku, że jego realizacja doprowadziłaby do bankructwa całą telewizję regionalną hrabstwa Midlands?

Nick przysiadł od niechcienia swoim okazałym tyłkiem na moim biurku i czerwieniąc się (on naprawdę nie umie rozmawiać z kobietami), spytał, czy nie chciałabym ubiegać się o stanowisko zastępcy redaktora naczelnego działu planowania. Odparłam, niebacznie, że być może (i dodałam kokieterijny uśmiech - na miłość boską, Carrie, zapomnij wreszcie o radach matki!).

- Doskonale - powiedział Nick z wyrazem ulgi (trudne zadanie rozmowy z kobietą już za nim). - Wobec tego jutro rano czekam na twoje podanie.

No, pięknie. Teraz, chcąc nie chcąc, będę musiała starać się o tę pracę. Prawdę

mówiąc, czuję się tym dziwnie podekscytowana. To by znaczyło, że będę zarządzać całym działem planowania i ośmioosobowym zespołem, w którym jest trzech mężczyzn starszych ode mnie, ha, ha. Oraz chodzić na zebrania kierownictwa, na których podają czekoladowe herbatniki i kawę w srebrnych czajniczkach, a nie w dzbankach, jak całej reszcie. Nie pomyślałam w tym momencie, co to oznacza dla Mike'a i dzieci. Pomyślałam, co to oznacza dla mnie. Cudownie będzie zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że zostałam zastępcą redaktora naczelnego w BBC. Nieważne, że w BBC aż roi się od zastępców redaktorów naczelnych, wczepionych pazurami w drzwi swoich szefów, którzy wiedzą, że ich dni przed rozgrywkami krykietowymi w czeluściach korytarzy w centrum są policzone.

Patrzyłam na swój komputer, starając się wysmażyć wstęp do historii o morderstwie, zmianie płci i obrzędach satanistycznych (ktoś się napracował), i zadawałam sobie pytanie: Dla kogo ja to wszystko robię? Dla siebie, dla rodziny, czy dla moich rodziców? Moja ambicja w dużej mierze wynika z pędu do sukcesu, do sprawdzenia się, do zyskania aprobaty. Ale również - nie oszukujmy się, Carrie - z chęci popisania się przed ojcem. Popatrz, tato! Choć jestem dziewczynką, zaszłam tak daleko! A także z potrzeby zachowania należytej pozycji w naszym małżeństwie i z konieczności zarabiania pieniędzy.

Mike zawsze był niemiłosiernie ambitny i zwrócił na mnie uwagę przede wszystkim dlatego, że ja też odnosiłam sukcesy w pracy. Wielu jego kolegów po skończeniu studiów spotykało się z dziewczętami, które były pielęgniarkami, sekretarkami albo maszynistkami i marzyły tylko o tym, żeby to rzucić i przemienić się w westalki domowego ogniska z chwilą, gdy upragniona obrączka pojawi się na ich palcu. Mike był dumny z faktu, że oboje pracujemy w tej samej branży (w dziale reportażu lokalnej gazety), i że możemy ze sobą rywalizować na równych prawach.

Rozmawialiśmy godzinami o pracy, doskonale się rozumiejąc. W pierwszym roku naszego małżeństwa - przed przyjściem na świat Rebeki - byliśmy równorzędnymi partnerami, którzy cieszyli się udanym seksem, chodzili razem do pubu, prali na zmianę w pralce automatycznej, a po pracy robili razem sprawunki. Obowiązki domowe nie stanowiły żadnego problemu - jeśli trzeba było coś zrobić, jedno z nas to robiło. To wszystko zmieniło się, gdy urodziła się Rebeka. Dlaczego? Dlaczego pozwoliłam, aby tak się stało? Po powrocie ze szpitala znalazłam się w domu, słaba, obolała, z maleńkim bezbronnym dzieckiem - naprawdę musimy sami się nim zająć? - i nasze role gwałtownie się odwróciły.

Mike'a opętała praca, spłacanie domu i rola łowcy/zbieracza. Tylko że po trzech miesiącach ja również stałam się łowcą/zbieraczem, ale łowiłam/zbierałam po wstaniu o szóstej rano, nakarmieniu i ubraniu Rebeki, pospiesznym spakowaniu do torby jogurtów,

butelek z mlekiem w proszku i pieluszek, po odwiedzeniu jej do żłobka i stawieniu się w pracy z zadyszką, czerwoną z wysiłku twarzą i plamami po mleku na ramionach.

Kiedy kończyłam uniwersytet we wczesnych latach osiemdziesiątych, byłyśmy pokoleniem kobiet, które naprawdę uważały, że mogą „mieć wszystko”. Karierę zawodową, rodzinę, zadbany dom. Potrzebowałyśmy jedynie zorganizowania dobrej opieki nad dzieckiem. Proste. Wystarczył jednak niespełna miesiąc podrzucania Rebeki co rano do żłobka, żeby zorientować się, że to nie jest rada na wszystko. Wyciągałam ją w foteliku z samochodu i z wypchaną torbą dyndającą na biodrze, przeciskałam się przez drzwi, żeby ją oddać którejś z opiekunek, która nie maluje aktualnie paznokci i nie plotkuje nad kubkiem gorącej kawy. A potem patrzyłam na malutką, ściągniętą twarzyczkę, kiedy Rebeka rozumiała, że ją opuszczam, odrywałam jej zaciśnięte paluszki, gdy chwyciła mnie z wykrzywioną płaczem buzią, i uciekałam, nie oglądając się za siebie, wiedząc, że ona wyrywa się i krzyczy z tęsknoty za moją twarzą i moim zapachem. A jednak to ciągnęłam. Ciągnęłam oddawanie jej do żłobka przez dwa lata, zanim w końcu oświeciła mnie myśl, że będzie jej lepiej w domu z nianią.

Praca zapewnia szacunek. Więc uznałam, że trzeba po prostu zapewnić Rebecce lepszą opiekę, co też zrobiliśmy. Problem został rozwiązany, a przynajmniej tak mi się wydawało. Co śmieszne, nigdy nie rozmawiałam na ten temat z Mike'em.

Marzec

Poniedziałek, 2 marca

Wczoraj pojechaliśmy obejrzeć dokładnie posiadłość. Piszę to bardzo spokojnie, ale w środku aż piszczę z podniecenia. Mike robił rano porządki w ogrodzie, wrzucając zeschnięte patyki do ogromnego ogniska (dlaczego wszyscy mężczyźni to piromani?) i spojrzał na mnie zdumiony, kiedy przyszedłam po niego, ubrana w kwiecistą jedwabną suknię do ziemi. Tom wyglądał rozkosznie w jednoczęściowym, czerwonym kombinezonie (zarezerwowanym na wyjścia i generalnie przeznaczonym do robienia wrażenia na innych matkach), a Rebeka była bardzo elegancka w swojej sukience w drobne kwiatki z małym kołnierzykiem. (Zgadnijcie, kto ją kupił? Matka Mike'a, oczywiście.)

- Dlaczego jesteście ubrani tak uroczyście? - spytał Mike, rozmazując sobie smugę popiołu na twarzy.

Wyglądał bardzo sexy w postrzępionych džinsach i grubym niebieskim swetrze. Uwielbiam mężczyzn, którzy robią porządki w ogrodach. Nie. Poprawka. Uwielbiam mężczyzn, którzy robią cokolwiek, nawet tylko wyładowują zmywarkę.

- Ponieważ - powiedziałam - liczy się pierwsze wrażenie.

- Bzdura - oświadczył. - Liczy się kasa.

Ale jednak poszedł do domu i przebrał się w bardzo przyzwoitą parę spodni i nową, pomarańczową koszulę w paski, którą mu dałam na urodziny.

Dom był jak z bajki. Jak tylko wetknęłam głowę przez niską, dębową framugę drzwi, zawołał do mnie cichym, syrenim głosem.

„To twój dom”, powiedział. Chodziłam od pokoju do pokoju jak w transie, tuląc do siebie Toma i starając się upilnować Rebekę, żeby nie odłupywała filigranowych i dość okropnych zdobień z kompletów wchodzących w siebie stolików. Mike zadawał rozsądne i dorosłe pytania, a ja chodziłam z otwartymi ustami, podziwiając gotyckie okna dzielone kamiennymi słupkami, antyczne nadproża, aurę ciszy i spokoju. Kiedy wchodziliśmy po schodach - skrzypiących pod wystrzępionym, starym dywanem - szczypałam raz po raz Mike'a, aż odwrócił się i syknął:

- Nie okazuj tak jawnie zachwyty...

W sadybie ledwo się powstrzymałam, żeby nie wywinąć paru koziołków, jak Julia Andrews w musicalu Dźwięki muzyki. Wszystko tu było takie doskonałe. Mieli nawet kurnik.

Właściciele, starsi państwo, byli nad wyraz sympatyczni: dzieci poszły już w świat, dom stał się dla nich trochę za duży, szkoda, bo był w posiadaniu rodziny od trzech pokoleń, ale teraz wszystkie dzieci, łącznie z dwiema córkami, pracują w stolicy i nie mają zamiaru wracać na głuchą prowincję. Zbyt tu nudno, mówią, po Londynie. Było sporo osób zainteresowanych kupnem, ale bardzo im zależy, żeby zostawić dom w dobrych rękach. Jeden gość z Londynu w bmw ofiarował im ponad trzysta tysięcy funtów, jednak nie wzbudził ich zaufania. Widać było, że to nowobogacki. Staralam się, jak mogłam, sprawiać wrażenie osoby, której rodzina od zawsze była w posiadaniu pieniędzy, wyrażalam się bardzo dystyngowanie i dziękowałam Bogu, że włożyłam długą sukienkę, a nie minispódniczkę z lycry.

Wnętrze było urządzone koszmarnie: kaskady róż pnące się po ścianach w salonie, brązowe dywany, szafki z laminatu w kuchni. Ale dom i tak był cudowny. Jechaliśmy z powrotem w milczeniu, lecz w środku gotowałam się z podniecenia. Tego wieczoru odbyliśmy z Mike'em w kuchni kolejną poważną rozmowę.

- Nie stać nas na to - odezwał się.

- Wiem - powiedziałam. Cisza. - Ale...

- Nie stać nas na to.

- Wiem. - Długa cisza, podczas której pociągnęłam dla kurażu łyk wina. - Nie moglibyśmy poprosić o pożyczkę twoich rodziców?

- Nie! - Mike był przerażony tą sugestią. Nigdy nie wziął od ojca ani pensa, nawet na chesne Rebeki.

- Może porozmawiam z moimi...

- Nie ma mowy! - oświadczył. - Pójdę jutro rano do banku.

- Kocham cię - powiedziałam.

Chmury, które zgromadziły się nad naszymi głowami, zaczynały się rozwiewać. Wiedziałam, że ten dom zmieni wszystko na lepsze i poczułam się spokojna i szczęśliwa.

Czwartek, 5 marca

SEKS. Seks zaczyna być Problemem. Po urodzeniu Toma zwykliśmy żartować, że Mike chodzi wiecznie sfrustrowany, ale teraz to już nie są żarty i Mike chce, żebyśmy wrócili do tego, co było przed dziećmi. Jednakże bardzo trudno jest podniecać się na myśl o seksie, kiedy w koronkowych majteczkach i staniku przypomina się słońca.

Tej nocy mieliśmy całkiem udane, jak mi się zdawało, pożycie, i oboje osiągnęliśmy zamierzony cel, kiedy Mike nagle powiedział:

- Carrie, musimy o tym porozmawiać.
- O czym? - spytałam, już na wpół pogrążona w błogim śnie.
- O naszym życiu seksualnym.
- Przecież właśnie uprawialiśmy seks - zwróciłam mu sennie uwagę.
- Ja uprawiałem. Ty nie. Ty po prostu leżałaś.

O kurczę, tylko tego brakowało. Wiem, że stałam się bardzo leniwa. Chodzi o to, że czuję się taka wielka i rozlazła, że nie chce mi się podnosić, bo przynajmniej gdy leżę, mój brzuch wygląda w miarę płasko. W pozycji na boku, leży obok mnie, W pozycji na Mike'u grozi, że go zaleje, jak fala przypiływu. Trudno mi uwierzyć, żeby Mike chciał mnie teraz oglądać, kiedy się kochamy.

Na początku naszej znajomości, gdy mieliśmy oboje po dwadzieścia kilka lat, kochaliśmy się na okrągło. Ale miło jest płasć po pokoju, podniecając partnera seksualnymi sztuczkami, gdy ma się brzuch płaski jak deska od piersi po biodra.

Ciągle boli mnie trochę szew po nacięciu. Wiem, że minęło już siedem miesięcy, lecz nadal czuję się, jakby wszyto mi zamek błyskawiczny. Wprawdzie między Rebeką i Tomem mniej lub bardziej udało się nam wskrzesić nasze życie seksualne, jednak seks staje się czymś całkiem innym, kiedy się ma dziecko, prawda?

Przede wszystkim Jesteś cały czas tak zmęczona, że łóżko znaczy tylko jedno: sen. Poza tym, jeśli chęć chwyci cię nagle podczas dnia, musisz skondensować dwadzieścia minut seksu w pięć minut ciężkiego dyszenia, udając namiętność, podczas gdy z radarem w uchu nadsluchujesz dźwięków na schodach, bo wiesz, że maluch może w każdej chwili znudzić się oglądaniem Bambi i przyjść zobaczyć, czemu mama i tata zniknęli w sypialni.

Ileż to razy, goli jak święci tureccy naciągaliśmy kołdrę po uszy i mówiliśmy, zgrzytając zębami:

- To ty, Rebeko? Mamusia i tatuś mieli ochotę trochę się poprzytulać, ale było nam zimno, więc weszliśmy do łóżka.

- A dlaczego? - pytała Rebeka nieustępliwym tonem inkwizytora - wasze majtki leżą na podłodze?

- Bo właśnie mieliśmy zamiar się wykapać, prawda tatusiu?

Mike w tym czasie zakrywał się z głową, a jego erekcja kurczyła się bezpowrotnie w małego, nieopierzonego ptaszka.

Kiedy byłam w ciąży z Tomem, często nachodziły mnie lubieżne chęci, ale Mike czuł się dość niepewnie. Uważał, że może nie powinien przedstawiać się w ten sposób swojemu nowemu dziecku, i poniekąd go rozumiem.

Inna zniechęcająca sprawa, to znużenie schematem. Wszystkie pary małżeńskie znają ten syndrom, że kiedy raz odkryją, co im odpowiada, to powtarzają to bez końca, nie siląc się na nic więcej. Przypomina to trochę prowadzenie samochodu: pierwszy bieg, drugi bieg, a potem od razu piąty, ze sprawnością dobrze naoliwionej maszyny. Wiem, że Mike'a mocno już to nudzi i chciałby wprowadzić nieco urozmaicenia: kochać się przy kuchence, w szopie na narzędzia, na świeżym powietrzu - wszędzie, gdzie będzie trochę inaczej. Mężczyźni chyba nigdy nie wyrastają z przyznawania sobie punktów za ilość i różnorodność swoich wyczynów.

Próbuję ukryć fakt, że nie chce mi się robić nic innego, ani wydawać innych odgłosów. To przecież też jakaś zmiana, prawda? Problem w tym, że kiedyś byłam naprawdę dobra w łóżku. Żaden z moich poprzednich chłopców nigdy nie narzekał, a Mike bardzo sobie chwalił moją inwencję. Ale kiedy ma się dzieci, inwencja ogranicza się do szybkiego i skutecznego zatarcia śladów.

- No i co z tym zrobimy? - spytałam Mike'a z poczuciem winy.

- Cóż, na początek mogłabyś okazać trochę więcej entuzjazmu - zasugerował. - Dlaczego nigdy nie wykażesz inicjatywy? - Ponieważ nigdy aż tak bardzo mi na tym nie zależy, brzmiałaby prawdziwa odpowiedź, ale nie sądzę, aby chciał ją usłyszeć. - Jesteś moją Carrie - kontynuował Mike. - Jestem z ciebie taki dumny. Kocham cię. Uwielbiam kochać się z tobą. Chcę tylko, żebyś pragnęła mnie tak jak ja ciebie.

Ależ ja cię pragnę, myślę przygnębiona. Tylko nie tak często jak ty mnie i nie w takich nieodpowiednich momentach.

- Może kupiłabyś sobie jakieś fikuśne pończochy albo nową bieliznę? - podsuwa Mike.

Myślę ze smutkiem o poszarzałych strzępach bawełny i nylonu w szufladzie mojej komody.

- Tak, zrobię to - kłamię.

Poniedziałek, 8 marca

Dzisiaj jest pamiętny dzień. Rano przyszło pismo z banku, że ZGADZAJĄ SIĘ udzielić nam kredytu na zakup domu (głównie dzięki podwyżce, jaką Mike ostatnio dostał). Zadłużamy się do samej granicy wypłacalności, biorąc trzykrotność obu naszych rocznych pensji i wolę nie myśleć o sumie, jaką mamy do spłacenia. Mike od razu zadzwonił do agencji nieruchomości, żeby zgłosić naszą ofertę kupna, przez co był już spóźniony do pracy. Ja za

dzwoniłam do redakcji i powiedziałam, że mój samochód nie chce zapalić. Hurra, że istnieją samochody! Są pewne korzyści z posiadania auta, które wygląda, jakby należało do mieszkańca Beverly Hills - wszyscy ci wierzą, kiedy mówisz, że się zepsuło.

Gdy Mike rozmawiał z agencją, staliśmy nad nim z zapartym tchem, aż w końcu przegonił nas gestem, żeby rozmawiać jak człowiek dorosły. Powiedzieli, że oddzwonią później. Później! Jakim cudem dotrwam do tego „później”? Mike był bardzo opanowany i radził, abyśmy się z Rebeką przedwcześnie nie podniecały, chociaż ta rada była o tyle spóźniona, że obiecałam już Rebecce kucyka, jeśli wszystko dobrze pójdzie. Wobec czego Rebeka skakała po całym domu, rżąc jak koń, i galopowała w tę i z powrotem po schodach. Claire również przyjęła nasze plany z zadowoleniem, pewnie dlatego, że bardziej elegancko jest być nianią w Złotych Dębach niż w Leśnym domku, którego nazwa brzmi jakby doczepiona na siłę przez snobistycznych właścicieli. Posiadłość jest stara, od dawien dawna znana w okolicy, i można od niechcienia rzucić w rozmowie: „Wpadnij do Złotych Dębów. Zaprosiliśmy parę osób na drinka”. Czyżbym zaczynała już aspirować do wyższych sfer?

W pracy nie mogłam się skoncentrować i wysyłałam co chwilę e-maile do Kate, która sprawiała wrażenie, że bardzo chciałaby się cieszyć szczęściem swojej drogiej przyjaciółki, ale w gruncie rzeczy jest trochę zazdrosna i stara się tego nie okazać. Dlaczego tak jest, że sukcesy przyjaciół trudniej nam przełknąć niż sukcesy wrogów? Mike zadzwonił dopiero po trzeciej. I powiedział:

- Mam dwie wiadomości, dobrą i złą. Którą chcesz najpierw?
- Dobrą, dobrą! - zapiszczałam.
- Zaakceptowali naszą ofertę.
- A ta zła?
- Teraz musimy tylko sprzedać nasz dom i zapłacić.

Wielkie rzeczy... Pomyślę o tym jutro, powiedziałam sobie jak Scarlett O'Hara.

Środa, 11 marca

Wróciłam o dziewiątej wieczorem, ledwo żywa. O siódmej musiałam zadzwonić do Claire z prośbą, żeby została trochę dłużej, bo nie dam rady być w domu o zwykłej porze. Zgodziła się, ale z wyraźnym brakiem entuzjazmu. W trakcie naszej rozmowy Rebeka wyrwała jej słuchawkę.

- Mamo, kiedy wracasz? Dostałam dzisiaj gwiazdkę za czytanie, a Charlotte Parsons się przewróciła, rozbiła kolano i pobrudziła mnie krwią. A potem...

- Rebeka - przerwałam jej łagodnie. - Mama jest teraz bardzo zajęta, więc może opowiesz mi to wszystko później?

Na małej stacyjce niedaleko Birmingham zderzyły się dwa pociągi, a moja sześcioletnia córeczka opowiadała mi bardzo zaaferowanym głosem o drobnym incydencie na boisku. Nick kazał mi koordynować przekaz z miejsca wypadku i wysłał tam sprawozdawcę z wozem transmisyjnym.

W redakcji zapanował sędny dzień; telefony nie milkły ani na chwilę, Londyn czekał na materiał, ludzie dzwonili z informacją mi, zdenerwowani krewni starali się dowiedzieć, co się stało. O czwartej puściliśmy specjalne wydanie Wiadomości - ledwo zdążyliśmy na czas; biegłam z taśmą do studia na złamanie karku, taranując po drodze ślaniających się ze zmęczenia kolegów i stolik z herbatą. Nie chcę się chwalić, ale jestem szczególnie dobra w chwilach pandemonium. Myślę, że ma w tym swój udział trening rodzicielski. Jeśli potrafisz zachować spokój, gdy jedno dziecko ma atak hysterii, a drugie grozi, że rzuci się ze schodów, to niestraszne ci małe zderzenie pociągów.

Pod koniec dnia Nick przyszedł i powiedział:

- Dobra robota!

Mówił do nas wszystkich, ale mnie wyróżnił osobno. Wiele osób powtarzało mi:

- Brawo! Doskonale dałaś sobie radę! - i choć padałam z nóg, byłam dumna i szczęśliwa.

To fantastyczne czuć się docenioną, prawda? A poza tym, mam wrażenie, że nasza ekipa spisała się lepiej niż zespół Mike'a, czego - oczywiście - mu nie powiem. Co to, to nie. Mike wrócił do domu dopiero po północy i był tak podminowany, że nie mógł zasnąć. Siedzieliśmy w kuchni, pijąc wino szklankami, ze świadomością, że rano będziemy tego żałować.

Sobota, 14 marca

Rebeka jest na mnie obrażona od czasu środowego telefonu. W czwartek rano specjalnie wstałam wcześniej, żeby mogła mi poczytać i pokazać gwiazdkę w swoim elementarzu, ale to nie wiele pomogło. Jej początkowy chłód w stosunku do Claire jakby się rozwiął i zaczyna coraz częściej zdawać się na nią, a nie na mnie. Wczoraj przyniosła ze szkoły obrazek. Był na nim duży, czerwony dom, szeroka, zielona ścieżka i czarny, kłębiący się dym z komina. Przed domem skakał jej (Rebeki) kucyk o trzech nogach. Na górze widniał napis: „Claire”. Nie: „Mama”.

Znalazłam go dopiero dzisiaj rano, sprząając jej pokój. Stał na biurku, które dostała od mojej matki na Gwiazdkę.

- Jaki ładny obrazek - powiedziałam.

- To dla Claire - odparła Rebeka, nie patrząc na mnie. Zawzięcie splatała grzywę konia należącego do jej Barbie.

- A dla mnie nic nie ma?

- Nie. Musieliśmy robić dużo ćwiczeń z pisania.

- Gdzie jest twój zeszyt? - Nagle zdałam sobie sprawę, że w całym tym kieracie w pracy ani razu nie sprawdziłam jej postępów w pisaniu.

- Gdzie jest zeszyt?

- W moim tornistrze, a gdzie ma być? - odparła Rebeka znudzonym tonem.

Znalazłam niebieski zeszyt ćwiczeń i zobaczyłam, że odrabiała jednak co wieczór pracę domową - z Claire. Podobnie było z czytaniem - literka „C” widniała pod sprawdzanym codziennie fragmentem z elementarza.

Uświadomiłam sobie, że nie rozmawiałam z nauczycielką Rebeki od przeszło miesiąca. Coraz bardziej oddalam się od swoich dzieci. To Claire co rano odwozi Rebekę do szkoły, daje jej tornister, worek gimnastyczny, sprawdza, czy ma magnetofon, całuje ją na do widzenia. To z Claire rozmawiała jej nauczycielka o jej niechęci do zabaw na boisku, jej sukcesach w czytaniu, jej odmowie jedzenia grysiku. Claire nie przekazała mi żadnej z tych informacji - zapewne nie było powodu, skoro sama sobie ze wszystkim radziła. Ze wstydem i zaskoczeniem dowiedziałam się o tych problemach na wspólnym wieczorze rodziców. Rebeka zupełnie przestała mnie nękać o to, gdzie są jej kaptcie czy krawat szkolny - jeśli czegoś nie może znaleźć, mówi: „Claire wie, gdzie to jest”.

W tym tygodniu z powodu natłoku ważnych wiadomości pracowałam do późna niemal dzień w dzień, ścigając się z czasem przed nieprzekraczalnym terminem emisji. Nie miałam nawet kiedy pomyśleć o domu i o dzieciach, złapana w wir gorących wydarzeń. Pod koniec tygodnia Nick powiedział, że jeśli tak dalej pójdzie, przejdę śpiewająco rozmowę kwalifikacyjną, która ma się odbyć w przyszłym miesiącu. Cholerna Georgia też się ubiega o to stanowisko, co wzmaga moją determinację, aby je zdobyć. Jej brak doświadczenia w sposób rażący wyszedł na jaw w tym tygodniu. Poszła zrobić wywiad z ofiarami wypadku i jedyne pytanie, jakie potrafiła zadać, brzmiało: „Jak się pan/pani czuje? „. Koszmar. Co z tego, że jest ładna jak obrazek, skoro jednocześnie jest głupia jak but.

- Poczytaj mi coś - poprosiłam.

- Nie - odpowiedziała Rebeka. - Wczoraj czytałam Claire i dzisiaj chcę pooglądać

telewizję.

Niedziela, 15 marca

Dzisiejszy dzień zaczął się katastrofą. Zmęczona po całotygodniowej gonitwie w pracy, z trudem radzę sobie z tymi wszystkimi drobnymi, irytującymi incydentami, które towarzyszą opiece nad dwójką małych dzieci. O wpół do ósmej rano Tom wylał ze swojego kubeczka sok z czarnej porzeczki na całą podłogę, a Rebeka oświadczyła, że nie pójdzie na lekcję pływania, chociaż był to dzień sprawdzianu i właśnie starannie spakowałam jej wszystkie potrzebne rzeczy. Nerwy mi puściły, dałam jej porządnego klapsa i wrzasnęłam na Toma, który rozplakał się i zaczął rozpaczliwie szlochać. Nikt nigdy na niego nie krzychał. Natychmiast poczułam się jak wiedźma i kiedy Mike wkroczył w środek tej sceny, wybuchnęłam płaczem i uciekłam.

- Co się, do cholery, z tobą dzieje? - krzyknął w ślad za moimi oddalającymi się plecami; wyjął Toma z lepkiej kałuży i zaczął pocieszać Rebeke, która zwinęła się na podłodze i wykrzykiwała przez łzy:

- Nienawidzę mamy! Chcę nową mamę!

W sypialni stanęłam przed lustrem i spojrzałam na siebie. Trzęsłam się cała i oczy miałam czerwone jak królik. Dlaczego uderzyłam Rebeke? Mogłam sobie poradzić inaczej, zawsze sobie radziłam. Na miłość boską, radziłam sobie nawet wtedy, gdy noc w noc musiałam trzy razy karmić Rebeke piersią, bo była dzieckiem, które źle sypia, a pracowałam wtedy na pełnym etacie przez pięć dni w tygodniu. Nigdy nie zdarzyło mi się tak stracić panowania. Co się ze mną dzieje? Kiedy Rebeka powiedziała, że nie pójdzie, dosłownie poczułam, jak krew się we mnie gotuje. Zadaję sobie dla niej tyle trudu, a jej się nawet nie chce być pomocną. Ręka sama śmignęła mi w powietrzu i trzepnęłam ją z całej siły w nogę, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co robię.

Kłopot polega na tym, że pracując poza domem, idealizujesz własne dzieci, widzisz je w świetlistej aureoli i zapominasz, jak piekielnie irytujące potrafi być zajmowanie się nimi. Marzyłam o tym, żeby położyć się z powrotem do łóżka, ale nie mogłam, ponieważ Rebeka odmawia przebierania się w męskiej przebieralni z Mike'em, co znaczy, że ilekroć idzie na basen, muszę jej towarzyszyć. Nie mogłam także machnąć ręką i nie jechać, bo opuściłyśmy lekcje pływania już dwukrotnie i jestem pewna, że jej nauczyciel ma mnie za Całkowicie Nieodpowiedzialną Matkę.

Zawsze spóźniamy się na te lekcje - biegniemy na złamanie karku na drugi koniec

basenu, ślizgając się po mokrych kafelkach, Rebeka naciąga w pośpiechu ramiączka kostiumu, ja staram się ją uściskać, a Tom próbuje zanurkować głową do wody. Potem idę do innych matek, które siedzą na trybunach i gawędzą ze sobą, obserwując swoje pociechy. Są absolutnie spokojne, swobodne i opanowane. I wszystkie się znają. Jakim cudem? Czy istnieje jakaś ogromna mafia matek, do której nie zostałam zaproszona? Pewnie łączy je sieć: szkoła/zbiórki zuchów/pływalnia. Kiedy odprowadzają dzieci na zajęcia, mają czas ponarzekać wspólnie na trudy i uciążliwości macierzyństwa. Ja jestem pozbawiona tego luksusu - mam na głowie „prawdziwe problemy”, które odsuwają na bok różne drobne, irytujące sprawy związane z dziećmi.

Rebeka w chwili obecnej bada, jak daleko może się posunąć, i próbuje antagonizować mnie z Claire. Częsty refren brzmi: „Claire mi pozwala”. „Claire mi pozwala jeść słodycze po szkole”. „Claire mówi, że mogę patrzeć na telewizję przed szkołą”. „Claire mi pozwala oglądać Sąsiadów”. „Claire nie każe mi iść do łóżka zaraz po Tomie”.

- Claire nie jest twoją mamą - odpowiadam. - Ja tu rządę.

- Wcale nie - mówi Rebeka. - Nigdy cię tu nie ma. Słyszałam jak Claire mruknęła, „jaśnie pani”, kiedy powiedziałaś jej przez telefon, że się spóźnisz. Chciałam pokazać ci w czwartek, jakie sobie nabiłam siniaki na WF-ie, ale Claire nie pozwoliła mi czekać, aż wrócisz. Była na mnie zła i kazała mi iść do łóżka, a sama oglądała telewizję. Płakałam i nikt nie przyszedł.

Kiedy wkradam się chyłkiem do kuchni, sytuacja jest już opanowana. Mike zbeształ Rebekę, wytarł podłogę, umył Toma i powiedział, że się nim zajmie, chociaż miał jechać do Billa pożyczyć kosiarkę, bo w przyszłym tygodniu wystawiamy dom na sprzedaż.

Rebeka dąsała się przez całą drogę na basen i nie chciała się do mnie odezwać, ale na szczęście zaliczyła sprawdzian. Zapłaciłam należną kwotę, wzięłam jej odznakę (przyszyję ją do jej kostiumu, jak tylko znajdę czas, przysięgam!) i kupiłam jej ulubione cukierki czekoladowe. Przyklęłam, żeby ją uściskać, ale odwróciła twarz.

Środa, 20 marca

Od zeszłego weekendu mamy hordy zwiedzających, co najpierw nas bawiło, ale teraz doprowadza nas do szału. Z agencji nieruchomości przyjechał nowiutkim landroverem irytujący facet w prążkowanej koszuli i z nieodłącznym telefonem komórkowym. Miał nam pomóc wycenić dom, tryskał optymizmem i był dobrej myśli; powiedział, że nie przewiduje żadnych problemów.

- Szkoda, że sam nie szukam domu! - dodał. (Można by przysiąc, że nie powiedział tego nigdy nikomu innemu.)

Potem zasugerował, żebyśmy obniżyli nieco cenę, ale powiedzieliśmy, że nie dostaniemy wtedy tyle, ile potrzebujemy na nowy dom. Zamyślił się, żując antenę swojej komórki i powiedział, że zobaczy, co się da zrobić. Krwiożerczy rekin. Rzecz w tym, że pośrednikom zależy nie tyle na wysokości prowizji, ile na szybkim sprzedaniu nieruchomości i szybkim zarobieniu pieniędzy.

Po raz setny zastanawiam się, czy nie robimy głupstwa i czy nie wpuścimy się w straszne maliny. Dla pierwszych potencjalnych nabywców poczyniłam wszystkie tradycyjne przygotowania: włożyłam bochenek (kupny) do piekarnika, żeby kuchnia pachniała jak u gospodyni, która własnoręcznie piecze chleb, i zaparzyłam świeżo mieloną kawę. Niestety, to byli kompletni prostacy, którzy chodzili po domu, wytykając wszystkie defekty, jakich oczywiście nie brakowało. Staralam się dzielnie podkreślać zalety (muszą być jakieś), ale tylko najadłam się wstydu, gdy z kwaśnymi minami otworzyli bieliźniarkę i kawał tynku spadł im na głowy.

Mike początkowo też był w bardzo dobrym nastroju, lecz w niedzielę przy piątej turze zwiedzających uznał, że najlepiej będzie zastosować podejście psychologiczne au rebours. I doskonale się przy tym bawił.

- Ta szopa na narzędzia jest do niczego - mówił, kiedy brnęliśmy w błocie przez ogród. - Jest za mała i dach przecieka.

- Jakie mają państwo ogrzewanie?

- Na olej. Bardzo, bardzo drogie - odpowiadał, a ja patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

Rebeka wpada w coraz większą histerię na myśl o wyprowadzce ze swojego pokoju. We wtorek wieczorem znalazłam ją łkającą na łóżku.

- Co się stało, kochanie? - spytałam, siadając obok i obejmując ją.

- Nie chcę się stąd wyprowadzać! - szlochała. - To nasz dom! Mój pokój już nie będzie taki sam!

- Kucyk - powiedziałam tylko i znów zaświeciło słońce.

Sobota, 28 marca

Dziś rano Mike powiedział:

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

Leżał na łóżku z rozbawioną miną, podczas gdy ja usiłowałam wcisnąć się w dzinsy sprzed Toma. Tom siedział w kojcu w salonie przed telewizorem, a Rebeka została na noc u Jill - ona i córka Jill, Susie, są pokrewnymi duszami, cały czas giglają się i chichoczą.

- Co takiego? - spytałam, kolebiąc się na plecach i mocując z zamkiem. Może jeśli klęknię...?

- Mój kolega z pracy, Steve, ma domek w Górach Skalistych, który wynajmuje narciarzom. Zaproponował, żebyśmy pojechali tam na tydzień po Wielkanocy. Podobno jazda na nartach jest tam fantastyczna.

- Cudownie - powiedziałam. - Ale ile to będzie kosztować?

- Zaofiarował nam domek za darmo, bo i tak nikt go nie wynajął na ten tydzień, a na bilety lotnicze chyba jakoś uciulamy...

Poczułam ucisk podniecenia w żołądku. Hurra! Prawdziwe wakacje!

- Dzieci oszaleją z radości - powiedziałam z entuzjazmem. - Rebeka nauczy się jeździć na nartach, a Tom może jeździć z nami w nosidełku na plecach albo bawić się w śniegu, albo...

- Carrie - przerwał mi Mike - myślałem o wakacjach tylko we dwoje.

Och... Dobry Boże... Wakacje bez dzieci? Nie mieliśmy ich, odkąd Mike porwał mnie po urodzeniu Rebeki na strasznie drogą wycieczkę do Francji i przez całą drogę do Dordogne usychałam z tęsknoty, okupując skomplikowane budki telefoniczne i przedzierając się przez niezrozumiałe francuskie dyrektywy, żeby porozmawiać z moją matką, która nieodmiennie mówiła:

- Wszystko jest w najlepszym porządku, kochanie. Nic się nie martw i baw się dobrze. Ciebie i twoje siostry jakoś udało mi się wychować bez szwanku, prawda?

Nie, nieprawda, myślałam ponuro. To, jakim cudem przetrwałyśmy, do dziś pozostaje dla mnie zagadką. Wracałam do samochodu, gdzie Mike czekał, stukając palcami o kierownicę i uśmiechając się wyrozumiale.

- Nikt nie umarł? Twoja matka nie spaliła domu?

Dobrze mu się śmiać. Nie zna mojej matki tak, jak ja. Sprawia wrażenie zupełnie normalnej osoby - jeśli nie brać pod uwagę, że mówi z ożywieniem sama do siebie - ale w rzeczywistości jest istotą z obcej planety.

- Kogo poprosimy o opiekę nad dziećmi? - pytam. - Twoją matkę? - NIE. Tylko nie to.

- Claire.

- Oczywiście! - Żaden problem.

- Zapłacimy jej po prostu więcej, bo będzie musiała u nas zamieszkać.

Mike uśmiecha się tak radośnie, że maszeruję do niego na sztywnych nogach, jak robot, żeby go ostrożnie przytulić. Ouuu! Zrobiłam błąd, starając się schylić. Będzie trzeba sprowadzić dźwig, żeby mnie ściągnął na dół, albo zamontować na schodach jedną z tych wind dla niepełnosprawnych. Ale przynajmniej zapięłam guzik. I jeśli mocno się skoncentruję, to jestem pewna, że w ciągu dnia dżinsy staną się luźniejsze.

- Pomyśl, Carrie - mówi Mike. - Będziemy mieć wreszcie czas tylko dla siebie.

Oho, myślę sobie, marzą mu się zawody olimpijskie w seksie. Ale ja będę całkiem bezpieczna. Już nigdy nie zdołam zdjąć z siebie tych dżinsów.

Poniedziałek, 30 marca

Oznajmienie Rebecce nowiny o naszym wyjeździe na narty nie było łatwe.

- Tato i ja musimy ci coś powiedzieć - zaczęłam dzielnie. - Zaofiarowano nam za darmo domek w górach, tylko na tydzień, ale tam jest bardzo zimno i niewygodnie dla dzieci, poza tym bardzo byście się nudzili. Zostaniecie tu z Claire, będziecie robić sobie różne fajne wycieczki, a kiedy przyjadę, wezmę cię do babci...

- NIE! - wrzasnęła Rebeka z przerażeniem. - Nie zostawiajcie mnie! Zawsze mnie zostawiasz! Codziennie! - Po czym pobiegła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

- Poszło nie najlepiej - zauważył Mike.

Claire również przyjęła nasz projekt z umiarkowanym entuzjazmem.

- Właśnie miałam z panią porozmawiać - powiedziała. - Chodzi mi o stawkę, jaką uzgodniłyśmy. Rozmawiałam z moją przyjaciółką Helen, wie pani, tą, która pracuje u Hendersonów, i ona dostaje o wiele więcej za godzinę. Czy mogłaby mi pani dać podwyżkę, bo jest mi trochę trudno związać koniec z końcem...

Jest jej trudno związać koniec z końcem? Jeździ nowiutkim samochodem, mieszka z rodzicami, wydaje wszystkie pieniądze na ciuchy i kosmetyki, i chce podwyżkę! Co za tupet!

- Dobrze - powiedziałam. - Podwyższymy ci od tego miesiąca. No więc, jak sądzisz, dasz sobie sama radę przez tydzień? Oddam psy do schroniska dla zwierząt i jeśli miałabyś jakiś problem, moja matka z pewnością ci pomoże...

- Nie - powiedziała. - Dam sobie radę. Ale czy miałaby pani coś przeciwko temu, żeby zamieszkał tu ze mną mój chłopak? Prawdę mówiąc... mieszkam z nim, nie z mamą.

Coś podobnego! A ja przez cały ten czas myślałam, że jest ostatnią żyjącą dziewczicą w Oksfordshire!

- No dobrze - zgodziłam się. - Jeśli tylko nie przeszkodzi ci to w opiece nad dziećmi...

Postanowiłam jednak zachować ten mały szczegół dla siebie. Bałam się, że Mike może niezbyt przychylnie zareagować na ten pomysł.

Wtorek, 31 marca

- Pamiętasz, jak mnie namawiałaś na tę farmę piękności? - przypomniałam Kate dziś rano. - Mam dwa tygodnie, żeby stracić mnóstwo wagi i nie wyglądać jak balon na nartach. Zamów nam miejsca na przyszły weekend, jeśli ci się uda.

- Hurra! - ucieszyła się Kate. - Dostałaś przepustkę! - I pobiegła do telefonu, szeleszcząc nowiutkim, jedwabnym, szarym kostiumem. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest strata wagi.

Uwaga! Muszę znaleźć sobie jakichś grubych przyjaciół.

Kwiecień

Czwartek, 2 kwietnia

Zbliża się weekend na farmie piękności i mój cellulit zbiera siły obronne przeciw masażom, które mają go unicestwić. Przepowiadam zwycięstwo cellulitu. Jest zadomowiony i odznacza się wyjątkową przebiegłością.

Kate zarezerwowała nam od razu miejsca i odpowiednie zabiegi, które okazały się rujnącą drogą - promocja dla mediów nie wypaliła. Albo też Kate wysłała ją z palca, żeby mnie namówić. Zaniżyłam koszty tej zabawy przed Mike'em i teraz mam tylko nadzieję, że nie sprawdzi w tym miesiącu naszych wyciągów z banku, który ma irytujący zwyczaj szczegółowo wyciszać, na co poszły (beztrosko) pieniądze z kart kredytowych.

Mike entuzjastycznie zgodził się zająć dziećmi podczas tego weekendu - „Przyda ci się chwila odpoczynku od nas wszystkich” (kto by pomyślał?) - ale zażądał opracowania planu awaryjnego w razie, gdyby w pracy zaczęło się walić i palić i musiał, niczym Batman, spieszyć na ratunek. Dlaczego mężczyźni muszą zawsze czuć się niezastąpieni? Ilekroć Mike gdzieś wyjeżdża, zostawia całą listę numerów telefonicznych, adresów i numerów faksu, podczas gdy ja jestem tak zachwycona wolnością, że podskakuję z przerażeniem na dźwięk telefonu i nie biorę do ręki gazety z obawy, że znajdę w niej ogłoszenie, wielkimi literami:

PILNA WIADOMOŚĆ DLA CARRIE ADAMS: DOM SPŁONAŁ, JESTEŚ POSZUKIWANA.

Myślę, że mężczyźni lubią mieć jakąś furtkę na wypadek, gdyby wakacje okazały się zbyt nudne/przeciążone dziećmi/stresujące.

Dla świętego spokoju spytałam Jill, czy w razie konieczności pospieszy Mike'owi z pomocą. Perspektywa wyrwania się z do mu napęła mnie radosnym podnieceniem, co oczywiście od razu budzi we mnie głębokie wyrzuty sumienia. Jill jest nieco urażona, że eskapada na farmę piękności odbywa się bez niej, ale ja po prostu nie widzę jej razem z Kate. Wiem, że czułabym się jak kość rozrywana w dwie strony. Ja i Kate mamy przynajmniej wspólną pracę, a Jill i Kate nie mają ze sobą nic wspólnego oprócz tego, że obie są kobietami. Poza tym, chcę choć na chwilę poczuć się wolna i swobodna, a nicią wiążącą mnie z Jill są nasze dzieci, więc nieuchronnie prowadziłyby to do niekończących się rozmów o szkole i o tym, co jeszcze można zrobić, żeby zaszcześcić im bakcyła czytania książek.

Kate przeraziła mnie wczoraj, wyrażając nadzieję, że na farmie piękności będą jacyś

dobrze zbudowani mężczyźni (a więc to nie jest jedno z tych miejsc tylko dla kobiet, hm...), bo Oliverowi przydałby się jakiś straszak w postaci rywala (zaczyna dochodzić do wniosku, że on nigdy nie zdecyduje się na małżeństwo, o co go dawno podejrzewałam). Myśl o atrakcyjnych mężczyznach wzbudza we mnie absolutną panikę, bo odkąd wyszłam za mąż, w ogóle nie umiem flirtować z mężczyznami, zwłaszcza atrakcyjnymi. Mike jest wściekle zazdrosny. Raz nawet omal go nie rzuciłam, gdy wpadł w szal na ślubie jednego z moich przyjaciół, kiedy się zorientował, że bardzo interesujący i zabawny facet, z którym od pół godziny rozmawiam, to mój były chłopak, wobec czego musiał „znać mnie intymnie” - myśl, której Mike nie potrafi znieść.

Podejrzewam, że najbardziej by mu odpowiadało, gdybym aż do nocy poślubnej była dziewicą, ale ponieważ oboje byliśmy nastolatkami w latach siedemdziesiątych, ta możliwość była mało realna. Nie mówiąc już o tym, że gdybym rzeczywiście była dziewicą w białym koronkowym kołnierzyku, na płaskich obcasach i z Biblią w ręce, nie zwróciłby na mnie najmniejszej uwagi. Ja osobiście nie mam nic przeciwko spotkaniom z jego byłymi dziewczynami - chyba że są wysokie, szczupłe i bardziej atrakcyjne ode mnie. Te brzydkie lubię.

Teraz, jeśli ktoś mi przypadkiem wpadnie w oko, nie potrafię wykrztusić słowa i czerwienię się jak podłotek. Zresztą i tak trudno mi uwierzyć, abym mogła się w obecnym stanie komuś podobać, a jeśli już spotykam się z czyimś zainteresowaniem, zaczynam ostentacyjnie pokazywać obrączkę, przeczesując palcami włosy. Zatraciłam zupełnie umiejętność uwodzenia i nie umiem już grać w te klocki - Bóg wie, co się ze mną stanie, jeśli kiedykolwiek rozstaniemy się z Mike'em. Będę musiała szukać ratunku w jednym z tych wiejskich biur matrymonialnych, gdzie swatają cię z ociężałym umysłowo farmerem, który ma troje uszu z winy trwającego od pokoleń kojarzenia par w tej samej rodzinie.

Ale najbardziej boję się, że a nuż skusi mnie jakiś czarujący przystojniak i co wtedy będzie z naszym małżeństwem? Mike i ja nie trzymamy się kurczowo za rączki na przyjęciach i dajemy sobie nieco swobody, lecz cudowna jest świadomość, że nie musisz nikogo podrywać - wiesz, z kim pójdziesz do domu. Jeśli wydaje mi się, że Mike spędza zbyt dużo czasu z jedną kobietą, która wygląda na niebezpieczną, to wystarczy długie, ostrzegawcze spojrzenie albo delikatne wsunięcie mu ręki pod ramię ze słowami: „Nie sądzisz, kochanie, że powinniśmy zadzwonić do opiekunki i sprawdzić, czy wszystko w porządku? „. Działa niezawodnie. Nie podejrzewam wprawdzie, aby Mike dał mi kiedykolwiek powody do zmartwienia, ale skąd mogę to wiedzieć na pewno?

W tym tygodniu nareszcie wydepilowałam sobie woskiem nogi, co odkładałam od

niepamiętnych czasów, bo jest to nie tylko uciążliwe, ale bardzo bolesne. Zdałam sobie sprawę, że już najwyższy czas, kiedy wchodząc do wanny, spojrzałam na swoje łydki, i zobaczyłam, że są obrośnięte jak u lamy. Kupiłam też niesłychanie drogą, rewelacyjną odżywkę do włosów, reklamowaną przez znanego mistrza fryzjerskiego, co bardzo podniosło mnie na duchu. Oprócz tego pomalowałam paznokcie u nóg śmiałym odcieniem wiśniowej czerwieni, przestałam jeść mleczne i mączne produkty, rzuciłam alkohol (tymczasowo) i piję hektolitry wody dziennie. Może to nadaje skórze blask, ale skazuje cię także na bieganie co chwilę do toalety. Automat z czekoladą w redakcji stoi smutny i zaniedbany, utracił moje zainteresowanie. Ale to wszystko zostanie mi wynagrodzone, kiedy wynurzę się jak wiotki motyl z porytego cellulitem kokonu, który maskuje moje ciało.

Piątek, 3 kwietnia

Obudziłam się dziś o piątej rano i w głowie mi huczało. Muszę pamiętać o tylu rzeczach. Czy Mike wie, że kostium kąpielowy Rebeki wisi na wieszaku w kuchni, a jej lekcja pływania jest o jedenastej w niedzielę? (Kazałam jej obiecać, że pójdzie do męskiej przebieralni - jeśli nie, Mike będzie musiał stać pod damską i krzyżeć przez drzwi.) Czy Mike wie, że zatrask w składanym wózku Toma jest zepsuty, nie zaskakuje automatycznie i jeśli się go nie przycisnie kolanem, katapultuje Toma na orbitę? Czy Claire nie zapomni wyjąć fotelika Toma ze swojego samochodu i dać Mike'owi - bo w przeciwnym wypadku będzie musiał jeździć z Tomem między kolanami? Czy powiedziałam mu, że Rebeka idzie w niedzielę na urodziny swojej przyjaciółki Eleonory i że prezent leży na oknie przy telefonie i że Rebeka musi napisać kartkę z życzeniami własnoręcznie, żeby mama Eleonory zobaczyła, jak ładnie i dorośle potrafi już pisać? Czy Mike w ogóle wie, gdzie mieszka Eleonora?

Zeszłego wieczoru próbowałam dać mu długi i wyczerpujący wykład na temat szczegółowego rozkładu dnia dzieci podczas weekendu, ale prawdę mówiąc, nie sądzę, aby to do niego dotarło. Jak tylko zaczęłam mówić, oczy zrobiły mu się szklane i chociaż udawał, że słucha, wiem swoje. Miał taki wyraz twarzy jak wtedy, gdy próbuję dawać mu wskazówki, jak ma dokądś jechać - mężczyźni nie wierzą, aby wskazówki kobiet mogły ich dokądkolwiek doprowadzić. Mimo wszystko, Mike jest człowiekiem, który kieruje dużą i popularną stacją informacyjną, więc chyba potrafi zająć się dwójką małych dzieci przez jeden weekend, prawda? Prawda?

Wczoraj wieczorem spędziłam bardzo miłe pół godziny na pakowaniu swojej torby. Podśpiewując, włożyłam do niej rozmaite rzeczy, których nigdy bym nie brała wyjeżdżając z

Mike'em i dziećmi - takie jak olejek do kąpieli, krem do twarzy i gruba, romantyczna powieść, którą miałam nadzieję rozkoszować się podczas długich, spokojnych godzin luksusowego wypoczynku w samotności. Obiecuję sobie, że nie spędzę całego weekendu na zamartwianiu się, jak Mike sobie radzi i czy dzieci za mną tęsknią. Ten weekend jest dla mnie, chociaż oczywiście jego oficjalnym celem jest odchudzenie i wypielegnowanie mojego ciała na wyjazd narciarski. Hmm... Nadal nie jestem pewna czy to dobry pomysł, mimo wielkiego entuzjazmu Mike'a, któremu należy też przypisać jego chęć zajęcia się dziećmi. To część jego spisku, żeby wyrwać mnie z domu i przekształcić z matki dzieciom w boginię seksu.

Niedziela, 5 kwietnia

Moja skóra jest miękka i brzoskwiniowa po zaaplikowaniu jej niezliczonej ilości piekielnie drogich kremów, a ja sama czuję się dziwnie rozleniwiona. Kate i ja natychmiast stałyśmy się nieme i bezradne po oddaniu się w ręce recepcjonistki Samanty, która stanowiła żywą kopię Claudii Schiffer, dopóki nie otworzyła ust, mówiąc z przesadną dystynkcją głosem prostej dziewczyny z Essex. Zaparkowałyśmy szpanerskiego, nowego golfa Kate przed samym wejściem - parking był pełen porsche'ów, a nawet stało kilka rollsów - i ze światowymi minami wkroczyłyśmy do recepcji. Jeszcze w samochodzie uzgodniłyśmy, że dla pozostałych gości będziemy aktorkami o imionach Tiffany i Letycja, po prostu dla ubarwienia trochę życia.

Farma piękności mieściła się w jednej z tych przesadnie okazałych rezydencji, którą właściciele (zgodnie z folderem, multimilionerzy, którzy dorobili się na handlu artykułami żelaznymi) urządzili na sposób, w ich mniemaniu właściwy dla stylowej wiejskiej posiadłości. Wszystko, co się dało, spowijały ciężkie, lejące się kotary, zwieńczone kryzami przypominającymi kurze kupry. Końcowym akcentem były portrety właściciela i jego żony w stylowych kostiumach, powieszone z pompą w jadalni. Samanta oprowadziła nas po wszystkich pomieszczeniach, opisując czekające nas zabiegi upiększające, do których podchodziła bardzo poważnie. Muszę przyznać, że my wręcz przeciwnie, toteż najbardziej ucieszył nas widok obitego dębową boazerią barku. Hurra! Alkohol. Po męczącym obchodzie gabinetów i przydługim wykładzie o czekających nas torturach, czułyśmy się zmuszone zamówić sobie szampana do naszego dwuosobowego kanarkowego pokoju ze „złotymi” kurkami w łazience. Nie najlepszy początek pełnego wyrzeczeń, spartańskiego weekendu.

Jeszcze zanim podniosłam kieliszek do ust, zadzwoniłam do Mike'a, bo ma on

specyficzne poglądy na temat picia przeze mnie alkoholu - uważa, na przykład, że mogę stać się bezbronna i narażona na gwałt, jeśli wypiję choć łyk bez jego protekcji. Potrafi natychmiast poznać po dźwięku mojego głosu, że coś wypiałam, choćbym bardzo starała się nie zdradzić.

Telefon dzwonił przez całe wieki, zanim go w końcu odebrała zdyszana Rebeka. W tle słychać było głośne piski i pokrzykiwania dochodzące z łazienki.

- Tato kąpie Toma - oznajmiła. - Jest cały mokry.

- Jak się masz? Jak było w szkole?

- Dobrze - powiedziała krótko. - Claire spieszyła się do domu i zapomniała mi oddać tornister. Chwila ciszy i nagle głośny szloch:

- Tęsknię za tobą, mamusiu! Chcę, żebyś mi poczytała przed snem, bo tato mówi, że muszę najpierw posprzątać, a wiesz, że nie mogę podnieść kołdry!

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze, kochanie - powiedziałam uspokajająco, podczas gdy Kate krzywiła się z udanym współczuciem i machała zachęcająco kieliszkiem. - Nie wołaj taty, powiedz mu tylko, że dojechałyśmy na miejsce. W niedzielę wieczorem będę już z powrotem.

- Tato zabiera nas jutro do Legolandu - rozchmurzyła się Rebeka.

- Wspaniale! - Nagle uderzyła mnie straszna myśl. - Czy Claire dała tacie fotelik samochodowy Toma?

- Nie widziałam, żeby dawała.

- Kocham cię - powiedziałam i odłożyłam szybko słuchawkę. - Nalej mi szampana - zwróciłam się do Kate. - Ale już.

Po szampanie zrobiło się nam bardzo wesoło. Byłyśmy najbardziej hałaśliwymi osobami w jadalni i wybierając starannie z karty win, zamówiłyśmy sobie jeszcze dwie bardzo drogie butelki czerwonego wina, po czym wylądowałyśmy w dębowym barku w towarzystwie jakiś dwóch palantów o imionach Rupert i Miles, którzy się do nas przysiedli. Mieli na serdecznych palcach zdradzieckie blade obwódki. Przyjechali tu zadbać o muskulaturę, jak to czyni obecnie część wielkomiejskich samców, i bezkrytycznie łykali naszą historię o Tiffany i Letycji. Przeciągając głoski jak Samanta, opowiedziałam im, że niedawno zagrałam małą rolę w serialu telewizyjnym. Byli pod wielkim wrażeniem, lecz w pewnej chwili przestało mi się to podobać, gdy poczułam, że Rupert przyciska się do mnie swoim wymodelowanym w siłowni udem. Może pomyślał, że na niego lecę.

Szybko wytrzeźwiałam i powiedziałam do Kate - która siedziała już, ryzykownie pochylona odsłoniętym dekoltem, nos w nos z Milesem - że idę do łóżka. Błakałam się

później dłuższy czas po bardzo długich korytarzach, które wszystkie wyglądały tak samo i wpadałam od czasu do czasu na ściany, czkając sobie cichutko. W końcu zlokalizowałam nasz pokój i uroczyście ulokowałam klucz w zamku, dając sobie na głos szczegółowe instrukcje, po czym łóżko bardzo uprzejmie wyszło na spotkanie mojej osuwającej się postaci.

Leżałam, starając się zatrzymać wirujący pokój i otrząsałam się na wspomnienie ud Ruperta. Moją ostatnią przytomną i kojącą myślą było: Lepszy ten ptaszek, którego znam. Nie słyszałam, kiedy wróciła Kate, ale podejrzewam, że było to raczej nad ranem niż w nocy. Bezwstydnicza. Ja jestem już za stara, żeby obściskiwac się po korytarzach.

W sobotę rano patrzyłyśmy na nasze muesli z bardzo ograniczonym entuzjazmem. Czekał nas zorganizowany jak w zegarku dzień, co zaczynało nas coraz bardziej stresować. Nie miałyśmy nic do roboty, a byłyśmy spóźnione ze wszystkim.

- Już prawie dziesiąta! Powinnyśmy być na aerobiku! - mówiła z jękiem któraś z nas, ledwo zaczęłyśmy pić w kąciku kawiarnianym cappuccino.

Aerobik na kacu to rzecz, której nikomu nie polecam, a do tego nasz instruktor nie na darmo nazywał się Tarzan. Był ewidentnie gejem, eksponował imponującą wypukłość w obciśniętych spodenkach z lycry i czerpał wyraźną przyjemność z wyciskania siódmych potów z dam w eleganckich trykotach, które należało ukarać za spożywanie lunchu. Stałam przezornie w ostatnim rzędzie, obok najgrubszej kobiety na sali, podczas gdy Kate porwana duchem rywalizacji, ustawiła się z przodu i ostentacyjnie podkreśliła stepery, żeby zmusić się do większego wysiłku. Do jakich granic masochizmu można się posunąć?

O jedenastej przyszła pora na „zabiegi”. Na salę wkroczyła ekipa ubranych na biało kosmetyczek, z których każda wyglądała i mówiła jak Samanta, i wyluskały z naszej spłoszonej gromadki przynależne im klientki. Ja zapisałam się na thalassoterapię, kąpiel z alg, ponieważ miało to być cudowne remedium na cellulitis. To również okazało się nie najmądrzejszym wyborem dla kogoś z potężnym kacem. Zamiast uciąć sobie podczas masażu błogą drzemkę (choć ta perspektywa też napawała mnie niepokojem, bo mam tendencję do chrapania, kiedy zasypiam w niecodziennym miejscu) leżałam jak parujący śledź w cuchnących wodorostach. I ja za to płacę? Po pół godzinie tego glonowego doświadczenia kosmetyczka wyciągnęła mnie z wanny jak potwora morskiego z błotnistej zatoki. Potem owinęła moje obślizgłe, zielone ciało w ogromną płachtę cienkiej srebrnej folii. W którymś momencie to musi stać się przyjemne, myślałam sobie, leżąc na jednym z tych wysokich, wąskich ortopedycznych łóżek, pocąc się obficie i szeleszcząc przy najlżejszym ruchu. Wiedziałam już, jak się czuje potrawa pieczona w folii.

Potem zostałam poddana szorowaniu szorstką rękawicą i złuszcżającym piaskiem. Cały proces trwał prawie dwie godziny i wyłoniłam się z niego jak ryba oskrobana z łusek i przesiąknięta nie zdrowym, gnilnym odorem.

- Co ci się stało? - spytała Kate, jaśniejąca i wypoczęta po swoim aromaterapeutycznym masażu.

- Byłam nad morzem - powiedziałam. - I więcej tam nie pojadę.

Na lunch dostałyśmy smętny zestaw zielonych warzyw zwieńczony zestawem kolorowych owoców, a potem znów przewidziane były „zabiegi”. Oddałam się teraz w ręce specjalistki od masażu twarzy i wprawiłam ją w prawdziwy popłoch, kiedy spytała, jakich kosmetyków zwykle używam.

- Wody i mydła? - podsunęłam ostrożnie.

- O mój Boże, mój Boże... - westchnęła ciężko. - Ma pani ogromnie wysuszoną skórę.

Moja twarz zrobiła potem chłep, chłep, i łapczywie wypięła cały słoik bardzo drogiego kremu nawilżającego, żeby nadrobić te wszystkie lata, kiedy odmawiało się jej specyfików Estee Lauder i innych godnych polecenia firm. Muszę dawać jej więcej do picia, nakazałam sobie w myślach i zapadłam w błogi sen, tylko po to, żeby obudzić się zawstydzona na dźwięk głośnego i mocno żenującego chrapania.

Po ekscesach poprzedniej nocy, przy dzisiejszej kolacji zachowałyśmy wstrzeźliwość i muszę przyznać, że zaczynam już nieco tęsknić za domem. Bardzo miło jest być bez dzieci, ale często samo oczekiwanie na to przerasta późniejszą przyjemność. Kate jest kochana, ale nieco zbyt zajęta sobą. Ubiera się i maluje całe wieki, a kiedy starła sobie niechcący lakier ze świeżo pomalowanego paznokcia, była to dla niej prawdziwa tragedia. Ja nauczyłam się być gotowa do wyjścia najdalej w pół godziny - jeśli zajmuje mi to minutę dłużej, Mike trąbi i grozi, że pojedzie beze mnie. I nie sędzę, abym udoskonaliła swoją technikę makijażu od czasu, gdy wraz z siostrą zaczęłyśmy malować powieki jasnym błyszczkiem, który dodawano bezpłatnie do pism dla nastolatek. Zwykle używam szminki, ołówka do oczu, tuszu do rzęs i różu, a na specjalne okazje dokładam tylko złoty cień do powiek.

Kate rozwodziła się też do późnej nocy na temat swoich stosunków z Oliverem. (Trochę śmieszne, zważywszy na fakt, że - jak z niej wyciągnęłam - obściskiwiała się jednak z tym palantem Milesem, który, chwała Bogu, zabrał się w sobotę rano wraz z Rupertem i innymi kumplami z powrotem do Londynu kawalkadą porsche'ów i jaguarów.) Przy bliższym przyjrzeniu się, Kate okazuje się być nieco neurotyczna, o co nigdy jej nie podejrzewałam, ponieważ w pracy jest zawsze taka pewna siebie. Ubiera się nieskazitelnie i ma wszystko, o

czym ja bezskutecznie marzę: czas na długie, pachnące kąpiele, pieniądze na stosy drogich ciuchów i dom urządzone jak z żurnala. Może wyjść z pokoju ze świadomością, że po powrocie zostanie go w takim samym stanie - dla mnie to czysta abstrakcja, bo z chwilą gdy sprzątnę, wchodzi Rebeka i tworzy falę bałaganu, ciągnąc za sobą ubranka Barbie, koraliki, mazaki bez nakrętek i luźne kartki kolorowego papieru.

- Chodzi o to, że nie jestem nikomu tak naprawdę potrzebna - mówiła Kate, kiedy grzebałyśmy niechętnie w liściach sałaty, jaką zaserwowano nam na niedzielny lunch. Chciałam się urwać do pobliskiego pubu na befsztyk i piwo, ale Kate mi nie pozwoliła. - Tobie to dobrze. Masz Mike'a i dzieci, już to zaliczyłaś. - kontynuowała, nie patrząc mi w oczy - Mike jest taki fantastyczny, jesteś prawdziwą szczęściarą, że go zdobyłaś. A ja muszę dopiero budować rodzinę i przy moich trzydziestu czterech latach wydaje mi się to coraz mniej prawdopodobne. Żałuję, że nie załatwiłam tego w wieku dwudziestu kilku lat, jak ty. (O ile pamiętam, dawniej odnosiła się do małżeństwa z pogardą, jakby było czymś z lekka plebejskim, co nie przystoi kobiecie sukcesu. Kiedy jej powiedziałam, że Mike i ja się pobieramy - pracowaliśmy wtedy wszyscy troje w radiu - sprawiała wrażenie osoby zde gustowanej.)

- Niby mam wszystko, o czym marzyłam - ciągnęła Kate - więc dlaczego życie wydaje mi się takie beznadziejne, jakby przyszłość stanowiła wielką, czarną dziurę? Oczywiście, małżeństwo może i jest staromodne, ale jednak miło by było zostać poproszoną o rękę.

W skrytości ducha myślę sobie, że gdyby Oliver chciał się z nią ożenić, to zaproponowałby to dawno temu, jak kiedyś Mike mnie, a nie czekał pięć lat, żeby wystąpić z uroczystym pytaniem. Mężczyzna zwykle wie czy chce się z kimś żenić, czy nie, i gdyby mój partner tak się z tym wahał, to nie kwapiłabym się z zakładaniem wspólnego konta w banku. Poza tym, Kate już stworzyła mi jedwabne życie, zapewniła piękny dom, atrakcyjne kółko towarzyskie i, jak sądzę, nadzwyczajny seks w skąpych jedwabnych negliżach, o jakich Mike może tylko marzyć. Ponadto Oliver jest nieco afektowany w swoich koszulach Bossa, garniturach Armaniego i japońskich sportowych samochodach, będących przedłużeniem penisa. Jakoś nie widzę go, jak bierze na ręce umorusanego bobasa, czy wynosi do śmietnika torbę ze zużytymi Pampersami. Jest dla mnie typem faceta, który na starość będzie grał w golfa w najmodniejszych złotych krataczkach i pilnował starannego przestrzegania regulaminu klubowego.

Jednak, oczywiście, niczego takiego nie mówię.

- Jestem pewna, że uważałeś związek za trwały, przecież kupiliście razem dom, prawda? - kłamię pocieszająco. - Pewnie nie chce cię wystraszyć, bo zawsze podkreślasz, że

nie zależy ci na małżeństwie i na pierwszym miejscu stawiasz karierę. Czy on w ogóle wie, że chcesz mieć dzieci?

- Prawdę mówiąc, boję się poruszyć ten temat. Nie chcę, żeby to wyglądało, jakbym go chciała zatrzymać przy sobie na siłę. Więc ilekroć przyjaciele pytają, kiedy się pobierzemy i będziemy mieli dzieci, tylko się śmieję i mówię, że mamy mnóstwo czasu i jest nam dobrze tak, jak jest. Ale nie mam mnóstwa czasu i nie jest mi dobrze. - Wbiła posępny wzrok w sałatę i dziubnęła ogórek. - A co, jeśli się okaże, że nie mogę mieć dzieci? Nie chcę skończyć jako czterdziestopięciolatka, co rusz wznawiająca rozpaczliwe próby zapłodnienia in vitro.

Zrobiłam głęboko współczującą minę, starając się nie wyglądać na osobę zbyt szczęśliwą. Ja mam rodzinę. Na samą myśl o tym zrobiło mi się ciepło na sercu i nagle zapragnęłam uciec z tej pretensjonalnej, pseudoeleganckiej jadalni ze złożonymi krzesłami i znaleźć się w moim wygodnym, swojskim bałaganie. Może nie mam już figury nastolatki ani ud gładkich jak skóra delfina, ale mam rodzinę.

Poniedziałek, 6 kwietnia

Warto było wyjechać, choćby po to, żeby wrócić, mówiłam sobie, jadąc dziś rano do pracy. Kate i ja, dość niemądrze, zamówiłyśmy jeszcze po jednym zabiegu na niedzielne popołudnie. Niestety, w tym czasie miałam już dość leżenia na wąskim niewygodnym łóżku jak bezsilny wieloryb wyrzucony na plażę, i siłą powstrzymywałam się, żeby nie wrzasnąć: „Proszę mnie natychmiast puścić! „, kiedy jeszcze jedna biało odziana Samanta podeszła do mnie z rękami pokrytymi eliminującą toksyny oliwką do masażu. Jestem zupełnie nieprzyzwyczajona do leżenia bez ruchu dłużej niż pięć minut, więc czułam się zdezorientowana i chciałam czym prędzej wrócić do rzeczywistości. Pobyt na farmie piękności przypomina uwięzienie w szpitalu psychiatrycznym: wszyscy noszą białe fartuchy, spędzasz cały dzień w szlafroku, jesteś odizolowana od prawdziwego życia i wszystko, co jesz, podlega kontroli. Zaczynasz obsesyjnie pilnować rozkładu godzin i porządku dnia, bo nie masz nic innego do roboty. To doskonałe przygotowanie do życia w domu starców.

W drodze powrotnej odzywałyśmy się półsłówkami, pogrążone w tępym odrętwieniu po wszystkich tych masażach i rozpustnej beczynności. Pożegnałyśmy się z nieco fałszywą wesołością:

- Było cudownie, naprawdę świetnie wypoczęłam - powiedziała Kate, podwożąc mnie pod furtkę. - Musimy to powtórzyć.

- Tak, było fantastycznie. Dziękuję, że mnie namówiłaś. Do zobaczenia jutro!

Kiedy odjechała, poczułam głęboką ulgę. Wyczuwałam, że Kate chce, abym się jej zwierzyła ze swoich kłopotów z Mike'em (chyba wszyscy lubimy posłuchać sobie o problemach małżeńskich przyjaciół), ale uważałam, że byłoby to nie fair w stosunku do Mike'a, który nie mógł się bronić. Nie przeszkadza mi to, kiedy wyplakuję się przed Jill, bo Mike nie przejmuje się jej opinią. Ale z Kate to co innego, więc wydawało mi się, że byłoby nielojalnie obgadywać go i zdradzać, jakim bywa egoistycznym draniem - zwłaszcza w chwili, gdy tak ładnie się zachował. Wiem, że ją rozczarowałam, bąkając tylko, że czasem jest mało pomocny, ale tak naprawdę wszystko jest świetnie, dziękuję, choć praca i wychowywanie dzieci są bardzo męczące.

Wspólny wyjazd wydobyl na światło dzienne dzielące nas różnice. Dla umocnienia przyjaźni potrzebne jest podobieństwo charakterów i doświadczeń. Z dala od wspólnego gruntu w redakcji, Kate i ja byłyśmy do siebie niepodobne jak ogień i woda. Może nie będzie jednak chciała wyjechać ze mną jeszcze raz? Może mimo wszystko dałam jej do zrozumienia, że Oliver to beznadziejny przypadek i lepiej zrobi, rozglądając się za kimś innym. Tak czy owak, mam nadzieję, że to nie oziębi naszych stosunków, bo potrzebna mi jest w pracy sojuszniczka przeciwko Georgiom i Cassandrom.

Kiedy otworzyłam frontowe drzwi, uderzył mnie rozkoszny zapach sosu, wina i pieczonego mięsa. Po weekendzie pełnym bezsmakowej zieleniny, byłam gotowa zabić za solidną porcją czegoś z kaloriami. Było wpół do ósmej i spodziewałam się, że zastanę Rebekę i Toma rozdokazywanych w domu przewróconym do góry nogami, przed kąpielą i wieczornym czytaniem. Tymczasem panowała cisza, jeśli nie liczyć bulgotania w garnku i cichego szmeru z pokoju Rebeki. Najpierw poszłam do Toma - spał jak aniołek, otulony kocykiem, wykąpany i pachnący. Nie ma chyba widoku, który lubię bardziej niż śpiące, czyste, małe dziecko. Jego ubranka były poskładane, a książeczki odłożone na półkę.

Przeszłam na palcach do pokoju Rebeki - Mike leżał z nią na łóżku i oboje zaśmiewali się z przygód Kubusia Puchatka. Rebeka też była świeża, wymyta i ubrana w koszulę nocną, a co więcej - zdumiewające! - jej mundurek szkolny porządnie złożony i gotowy czekał już na jutro.

- No, no... - powiedziałam z podziwem, podchodząc, żeby ich ucałować. - Jak ci poszło? - spytałam Mike'a.

- Sama przyjemność - odparł, lecz kiedy przyciągnął mnie bliżej, z satysfakcją zobaczyłam, że ma podkrążone i spuchnięte ze zmęczenia oczy. Bardzo dobrze.

- Wobec tego będę musiała częściej wyjeżdżać - oświadczyłam.

- Ani mi się waź! - pogroził mi żartobliwie i wrócił do rozdziału, w którym Prosiaczek

spotyka Słonia.

Kuchnia lśniła czystością, przez szklane drzwiczki piekarnika widać było brytfankę z mięsem i nawet koce psów leżały porządnie złożone w ich koszach. A co najlepsze, przy piecyku grzała się otwarta butelka czerwonego wina i z przyjemnością nalałam sobie dużą szklankę. Na dworze zapadał zmrok, za jabłoniami w ogrodzie gasło niebo, światło z lamp kuchennych odbijało się bursztynowymi krążkami na donicach z terakoty.

Dom, pomyślałam. Gdyby teraz ktoś do mnie podszedł z rękawicą do masażu - zabiłabym.

Środa, 15 kwietnia

Podczas przerwy na lunch chodzę do siłowni. Pauza na oklaski. Dobroczynne skutki zabiegów na farmie piękności trwały niecałą dobę, po ogromnej uczcie, jaką Mike dla nas przygotował i po dwóch butelkach doskonałego wina, któremu nie mogliśmy się oprzeć. Mike twierdził, że naprawdę świetnie dawał sobie radę z dziećmi i czemu nie zostawiam go z nimi częściej? Ponieważ zawsze robi z tego wielkie halo - brzmiałaby zgodna z prawdą odpowiedź, ale nie chciałam psuć nastroju i powiedziałam:

- Z przyjemnością, jeśli tylko się zgodzisz.

- Może przydałoby ci się jakieś hobby? - zasugerował. - Lubiałś kiedyś jeździć konno.

Powinnaś wygospodarować sobie na to trochę czasu.

Po tej propozycji miałam ochotę dotknąć mu czoła i sprawdzić, czy nie ma gorączki, ale widziałam, że mówi całkiem serio.

Myślę, że ten weekend z dziećmi uświadomił mu, ile naprawdę mam roboty - i że to nie są tylko małe, nieważne, niewidoczne głupstwa, na które tracę czas, podczas gdy on robi duże, męskie, widoczne rzeczy jak koszenie trawy i sprzątanie garażu. Nawet jeśli farma piękności nie do końca spełniła pokładane w niej nadzieje, to przynajmniej wpłynęła na polepszenie naszych stosunków.

Niemniej do wiotkiego i pięknego motyla jeszcze mi nieco brakuje, stąd ta siłownia. Mamy wyjechać w góry w sobotę, więc od półtora tygodnia dokonuję cudów, żeby wyglądać ponaśnie w spodniach narciarskich. Trochę utrudnia mi to fakt, że nie stać mnie na to, aby odwiedzić sklep sportowy w Oksfordzie i kupić sobie dobrze skrojony kombinezon. Mam wrażenie, że mamy mniej pieniędzy niż kiedykolwiek przedtem. Wizyta na farmie piękności znacznie uszczupliła nasz budżet, podobnie jak wycieczka Mike'a do Legolandu, która jednak sprawiła dzieciom wielką frajdę. Nikt dotąd nie złożył oferty na kupno naszego domu (trudno

się dziwić, zważywszy na niekonwencjonalne metody zachęty stosowane przez Mike'a), a ja przeznaczyłam już w myśli część forsy ze sprzedaży na spłatę rosnącego długu w banku.

Państwo Gower, właściciele Żółtych Dębów, wykazują anielską wręcz cierpliwość i po zaakceptowaniu naszej oferty nie pokazują już domu innym klientom, mimo że wciąż jesteśmy niewypłacalni. To jeszcze jedna rzecz, którą się zamartwiam, chociaż nie sądzę, aby pozwolili komuś nas podkupić.

W każdym razie skończyło się na tym, że musiałam pożyczyć strój narciarski od Jill, która, chwała Bogu, jest nieco potężniejsza ode mnie i nie musi mieć ostatniego krzyku mody jak Kate. Kurtka jest w porządku - czerwona i puchowa - ale spodnie są, co tu ukrywać, mocno workowate. Zawinęłam je parę razy w pasie, lecz daleko mi w nich jeszcze do sportowej elegantki, jaką chciałabym być. Muszę kupić sobie puszystą opaskę na włosy, pasujące kolorem markowe gogle i wysokie włochate kozaczki.

Jestem bardzo podniecona wyjazdem i nie mogę usiedzieć w pracy. W domu staram się perfekcyjnie zorganizować przygotowania i skupiam się głównie na praniu, toteż Mike jest nieustannie zdumiony, znajdując swoje szuflady na bieliznę i skarpetki wciąż pełne czystych zapasów. Pewien zgrzyt stanowi jedynie Claire, która wyraźnie nie pali się do zostania na tydzień z Tomem i Rebeką, mimo dodatkowego zarobku. Rebeka chodzi nadąsana i wciąż stara się poruszyć moje serce, wyszukując zdjęcia ze śniegiem w kolorowych pismach i pytając żałośnie:

- Tak będzie tam, dokąd jedziesz, mamusiu? Przyślesz mi kartkę? Czy będzie tam Święty Mikołaj?

Mam wrażenie, że Claire boi się zostać z nimi sama na tak długo i to naturalnie wzmagą mój niepokój. Na wszelki wypadek prosiła o numer telefonu mojej matki, co wprawilo mnie w panikę, bo moja matka ma umiejętności opiekuńcze Heroda.

Piątek, 17 kwietnia

Dziś rano Nick wezwał mnie do swojego gabinetu. W poniedziałek odbyły się przesłuchania kandydatów na nową posadę i wszyscy, którzy się o nią starali, z zapartym tchem czekali na wyniki. Zgłosiło się sporo osób od nas - łącznie z pięknotką Georgią, która stwierdziła później, że to była betka - i parę dość interesujących kandydatów z niezależnych stacji, którzy chcieli się zapewne załapać na ciepłą posadkę w BBC. Ze zboląłą miną powlokłam się do Nicka, wmówiwszy sobie uprzednio, że na pewno wypadłam wyjątkowo niekorzystnie i że jedyne, co mi się udało, to nie zwymiotować na dywan.

- Siadaj - powiedział Nick z uśmiechem. (Z uśmiechem! Dobry znak.) - Mam dla

ciebie miłą wiadomość. Dostałaś tę pracę. Było sporo niezłych kandydatów, ale ty okazałaś się najlepsza. Zrobiłaś bardzo dobre wrażenie na komisji. - (Naprawdę?) - Jak mówiłem, będzie to oznaczać zmiany w zarządzie i nieco przeszerogowań wśród pracowników, niektórzy mogą wypaść z obiegu. Będziesz kierować działem planowania w radiu i telewizji tutaj i w East Midlands i przejmiesz obowiązki Aleksa, więc musisz liczyć się z wyjazdami. Idź teraz do działu personalnego porozmawiać o zarobkach, ale jak rozumiem, czeka cię znaczna podwyżka. Aha, i dostaniesz samochód służbowy. Szczęśliwa?

Kiwnęłam tępo głową, czując się, jakby walnął we mnie piorun. Nie wiedziałam, czy jestem szczęśliwa, czy nie.

- Co Mike powie na twoje dłuższe godziny pracy? Nie będziesz miała problemów z rodziną?

- Ależ skąd - zapewniłam, przywołując na twarz uśmiech, żeby podkreślić pewność siebie, której wcale nie czułam. - Mamy teraz nianię, jak wiesz, i jestem pewna, że z chęcią będzie zostawać dłużej.

- Czy rzeczywiście?

- Dzięki, Nick. Bardzo się cieszę.

- To ja ci dziękuję - powiedział. - Wniosłaś wiele dobrego do pracy w zespole, odkąd wróciłaś po... hmm... po dziecku... i naprawdę podziwiam, jak maszerujesz do przodu.

Miałam wielką ochotę wstać i zaszalować, ale powtórzyłam tylko słabym głosem:

- Cieszę się. - I wyszłam.

Kate spojrzała na mnie pytająco, więc posłałam jej szeroki uśmiech, który mówił sam za siebie. Wyrzuciła triumfalnie pięść w powietrze, a najlepsza ze wszystkiego była kwaśna mina Georgii. Może jednak nie zrobiła najmądrzej, wkładając najkrótszą minispódniczkę i pochylając się cały czas do komisji głębokim dekoltem.

Kiedy usiadłam przy biurku, musiałam zmusić się, żeby zadzwonić do Mike'a. Wprawdzie bardzo mnie zachęcał, żebym starała się o to stanowisko, ale chyba nie wierzył, że je dostanę. Poza tym, nie rozwodziłam się nad zwiększoną liczbą godzin pracy ani nad wyjazdami, skupiając się raczej na większych zarobkach i samochodzie. Będziemy mogli pożegnać się ze starym volvo, a pieniądze bardzo się nam przydadzą na spłatę długu hipotecznego za Złote Dęby, jeśli ktoś wreszcie zechce kupić nasz dom.

Sekretarka Mike'a wykonała zwykłą gadaninę o tym, że szef jest zajęty i sprawdzi, czy może rozmawiać, a kiedy mnie przełączyła, usłyszałam w tle głosy jego zastępcy, Petera, i kierownika działu reklamy, Steve'a. Najwyraźniej mieli zebranie.

- Cześć - powitał mnie Mike krótko, głosem, który mówił: streszczaj się, bo jestem

zajęty, co od razu mnie zirytowało.

- Dostałam tę pracę - powiedziałam.

Długa przerwa.

- To świetnie - odezwał się w końcu. - Więcej pieniędzy i samochód. Brawo. Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać, ale przyniosę wieczorem szampana. Doskonale się spisałaś. Pa.

Gdybym była trochę mądrzejsza i odważniejsza, omówiłabym z nim przy tym szampanie czekające nas problemy, ale nie jestem i nie zdobyłam się na to. Poza tym cały wieczór zajęło mi pospieszne pakowanie (z zamroczoną szampanem głową) i sporządzenie listy instrukcji dla Claire, którą miałam jej zostawić na stole kuchennym obok worka pieniędzy, będącego naszą przepustką wyjazdową.

Kiedy poszłam na górę pocałować Rebeke, nie spała jeszcze i leżała skąpana we łzach.

- Nie wyjeżdżajcie - zaszlochała, zarzucając mi ręce na szyję. - Nie chcę zostawać z Claire. Krzyczy na mnie, kiedy robię bałagan. Dlaczego nie mogę spać u Jill?

- Bo Tom zostałby sam i nie miałby się z kim bawić. Ale możesz chodzić do Susie, kiedy chcesz. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Zadzwoń, jak tylko dolecimy na miejsce, i przy wieziemy ci z tatą mnóstwo pięknych prezentów.

Claire ma przyjść o szóstej rano, żebyśmy zdążyli na lotnisko. Wszystkie bagaże są spakowane i ustawione w równym szyku przy drzwiach. Turtle i Angus chowają się pod stołem kuchennym, reagując nerwowo na widok walizek. Ale przynajmniej, skoro Claire tutaj będzie, nie trzeba oddawać ich do schroniska dla zwierząt, skąd wracają potem z histerycznym jazgotem i pchłami.

Kilka godzin później, przed pójściem do łóżka, zajrzałam jeszcze do Rebeci. Spała mocnym snem, z jedną nogą wystającą spod kołdry i z wyleniałym misiem przyciśniętym do piersi. Obok leżała kartka z narysowanym przez nią reniferem o wykrzywionych rogach i choinką. Podpis brzmiał: „Dla Mamy i Taty. Koham was. To jest dla Mikołaja”. Kiedy ją całowałam, jej policzki były jeszcze mokre.

Niedziela, 10 kwietnia

Nie wierzę własnym oczom. To miejsce jest tak piękne i tak odległe od mojego normalnego życia, że czuję się, jakbym była na księżycu. Wszystko tu jest takie... Na pewno istnieje właściwe słowo, żeby to opisać, ale jedyne, jakie mi przychodzi do głowy, to „wielkie”. Kiedy jechaliśmy w stronę gór wynajętym na lotnisku dżipem, nie mogłam powstrzymać okrzyków zachwytu i doprowadzałam Mike'a do szału, rozwodząc się bez końca nad pięknym krajobrazu i kolorem drzew. Niestety, mężczyźni są mniej wrażliwi na

piękno przyrody.

Nasz domek z bali wygląda jak z reklamy, ma wielki kominek i nawet niedźwiedzią skórę na jednej ze ścian (tak, wiem, że to nieco kiczowate). Jak wszędzie na tym kontynencie, w kuchni jest mnóstwo najnowszych gadżetów, takich jak wyciskarka do soków, krajalnica do jajek, młynek do kawy, które natychmiast musiały wypróbować. Przyjaciel Mike'a, Steve, był tu na nartach w zeszłym tygodniu i - nadzwyczaj uprzejmie z jego strony - zostawił nam pełną lodówkę tutejszych przysmaków.

Jak tylko przyjechaliśmy i rzuciliśmy nasze bagaże na kolorową narzutę na łóżku, zaparzyłam nam dwie filiżanki aromatycznej kawy, które wzięliśmy na taras. Roztacza się z niego zapierający w piersiach dech widok na góry, lasy i jeziora, i widać nawet kolejkę linową w odległym o trzy kilometry ośrodku narciarskim. Usiedliśmy na fotelach bujanych, okutani w puchówki, i spojrzeliśmy na siebie z radosnym uśmiechem. Żadnych dzieci, żadnej pracy, żadnych obowiązków. Mike wziął mnie za rękę.

- Czyż nie jest cudownie?

- Jest cudownie, panie Adams - zgodziłam się entuzjastycznie.

- Nie miałaby pani czasem ochoty - spytał, upiornie przedrzeźniając kanadyjski akcent - na mały numerek przed kominkiem?

I poszliśmy na całość, wyzbywszy się wszystkich zahamowań, wolni od strachu przed małymi rączkami pukającymi do drzwi z pilnymi sprawami. Po jakiejś godzinie (nasz nowy rekord) wyswobodziłam się z ramion Mike'a (seks na podłodze z wiekiem staje się coraz mniej wygodny) i przyniosłam z kuchni pieczywo, szynkę, ser, pomidory i piwo. Do diabła z dietą, jestem teraz wystarczająco szczupła.

Chodzenie nago wydawało mi się rzeczą całkiem naturalną, a w nocy, leżąc razem w wielkim, starym łóżku, czuliśmy ogarniającą nas harmonię i błogi spokój.

- Trzeba zadzwonić do domu - powiedziałam w końcu.

- Nie trzeba - zaprotestował Mike. - Na pewno świetnie sobie radzą. Chodź tutaj.

Więc nie zadzwoniłam i raz jeszcze wtuliłam się w niego, żeby podsycić ogień naszego uczucia. Czułam się zupełnie jak bohaterka powieści Danielle Steel, choć wątpię, aby którejkolwiek z jej heroin zdarzyło się puścić bąka podczas nocy miłosnej.

Poniedziałek, 20 kwietnia

Kiedy się obudziłam dziś rano, Mike jeszcze mocno spał, z ręką przerzuconą przez moje ramię, z nogami splątanymi z moimi nogami, przytulony do mnie w pozycji, w której

się kochaliśmy, jak dwie łyżki. Otworzyłam oczy, wydobywając się wolno na powierzchnię z głębokiego, zmysłowego snu w tym cudownie wygodnym łóżku, i dopiero po dłuższej chwili przypomniałam sobie, gdzie jestem. Zamiast starej jabłoni na końcu naszego ogrodu, miałam za oknem oszałamiający widok lasów, gór i śniegu. Łóżko było przysunięte do okna i poczułam się, jakbym była częścią tego krajobrazu. I panowała taka cisza. Nie było gaworzenia Toma, ani melodii z jego zabawki, którą tak lubi; nie było hałaśliwej muzyki z pokoju Rebeki ani dźwięku kroków na schodach. Ziewnęłam i przeciągnęłam się, rozkoszując się świadomością, że nie muszę wstawać, zmieniać pieluszek, dawać płatków na śniadanie, wypuszczać psów do ogrodu. W domu, ledwo otworzę oczy, muszę wstawać i coś robić. Tutaj mogę leżeć i myśleć.

Wyprostowałam nogi i odwróciłam się przodem do Mike'a, zdejmując z siebie jego rękę. Mruknął coś przez sen i objął mnie znowu. We śnie wyglądał tak słodko i bezbrinnie, był tak niepodobny do tego pewnego siebie, autorytatywnego osobnika, jakim jest za dnia. Na opalonym policzku miał ślady odcisnięte przez poduszkę, jedno oko przesłaniał mu niesforny kosmyk włosów i wyglądał jak młody chłopiec. Jaki on jest piękny, pomyślałam, odgarniając mu włosy z czoła. Na co dzień nie zwracam już na to uwagi - kiedy się z kimś mieszka tak długo, zapomina się, jak wygląda; twarz staje się tak znajoma, że obiektywne spojrzenie jest niemal niemożliwe. Ale czasem, kiedy widzę go, jak idzie ku mnie ulicą, z marynarką przerzuconą przez ramię, i przyciąga spojrzenia innych kobiet, myślę sobie: Boże, ależ on jest przystojny, i czuję takie trzepotanie w żołądku jak wtedy, gdy zaczęliśmy się spotykać.

Ciekawa jestem, czy on kiedykolwiek tak o mnie myśli. Kiedyś mówił mi, że jestem piękna i ściągał ze mnie koldrę, żeby patrzeć na moje nagie ciało. Leżałam na wpół podekscytowana, na wpół zawstydzona, gdy obrysowywał palcem moje kształty, które były nieco mniej obfite niż teraz.

Gdy tańczyliśmy nocą na prywatkach, i oboje byliśmy mocno pijani, potrafił mówić bez końca o tym, jak mnie kocha. Jego adorację zawsze traktowałam trochę jak żart, bo on był taki przystojny, a ja mogłam uchodzić najwyżej za ładną. Bynajmniej nie piękną. Miałam zbyt okrągłą twarz i zbyt niesforną burzę brązowych włosów, żeby ktokolwiek nazwał mnie piękną. Piękne były blondynki z długimi, szczupłymi nogami i wydatnymi ustami. Ja miałam piegi i mały, perkaty nos (który Tom po mnie odziedziczył) i zawsze byłam zbyt głośna, zbyt chętna do dobrej zabawy, żeby sprawiać wrażenie chłodnej i interesującej.

Zawsze wyobrażałam sobie, że Mike powinien być z opanowaną, wiotką blondynką o takim imieniu jak Aurelia, a nie z małą, ruchliwą osobką jak ja, ze skłonnością do pochłaniania o jeden talerz spaghetti i jeden kieliszek wina za dużo. Ale to właśnie Mike był

pierwszym mężczyzną, który naprawdę chciał ze mną być i który otoczył mnie niemal obsesyjną miłością. Kiedy się poznaliśmy, miałam duży krąg przyjaciół, z uniwersytetu i z domu, natomiast on był wychowywany w restrykcyjny, konserwatywny sposób i już w wieku lat siedmiu został wysłany do szkoły z internatem, a potem od razu poszedł na uniwersytet i do swojej pierwszej gazety. Miał raczej znajomych niż przyjaciół - kumpli, z którymi chodził do pubu, kolegów z drużyny piłkarskiej. Trzymał ludzi na dystans. Zazdrościł mi chyba łatwości, z jaką nawiązywałam przyjaźnie z przedstawicielami obu płci, ale kiedy próbowałam go wciągnąć do swojego grona, szło to opornie. Uznano, że Mike jest nieco wyniosły, pełen rezerwy, a nawet zimny.

Tylko przy mnie zrzucał swój pancerz, jakby moja przyjacielskość i otwartość pozwalała mu się odsłonić, może po raz pierwszy. Jego rodzice byli sztywniakami z wyższych sfer i nigdy nie widziałam, żeby matka go pocałowała. Z ojcem witał się przez podanie ręki i był on dla niego zawsze „ojcem”, nigdy „tata”. Wysłanie go z domu w tak młodym wieku musiało być dla niego traumatycznym przeżyciem - nigdy nie okazywał swoich uczuć ani nawet nie przyznawał, że je ma. Sam mi powiedział, że swoje poprzednie dziewczyny traktował paskudnie. Kiedy się pobieraliśmy, mówiono z zawiścią, że go „złapałam”, chociaż w rzeczywistości on dążył do ślubu o wiele bardziej niż ja. Zazdrościł mi mojej rodziny - wprawdzie moja matka jest kompletną wariatką, ale zawsze bardzo kochała mnie i moje dwie siostry - i polubił ciepło naszego domu, chociaż byliśmy o wiele mniej zamożni i wytworni niż jego rodzice.

Kiedy urodziły się nam dzieci, musiałam go uczyć jak okazywać im miłość - cały czas obcałowywałam je i mówiłam otwarcie i głośno, co czuję. W końcu powolutku, powolutku Mike zaczął być bardziej serdeczny i teraz słyszę, jak szepce im na dobranoc, że je kocha. Myślę, że nigdy nie usłyszał tego od swoich rodziców. To ja byłam dla niego osobą, która otworzyła przed nim prawdziwy świat, świat miłości.

Ale teraz coraz częściej - może z powodu stresującej pracy - widzę w nim prześliski dawnego Mike'a, Mike'a zimnego i nieczułego, który odgradza się barierą zgryźliwości i bez potrzeby krzyczy na dzieci. Ja też ciężko pracuję i jakoś znoszę (przeważnie) ich handryczenie się i wrzaski, więc dlaczego on nie może?

Czasami mam wrażenie, że staje się kimś obcym i to mnie przeraża. Może przestałam mu wystarczać? Może nudzi go nasze życie? Może chciałby, żebym była bardziej reprezentacyjna, bardziej dystygowana, bardziej jak - Boże broń - jego matka? Wiem, że drażnią go moje kłopoty z opanowaniem narastającej fali bałaganu, ale nie można mieć jednocześnie pracującej żony, którą niby tak podziwiał, i wszystkich wygod, jakie jego matka

zapewniła jego ojcu. Nie ma cudów. Owszem, chce się ze mną kochać - niemal cały czas - ale może tylko dlatego, że jestem na miejscu i że jest do mnie przyzwyczajony?

Pogłaskałam go po twarzy i otworzył jedno oko.

- Dzień dobry - powiedziałam.

- Boże... - Sięgnął przede mną po zegarek przy łóżku. - Już taka godzina? Spałem jak zabity. Powinniśmy wstać i iść na narty.

- Wiem. - Przesunęłam wolno ręką po jego ciele. - Ale tu jest tak przytulnie. Nie wstawaj jeszcze.

- Za późno - powiedział. - Już wstałem. - I rzucił się na mnie z dzikim okrzykiem Tarzana.

Zapędziłam moje demony z powrotem do schowka. Kiedy jesteśmy sami, bez dzieci, tak nam dobrze ze sobą. Dlaczego czasem czuję, że nie jesteśmy prawdziwą rodziną?

Środa, 22 kwietnia

Kiedy wczoraj zadzwoniłam w końcu do domu - powstrzymałam się dzielnie aż do tej pory, wiedząc, że Claire w razie czego ma nasz telefon - jej głos brzmiał jakoś dziwnie nerwowo. W Anglii była ósma wieczorem i w tle słyszałam głośną muzykę. Pewno jej chłopak wrócił do domu i się relaksują.

- Nie przeszkadzam ci? - spytałam podstępnie, żądna szczegółów.

- Oczywiście, że nie. Właśnie położyłam Rebekę do łóżka, a Tom już mocno śpi. Cały dzień spędziliśmy poza domem i byli bardzo zmęczeni. Jak tam wakacje? Mają państwo ładną pogodę?

Widziałam w duszy, jak robi gwałtowne gesty, żeby ktoś ściszył muzykę. Stłumione śmiechy w tle świadczyły, że w pokoju jest więcej osób.

- Masz gości? - zapytałam od niechcienia.

- Tylko moją siostrę i jej chłopaka - odparła Claire. - Na prawdę wszystko tu jest w porządku. Rebeka trochę płakała po państwa wyjeździe, ale teraz jest już OK. Poszliśmy dzisiaj wszyscy po szkole na basen i dzieciom bardzo się to podobało. Harry (jej chłopak) wziął Rebekę na dużą zjeżdżalnię i była naprawdę dzielna.

Na dużą zjeżdżalnię? Z której nawet Mike boi się zjeżdżać? Serce podeszło mi do gardła. A gdyby miała wypadek? Powrót do domu zająłby nam niemal całą dobę i mogłaby już nie żyć. A gdyby Tomowi coś się stało? Jest jeszcze taki mały i łatwo się przewraca. Tysiące czarnych myśli przeleciało mi przez głowę.

- Proszę cię, bądź... ostrożna - powiedziałam do Claire, starając się, aby nie zabrzmiało to neurotycznie ani oskarżycielsko.

Natychmiast wyczuła mój ton i odpowiedziała dość szorstko:

- Naprawdę wszystko jest w porządku. Ten telefon będzie panią kosztować fortunę. Obiecuję, że zadzwonię, jeśli będzie jakiś najmniejszy problem. Do zobaczenia w sobotę. Pa.

Rozłączyła się, a ja stałam przez dłuższą chwilę w przedsionku naszego domku, patrząc w przestrzeń i czując się całkiem bezradna. No i co z tego, nawet jeśli zaprosiła jakieś towarzystwo? Dzieci były w łóżkach, nic złego się nie działo. Dlaczego byłam taka niespokojna? Claire nie zachowała się właściwie niegrzecznie tylko nieco szorstko, ale to dlatego, że przerwałam jej zabawę. Jednak moje wakacje straciły swój blask. Po raz pierwszy zaczęłam liczyć dni do wyjazdu.

Czwartek, 23 kwietnia

- Wychodź, Carrie! - poganiał mnie Mike przez drzwi łazienki. - Chciałbym iść dziś na narty wcześniej i zjechać tą trasą, którą widzieliśmy na mapie. Wiesz, ten czerwony szlak, który prowadzi prosto w dolinę. Jeśli się pospieszymy, zdążymy zjechać przed lunchem i po em mielibyśmy jeszcze czas zrobić parę rundek tam, gdzie wczoraj. Jest piękna pogoda. No, chodźże! Co ty tam robisz tak długo?

Oto, co robiłam: siedziałam na sedesie w kontemplacyjnym nastroju. Obudziłam się spięta i zdenerwowana, i nie mogłam już zasnąć. Super, prawda? Marzę i marzę o tym, żeby się wyspać, a jak w końcu jestem bez dzieci, nie mogę spać. Chyba po prostu ich potrzebuję, żeby osiągnąć stan kompletnego wyczerpania, który czyni z łóżka raj. Dziś rano miałam jakieś złe przeczucie; coś czaiło się w głębokich zakamarkach mojej świadomości, ale nie bardzo potrafiłam to nazwać. Było to tylko jakieś nieuchwytnie zmartwienie.

- Już idę - powiedziałam i wciągnęłam spodnie narciarskie, które były jeszcze bardziej workowate niż zwykle.

Wolałabym, żeby Mike nie przeganiał mnie nieustannie z jednego miejsca w drugie i żebyśmy nie musieli bez przerwy czegoś osiągać. Chciałam spacerować z nim pod ramię, zaglądać do sklepów, jeść bez pośpiechu lunch i rozmawiać, a nie bić rekordy olimpijskie w ilości zjazdów jednego dnia. Chciałam, żeby było miło i romantycznie. Zwykle mamy tak mało czasu dla siebie, że chciałam to nadrobić.

Tak, dużo kochaliśmy się, ale nie rozmawialiśmy. Mike'owi seks jako sposób komunikacji zdaje się wystarczać, ale mnie nie. Ja chcę - nie, potrzebuję - czegoś więcej.

Potrzebuję pewności, że ciągle uważa mnie za osobę zabawną i interesującą, a nie jedynie za wciąż niezłą partnerkę do łóżka po siedmiu latach małżeństwa.

Na dworze świeciło słońce; Mike objął mnie, kiedy szliśmy do samochodu, niosąc nasze narty.

- Rozchmurz się - powiedział, marszcząc brwi na widok mojej zmartwionej miny. - Co cię gryzie?

- Jestem tylko trochę zmęczona - odparłam, starając się lekko uśmiechnąć.

Nie miałam najmniejszej ochoty zjeżdżać czerwoną trasą, ale wiedziałam, że się rozłości, jeśli mu to powiem. Bałam się, że mogę upaść i co będzie, jak złamię nogę? Kto zaopiekuje się dziećmi? Jak będę jeździć do pracy? Nie czułam się tak pewnie na nartach jak Mike, a czerwona trasa była potencjalnie niebezpieczna.

- Posłuchaj, może byśmy nie szli dziś rano na narty? - zaproponowałam. - Moglibyśmy pochodzić sobie po mieście i zjeść lunch w jednej świetnej knajpce, którą wypatrzyłam.

- Nie przyjechałem tutaj chodzić po sklepach - odparł Mike zgryźliwie. - Wiesz, że chcę zaliczyć tę trasę. Dasz sobie radę. - W jego głosie pojawiła się nuta irytacji. - W czym problem? Pomogę ci w trudniejszych partiach. Przyjechaliśmy tu na narty, tak czy nie? Nie chcę jeździć sam. To będzie świetna przygoda. Nie bądź taką oferłą.

- Nie jestem oferłą. Po prostu nie mam ochoty. Jedź, jeśli chcesz, a ja zostanę tu i spotkamy się w porze lunchu. Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego problem. - Głos podniósł mi się z gniewu.

To była drobnostka, niewarta kłótni, a tymczasem awantura wisiała już w powietrzu. Mike nagle zjechał na pobocze i zatrzymał samochód, a potem odwrócił się do mnie.

- Przyjechaliśmy tu, żeby się zabawić, ale ty od samego rana chodzisz jak chmura gradowa. Martwisz się o dzieci, o to chodzi, tak? Boisz się zrobić cokolwiek ekscytującego, bo jeszcze a nuż coś ci się stanie. Dlaczego nie możemy choć raz zaszaleć? Chciałbym zapamiętać te wakacje.

- Nie - powiedziałam, odwracając głowę i patrząc w okno. Nie miałam zamiaru mu ustępować. Dlaczego zawsze musimy robić to, co on chce, a nigdy to, co ja? Jedź sam.

- Szkoda, że nie przyjechałem tu sam - warknął z wściekłością. - Nie zdawałem sobie sprawy, że wyciągam cię na siłę i że o wiele bardziej wolałabyś zostać w domu z dziećmi. Wystarczył jeden głupi telefon i już wpadłaś w cholernie podły nastrój.

- Mike - powiedziałam, starając się za wszelką cenę zachować spokój - naprawdę nie warto się o to kłócić. Bardzo się cieszę, że jestem tu z tobą i wcale nie żałuję, że nie ma

dzieci. Jedź i baw się dobrze. Spotkamy się później.

- Nie wrócę na lunch - powiedział Mike, zapalając samochód i wyjeżdżając z powrotem na drogę.

Dlaczego zachowywał się tak niemądrze? Wszystko to razem było żalodne, a ja nie miałam zamiaru dać się terroryzować. Kiedy dojechaliśmy do parkingu przy kolejce, Mike w milczeniu zdjął obie pary naszych nart z bagażnika.

- Ja nie jadę - powiedziałam ostrożnie. Rzucił moje narty na śnieg.

- A ja nie będę siedział beczynn timer całe rano, czekając na to, żeby zadzwonić do domu!

Wybuchnęłam.

- Nie o to chodzi! Przestań odwracać kota ogonem! Chcesz mnie zmusić do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty, a kiedy odmawiam, zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko! Mam prawo podejmować własne decyzje! - krzyczałam.

- Pieprz się - powiedział Mike cicho, pochylając się do mnie, żeby nikt nie słyszał. A potem odwrócił się na pięcie i pomaszerował w stronę kolejki.

- Kiedy wrócisz? - krzyknęłam za nim rozpaczliwie.

- Kto wie? - odparł, znikając w morzu kurtek narciarskich i wełnianych czapek.

Ciepło słońca gdzieś odpłynęło i ogarnął mnie przenikliwy chłód. W tym tłumie ludzi poczułam się przeraźliwie samotna i bezbronna. Chciałam wracać do domu.

Niedziela, 20 kwietnia

Dom. Siedzę otoczona stosem rzeczy do prania z całego tygodnia, a dwie małe walizki, jeszcze nierozpakowane, patrzą na mnie oskarżycielsko. Lot samolotem i podróż z lotniska zdawały się trwać wiecznie, a napięcie między nami było niemal dotykalne.

Tamtego czwartkowego wieczoru staraliśmy się pogodzić. Mike wrócił późnym popołudniem, opalony, pachnący czystym, górskim powietrzem. Byłam w kuchni, bez przekonania przygotowując kolację. Spędziłam ponury dzień, chodząc po sklepach i patrząc na rzeczy, na które nie mogłam sobie pozwolić, a potem zjadłam samotnie cannelloni, nie spuszczać oka z drzwi restauracji, w których jednak Mike się nie ukazał.

- Jemy dzisiaj w domu? - spytał teraz, nie patrząc na mnie. Przynajmniej się do mnie odzywał.

- Pomyślałam sobie, że zaoszczędzimy w ten sposób trochę pieniędzy - powiedziałam.

- Nie chcę myśleć o pieniądzach.

- Jak ci się jeździło? - spytałam.

- To było coś niesamowitego!

Na samo wspomnienie oczy mu rozbłysły. Był pełen dziecięcego zachwytu. Podeszłam i objęłam go.

- Dlaczego byłeś dla mnie taki okropny?

- Carrie - powiedział, całując mnie przelotnie w policzek - nie wracajmy do tego.

Zastosowałam się do jego życzenia, bo nie mogłam znieść myśli o jeszcze jednej kłótni. Ale czułam, że z naszych relacji uleciało bezpowrotnie coś kruchego i cennego.

Wróciliśmy do domu w sobotę wczesnym wieczorem. Rebeka podbiegła do nas przez hol jak wystrzelona z katapulty, a Tom zaczął wyrwać się z ramion Claire i przywarł do mnie całym ciałem, kiedy mi go dała. Ona sama była dość milcząca i miałam wrażenie, że omija mnie wzrokiem, kiedy spytałam, czy wszystko było w porządku. Rebeka bez tchu opowiedziała mi o zjeździe na basenie i o dzisiejszej wizycie w zoo. Claire szybko pożegnała się i odjechała. Mike położył dzieci do łóżek, a ja zaniósłam nasze walizki do sypialni. Hm... Kapa na naszym łóżku była podejrzanie równa i napięta - wcale nie taka, jak ją zostawiłam - zupełnie jakby ktoś tu spał i rozpaczliwie starał się to ukryć. Przed wyjazdem prosiłam Claire, żeby spała w pokoju Rebeki, a Rebeka na tapczanie u Toma, ale wyglądało na to, że ona i Harry rozgościli się w naszym podwójnym łóżku...

Włożyłam pierwszą partię prania do pralki, a Mike zamówił gotową kolację do domu. Kiedy otworzyłam butelkę wina, zaczął rozglądać się za kieliszkami.

- Dlaczego w szafce stoją tylko dwa? - spytał.

- Reszta pewnie jest w zmywarce - zasugerowałam z nadzieją, ale w zmywarce ich nie było.

- Jakim cudem, do cholery, Claire zapodziała gdzieś dwanaście kieliszków? - zdenerwował się Mike.

- Doprawdy nie mam pojęcia - odparłam niedbale, starając się zbagatelizować problem.

Nie powiedziałam mu też nic o wypalanej papierosem dziurze na sofie ani o dużej czerwonej plamie na wykładzinie pod stołem w jadalni. W gruncie rzeczy niezbyt się tym przejmowałam, do póki dzieci były zdrowe i szczęśliwe. Jednak mimo wszystko uważałam, że Claire powinna mi była o tym powiedzieć, a nie uciekać bez słowa. W poniedziałek wieczorem porozmawiam z nią. Absolutnie. Nie będę więcej chować głowy w piasek. W końcu, kto tu rządzi?

Maj

Piątek, 1 maja

No i jak było na wakacjach? - spytała Jill, rozsiadając się na ławie w mojej kuchni. - Zimny śnieg i gorący seks?

Lubi wpadać do mnie w piątki rano, bo to mój jedyny dzień wolny, który i tak wkrótce stracę. Zwykle staram się robić wtedy sprawunki i zaległe pranie, bo pod opieką mam tylko Toma, ale nie mogę oprzeć się okazji, żeby się przed nią wygadać. Jill uczy na pół etatu, a obie jej córki chodzą już do szkoły, więc ma o wiele więcej czasu niż ja.

Podniosłam oczy znad sterty prania, które składało się głównie i niesprawiedliwie z koszul Mike'a. Męskie koszule są specjalnie tak zaprojektowane, żeby je było trudno prasować. Prędzej czy później pójdę i kupię mu mnóstwo koszul non-iron, których nigdy nie będzie nosił.

- Było wspaniale - rzuciłam enigmatycznie. Wspomnienie naszej kłótni było wciąż zbyt bolesne, żeby o tym mówić.

- A jak sobie poradził nasz anioł, Claire?

- Chyba dobrze...

Rozważyłam szybko w myślach za i przeciw opowiedzenia Jill o okropnej kłótni, jaką miałam z Claire w poniedziałek wieczorem. Musiałam to komuś powiedzieć. Wciąż jeszcze gotowałam się z gniewu i poczucia krzywdy. Nie miałam ochoty rozmawiać o tym z Mike'em, bo po pierwsze jeszcze boczyliśmy się na siebie, a po drugie, uznaliby, że wyolbrzymiam sprawę i robię z igły widły. A gdyby dowiedział się, co Claire mi powiedziała, kazałby ją wyrzucić i zostałabym w sytuacji bez wyjścia. Z Jill mogłam sobie pozwolić na szczerłość.

- Miałam z nią straszną awanturę po naszym powrocie - powiedziałam.

- Cór - ożywiła się Jill na tę smaczną nowinę - dlaczego? To znaczy, wiem, że ona jest irytująca z tym swoim „małym mężczyzną” i prowadzeniem domu jak bazy wojskowej, ale co takiego zrobiła? Wpadłyśmy tu do niej raz po szkole i wyglądało na to, że sobie radzi, chociaż siedział z nią jakiś napuszony bubek.

- Harry - powiedziałam ponuro. - Miał niby studiować w college'u, ale spędził tu z nią cały tydzień. - Odłożyłam pranie, zrobiłam kawę i opowiedziałam jej wszystko po kolei.

Kiedy wróciłam po pracy w poniedziałek wieczorem, Claire zdążyła już położyć

dzieci do łóżek. Odwróciła się do mnie tyłem, gdy weszłam do kuchni, i demonstracyjnie zaczęła wkładać naczynia do zmywarki.

- Claire - powiedziałam bardzo ostrożnie i najspokojniej, jak umiałam, do jej sztywnych pleców - jesteśmy ci naprawdę bardzo wdzięczni, że zostałam z dziećmi przez ten tydzień i tak się nimi ładnie zajęłaś, ale... - wzięłam głęboki oddech, nie umiem mówić ludziom przykrych rzeczy - ale sądzę, że powinnaś mi powiedzieć o tych zbitych kieliszkach, plamie na dywanie i wypalonych papierosami dziurach. Kiedy zadzwoniłam, muzyka była bardzo głośna, chociaż dzieci spały na górze...

Claire zeszywniała, a potem odwróciła się gwałtownie i z przerażeniem zobaczyłam, że łzy ciekną jej po twarzy. O mój Boże, posunęłam się za daleko i sprawiłam jej straszną przykrość!

- Posłuchaj - powiedziałam szybko, chcąc załagodzić sytuację - to nie jest wielki problem, ale wolałam o tym wspomnieć, żeby oczyścić atmosferę i...

- To takie niesprawiedliwe! - wybuchnęła; twarz miała zaczerwienioną i wykrzywioną złością. Nigdy jej takiej nie widziałam. Do tej pory ani na moment nie traciła kontroli nad sobą, teraz po raz pierwszy wyglądała dziecinnie jak na swoje dwadzieścia lat. - Opiekuję się dziećmi najlepiej, jak mogę! W domu było tak brudno, że cały zeszły tydzień spędziłam na sprzątaniu! Tak, zbiliśmy niechcący parę rzeczy i chciałam o tym powiedzieć, ale myślałam, że najpierw ktoś mi podziękuję za pomoc. Mam tak mało wolnego, że jestem kompletnie wykończona. Harry mówi, że powinnam zarabiać dwa razy tyle, a jedyne, co dostaję, to uwagi na temat tego, czego nie zrobiłam. Zajmuję się pani dziećmi dwanaście godzin na dobę, a panią obchodzi tylko to, żeby się nie spóźnić do pracy. Rebeka jest tak rozpieszczona, że zostaję tu tylko ze względu na Toma. Nie zasługuje pani na niego! Ciągłe pani dzwoni, że się spóźni i czy mogę zrobić to czy tamto, i w ogóle pani nie pomyśli, że ja też mam swoje życie! Traktuje mnie pani jak jakąś cholerną... służącą! - Chwyciła swoją torebkę i wybiegła z domu.

Usiadłam na krześle oniemiała. Co takiego zrobiłam, żeby spowodować taki wybuch? Chciałam jej tylko pokazać, że nie damy sobie chodzić po głowach i że chociaż jestem jej wdzięczna za opiekę nad dziećmi - jestem pewna, że to podkreśliłam - powinna mi mówić, jeśli coś zniszczy, a nie wykorzystywać sytuację. I przecież zapłaciłam jej dodatkowo za ten tydzień i ledwo co dostała podwyżkę. Dlaczego nic mi nie powiedziała, że zostawanie czasem dłużej wieczorami to dla niej problem? Jeśli ma takie pretensje, to czemu nie powiedziała tego wieki temu?

W głowie kłębiło mi się od ponurych myśli. W jaki sposób mamy teraz ze sobą rozmawiać? Ona wyraźnie nie lubi Rebeki. Jak mogę zostawiać córkę z kimś, kto uważa ją za

rozpieszczoną? Na miły Bóg, przecież to tylko sześciolatka dziewczynka. I żeby powiedzieć, że nie zasługuję na swoje dzieci... Trzęsącą się ręką nalałam sobie szklanke wina. Powiedzieć o tym Mike'owi? Miał wrócić lada chwila, a jeśli się o wszystkim dowie, każe mi ją wyrzucić.

Podszedł do mnie Turtle i położył łeb na moich stopach, a Angus oparł się ufną, grubą, żółtą łapą o moje kolano. Nie chciałam zatrzymywać Claire. Jak śmiała być dla mnie taka niegrzeczna? Ale jak miałam znaleźć kogoś innego w tak krótkim czasie? A jeszcze ta nowa praca... Potrzebowałam kogoś, kogo dzieci znają i komu ufają. Trzymałam łapę Angusa i starałam się nie płakać (Mike by to zauważył), w końcu postanowiłam zachować się jak tchórz. Nic nie mówić Mike'owi i starać się naprawić stosunki z Claire. Może Rebeka nie zauważyła, że Claire jej nie lubi, a z Tomem są wyraźnie w świetnej komitywie... o Boże, tylko tego mi jeszcze brakowało.

Jill słuchała z otwartymi ustami.

- No i co? - Nie wytrzymała. - Dlaczego Claire jeszcze tu jest?

- Poddałam się - przyznałam.

Nie byłam z siebie specjalnie dumna. Zamiast trzymać się swoich racji i zdobyć przewagę, ustąpiłam na całej linii. We wtorek rano Claire przemknęła obok mnie, zdenerwowana i zmieszana, i wzięła Toma do kuchni, a ja wyszłam, nie mówiąc nawet „Do widzenia”. Cóż, spieszyłam się do pracy. Jednak wieczorem przyszedłam do domu wcześniej niż zwykle i zebrałam się na odwagę, żeby z nią pomówić.

- Posłuchaj, Claire, żałuję, że rozmawialiśmy w ten sposób. Byłam zmęczona po podróży i trochę mnie poniosło, kiedy zobaczyłam te drobne szkody w domu, który ci powierzyliśmy, ale nie będę już do tego wracać. Nie musisz za nie płacić. Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, naprawdę, za to jak się opiekujesz Tomem i Rebeką. Przykro mi, że czujesz się wykorzystywana. Jeśli będziesz mieć jakieś plany na wieczór, to mi powiedz, a postaram się nie spóźnić. I... dostałam nową pracę i właśnie chciałam porozmawiać, czy możesz pracować także w piątki. Oczywiście, zapłacimy ci więcej. Zostaniesz, prawda?

Przez dłuższą chwilę milczała.

- Tak - powiedziała w końcu, a na jej twarzy wróciła pewność siebie. - Ale przemyślałam pewne rzeczy, które ja też chciałabym wyjaśnić. Uważam, że sprzątanie nie powinno należeć do moich obowiązków, żadna z moich przyjaciółek tego nie robi. I powinnam dostawać pieniądze na benzynę. Nie chcę siedzieć dodatkowo wieczorami ani pracować po siódmej więcej niż dwa razy w tygodniu. Mogę zostawać z dziećmi w czasie państwa urlopu, ale sama też chciałabym mieć wakacje. Wcale nie myślałam tego, co

powiedziałam o Rebecce, ona jest kochana, tylko było mi z nią ciężko, jak państwo wyjechali. Bardzo tęskniła i nie chciała mnie słuchać.

Popatrzyła mi prosto w oczy i spróbowała się lekko uśmiechnąć.

- Lubię tu pracować. Kocham dzieci. Nie chcę odchodzić. - Głos jej się załamał i oczy wypełniły się łzami.

Naprawdę je kocha, pomyślałam wstrząśnięta. Jak ktoś obcy może czuć się tak blisko związany z moimi dziećmi? Dreszcz przebiegł mi po plecach, ale odpowiedziałam jej uśmiechem i wiedzioną dziwnym impulsem, pocałowałam ją w policzek. Objęła mnie i ucisnęła lekko z pewnym zakłopotaniem, jak marnotrawna córka matkę, a potem porwała swoje kluczyki i uciekła do samochodu.

Dzięki Bogu, pomyślałam, kiedy odjechała. Nie będę musiała nikogo szukać na jej miejsce. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że ma nas teraz całkiem w garści.

Niedziela, 3 maja

Musiałam poruszyć z Mike'em podczas weekendu trzy delikatne kwestie, i to w czasie, gdy byliśmy jeszcze w stosunkach chłodno-uprzejmych. Nie kochaliśmy się od czasu wyjazdu na narty; Mike odwracał się do mnie plecami z westchnieniem, które mówiło:

„Ależ jestem zmęczony...”. Śmieszne, że dwoje ludzi może leżeć ze sobą w jednym łóżku i być od siebie tak daleko.

Po pierwsze: musieliśmy płacić więcej Claire. Po drugie: moje kierownicze stanowisko znaczyło, że będę pracować także w piątki, a wieczorami mogę mieć zebrania, więc będzie musiał wracać czasem wcześniej, żeby zwolnić Claire. A po trzecie: przyjeżdża moja matka, bo Rebeka w przyszłym tygodniu ma ferie.

To powiedziałam mu na początku i Mike zareagował bardzo dziecinnie, udając, że zsuwa się z krzesła i chwyta za gardło.

- Podnieś się - nakazałam mu surowo. - Jesteś już dorosły.

- Ale to wariatka - jęknął.

- Wykrochmali ci kołnierzyki - powiedziałam. - 1 pomyśl o tych wszystkich pysznych domowych potrawach, jakie będzie gotować.

- Racja. Kiedy przyjeżdża?

- W przyszłym tygodniu. Tak trudno zgadnąć? Wyczyściłam lodówkę.

Temat Claire i mojej pracy był trudniejszy.

- Chcą, żebym objęła to stanowisko od przyszłego miesiąca - zaczęłam ostrożnie.

- Wspaniale. Wobec tego możemy już myśleć o sprzedaży tego starego grata. Dlaczego masz taką minę?

Staralam się być spokojna, swobodna i rzeczowa, ale czułam, że na twarz wypływa mi zdradziecki rumieniec.

- Nie mówiłam ci jeszcze, bo nie byłam pewna, co na to powiesz, ale będę musiała pracować też w piątki, a to znaczy że trzeba będzie dać Claire podwyżkę. I - tu dołalam wina do kieliszka, żeby dodać sobie odwagi - niektóre wieczory też mogę mieć zajęte, więc muszę wiedzieć, że będziesz wtedy wracać wcześniej, żeby ją zwolnić.

- Po prostu umów się z nią, żeby zostawała dłużej - poradził mi Mike dobrotliwie.

- Nie mogę jej o to prosić - powiedziałam i nie chcąc wdawać się w szczegóły naszej kłótni, wyjaśniłam tylko, że Claire chce mieć bardziej normowane godziny pracy.

Natychmiast się wściekł.

- Co jest, do cholery? Chce dostawać więcej pieniędzy, ale nie ma ochoty być dyspozycyjna? Niech idzie do diabła!

- I co wtedy zrobimy? - spytałam, rozpaczliwie starając się zachować spokój i nie dopuścić do kolejnej kłótni. Ten tydzień kosztował mnie już dostatecznie dużo nerwów, dziękuję bardzo.

Mike niezrażony ciągnął dalej:

- Bądź z nią stanowcza. Powiedz jej, że musimy czasem pracować wieczorami. Jezu, Carrie, dlaczego to jest taki problem? Płacimy jej i mówimy, w jakich godzinach ma pracować. Po prostu to załatw. I nie martw się, lepiej to uczcijmy. Dostałaś wspaniałą pracę, a ja w przyszłym tygodniu będę mieć koszule, z jakich każdy mężczyzna może być dumny. Otwórz jeszcze jedną butelkę.

Mimo wszelkich starań, czułam, że za chwilę wybuchnę. Dla czego wszystko ma być na mojej głowie i dlaczego Mike trywializuje problemy, które są ważne i powinny dotyczyć nas obojga? Dlaczego to ja mam wszystko załatwiać, pertraktować z Claire i martwić się o opiekę nad dziećmi, gdy coś szwankuje? Dlaczego to ja muszę pędzić po pracy do domu na złamanie karku, żeby dzieci widziały przed snem choć jedno z rodziców, a on wraca sobie, kiedy chce; i dlaczego, gdy został z dziećmi przez weekend, czułam się tak absurdalnie wdzięczna, jakby robił mi łaskę? To są także jego dzieci, na miłość boską! Byłam zmęczona i zniechęcona dźwiganiem na sobie od świtu do nocy ciężaru poczucia winy i odpowiedzialności, chociaż przynoszę do domu niemal tyle samo pieniędzy, co Mike. Ale to ja martwię się, czy mamy masło i papier toaletowy, czy psy były na spacerze, czy pościel jest czy sta, czy...

- Mam tego dość - powiedziałam bardzo spokojnie i zimno.

- Co? - Mike zdziwił się niepomnie. - Czego masz dość? Prosiłem tylko, żebyś załatwiła to z Claire. Daj spokój, Carrie, nie rób z tego Bóg wie czego. Jestem zmęczony. Miałem straszny tydzień w pracy i ostatnia rzecz, o jakiej marzę, to kłótnia po powrocie do domu. Jeśli chcesz, to ja z nią porozmawiam.

- Nie - sprzeciwiłam się, przerażona, że zepsuje kruche porozumienie, które przez ostatnie dni z nią budowałam i skończy się na tym, że ją wyrzuci. Nie mogłam do tego dopuścić. - Ja to zrobię - powiedziałam.

- Więc uspokój się już i nie mówmy o tym więcej. Nie wiem, co w ciebie ostatnio wstąpiło. Na wakacjach wciąż myślałaś tylko o dzieciach, chociaż pierwszy raz od wieków byliśmy sami; jesteś ciągle zmęczona, a teraz zaczynasz kłótnię o byle co.

To nie jest byle co, pomyślałam, lecz jednocześnie zadałam sobie pytanie, jak mogę go winić, skoro sama nie pozwalałam mu przejąć inicjatywy? To cały kłopot z nami, kobietami. Wściekamy się, że mężczyźni nie angażują się w sprawy domowe i nie widzą tych wszystkich drobnych rzeczy, które trzeba zrobić i które zabierają nam tyle czasu, a z drugiej strony same nie chcemy dopuścić ich do współodpowiedzialności za sprawy tradycyjnie należące do nas - dom i dzieci. Kiedy Mike robił już czasem sprawunki, to przeważnie kupował nie to, co trzeba i musiałam potem sama biec do sklepu. Kiedy sprzątał w kuchni, nie mogłam niczego znaleźć, a kiedy zajmował się dziećmi, zawsze czułam nieprzewyciężoną chęć, żeby się wtrącić, bo uważałam, że wiem wszystko lepiej. Muszę się trochę wyluzować i przestać być taką wszechwiedzącą i wszechkontrolującą super-kobietą.

Jeśli tak bardzo chcę mieć kontrolę nad wszystkim, to dlaczego jestem zła za brak zaangażowania ze strony Mike'a? Dlaczego irytuje mnie to, że on wyjeżdża rano do pracy, nawet nie oglądając się za siebie, a ja nie mogę się rozstać z domem? W głowie huczało mi od nawału myśli.

- Słuchaj, nie ma co się sprzeczać - powiedziałam. - Chyba jeszcze nie doszłam do siebie po zmianie stref czasowych. Chodźmy do łóżka.

- Jasne - zgodził się Mike. - Trochę się o ciebie martwię, Carrie. Strasznie wszystko wyolbrzymiasz.

Wtorek, 5 maja

Mama ma przyjechać jutro. Wzięłam tydzień wolnego i czuję się, jakbym dostała wielki urodzinowy prezent. Wczoraj Tom, Rebeka i ja mieliśmy cudowny dzień. Wspaniale

było zostać w łóżku i poprzytulać się w trójkę, kiedy Mike wstawał, wkładał garnitur i wyjeżdżał do pracy. Hi, hi. A my nie. Mieliśmy cały tydzień wylegiwania się, robienia dużych, lepkich ciastek, chodzenia na długie spacery; i mogę wreszcie wziąć Toma na basen na lekcję pływania dla matek z małymi dziećmi, a Reбекę na obiecaną pierwszą lekcję jazdy konnej. Prosiła mnie o to od wieków, ale Mike krzywił się, że to niebezpieczne i strasznie kosztowne. Muszę znaleźć na to czas w trakcie weekendów, bo nie mogę już obarczać Claire większą ilością obsługiwania zajęć pozaszkolnych - już teraz musi czekać z Tomem przez godzinę, kiedy Rebeka chodzi na kółko baletowe, a w środy jest zbiórka zuchów, która kończy się o siódmej, w porze, gdy Tom powinien już się kąpać. Prośba, aby jeździła jeszcze z Reбекą pięć mil na jazdę konną, mogłaby przepęlnić czarę. Więc będzie to kolejna rzecz, którą musimy upchnąć podczas weekendu, czy się to Mike'owi podoba, czy nie.

Wczoraj po południu poszłam z dziećmi na cudowny, długi, wietrzny spacer polami nad naszym domem. Wiosenne kwiaty kwitły w wielkiej obfitości, krzaki były pełne bazi, które zawsze przypominają mi o latach w szkole podstawowej, kiedy nosiłam je do klasy i stawiałam na oknie. Znalazłyśmy staw, w którym były kijanki i Rebeka uparła się, żeby wrócić do domu i przynieść słoik po dżemie. Obwiązałam go pod pokrywką kawałkiem sznurka, dość niewprawnie, i Rebeka, wymachując nim, pobiegła przez łąki. Szłam za nią, lekko dysząc, z Tomem w nosidełku na plecach, który wyciągnął rączki na powiew ostrego, tnącego wiatru. Piszczął z zachwyty i chwycił mnie za włosy, jakby chciał się upewnić, że nie zniknę. Psy wybiegły daleko naprzód, ciesząc się z długiego spaceru - nie sądzę, aby Claire brała je zbyt daleko, bo Tom już swoje waży, a z wózkiem można chodzić tylko na nudną przechadzkę nad kanałem, gdzie jest odpowiednia nawierzchnia. Poza tym Turtle potrafi nagle czymś się podniecić i ni stąd, ni zowąd pociągnąć cię za sobą z całej siły, co sprawia, że spacer z nim są dość ryzykowne.

Nad stawem Rebeka pochyliła się zafascynowana, obserwując maleńkie, śmigające przy brzegu, czarne kształty.

- Włóż delikatnie słoik - powiedziałam, a kiedy go zanurzyła, do słoika wleciało na moje oko parę setek kijanek (Czy wszystkie wyrosną na żaby? Gdzie się podzieją?), mnóstwo zielonej zawieszistej wody i trochę mułu. Rozkosznie. Wyjęłam Toma z nosidełka i trzymając go mocno przy sobie, przyklękłam obok Reбеки. Podniosła na mnie rozpromienioną buzię.

- Popatrz, mamusiu! - Była wniebowzięta. - gdzie je damy?

- Mamy taką jedną starą miskę. Ale musimy włożyć do niej kamień, żeby mogły wskoczyć, jak wyrosną na małe żabki.

- Małe żabki, małe żabki! - Rebeka zaczęła skakać w koło z radości.

- Spokojnie! - roześmiałam się. - Jeszcze je wylejesz. Chcesz, żebym je zaniosiła do domu?

- Nie. Sama je zaniosę.

W drodze powrotnej szła bardzo ostrożnie, trzymając słoik napiętymi, skoncentrowanymi paluszkami. W domu znalazłyśmy miskę i napełniłyśmy ją wodą z kranu (Jestem pewna, że trochę fluoru im nie zaszkodzi - zaoszczędzą na dentyście), a później wlałyśmy zawartość słoika. Postawiłyśmy miskę na szerokim parapecie okna pokoju gospodarczego i resztę popołudnia Rebeka spędziła, stojąc na krześle i wpatrując się zafascynowana w ruchliwe, czarne żyjątko. Chyba ręka, która od czasu do czasu zanurzała się, żeby je pogłaskać, nie powinna zostawić nieodwracalnych szkód w ich psychice, ale musiałam powiedzieć Rebecce, że wyjmowanie ich z wody, żeby je popieścić na dłoni, może nie być dokładnie tym, co lubią najbardziej.

O zachodzie słońca było jeszcze całkiem ciepło, więc wzięłam świeżo wykąpanego Toma do ogrodu na starą huśtawkę. Rebeka, też już po kąpieli, siedziała owinięta kołdrą przed telewizorem, w kuchni czekała na Mike'a wykwinna kolacja, butelka wina grzała się przy piecyku i choć raz czułam, że mam życie mniej lub bardziej pod kontrolą. Dom był jako tako wysprzątnany, psy nakarmione, i nie musiałam jechać jutro rano do pracy.

Tom przysunął twarz do mojej twarzy, kiedy huśtaliśmy się łagodnie w zapadającym zmierzchu.

- Ma...ma - powiedział, podnosząc na mnie oczy.

- Pocałuj mnie - poprosiłam, a on komicznie ściągnął usta i przycisnął do mojego policzka. - Kocham cię - szepnęłam i przytuliłam go, czując, że wypełnia mnie błogi spokój i szczęście.

Niedziela, 10 maja

Dom lśni czystością, dzieci mają wypucowane policzki i starannie obcięte paznokcie, a moja bielizniarka jest pełna równych stosików wypranych serwetek i poszewek. Moja matka przeszła przez nasz dom jak starszy sierżant na inspekcji. Wyjechałam po nią na dworzec z dziećmi wciśniętymi w najlepsze ubranka, umytymi i uczesanyimi, a nawet ubranymi w jednakowe skarpetki do pary.

- Kochanie! - wykrzyknęła matka, obejmując mnie czułym uściskiem i obłokiem wytwornych perfum.

Ubrana była jakby się wybierała na garden-party u Królowej - w sukienkę w kratkę i taki sam żakiet, i w eleganckie buty na wysokich obcasach, a na głowie miała kuloodporną trwałą (co poniedziałek czesze się u fryzjera i nigdy sama nie myje głowy).

- Co powie mój mały anioleczek?

Tom wkułił się we mnie, skonfundowany tym zatrważającym zjawiskiem, które się nad nim pochylało. Rebeka przeciwnie - bez chwili wahania rzuciła się babci na szyję. Dziwna więź łączy te dwie tak niepodobne do siebie istoty: moją matkę z jej potrzebą, aby wszystko było „na właściwym miejscu” i Jak należy” oraz moją rozkoszną buntowniczkę, która pędzi przez życie jak huragan i żyje w permanentnym bałaganie. Przyczyna leży chyba w tym, że Rebeka lubi uczyć się wszystkich tych niezrozumiałych gier karcianych, które zna na kopy moja matka, a których ja nigdy nie chciałam zgłębiać. Myślę, że cieszy się poświęcaną jej uwagą, bo kiedy chce grać ze mną, nudzę się i mam dość po pięciu minutach; poza tym w domu zawsze jest tyle do zrobienia, że nie mam czasu.

- Poznałam w pociągu przesympatyczną młodą parę - oznajmiła mama.

Przerzuciłam Toma na drugą rękę i wzięłam znajomą walizkę, która była w naszej rodzinie, odkąd pamiętam. Mama bardzo niechętnie coś wyrzuca, bo „wszystko jeszcze może się przydać”, i nie widzi powodu, żeby pozbywać się czegokolwiek. Wizyta w domu jest dla mnie jak odwiedziny w muzeum mojego dzieciństwa, bo każda najdrobniejsza rzecz - od bibelotów po puszki na herbatniki - stoi tam niezmiennie na swoim miejscu.

- Opowiedziałam im wszystko o tobie i Mikeu, o tym jacy jesteście sławni, i ona powiedziała, że chyba widziała cię w telewizji. Mówiła, że studiuje na uniwersytecie, zdaje się, że filologię angielską; widać było, że jest inteligentna i odczytana, nosiła okulary, a chłopak nie wiem, co robi, bo się mało odzywał. Powiedziałam im, że starałaś się dostać na Oksford, ale ci się nie udało i studiowałaś na uniwersytecie w Manchesterze, który oczywiście nie jest tak dobry, ale w sumie nie zrobiło to chyba większej różnicy. Była bardzo zainteresowana tą małą książeczką, którą piszę o historii naszej wioski, wiesz, wszystkie te stare nazwy i tak daej, to naprawdę fascynujące. A potem rozmawialiśmy trochę o magazynie Boswella; ich sprzedawczynie są zawsze takie po mocne i uprzejme. Powiedziałam jej, że w zeszłym tygodniu widziałam tam przy kasie chłopaka, zgodziła się ze mną, że to nie jest zajęcie dla mężczyzny...

Oczywiście widziałam tę biedną młodą parę, przyszpiloną do muru potokiem wymowy mojej matki, i nie przestawałam się dziwić jej skłonności do dzielenia się z obcymi ludźmi osobistymi szczegółami rodzinnego życia.

Już samo wejście z moją matką do sklepu jest testem na stalowe nerwy, gdyż

najprostsze i najbardziej niewinne pytanie, takie jak: „Płaci pani gotówką czy kartą kredytową?”, kończy się wyzwoleniem strumienia świadomości na temat jej niechęci do kart kredytowych, które zachęcają tylko do zadłużania się, podobnie jak sprzedaż na raty, ona i mąż posługują się tylko czekami, bo przynajmniej wszystko widać czarno na białym, a nie jak z tymi maszynami z pieniędzmi na ścianach, z którymi ona osobiście nie może dojść do ładu.

Wiem coś o tym, bo widziałam kiedyś, jak usiłowała wyjąć pieniądze z bankomatu, co dla większości ludzi jest stosunkowo mało skomplikowaną operacją. Ale nie dla mojej matki, która nie zdawała sobie sprawy, że trzeba pamiętać swój PIN.

- Kochanie, to chce ode mnie jakiś numer.

- Tak mam, musiałś go dostać pocztą.

- Ale to tato pamięta wszystkie takie rzeczy, kochanie. Wcisnęła eksperymentalnie na chybił trafił parę numerów i bankomat połknął jej kartę.

- Carrie! - zawołała do mnie z rozpaczą, gdy usiłowałam wniknąć przez osmozę w ścianę. - Ta maszyna zabrała mi kartę! Każ jej oddać!

Pożeglowała potem do banku, zasypując pretensjami Bogu ducha winny personel i żądając, aby natychmiast zatelefonowano do dyrektora, który jest jej „osobistym przyjacielem”.

Aż nazbyt często muszę odchodzić od niej z obawy, żeby nie zasłonić jej ust ręką i nie wyprowadzić jej ze sklepu.

- Mamo, nikogo to nie interesuje - usiłuję jej przerwać. Problem w tym, że ludzie są przeważnie niesłuchanie uprzejmi i z anielską cierpliwością wysłuchują potoku informacji, które nic dla nich nie znaczą. Podejrzewam, że myślą: To wariatka, podczas gdy ja, stojąc za nią, wzruszam bezradnie ramionami i robię przeproszające miny. Co gorsza, matka uważa, że jest czarująca.

Rebeka i ja wmanewrowaliśmy ją delikatnie do samochodu, i chociaż zadałam sobie sporo trudu, żeby wysprzątać papierki po cukierkach, torebki po chipsach, kartony po soku i niezidentyfikowane części klocków Lego, rozejrzała się i powiedziała:

- Doprawdy, kochanie, przydałoby się tu trochę odkurzyć. Zaciskając zęby, zawiozłam ją do domu w zółwym tempie, ponieważ jeśli jadę nieco szybciej, ma tendencję do chwytania za klamkę u drzwi.

W domu przeleciała przez wszystkie pomieszczenia jak tornado, otwierając szafy, zaglądając do lodówki, podnosząc dywaniki w salonie i ubolewając nad stertą rzeczy do prasowania i faktem, że nie trzymam wybielacza w osobnej szafce. Natychmiast wypatrzyła przy swetrze Rebeki wiszący guzik i zażądała przybornika do szycia. Duży błąd. Był to ten

sam przyborek, który kupiła mi w latach szkolnych i jego zawartość pozostała nienaruszona. Zmieniła się tylko latami z osobnych szpilek, igieł, guzików i haftek w surrealistyczną, kolorową, splątaną masę, z której nawet magnesem nie dałoby się wyłuskać metalowych przedmiotów.

- Doprawdy, Carrie - zgorzyla się. - Jak, na miły Bóg, przyszywasz guziki i obrębiasz?

- Nie robię tego - powiedziałam. - Po prostu kupuję nowe rzeczy.

Popatrzyła na mnie ze zgrozą. Wszystkie te lata cerowania skarpetek ojca na drewnianym grzybku i starannego przyszywania brakujących guzików wybieranych z fascynującej kolekcji trzymanej w dużym, zielonym, blaszanym pudełku po herbatnikach, poszły na marne i niczego nie nauczyły jej niechlujnej córki.

- Mogę zadzwonić do ojca? - spytała. - Powinien już coś zjeść i chcę się upewnić, że wie, że to ciasto pod kloszem w spizami jest na obiad, a nie na kolację.

Boże, kontroluje jego sposób odżywiania nawet na odległość. Ojciec, odkąd przeszedł na emeryturę, coraz więcej czasu spędza na polu golfowym i w cieplarni, daremnie starając się uwolnić spod jej kurateli. Ale tworzą taką słodką parę: przy oglądaniu telewizji trzymają się za ręce i godzinami chodzą razem po supermarketach, wykrzykując z zachwytu nad obfitością i różnorodnością oferowanych produktów.

- Prawdziwe rarytasy - mówi ojciec, który jeszcze dziesięć lat temu nie wiedział, jak wygląda sklep spożywczy od środka.

Może Mike i ja też tak skończymy: wydarzeniem tygodnia będzie dla nas wycieczka do delikatesów, żeby się pozachwycać szynką parmeńską.

W porze lunchu zaczęłam przygotowywać Tomowi jego ulubiony przecier kalafiorowy ze słoiczka Heinza.

- Co to jest? - spytała moja matka, zaglądając mi przez ramię.

- Lunch Toma.

- To nie jest prawdziwe jedzenie - oburzyła się. - Chyba nie karmisz go czymś takim. Nawet nie wiesz, co jest w środku.

- Owszem, wiem. Zawartość jest wypisana na słoiczku - zauważyłam całkiem przytomnie.

- To dziecko powinno zjeść puree z ziemniaków i świeżych warzyw oraz pieczone jabłko - oświadczyła, odsuwając mnie od kuchni i wyrzucając inkryminowany słoiczek Heinza do śmieci.

Tom odprowadził go smutnym spojrzeniem. Lubił ten przecier. Mamie udało się

znaleźć w lodówce kartofel i jakieś jarzyny, po czym zabrała się za przydługi proces obierania, gotowania i przyprawiania prawdziwym masłem (moją margarynę o maślanym smaku wyrzuciła z pogardliwym prychnięciem). Tom tymczasem zaczął popłakiwać z głodu. Zwykle przygotowuję mu lunch w pięć minut i nie jest przyzwyczajony do czekania na nonsensowne gotowanie. Kiedy mama postawiła przed nim żółtawą papkę, spojrzał na nią podejrzliwie. Co to jest? Nie pachnie jak Heinz. Skąd ma wiedzieć, że go to nie otruje? Po paru próbach mamie udało się włożyć mu łyżeczkę do ust i wtedy wsunął resztę z wielkim smakiem, mlaskając i cmokając z ukontentowania.

- Widzisz - powiedziała mama - dzieci zawsze wolą domowe jedzenie.

Teraz nie tknie mi już Heinz. Dzięki, mamo.

Resztę popołudnia spędziła, ucząc Rebekę szyc, po odplątaniu skłębionej masy w przyborniku. Wzięłam Toma i psy na długi samotny spacer, co było czystą rozkoszą, bo choć raz Rebeka nie wlokła się za mną, jęcząc, że bołą ją nogi, i czy nie mogłabym jej wziąć na barana, i dlaczego Toma zawsze się nosi?

W porze kąpieli mama uraczyła mnie wykładem na temat niezdrowej natury jednorazowych pieluszek i cudownych właściwości pieluszek tetrowych.

- Ja nigdy nie miałam kłopotu z twoimi odparzeniami - mówiła, gdy smarowałam kremem aksamitną pupkę Toma. - To wszystko przez te włókna syntetyczne.

Powiedziała również, że Tom marudzi przy jedzeniu, bo nie narzuciłam mu ścisłego reżimu karmienia co cztery godziny, i chciała wiedzieć, dlaczego wkładam go do łóżeczka na popołudniową drzemkę, a nie wystawiam w wózku na dwór, żeby mógł łyknąć świeżego powietrza?

- Ponieważ pada, mamo - odparłam.

- Postaw budkę - poradziła. - Ty zażywałaś powietrza w każdą pogodę, deszcz, śnieg czy słońce. Wystawiałam cię w wózku na koniec ogrodu, żebyś mogła patrzeć na listki na drzewach, i nigdy nawet nie pisnęłaś.

Akurat, pomyślałam ponuro. Po prostu mnie nie słyszałaś, bo byłaś zbyt pochłonięta grą w brydża.

Uparła się, żeby osobiście ugotować kolację dla Mike'a, którego uwielbia, i kiedy przyrządzała jego ulubione cynaderki w cieście (domowym) oraz merengi cytrynowe (zwykle nigdy nie jemy deserów), sztorcowała mnie, że nie troszczę się o niego należycie.

- Kochanie, musisz bardziej o niego dbać - mówiła. - Jak sądzisz, dlaczego twój ojciec ciągle ma się dobrze, podczas gdy jego przyjaciele padają jak muchy? To wszystko przez złe odżywianie i życie w pośpiechu. Tobie to też nie służy. Wyglądasz jakoś blado. Czy chociaż

wysypiasz się jak należy? Doprawdy, Carrie, nie wiem, czy ta twoja praca dobrze ci robi. Chyba mogłabyś pracować mniej godzin?

- Mamo - tłumaczyłam cierpliwie - to nie jest takie proste. Pracuję na pełnym etacie. Muszę być na miejscu tyle godzin, ile trzeba. Jestem tam potrzebna.

- Ja tam nie wiem - odparła. - Wydaje mi się, że twoim dzieciom też jesteś potrzebna. No, ale ja jestem staroświecka. W moich czasach to wszystko wyglądało inaczej. Twój ojciec dostałby zawału, gdyby wrócił do domu, a mnie nie było. Mężczyźni i dzieci potrzebują opieki.

- Ja też potrzebuję opieki - powiedziałam.

- Nie, ty nie potrzebujesz. - Odsunęła mnie energicznie od kuchenki, otwierając drzwiczki piekarnika. - Ty jesteś kobietą.

Na widok uczyty, jaką mama mu przygotowała, Mike wydał okrzyk zachwytu. Znalazła nawet obrus i płócienne serwetki upchnięte w szufladzie kredensu, której nigdy nie otwieram, oprócz świąt Bożego Narodzenia. Przy kolacji z atencją pytała go o pracę i chłonęła każde jego słowo, a Mike pęczniał z dumy. Starał się wciągnąć mnie do rozmowy i zaznaczył, że ja też świetnie sobie radzę, ale mama nie dała się zwieść z obranego toru. Pan domu wrócił z pracy i jego potrzeby były najważniejsze.

Po kolacji wszystko natychmiast sprzątnęła i nie pozwoliła wstawić naczyń do zmywarki.

- To strata czasu - oświadczyła.

- To ma nam właśnie zaoszczędzić czas - zauważyłam.

- Nie wierzę, żeby naczynia mogły wyjść z tego naprawdę czyste.

- Lubię twoją mamę - powiedział Mike, kiedy ociężali ułożyliśmy się wieczorem w łóżku, pękając z przejedzenia. - Nie wiem, dlaczego miałem ją za wariatkę. Jest czarująca.

- W takim razie pójdę zrobić sobie trwałą i udoskonale swoje umiejętności kucharskie. A ty idź poszukaj sobie pracy, która będzie dwa razy lepiej płatna i pozwoli nam kupić ten nowy dom.

- Hm... - mruknął. - Zrozumiałem aluzję. Ale może dałaby ci przepis na te cytrynowe merengi?

- Poproszę ją, żeby dała go tobie - powiedziałam słodko, gasząc światło.

Poniedziałek, 25 maja

Kompletna katastrofa. Mike wyszedł już w zwykłym poniedziałkowym popłochu, a ja

malowałam właśnie rzęsy, z Tomem, który wspinał mi się po nodze, kiedy zadzwonił telefon. Claire.

- Strasznie przepraszam - zachrypiała. - Nie będę mogła dzisiaj przyjść. Przez cały weekend bolało mnie gardło i mam spuchnięte migdałki. Wezwałam już lekarza. - Nastąpiła dłuższa przerwa, podczas której gorączkowo myślałam, co z tym fantem teraz zrobić. - Na pewno jutro poczuję się lepiej... I mogę pracować w piątek, jeśli to pani w czymś pomoże...

- Nie, nie, nie martw się - powiedziałam szybko. - Wracaj do łóżka i odpocznij. Do zobaczenia jutro.

O Boże! I co ja teraz zrobię? Dziś rano miałam zaplanowaną konferencję z ekipą z East Midlands, która przyjeżdża specjalnie, żeby omówić czekającą nas w przyszłym tygodniu restrukturyzację. A po południu miałam kręcić historię, którą tylko ja znam, a poza tym już i tak brakuje nam reporterów... i... Nick mnie zabije.

- Cholera jasna, niech to wszyscy diabli! - zakląłam głośno, wywołując zaciekawioną Reбекę z jej pokoju.

- Co się stało?

- Claire nie może przyjść.

- Super! - ucieszyła się. - Odwieszysz mnie do szkoły! - Jej mała twarzączka rozjaśniła się uśmiechem. - Idę się przygotować. - I zniknęła, podśpiewując.

Jill, pomyślałam w panice. Zadzwonię do Jill. Kiedy odebrała telefon, z tyłu za nią dała się słyszeć kakofonia krzyków i wrzasków.

- Jill, mam straszny kłopot. Właśnie zadzwoniła Claire, że nie może dzisiaj przyjść, a mam dwa ważne spotkania i Mike już wyszedł...

- Nie mogę - powiedziała Jill. - Uczę dzisiaj. Bardzo mi przykro. Może zadzwoń do którejś z tych agencji opiekunek? Susie, natychmiast połóż tego kota na ziemię! Muszę kończyć, Susie morduje kota. Trzymaj się. Powodzenia!

Nie mogłam zadzwonić do agencji - nie mogłam zostawić Toma z kimś kompletnie obcym, bo wpadnie w histerię. Zadzwoń do Nicka, powiedziałam sobie stanowczo. Zadzwoń i wytłumacz mu, że twoja niania nagle zachorowała i musisz zostać w domu z dziećmi.

- Nick? - powiedziałam, odczekawszy do wpół do dziewiątej, kiedy już musiał być w redakcji. - Strasznie mi przykro, ale źle się czuję. Wymiotowałam całą noc, myślałam, że rano będzie dobrze, ale nie mogę zwlec się z łóżka - zduśliłam szybko pisk Toma. - Czy mógłbyś poprosić Kate, żeby odwołała za mnie zebranie? Przepraszam, ale - słabym, schorowanym głosem: - Naprawdę nie dam rady dzisiaj przyjść.

Chwila ciszy ze strony Nicka, który stara się zrozumieć, ale nie bardzo mu to

wychodzi.

- Dobrze - mówi w końcu. - Trochę nam to psuje szyki. Postaramy się przełożyć to na jutro... Jutro będziesz, tak? Na pewno? To nie... to nic poważnego?

O Boże! Myśli, że znów jestem w ciąży!

- Nie, nie - zaprzeczam szybko. - Jutro będę. Na sto procent.

Choćbym miała iść po Claire i osobiście wywlec ją z łóżka, myślę ponuro.

- Puść mnie - warknęłam do Toma, który ciągnął mnie za rajstopy.

Przez resztę dnia byłam dla niego bezsensownie jędzowata, zadrezczając się myślami o tym, co powinnam w tej chwili robić i jak zdołam to nadgonić?

Czerwiec

Wtorek, 2 czerwca

Mam teraz własne królestwo, czyli gabinet z tabliczką na drzwiach: „Carrie Adams. Zastępca redaktora naczelnego. Dział planowania - serwis informacyjny”. Jednak jest to tylko szary prostokąt z czarnymi literami, a nie grawerowana metalowa tabliczka. Znak ostrzegawczy? Mam dostęp do sekretarki Nicka, gdybym musiała napisać list albo zrobić coś tak zawilego, jak przyklejenie znaczka na kopertę, co z reguły uważa się za czynność przekraczającą możliwości mężczyzn sprawujących kierownicze stanowiska. A wczoraj poprowadziłam pierwsze zebranie. Musiałam przybrać nowy wyraz twarzy: kobiety, która nie ma zamiaru wykorzystywać swojej pozycji, ale jednak wie, że ona tu rządzi. Oprócz pamiętania o odpowiednim wyrazie twarzy, musiałam też pamiętać o obciążaniu spódniczki, bo w moich jedynych ciemnych rajstopach poszło wielkie oczko i byłam zmuszona włożyć pończochy i podwiązki, co nie tylko jest diabło niewygodne, ale kusi, żeby podrzucić nagle nogi w górę, jak w Folies Bergere. Zakłóciłoby to nieco wizerunek spokojnej i pełnej godności osoby, jaki pragnę stworzyć.

Alex, który został moim zastępcą i spadł w hierarchii służbowej, ale przynajmniej nie wyleciał z pracy, wyraźnie nie umie się z tym pogodzić. Czuje się głęboko oszukany, że nie dostał mojego stanowiska - a fakt, że jestem kobietą i do tego dziesięć lat od niego młodszą, nie pomaga mu odnaleźć się w nowej roli. Przez całe zebranie patrzył na mnie badawczo, jakby brał moje wymiary na trumnę, i wyraźnie czyhał na moje potknięcie. Uśmiechałam się do niego promiennie, ilekroć nasze oczy się spotkały, z nadzieją, że to go jeszcze bardziej wytrąci z równowagi.

Musiałam przedstawić moją propozycję organizacji pracy i koordynacji działań z nowym regionem, a przede wszystkim sposób współdziałania naszych połączonych ekip, co jest częścią planu drastycznego cięcia kosztów i już wywołuje wielki lament wśród wiecznie niezadowolonych kamerzystów, których jedynym celem w życiu jest picie niezliczonych ilości kaw i narzekanie na nie kompetentnych reporterów i chroniczną niemożność uzyskania sprzętu w z góry określonych godzinach.

Opracowywałam moje wystąpienie późnym wieczorem w sobotę, a Mike oglądał jakiś koszmarny film z Bruceem Willisem i co chwilę wtykał nos do kuchni, pytając niecierpliwie, kiedy skończę i będziemy mogli iść spać, bo w poniedziałek czeka go męczący dzień.

- Idź już do łóżka - powiedziałam. - Nie czekaj na mnie. Muszę to zrobić, bo wyjdę na kompletną idiotkę.

- Obudzisz mnie, jak się będziesz kłaść.

- Mike - spytałam - czy ja ci robię takie wymówki, jeśli musisz dłużej popracować?

- Nie, ale ty masz mocniejszy sen. Zrób to rano.

- Może powiesz mi łaskawie, kiedy rano? - rozzłościłam się, odkładając długopis. - Przed szóstą, zanim Tom wstanie, czy między ubieraniem go a wywlekaniem Rebeki z łóżka? A może zajmiesz się nimi przed przyjściem Claire i dasz im śniadanie przed wyjściem do pracy? Jeśli tak, to mogę teraz iść do łóżka - dodałam zjadliwie.

- Zrobiłaś się strasznie drażliwa - wycofał się natychmiast na tę potencjalną groźbę utraty porannej wolności. - Wiesz przecież, że jutro od samego rana mam urwanie głowy.

- A ja nie?

Wróciłam do pracy, a Mike z niechętnym pomrukiem zniknął znów w salonie i zasnął przed telewizorem, co znaczyło, że o pierwszej w nocy musiałam ściągać go na siłę z kanapy, słuchając jego protestów i utyskiwań. Zachowywał się, jakby specjalnie chciał utrudnić mi życie, rozdrażniony moim nowym stanowiskiem i konsekwencjami, jakie to niesło. Jezu! Gdyby istniały kursy głaskania męskiego ego, zostałabym niekwestionowaną prymuską.

W poniedziałek rano w sali konferencyjnej Nick dokonał ogólnej prezentacji, podczas gdy ja siedziałam za stołem, uśmiechając się skromnie i ściskając kolana, żeby nikt nie dojrzał waleczków na udach. Potem przekazał głos mnie. Oczy zebranych zwróciły się w moją stronę, a ja wstałam i otworzyłam usta, z których wydobył się pisk. Wszyscy spojrzeli na mnie z nowym zainteresowaniem. Zatrudnili Myszkę Miki, żeby poprowadziła dział planowania? Kim jest to dziewczątka? Kiedy głos mi wrócił, popłynął ze mnie nieprzerwany potok wymowy i przedstawiłam im bez zająknięcia zarys swoich planów, zmiany, jakie będzie trzeba wprowadzić w systemach komputerowych i sposób, w jaki będą pracować połączone ekipy. Było to absolutnie znakomite przemówienie, ale nie miałam nad nim żadnej kontroli, głos wypływał jakby spoza mnie. W środku byłam małą przestraszoną osobką, która chciała znaleźć się z powrotem za swoim biurkiem w chaosie pokoju redakcyjnego, rzucać kulkami papieru w Kate, mieć swój dyżur przy parzeniu herbaty i być częścią stada. Nie wiem, czy się nadaję na członka elity.

Po spotkaniu Nick położył mi rękę na ramieniu, powiedział:

„Dobra robota” i spytał, czy nie poszłabym po pracy na szybkiego drinka z nim i Bruceem (dyrektor stacji, wielka figura). Najprostsza odpowiedź powinna brzmieć: „Nie”. Przy obecnych stosunkach z Claire nie śmiałam jej zatrzymać bez wcześniejszego

uzgodnienia, a wiedziałam, że Mike ma wieczorne zebranie. W mojej głowie odbyła się gonitwa myśli. Nie mogłam najzwyczajniej w świecie odmówić, ponieważ należało to wyraźnie do rytuału kadry kierowniczej, jako że większość decyzji była podejmowana przy piwie (albo, jak w moim wypadku, przy dżinie z tonikiem), a nie na zebraniach, kiedy wszystko skupiało się wokół bieżącego programu. Dla nich to nie był żaden problem, późniejszy powrót do domu nie zaprzętał nawet na chwilę ich myśli. Ale ja obiecałam Rebecce posłuchać dziś, jak czyta; wiedziałam też, że będzie czekać, żeby usłyszeć, jak mi poszło w nowej pracy. Mogłam spróbować starej sztuczki zepchnięcia wszystkiego na weekend, lecz ten fortel już mocno się przejadł. Cholera, cholera...

- Wobec tego w barze o siódmej? - dokończył sprawę Nick i zniknął w głębi korytarza.

Poszłam do swojego gabinetu, zamknęłam drzwi i usiadłam, składając głowę na rękach. To był dopiero mój pierwszy dzień, a już miałam dodatkowy problem. Wymyśl coś, powiedziałam do siebie. Nic nie mogłam na to poradzić, że Rebeka będzie rozczarowana, ale mogłam spróbować zapewnić jakoś dzieciom opiekę. Zadzwoiłam do Jill, która powinna już być w domu po szkole.

- Jill! - powitałam ją radośnie.

- Chcesz czegoś - powiedziała rzeczowo. - Słyszę to po twoim przymilnym, wesołym głosiku.

- Nie mogłabyś przyjść z dziewczynkami do mnie o siódmej i poczekać, aż wrócę gdzieś koło ósmej? Claire nie może dzisiaj zostać, a Mike ma zebranie.

- Drobiazg! - roześmiała się Jill. - Wezmę smarkule z wizytą, zamiast zapakować je do łóżek, i zajmę się twoimi dziećmi, a na dokładkę nie dostanę za to pewno żadnych pieniędzy, mam rację?

- Dostaniesz dużą szklankę wina - obiecałam.

- Zrobione. Powiem Pete'owi, że musi dla odmiany sam sobie przygotować kolację.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Odchrzań się. Tylko za bardzo się nie spóźnij.

Odłożyłam słuchawkę, wzdychając z ulgą. Ale jak często mogę ją o to prosić? Trudno żeby Jill zaniedbywała własną rodzinę, aby mi pomagać - jesteśmy tylko przyjaciółkami, na litość boską! Będę musiała uzmysłwić Nickowi, że wieczorne spotkania są dla mnie dość kłopotliwe i jeśli chce omawiać coś po pracy, powinien dać mi wcześniej znać. Nawet wtedy nie będzie to łatwe.

Tuż przed emisją programu zajrzała do mnie Kate. Nie rozmawialiśmy od serca od

wieków i zaproponowała, żebyśmy poszły na kawę. W bufecie wsypała starannie odmierzone granulki słodziku do kawy i zwierzyła mi się, że jest załamana. Szykowała się posada nowej prezenterki, a to jest właśnie zajęcie, o jakim zawsze marzyła - ma w końcu blond włosy, a to już połowa drogi do sukcesu.

- Poszłam dziś pomówić o tym z Nickiem, ale powiedział, że ściągają kogoś z ośrodka w Manchesterze. Był bardzo miły, ale dał mi jasno do zrozumienia, że bym nie robiła sobie nadziei. Nie widzę przed sobą żadnej perspektywy. Ty masz tę wspaniałą nową pracę, a ja stoję w miejscu i nic.

Biedna Kate. Kariera jest dla niej taka ważna.

- Posłuchaj - powiedziałam w nagłym przebłysku olśnienia - może porozmawiałabyś z Mike'em? Mówił coś o tym, że mają już dość tej ich Moniki i jej fochów. Poza tym znacie się dobrze i nawet jeśli sam nie da ci pracy, może cię komuś polecić.

- Cudownie! - rozchmurzyła się natychmiast. - Jesteś pewna, że mogę do niego zadzwonić? Jest teraz taką ważną figurą, że czuję się, jakby był kimś obcym.

- Z chęcią ci pomoże - zapewniłam ją. - Zwłaszcza jeśli będzie mógł przy okazji przytrzeć nosa Nickowi.

Sobota, 6 czerwca

W piątek dostałam służbowy samochód i wszyscy cmokamy nad nim, jak nad małym szczeniakiem. Rebeka spędziła przynajmniej pół godziny wchodząc i wychodząc przez wszystkie drzwi, a Tom w pewnym momencie całkiem w nim zniknął, kiedy wsadziła go do tyłu i zasunęła szybę. To auto wcale nie wygląda na mój samochód: jest takie lśniące i nowe, i nie ma powtykanych w drzwiczki lepkich opakowań po lizakach. Schowek z przodu razi brakiem paciorków i naklejek, a pod fotelikiem Toma na tylnym siedzeniu nie zdążyły się jeszcze zgromadzić okruchy po herbatnikach i opakowania po soczkach. Może ten samochód symbolizuje fakt, że moje życie stanie się odtąd zorganizowane i wolne od brudnych, lepkich przedmiotów.

Mike powiedział mi nagle dziś rano, że zaprosił Martina i Harriet na kolację. Było to dla mnie całkowite zaskoczenie, bo nawet nie lubi Martina (pompatyczny bubek z wypchanym portfelem) - gdzie oni się widzieli? - a poza tym nigdy nie wychodzi z inicjatywą spotkań towarzyskich. Zwykle to ja oznajmiam, że przyjdą do nas ci i ci, a Mike mówi: „Boże, nie!„. Czasem myślę, że chętnie zbudowałby fosę wokół naszego domu i podciągnął most zwodzony, żeby nikt nie mógł wejść.

- Gdzie się spotkałeś z Martinem? - spytałam go później.

- Wpadliśmy na siebie przypadkowo w mieście i przypomniałem sobie, że jesteśmy im winni kolację - odpowiedział dość enigmatycznie.

- Ale co ja im zrobię, tak w ostatniej chwili? - jęknęłam.

- Po prostu podaj swojego kurczaka i to coś z awokado - rzucił Mike od niechcienia, myślami będąc już gdzie indziej. Sądząc po jego niecierpliwym zerkaniu na zegarek, za chwilę miał się rozpocząć mecz piłki nożnej.

- Ale rzeźnik zamyka dziś w południe, a w supermarkecie będą tłumy!

Byłam bardzo zniechęcona. Harriet to znakomita kucharka; po maturze zamiast iść na uniwersytet skończyła renomowaną londyńską szkołę gotowania, jak ktokolwiek z odrobiną oleju w głowie. Kiedy byliśmy u nich ostatnim razem, podjęła nas niesłychanie wykwinną francuską kolacją, zwieńczoną jednym z tych deserów, które wymagają mnóstwa egzotycznych owoców, zalanych galaretką z wina i likierem Cointreau. Mike nie posiadał się z zachwyty, a Harriet wdzięczyła się głupawo i mówiła: „Ach, to nic takiego”, ale wiedziałam bardzo dobrze, że przygotowywała to dobrych parę dni. Nie sztuka wydawać przyjęcia, kiedy się nie pracuje, a dzieci są już w wieku szkolnym. Harriet ma nawet sprzątaczkę i ogrodnika, na miły Bóg! Czym można uzasadnić posiada nie sprzątaczkę, jak się nie pracuje? Utrzymuje się po prostu, że odkurzanie i mycie klozetu to zbyt brudna praca dla damy? My nie mamy sprzątaczkę, a Claire robi tylko podstawowe rzeczy, więc spędzam sobotnie ranki na bieganiu z odkurzaczem i wyciąganiu spod łóżek ubrań i wielkich kłębow psiej sierści, z których dałoby się utkać jeszcze jednego psa.

Kolacja dla Harriet i Martina powinna być zaplanowana na tygodnie z góry i starannie obmyślana. W lodówce od paru dni powinny marynować się filety z tuńczyka w soku z limonek, a ja powinnam mieć czas na wynalezienie gdzieś pysznego deseru, który będę mogła podać jako własny. Chciałabym też pojechać do sklepu z serami w Oksfordzie i kupić mnóstwo małych, cuchnących, drogich francuskich serów, które wydają delikatny aromat spoconych stóp - ale w sobotę nigdzie tam nie zaparkuję. Chciałabym mieć szeroki wybór doborowych win i wysprząpany dom, żeby Harriet nie musiała przechodzić ostrożnie w swych eleganckich szpilkach nad rozrzuconymi częściami naszej garderoby. Nie będę miała nawet czasu kupić świeżych kwiatów, a na te z supermarketu szkoda pieniędzy. Cholera jasna, niech to wszyscy diabli! Co tego Mike'a naszło? Przynajmniej będę mogła zostawić z nim dzieci, kiedy pojedę po sprawunki.

Po długim i coraz bardziej nerwowym szukaniu portmonetki (która była w pudełku na chleb), otworzyłam drzwi do salonu.

- Mike?

Żadnej odpowiedzi. W ciemności widać było tylko migające okienko telewizora, bo jak zawsze zasłonił okna.

- Mike? Wychodzę, możesz zerknąć na dzieci?

Znów cisza. Co jest, do cholery? Zapaliłam światło. Spał mocnym snem na kanapie, a kiedy podeszłam, odwrócił się tyłem i przykrył demonstracyjnie głowę poduszką. Cudownie, pomyślałam. Mam go obudzić i nawrzeszczyć? Czy mam wziąć dzieci na sprawunki? Po Wielkiej Kłótni dopiero niedawno wróciliśmy do zwykłej wymiany zdań, typu: „O której wrócisz?„, i „Masz ochotę na spaghetti na kolację?„, i nie chciałam zaogniać stosunków. W przyszłym tygodniu muszę dwa razy prosić go o szybki powrót do domu, bo mam wieczorne zebrania, a poza tym czeka mnie jeszcze trudniejsza przeprawa. Nick oznajmił mi w piątek, że mam wziąć udział w kursie zarządzania, który odbędzie się na początku przyszłego miesiąca, ni mniej ni więcej tylko w Szkocji. Zapewne chodzi głównie o zapoznanie kadry kierowniczej ze sobą, a reszta to stek bzdur, ale jak mogę odmówić? Wiem, że Mike powie, że to zupełnie bez sensu i jedynym efektywnym sposobem, żeby nauczyć się zarządzać, jest zarządzać, lecz nie oświadczę przecież Nickowi:

- Przykro mi, nie mogę wziąć udziału w kursie, bo mąż mi nie pozwala.

Niezbyt nowoczesne postawienie sprawy, prawda? Rzecz jasna, Mike nie powie: „Nie możesz jechać”, jednak trudno mi obarczać teraz Claire dodatkową pracą. Może Mike da się namówić, żeby wziąć tydzień wolnego... a nasz retriever Angus przemówi ludzkim głosem przy kolacji, prosząc grzecznie o dokładkę wątróbki.

W supermarkecie, jak należało się spodziewać, były tłumy. Rebeka uparła się jechać na stojąco na boku wózka i o mało nie staranowałyśmy jakiegoś starszego pana, najjeżdżając mu na obcasy, co go - naturalnie - mocno zirytowało. Chciałam sporządzić listę sprawunków, ale nie mogłam znaleźć piszącego długopisu ani nawet nie złamanego ołówka. Co się dzieje z długopisami? Przynoszę ich z redakcji setki i wszystkie, jeden po drugim, znikają w głębi kanapy, między siedzeniami w samochodzie, w czeluściach kuchennych szuflad. Reszta po prostu rozplywa się w powietrzu. Kiedy odkładam długopis, musi ogarniać mnie chyba zaćmienie umysłu, które każe mi chować go w jakieś tajemnicze miejsce, żeby już nigdy nie dało się go znaleźć. Albo też któryś z domowników je zjada. Najgorzej, kiedy dzwoni ktoś z pracy z pilną wiadomością, a jedyne, co mam pod ręką, to pisak Rebeki z serdecznym atramentem, który znika mi przed oczami, jak zapisuję numer telefonu. Zawsze pozostaje mi jeszcze ołówek do oczu.

Włączyłam więc autopilota i ruszyłam wzdłuż znajomych sklepowych półek. Jeśli

cokolwiek tu przedstawiają, stoję jak wryta i zaczynam kręcić się wokół własnej osi, jak zepsuty robot. Młode kartofle, sałata, szparagi (mimo sezonu wciąż wściekle drogie, zwłaszcza że ich zapach wisi potem w domu przez wieki), duży kawał polędwicy na polędwicę w cieście i mnóstwo różnego rodzaju jagód. Miałam przepis na niezwykle ambitny deser. Znalazłam go w modnej książce kucharskiej, którą buchnęłam z pracy - wydawcy zawsze wysyłają nam darmowe egzemplarze, to najlepsza część bycia dziennikarzem - i od dawna chciałam go wypróbować, ale wyglądał na diablo trudny. Zawsze podchodzę do gotowania z wielkim optymizmem i niezłomną wiarą, że wszystko co zrobię, będzie wyglądać jak na zdjęciu i wzbudzi ogólny zachwyt. Zwykle jednak coś nieuchronnie nie wychodzi. Kiedyś porwałam się na suflet z krabów, który wymagał wielogodzinnego ubijania białek, wydłubywania krabów ze skorupki i kręcenia kremowej, puszystej masy. Kiedy wstawiałam to do piekarnika, całość wyglądała pysznie, ale po wyznaczonym czasie powierzchnia wcale się nie podniosła. Nie było na niej nawet bąbelka. Zostawiłam to więc jeszcze na pół godziny i w końcu - co za radość! - suflet wybrzuszył się okazale. Jill i Pete, którzy byli u nas na kolacji, wydali okrzyk podziwu, gdy wniosłam go uroczyście na stół.

- Jaka ty jesteś zdolna - pochwaliła mnie Jill. - Ja za nic nie umiałabym zrobić sufletu.

Wszyscy patrzyli na nią z napięciem, kiedy wbijała widelec w przybrązowaną skórę. Powierzchnia pękła z cichym „puff” i powietrze wypełnił rozkoszny zapach krabów. Jill zagłębiła widelec. I nic. Spędziłam dwie godziny, produkując suflet złożony z krabiego powietrza.

- Pachniało bardzo ładnie - powiedziała Jill lojalnie.

Dziś wieczorem zamierzałam zrobić świeże leśne jagody w cienkich płatkach ciasta francuskiego z dodatkiem creme anglaise. Żaden problem. Należało tylko podgrzać owoce w cukrze z ginem, żeby je trochę skarmelizować, i włożyć je między dwie warstwy delikatnego ciasta, w których robiło się zagłębienie na creme anglaise. Harriet oniemieje z podziwu, że tak mało doświadczona gospodyni jak ja potrafi zrobić taki trudny i wyborny deser.

Zzielenieje z zazdrości. Chociaż, naturalnie, Harriet nie ułożyła by menu w ten sposób, żeby dwa razy występowało w nim ciasto. To całkiem nie do przyjęcia, moja droga. Do diabła z nią!

Kiedy doszłam do kasy, musiałam naturalnie znaleźć się za kobietą, która wybrała jedyną w supermarkecie torebkę groszku bez kodu kreskowego.

- Ste...phen! - wrzasnęła dziewczyna za kasą. - Sprawdź dla mnie ten groszek, dobrze?

Może mi ktoś powie, dlaczego tak jest, że pracownicy supermarketów są albo a) pryszczaci, albo b) upośledzeni fizycznie. Nie przeczę, że to uroczy, mili ludzie, ale

sprawdzenie ceny na torebce groszku zajmuje im całe wieki.

Dochodziła czwarta, a ja nie tylko miałam przed sobą do ugotowania całą kolację, ale cały dom do sprzątnięcia. Mike będzie musiał położyć dzieci spać. A teraz alkohol. Zawsze mam zamiar kupować mądrze i rozważnie, zwracając uwagę na cenę, ale kiedy dochodzę do półek z alkoholem, ogarnia mnie takie przemożne pragnienie, że chwytam, co mi wpadnie w rękę i dopiero potem okazuje się, że wzięłam Gevrey-Chambertin i Chablis Premier, które kosztują około piętnastu funtów butelka zamiast czterech. Uznałam także, że powinniśmy wypić dżin na tarasie, bo powietrze wieczorami jest teraz cudownie balsamiczne. Przy kasie, kiedy kasjerka włożyła moją kartę supermarketu do czytnika miałam ochotę zasłonić oczy ręką i skrzyżować palce za plecami. Przejdzie czy nie przejdzie - i zawłoką mnie przed oblicze kierownika, żebym wytłumaczyła się z absurdalnego robienia zakupów znacznie powyżej przyznanego przez nich limitu zadłużenia? Pogwizdując nonszalancko, zajęłam się z ogromnym zainteresowaniem zawartością jednej z moich plastikowych toreb, aż dobiegło do mnie aprobujące wrz wrz i bip, bip. Dzięki Bogu, karta przeszła.

Tak bym chciała, żebyśmy mieli większy i bardziej reprezentacyjny ogród dla potrzeb gości - czy nikt nigdy nie złoży nam oferty na nasz stary dom? W zeszłym tygodniu mieliśmy nowych klientów, którzy wydawali się zainteresowani, ale potem już się nie odezwali. Harriet posinieje z wściekłości, jak się dowie o Złoty Dębach, hi, hi, bo wiem, że sama marzy o przeprowadzce, a ta posiadłość byłaby idealna dla jej rodziny. Nasz status towarzyski w oczach takich ludzi jak Harriet wzrósłby niepomiarnie.

O siódmej miotałam się po kuchni w absolutnej panice. Zaczęłam przygotowania całkiem spokojnie od wpakowania Toma na ręce Mike'a i żądania, aby przez najbliższą godzinę trzymali się z dala od kuchni. Mike, gnębiony wyrzutami sumienia za to, że zasnął, zgodził się bez protestu. Zapytał nawet, co mam zamiar podać, co było dość niezwykle, jako że przeważnie dziwi się, iż w ogóle potrafię coś ugotować.

Najpierw musiałam posprzątać kuchnię. Było to zadanie o tyle pracochłonne, że nie tknęłam jej od śniadania i miski z zastygłymi płatkami tkwiły pośród morza okruchów po kanapkach, które przyrządziłam naprędce na lunch. Nieraz zadaję sobie pytanie, czy inne matki też są takimi flejami? Czasami nawet wyładowanie zmywarki wydaje mi się tak męczące, że muszę położyć się na pół godziny z gazetą, żeby zebrać w sobie dość energii na ten wysiłek.

Polędwicę w cieście przygotowałam stosunkowo szybko - pamiętałam nawet o kupieniu szalotek, żeby użyć ich zamiast nudnej starej cebuli. Kiedy tarłam gałkę muszkatołową, starłam też trochę palca - nie szkodzi, należy to potraktować jako dodatkowy

zagęszczacz. Rebeka co chwilę wślizgiwała się do kuchni i próbowała podkraść czekoladki, które wyłożyłam na tackę na po kolacji, więc musiałam ją siłą wypychać za drzwi.

- Ja tylko chcę pomóc - broniła się.

- Najbardziej mi pomożesz, zostając w ogrodzie - powiedziałam twardo. - Gdzie tato?

- Bawi się z Tomem. Ze mną nigdy nie chce się bawić - nadąsała się.

- Oczywiście, że chce. - Zawołałam Mike'a przez okno i kazałam mu ją wziąć.

W końcu wszystko oprócz deseru było przygotowane. Trochę mnie to stresowało. Trzeba tylko cienko pokroić ciasto, mówiłam sobie. Problem polegał na tym, że miałam śliskie ręce po smarowaniu rozbitym jajkiem ciasta na polędwicę i nie mogłam utrzymać noża, toteż zamiast niemal przezroczystych warstewek wyszło mi coś na kształt grubo pokrojonego sera. Trudno, płatki zrobią się delikatne i kruche w piecyku.

Przeleciałam jeszcze jak burza przez dom, upychając rozrzucone gazety pod kanapę i zbierając odkurzaczem psie kłaki, i za dziesięć ósma byłam w wannie. Mike powiedział, że zaprosił ich na ósmą, ale nikt nigdy nie przychodzi punktualnie na kolację.

Jeśli są podobni do nas, to samo wyjście z domu zajmie im pół godziny. Zaczynałam właśnie suszyć włosy i zastanawiać się, w co się ubrać, kiedy zadzwonił dzwonek.

- Mike! - krzyknęłam histerycznie. - Nie wpuszczaj ich!

Niedziela, 7 czerwca

Mam tępy, pulsujący ból głowy, a w ustach metaliczny posmak, i muszę bardzo uważnie skupiać się na tym, co robię. Kolacja okazała się - jakby to powiedzieć - nie do końca takim sukcesem, jakbym chciała i nie sądzę, żeby wszyscy drzwiami i oknami pchali się do mnie po przepis na deser. Jedynym wyjściem było wlać w siebie mnóstwo wina, w związku z czym dziś rano potrafiłam tylko ostatkiem sił włączyć dzieciom wideo i lec jak trup na kanapie.

Wczoraj, kiedy zjawili się Harriet i Martin, wyskoczyłam z łazienki i wciągnęłam na siebie pierwszą lepszą sukienkę. Z na pół mokrymi włosami podmalowałam szybko oczy i pociągnęłam szminką usta - nie miałam już czasu na podkład. Harriet, rzecz jasna, wyglądała olśniewająco. Miała na sobie prostą, jasnożółtą, jedwabną sukienkę, która idealnie podkreślała jej długie, opalone, smukłe nogi. Jej stopy oplatały cienkie paseczki jasnożółtych zamszowych sandałków na wysokich obcasach, a jej blond włosy spływały miękko na ramiona.

- Kochanie - pochyliła się i obdarowała mnie wyperfumowanym pocałunkiem. - Mam

nadzieję, że nie przyszliśmy za wcześnie? Wiem, jakie wy, kobiety pracujące, jesteście zajęte. Wasz dom wygląda uroczo - skłamała i wręczyła mi bukiet kwiatów.

- Nie ma sprawy - powiedziałam i poszłam za jej kołyszącymi się powabnie biodrami do kuchni. Dlaczego pod jej sukienką nie widać zarysu bielizny? Czyżby nie miała na sobie majtek?

Ponieważ nie miałam czasu wysuszyć włosów jak należy, zaczął mi się robić wokół głowy baranek. Jeśli nie ułożę ich na szczotkę, to zamiast loków mam dziki busz. Sukienka, którą wcisnęłam, piła mnie w pasie i - jak zauważyłam - miała z tyłu odpruty rąbek. Chciałam wypchnąć Harriet z kuchni i zabrać się do roboty, żeby podać kolację przed północą, lecz tymczasem przyszedł też Mike z Martinem, który jowialnie mnie uściskał i huknął:

- Jak się ma nasza gwiazda telewizyjna?

Miał pod szyją jaskrawą pasiastą muszkę, a na butach te ozdobne małe kutasiki. Jak Harriet może go znieść?

Dałam im wszystkim po drinku i wygoniłam z kuchni, sycząc do Mike'a, żeby wziął ich na taras, gdzie zapaliłam świece i stworzyłam miły nastrój. Dawało mi to swobodę, żeby bezkarnie ciskać garnkami i przeklinać. Pewną ręką sięgnęłam po polędwicę w cieście, żeby włożyć ją do piekarnika. Tymczasem polędwica zniknęła. Powinna leżeć w brytfance, połyskując listkami ciasta, posmarowanymi rozbitym jajkiem, ale nie leżała. O mój Boże!, przestraszyłam się. Czyżbym położyła ją gdzieś indziej? Głowiąc się nad tym i rozglądając rozpaczliwie, zauważyłam, że Turtle nie leży jak zwykle w swoim koszu, ale wyziera na mnie czarnym, lśniącem pyskiem spod stołu kuchennego. Zajrzałam do niego. Natychmiast położył uszy po sobie, zerknął niepewnie i zaczął wolno i przymilnie machać ogonem. Miał ewidentnie minę winowajcy.

- Nie zrobiłeś tego... - jęknęłam. - Wychodź zaraz!

Wysunął się spod stołu wężowym ruchem. Albo zjadł mięso w całości, albo zabrał je do pokoju gospodarczego. I rzeczywiście tam było. Porwał je tam, odgryzając z wierzchu kawał ciasta, ale potem, będąc w gruncie rzeczy dobrze wychowanym psem, poczuł wyrzuty sumienia i je zostawił.

Nie pozostawało mi nic innego, jak zdjąć resztę ciasta i wyrzucić do śmieci. Potem zdrapałam posiekaną cebulę i grzyby, i wymyłam polędwicę pod kranem. Cóż innego mogłam zrobić? Trudno było wymyśleć na poczekaniu inne danie, a od odrobiny śliny labradora chyba jeszcze nikt nie umarł? Tak czy owak, nikt nigdy się nie dowie, powiedziałam sobie, zawijając szybko polędwicę (już bez cebuli) w folię i wkładając do piecyka.

Z tarasu dobiegał mnie śmiech i brzęk kieliszków, kiedy dwoiłam się i troiłam, coraz czerwieńsza na twarzy. To po prostu niesprawiedliwe, żebym musiała spędzać najlepsze chwile przyjęcia, pocąc się w kuchni. Co Mike'owi strzeliło do głowy, żeby proponować tę kolację? Zostawię mu całe sprzątanie.

Udało mi się nakryć jako tako do stołu, ale widziałam, że wprawnemu oku Harriet nie uszły smugi na sztućcach, matowe kieliszki (tak, umyłam je w zmywarce i nie wypolerowałam) ani czerwona plama po winie, której z powodu nadużycia alkoholu nie zasypałam w stosownym czasie solą. Harriet siedziała przy Mike'u i okazywała mu wielką uwagę, pochylając ku niemu z uwagą głowę, kiedy opowiadał jej o Złotych Dębach.

- Jak cudownie! Będziecie mieszkać bliżej nas - powiedziała. - Dzieci będą zachwycone.

Wyglądało na to, że nie tylko dzieci, ale ona też. Ma taki specyficzny sposób odrzucania włosów i uśmiechania się spod rzęs. Bezczelna flirtiera. Muszę wypróbować tę sztuczkę przed lustrem.

W chwili, kiedy na sekundę przestałam biegać z naczyniami między kuchnią a pokojem, Martin przygwoździł mnie do krzesła, gładząc bez końca o zakupie nowego samochodu terenowego i kosztach edukacji synów, jakby pieniądze były dla niego problemem. Nie słyszałam, o czym mówią Mike i Harriet na drugim końcu stołu, bo pochylali się do siebie, ale nie mogłam przecież po wiedzieć: „Zamknij się! „do Martina, i włącz się do ich konwersacji, która wydawała się o wiele bardziej interesująca. Nikt nie skomentował smaku polędwicy, jednak moim zdaniem, straciła nieco w procesie mycia pod kranem. Niezależnie od tego, co Harriet mówiła. Mike, sądząc po jego śmiechu, zdawał się nieźle bawić. Dolał jej wina do pełna i odstawił butelkę.

- Też bym się jeszcze napiła - powiedziałam.

- Och, przepraszam. - Podsunął mi butelkę, zamiast nalać sam.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaofiarował się Martin szarmancko.

Pochłonęłam kieliszek jednym haustem. Miałam sporo do nadrobienia.

Po powrocie do kuchni wyjęłam ciasto z piekarnika, żeby przełożyć je jagodami. Makabra. Zamiast lekkich, cieniutkich warstw, miałam zbity, twardy, płaski placek. Trudno, pomyślałam, i przecięłam go niezrażona na cztery części. Będzie im to musiało wystarczyć - zdążyłam już wypić tyle wina, że moje kulinarne osiągnięcia stały się niezbyt istotne. Wpakowałam na wierzch jagody i polałam to wszystko creme anglaise. Do diabła z tym! Wniosłam całość do pokoju i postawiłam ostrożnie na stole.

- Co to jest? - spytał Mike.

- Na pewno jest pyszne - uśmiechnęła się Harriet.
- Leśne jagody na płatkach ciasta - pochwaliłam się.
- Chyba raczej na jednym placie - powiedział Mike, a Harriet, niech ją Bóg skarże, zaczęła się śmiać.

Piątek, 12 czerwca

- Mamo...

Rebeka weszła do sypialni, kiedy stałam w zadumie przed szafą, Nie miałam żadnych bluzek. To znaczy, bluzek nadających się do użytku. Prawdę mówiąc, miałam ich całkiem sporo, ale nie tutaj. Leżały w stosie rzeczy do prasowania w szafie w pokoju gospodarczym. Doszło już do tego, że bałam się do niej zaglądać, bo stos stał się za duży. Rósł sam z siebie, całkowicie poza moją kontrolą i wolą, wznosząc się i rozpychając na boki. Nie było sensu się z nim mierzyć, bo to z góry oznaczało przegraną. Roześmiałyby mi się tylko w nos, wypływając z siebie coraz więcej pomiętych T-shirtów, dżinsów i koszul.

- Mamo - powtórzyła Rebeka bardziej nagłaco. - Chciałabym, żebyś pojechała ze mną dzisiaj do szkoły.

- Nie mogę, kochanie. Przecież wiesz, że muszę iść do pracy.

- Ale mamy dzisiaj koncert i ja śpiewam solo piosenkę. Uczyłam się jej przez całe wieki.

- Jaki koncert? - zdziwiłam się. - Nic o tym nie wiem.

- Dostaliśmy zawiadomienie dla rodziców. Dałam je Claire.

- Claire - spytałam, robiąc miny przed lustrem w kuchni przy wkładaniu kolczyków - było jakieś zawiadomienie o koncercie?

- Tak - powiedziała, kładąc na stole miseczki, łyżki i plastikowe kubeczki. - Niech się pani nie martwi, będziemy tam z Tomem.

- Chodzi mi o to, że nic nie wiedziałam - zirytowałam się bez sensu, skoro i tak nie mogłabym pójść. Jechałam dzisiaj do Londynu na ważne spotkanie.

- Była pani taka zajęta przez cały tydzień, że nie chciałam pani zawracać głowy.

To prawda, byłam zajęta. Prawie nie widywałam dzieci, wychodząc o świcie i wracając późnym wieczorem. Nie warto było ich budzić, jak spieszyłam się rano, a trzy razy wróciłam, kiedy Tom już spał. Ale przynajmniej w całej tej bieganinie i pośpiechu zaczęłam wreszcie tracić na wadze i wyglądać jak człowiek.

- Przepraszam. - Pochyliłam się i pocałowałam Rebekę w czubek głowy.

- Nie szkodzi - mruknęła z buzią pełną płatków kukurydzianych. - Jeśli tylko Claire na pewno przyjdzie. Odwróciłam się na pięcie i uciekłam.

Sobota, 27 czerwca

Wczoraj zadzwonił agent nieruchomości z wiadomością, że para, której spodobał się nasz dom, zdecydowała się złożyć na niego ofertę.

- Hurra! - wrzasnęłam. - Ile oferują?

Okazało się, że dziesięć tysięcy funtów mniej, niż żądaliśmy, ale po tak długim czekaniu i to wydało mi się manną z nieba. Za dzwoniłam do Mike'a.

- Za mało - powiedział.

- Ależ Mike - zaprotestowałam - to jedyna oferta, jaką dostaliśmy. Nikt więcej może się nie trafić. Stracimy tych klientów, jeśli nie zgodzimy.

- Nie stracimy, jeśli są naprawdę zainteresowani. Boże drogi, był tak irytująco pewny siebie. - Nie mieszaj się w to, Carrie. Zadzwonię do nich. Zostaw to mnie.

Cały dzień czułam się jak kotka na gorącym blaszanym dachu, a w końcu okazało się, że nie zaoferowali ani pensa więcej. Widziałam, jak moje marzenie rozplywa się bezpowrotnie w sianej mgłę. Zapakowałam dzieci do samochodu i pojechałam pod bramę Żółtych Dębów. Nie byliśmy tam od wieków - nie chciałam zapeszać. Tabliczka „Na sprzedaż” była zdjęta - dobry znak. Boże, proszę cię, nie pozwól Mike'owi tego zepsuć, modliłam się w duchu. Później pani Gower wyszła z łopatą do ogrodu i położyliśmy się na siedzeniach, żeby nie wyglądało na to, że podglądamy.

Niedziela, 28 czerwca

O dziewiątej rano zadzwonił telefon: Harriet, nie wiedzieć czemu bardzo radosna i ożywiona. Przysłała mi karteczkę z podziękowaniem za kolację, co mnie mocno zirytowało, bo sama zawsze zapominam choćby zadzwonić.

- Mam wspaniały pomysł - oznajmiła. - Przyjaciel Martina, Jeremy, ma cudowny dom z basenem w Dordogne. Mówiliście, że nie macie jeszcze żadnych planów na lato, nie sądzisz, że było by cudownie, gdybyśmy pojechali tam razem? Dzieci byłyby zachwycone, nie uważasz? Rozmawiałam o tym z Mike'em podczas kolacji i ta myśl bardzo mu się spodobała.

Naprawdę? Nic mi o tym nie wspominał. Ale okazja wakacyjna jest okazją wakacyjną

i nie ma co kręcić nosem, nawet jeśli trzeba będzie przez dwa tygodnie wytrzymać z Harriet.

- Porozmawiam z Mike'em - obiecałam.

- Nie możesz z nią pojechać - oświadczyła Jill ze zgrozą w oczach. Znała Harriet, bo nierozważnie poleciłam jej pomoc przy urządzaniu letniej zabawy w szkole, która została całkiem zdominowana przez nią i jej towarzystwo. - Ona jest chuda. Pomyśl tylko, jak będzie wyglądała w bikini. I cały czas każe wam robić różne rozrywkowe rzeczy. Mężczyźni mogą spędzać wakacje w sposób czynny, ale kobiety powinny móc się nie ruszać. Nie bez powodu mężczyźni są szerocy w barach i wąscy w biodrach. Natura nie przeznaczyła ich do dłuższego siedzenia. My, z drugiej strony, jesteśmy zbudowane jak piramidy, co oznacza, że powinniśmy spędzać długie okresy czasu na siedząco. Hmm... wprawdzie jest dopiero piąta, ale z chęcią wypiłabym szklaneczkę wina. Masz jeszcze trochę tych meksykańskich nachos?

Lipiec

Poniedziałek, 6 lipca

W środku nocy Tom wydał świdrujący wrzask. Nie był to normalny płacz mokrego i przebudzonego dziecka, ale okrzyk przerażenia. Wskoczyłam z łóżka jak oparzona i zbiegłam pędem po schodach. Trzymał się kurczowo prętów w łóžeczku i buzię miał wykrzywioną strachem, a z jego gardła wydobywał się urywany, rozdzierający szloch.

- Tom! - Chwyciłam go na ręce i przycisnęłam mocno do piersi. - Co się stało? Dobrze już, dobrze, mamusia tu jest.

Usiadłam z nim na tapczanie i zaczęłam się lekko kołysać i głaskać go po głowie. Nie miał gorączki, to musiał być zły sen. Powoli, powoli uspokajał się, ale nagle oderwał się ode mnie i zwrócił buzią w kierunku drzwi.

- Mama, mama! - zawołał rozpaczliwie. - Mama, mama! Jego krzyki znów się wzmogły i zaczął mi się wyrywać.

- Jestem tutaj! - przytuliłam go.

W drzwiach pojawiła się biała postać Rebeki w koszuli nocnej.

- On woła Claire - powiedziała. - Claire mówi mu, że jest jego mamą. Sama słyszałam.

- Tu jest mama. - Odwróciłam go twarzą do siebie, ale jak miałam mu to wytłumaczyć? Nie chciał mnie. Szamotał się i wyrywał, płacząc coraz głośniej.

- Co się tu, do diabła, dzieje?

Mike zszedł nago po schodach; zmierzwione włosy sterczały mu na głowie, a twarz wyrażała irytację.

- Tom się obudził. Nie mogę go uspokoić.

- Daj go mnie. - Mike wyciągnął po niego ręce, ale Tom popatrzył na niego, jakby był kimś obcym i odwrócił głowę w kierunku drzwi.

- Co teraz zrobimy? - spytałam, łykając łzy, które puściły mi się z oczu, gdy Tom nie przestawał wrzeszczeć i mnie odpychać. Nigdy dotąd tak się nie zachowywał.

- Musimy go wziąć ze sobą do łóżka - zdecydował Mike z miną, która świadczyła, że wolałby spać z piranią. - Jezu Chryste, mam jutro koszmarne dzień w pracy. Daj go.

Wziął małą, wijącą się i łkającą istotkę na schody, a ja poszłam utulić Rebeke przed snem.

- Claire mówi do Toma: „Mamusia robi to, mamusia robi tamto” - powiedziała sennie. - Nie powinna, prawda? Ty jesteś naszą mamusią, nie ona. Kocham cię.

Pocałowałam ją w policzek; odwróciła się i włożyła ręce pod poduszkę, a po sekundzie już spała. Powlokłam się na górę. Za trzy godziny czekał mnie w pracy sądny dzień.

Mike posadził Toma na środku łóżka i zapadł już z powrotem w sen. Ciało Toma ciągle drżało, jego rączki ścisnęły prześcieradło.

- Ciii... ciii... - powiedziałam, kładąc się obok i przygarniając go delikatnie. - Ciii... - Poglaskałam go po buzi i zwrócił ku mnie przestraszone oczy. Ale nie patrzył na mnie, tylko przeze mnie. Po raz pierwszy nie umiałam mu pomóc.

Nie mogłam już zasnąć. Kiedy Tom powolutku, powolutku dał się uśpić, patrzyłam na jego twarz, na jego rzęsy na policzkach, na rączki w niemowlęcy sposób odrzucone nad głową, na usta poruszające się we śnie. O czym śnił? O zabawie z Rebeką, kiedy zawisł na krześle jak alpinista nad przepaścią? O tarzaniu się w błocie w ogrodzie? O jedzeniu czekolady cały dzień? Kto zaludniał jego sny? Ja... czy Claire? Leżałam nieruchomo, myśląc z przygnębieniem, ile ważnych chwil z jego życia mi umknęło. Widziałam Claire, jak mówi: „Pokaż mamie, jaki z ciebie zuch” i Toma, jak dumnie otwiera buzię i pokazuje rąbek pierwszego ząbka. Rebekę, jak biegnie do mnie, krzycząc: „Tom raczkuje!”, kiedy pierwszy raz ruszył po podłodze. I ten moment, kiedy nieporadnie wypowiedział coś na kształt pierwszego słowa, co - o wstydzie! - brzmiało: „brudny”... Tyle różnych chwil, które nigdy nie wrócą.

Przeważnie mówiłam sobie, że to nie szkodzi, że kiedyś to nadgonię. Ale teraz, teraz zaczynałam czuć, że przebywanie z moimi dziećmi jest czymś specjalnym, niepowtarzalnym. Rebeka co noc przybiegała do mnie, szczęśliwa, że jestem w domu. Moja obecność była dla nich rzadkością i świętem. Pomyślałam o mojej własnej matce, o tym jak Ignęłam do niej każdego dnia, gdy zaczynałam chodzić do szkoły, bo oznaczała bezpieczeństwo, i jak cieszyłam się na jej widok, gdy wybiegałam po skończeniu lekcji. Byłam z niej zawsze taka dumna. Teraz mogę uważać, że jest ekscentryczna i nieco dziwaczna, ale wtedy była całym moim światem.

Usprawiedliwiałam swój model rodzicielstwa po trosze i tym, że cała moja rodzina tak bardzo mamy nie doceniała. Była po prostu mamą i już. Jednak nie zawsze to lekceważyłam. Może gdy stałam się nastolatką, ale jako dziecko kochałam ją i potrzebowałam do tego stopnia, że trudno mi było się z nią rozstać. Czy moje własne dzieci są teraz bardziej niezależne, czy tylko pozbawione naturalnego źródła miłości i oparcia? Sama polegałam na mamie we wszystkim: ona zawsze wiedziała, gdzie leży piórniki, gdzie jest mój kostium baletowy i tenisówki. Moje potrzeby były dla niej najważniejsze. A ja oddałam te małe, codzienne rytuały rodzicielstwa, żeby osiągnąć w życiu cele, które uznałam za priorytetowe.

Macierzyństwo zeszło na drugi plan.

Przewróciłam się z boku na plecy, uważając, żeby nie obudzić Toma. Dałabym sobie radę, pomyślałam. Dałabym sobie radę ze wszystkim i nie czułabym się tak rozdarta, gdyby Mike dzielił ze mną obowiązki i uznał, że to nasza wspólna sprawa. Jednak nie chodziło o to, że z premedytacją odmawiał, tylko o to, że po prostu nie dostrzegał, co musi być zrobione, a kiedy prosiłam go o pomoc, zawsze brzmiało to jak domaganie się nadzwyczajnych świadczeń albo prośba o przysługę. O wiele łatwiej było obarczyć tym Claire - w końcu płaciliśmy jej za opiekę nad dziećmi, tak czy nie?

Leżałam bezsennie na plecach, światło brzasku zaczęło przenikać przez zasłony, za oknem dał się słyszeć głośny warkot przejeżdżającego drogą traktora z pobliskiej farmy. Jak moje dzieci zapamiętają mnie z dzieciństwa, kiedy będą dorosłe? Czy te codzienne, zwykłe sprawy - zawsze tak żywe w pamięci dziecka - będą im się kojarzyć tylko z Claire? A ja zostanę tą nieco odświętną „mamusią”, widywaną wieczorami i podczas weekendów, a nie osobą, która sprawowała nad nimi pieczę? Ale nie mogę mieć wszystkiego. Mam o wiele więcej z życia niż miała moja matka. W każdym razie w sensie życiowego sukcesu, tak jak go postrzegam. Nikt nie zdobywa nagród ani nawet szacunku za prowadzenie domu, taki model uważany jest za porażkę. Sukces mierzy się wyłącznie w kategoriach wykonywanej pracy.

Pogłaskałam Toma delikatnie po twarzy - poruszył się we śnie i sapnął. Jak mogę okazać mu, jak bardzo go kocham, nie będąc z nim cały czas? To cudownie, że lubi być z Claire, że kiedy się zjawia od razu przenosi na nią całą uwagę. Straszne by było, gdyby czuł się nieszczęśliwy - jak Rebeka w żłobku. Muszę przestać się roztkliwiać, pomyślałam, odgarniając mu ciemne włosy z czoła. Zamknęłam oczy i próbowałam zasnąć - będę nieprzytomna w ciągu dnia - ale nie dawało mi spokoju wszystko, czym się martwiłam - sprzedaż domu, wyjazd na kurs menedżerski, niesnaski między mną a Mike'em, Claire udająca mamę... Kłębiło mi się to w głowie, jak wzorki w dziecięcym kalejdoskopie, uniemożliwiając sen, aż w pewnym momencie po twarzy spłynęła mi na poduszkę nieproszone łzy. Czemu przepelnia mnie taki smutek, skoro wszyscy uważają, że odniosłam życiowy sukces?

Środa, 8 lipca

- Co to za historia z Harriet i domem w Dordogne? - spytałam Mike'a dziś wieczorem, kiedy półprzytomni po pracy miotaliśmy się w kuchni, starając się przygotować coś do zjedzenia.

W lodówce znaleźliśmy: kawałek sera, gnijącą główkę sałaty, lekko nieświeżą grecką pastę rybną i puszkę piwa. Niech ktokolwiek spróbuje zrobić z tego posiłek.

- Wspomniała coś o tym, kiedy tu byli, i pomyślałem, że może być miło. Nie ustaliliśmy nic konkretnego, ale czy nie wypadłoby to taniej niż wyjazd osobno? - rzucił Mike niedbale, jakby to była kwestia bez większego znaczenia. - Co jest na kolację?

- W spizami jest paczka makaronu - powiedziałam optymistycznie. - Moglibyśmy go zrobić z pomidorami z puszki i kaparami... i... gdzieś tu powinna jeszcze być puszka tuńczyka - dodałam, grzebiąc w czeluściach (bardzo brudnego) kredensu.

- Jak sądzisz, Turtle? - zwrócił się Mike do psa. - Czy to ci wygląda na duże, smakowite danie dla głodnego mężczyzny?

Turtle postanowił właśnie w tym momencie zwrócić część swojego suchego psiego pokarmu i wydać ohydny dźwięk towarzyszący nudnościom.

- No właśnie - skrzywił się Mike i sięgnął do górnej szafki po pudełko muesli. Z miną męczennika nasypał sobie płatków do miski i otworzył piwo.

- Nie ma to jak domowe jedzenie - powiedział. - A to...

- Nie ma nic wspólnego z domowym jedzeniem - dokończyłam za niego, wyjmując opakowanie greckiego chleba pitta z zamrażarki, żeby je odmrozić i zjeść z pastą. Dobry Boże, zarabiamy takie pieniądze i mamy do jedzenia tylko muesli i nieświeżą pastę rybną!

- Mówiłaś, że w czasie lunchu pójdziesz do supermarketu - odezwał się Mike.

- Nie mogłam. Nick zarządził zebranie, mieliśmy kłopoty z materiałem od jednego z niezależnych dziennikarzy. Nie mogłam się wyrwać. A czemu ty nie poszedłeś?

- Nie bądź śmieszna. Niby jak? To szmat drogi ode mnie. Poza tym obiecałem Steveowi, że pójde z nim na piwo.

- Przynajmniej masz jasno określone priorytety - powiedziałam z sarkazmem.

Chyba życie to coś więcej niż praca bez wytchnienia od rana do nocy, powrót do domu na ostatnich nogach i perspektywa gotowania kolacji ze składników, których nie tknąłby zdychający z głodu pies? Zastanawiałam się, czy to właściwy moment, żeby powiedzieć Mike'owi, że nie mamy także mleka, więc będzie musiał zjeść muesli na sucho, co przypomina kozie bobki w trocinach.

- Poproszę Claire, żeby robiła sprawunki. Nie możemy wiecznie mieć pustej lodówki.

Kłopot w tym, że kiedy Claire robi zakupy, kupuje rzeczy, których dobrowolnie nie wzięłabym do ust: kisiele owocowe, mrożone porcje ryby z frytkami, kleisty mus czekoladowy z syntetyczną bitą śmietaną na wierzchu. Co z tego, że proszę ją uprzejmie, żeby starała się dawać dzieciom świeże owoce i warzywa, skoro w odpowiedzi słyszę tylko:

- Ale Rebeka uwielbia mus czekoladowy!

Wiem także, że Tom dostaje mnóstwo słodyczy, bo widziałam opakowania po nich w jej samochodzie, lecz nie mam nad tym kontroli. Jego codzienna dieta składa się chyba ze słodyczy i chrupek. Mimo że sama zawsze kupuje niskosłodzone soki owocowe, w połowie tygodnia szafki są pełne butelek Coca-Coli i Seven-Up, które Claire też lubi pić. To tak, jakby się miało w domu łakomą nastolatkę, która sprawuje opiekę nad tym, co mamy najcenniejszego.

Mike otworzył lodówkę i zajrzał do środka.

- Gdzie jest mleko? - spytał.

- Doprawdy nie wiem - odparłam. - Może wróżka z mlekiem dzisiaj nie przysłała. - Mina Mike'a wskazywała, że go to nie rozśmieszyło. - Rebeka musiała wypić resztkę na kolację - wyjaśniłam.

- Jezu Chryste! - wybuchnął. - Czy to za dużo prosić o to, żeby w domu było mleko? Dlaczego, do cholery, nie potrafisz się zorganizować? Wszyscy biegają wokół ciebie: masz Claire do dzieci, teraz jeszcze kogoś do wyprowadzania psów, bo „Claire nie daje rady”, mówisz o wzięciu sprzątaczkę, na którą nas nie stać, a nie umiesz zadbać o to, żeby w lodówce była butelka mleka!

- Mike - zaczęłam bardzo spokojnie, starając się nie doprowadzić do kłótni - wróciłam do domu dokładnie pół godziny przed tobą. Owszem, wyszedłeś rano godzinę wcześniej do pracy, ale kiedy miałam załatwić sprawunki, skoro musiałam się ubrać i zająć dziećmi? Jak właściwie wyobrażasz sobie tę organizację? Może powinnam poprosić Nicka o parę godzin wolnego codziennie, żeby oblecieć supermarket i przy okazji oddać twoje rzeczy do pralni? Może powinnam odpuścić sobie zebranie w dziale planowania, choć jestem szefową, i iść odebrać twoje spodnie? Nie jestem w stanie tego robić, Mike. Nie jestem w stanie odpowiadać za wszystko. Rebeka była dzisiaj wieczorem okropna. Nie chciała się w ogóle do mnie odzywać i zaczęła na siłę zatrzymywać Claire, wieszając się na niej demonstracyjnie, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy. Musiałam poradzić sobie z tym i zapakować ją do łóżka, zanim ty w ogóle wróciłeś do domu, a teraz zgłaszasz pretensje, że nie ma mleka. Wybacz, ale to nie jest w tej chwili moje główne zmartwienie! - Trzasnęłam drzwiami i zalana łzami pobiegłam do sypialni.

Kiedy przechodziłam obok pokoju Rebeki, wyjrzała na mnie z pobladłą ze zmartwienia twarzą.

- Dlaczego ty i tatuś krzyczycie? - spytała. Jej buzię wykrzywił grymas, jakby zaraz miała się rozpląkać. - Złóście się na siebie?

- Wszystko w porządku, kochanie. Pokłóciliśmy się, ale już wszystko dobrze. Wracaj do łóżka - powiedziałam, obejmując ją.

- Nic się nie martw, Rebeko - odezwał się Mike za moimi plecami. Popchnął mnie lekko w kierunku schodów. - Zostanę z nią, a ty idź się położyć. Wyjaśnimy to później.

Leżałam na łóżku, w głowie mi szumiało. Umierałam z głodu, a poza tym miałam na jutro jeszcze trochę papierkowej roboty. Czułam się otępiała i ledwo żywa ze zmęczenia. Mike jest takim egoistą. Zawsze myśli tylko o sobie i o swoich potrzebach, a jak nie może ich natychmiast zaspokoić, uważa, że ma prawo wyzywać się na mnie.

Jak śmie wrzeszczeć na mnie, że nie mamy mleka. No to co? No to, do jasnej cholery, co? Mam już powyżej uszu wysłuchiwanie jego pretensji. Jeśli chce, żebym pracowała, to musi albo wziąć na siebie równą odpowiedzialność za wszystko, albo... wzięłam głęboki oddech i złapałam się na tym, że pomyślałam: mnie i dzieciom będzie lepiej bez niego. Jedyne chwile prawdziwego napięcia powoduje właśnie on. Gdybym była sama, dałabym sobie równie dobrze radę i miałabym święty spokój.

Tylko wtedy gdy on jest w domu, słyszę ciągłą krytykę: a to, że ustąpiłam Rebecę i dałam jej ciastko, a to, że rozpieszczę Toma, bo biorę go na ręce, ilekroć zapłacze; a kiedy wychodzimy razem, zawsze umieram ze strachu, że Mike wybuchnie i będę musiała za wszelką cenę ratować sytuację. Wydaje mu się, że możemy tworzyć doskonałą rodzinę bez krzty wysiłku z jego strony, a tylko moim kosztem, chociaż jestem równie zapracowana i zmęczona jak on. Mam dość zwalania na mnie winy za wszystko. Robię, co mogę, a to o wiele więcej niż można powiedzieć o Mike'u. Do szału doprowadza mnie jego chęć rządzenia i przekonanie, że wszystko wie najlepiej, a my mamy się podporządkować i zostawić mu podejmowanie decyzji.

Jestem pewna, że straciliśmy tę parę, która chciała kupić nasz dom, tylko dlatego, że Mike uparł się nie opuścić ceny. Nie żyjemy w związku partnerskim, żyjemy w związku dyktatorskim. Zarabiam niemal tyle co on, prowadzę cały dom, załatwiam opiekę do dzieci, a nawet koszę trawę, jak w zeszłą niedzielę. To po co on właściwie jest? Mój ojciec przynajmniej miał usprawiedliwienie na swoje karygodnie egoistyczne i leniwe zachowanie: płacił za wszystko. A jakie Mike ma prawo demonstrować tę idiotyczną postawę macho?

Spuściłam właśnie nogi z łóżka, żeby zejść na dół, kiedy Mike wszedł do sypialni.

- Carrie - powiedział z irytującym spokojem i usiadł obok, próbując mnie objąć. Odsunęłam się. - Martwię się o ciebie. Wybuchasz z byle powodu. Boję się, czy ta nowa praca nie jest dla ciebie zbyt stresująca.

- To nie ma nic wspólnego z moją pracą - syknęłam ze złością, starając się nie

krzyżeć, żeby Rebeka, która ma uszy jak radar, jeśli chodzi o nasze podniesione głosy, nie usłyszała. - To ty zaczęłaś tę całą cholerną kłótnię o głupie mleko, nie ja. Nie możesz robić piekła, a potem jakby nigdy nic bezczelnie twierdzić, że to ja jestem histeryczką. Nie ja się wściekłam, bo nikt nie kupił mleka. Pomyśl lepiej o swoim zachowaniu. Nie ja tu jestem egoistką. Może sam ruszysz palcem i zorganizujesz nam życie? Jak śmiesz mi zarzucać, że jestem niezorganizowana, kiedy to na mojej głowie są dzieci, Claire, sprawunki i pranie? To ty jesteś w tym domu bezużyteczną osobą!

Ledwo wypowiedziałam te słowa, miałam ochotę je cofnąć. Ale dlaczego Mike ma mieć monopol na pogardliwe połajanki? Musi wreszcie zrozumieć, że jeśli mamy tworzyć szczęśliwą rodzinę, to on też powinien coś z siebie dać.

Mike cofnął rękę, którą próbował mnie objąć i przez jedną okropną chwilę myślałam, że chce mnie uderzyć. Jego przystojna twarz stała się zimna i nieprzystępna. Wyglądał jak ktoś obcy. Nigdy go takim nie widziałam.

- Jadę jutro do Londynu - powiedział, wstając i idąc do łazienki. Słyszałam, jak zaczyna napszczać wodę do wanny. - Zostanę na noc w hotelu - dodał lodowatym tonem. - To pozwoli nam od siebie odpocząć i da ci czas do namysłu.

Kiedy dużo później, z głową jak bania po skończeniu pracy, wróciłam do łóżka, Mike leżał już i - jak sądziłam - spał. Ale gdy wślizgnęłam się obok, przysunął się i położył mi ręce na piersiach, przytulając się do mnie. Chryste, nie. Nie może przecież oczekiwać, że będę chciała się z nim teraz kochać po tym, jak był dla mnie taki obrzydliwy. Pewnie wyobraża sobie, że to wszystko załatwi. Odwróciłam się do niego tyłem i odepchnęłam jego ręce.

- Carrie - powiedział Mike niebezpiecznie spokojnym tonem. - Nawet nie wiesz, co zrobiłaś.

Och, zamknij się, pomyślałam. Dlaczego on musi podchodzić do wszystkiego tak dramatycznie? Pogodzimy się rano, przemknęło mi jeszcze przez głowę, kiedy zapadałam w sen.

Czwartek, 9 lipca

Rano usłyszałam, jak Mike wstaje i pakuje koszule do torby. Zaraz podejdzie i mnie pocałuje, pomyślałam, nie otwierając oczu. Powinien mnie przeprosić. Z zaciśniętymi powiekami słyszałam, jak przynosi po schodach Toma i poczułam, że sadza go delikatnie obok mnie na łóżku. Otworzyłam oczy, żeby się z nim przywitać - byłam nawet gotowa sama powiedzieć, że mi przykro ale jego już nie było. Wokół panowała cisza i pustka, a potem

trzasnęły drzwi na dole. Wszedł.

Później zadzwonił do mnie do pracy agent nieruchomości. Para, której spodobał się nasz dom, była gotowa podnieść trochę swoją ofertę. Rzecz jasna, agent podkreślał, że to może być ich ostateczna cena i stracimy okazję, jeśli jej nie zaakceptujemy. Uważali nas tam pewno za klientów z piekła rodem i chcieli się jak najszybciej pozbyć. Zastanawiałam się, czy nie odszukać Mike'a na tej konferencji w Londynie, ale się rozmyśliłam. Do diabła, mogę chyba sama podjąć tę decyzję. Poszłam do toalety, usiadłam tam i przez chwilę myślałam w pocie czoła. Miałam zadecydować o całej naszej przyszłości, a trudno było przewidzieć, jak Mike na to zareaguje. Ale dlaczego to on ma zawsze podejmować wszystkie ważniejsze decyzje? Wzięłam oddech, wróciłam do gabinetu i oddzwoniłam.

- W porządku. Akceptujemy tę cenę - powiedziałam. Trzęsącymi się rękami odłożyłam słuchawkę. Uu.-ch! Co Mike na to powie?

Piątek, 10 lipca

Dźwięk ciężkiej torby rzuconej na dywan był sygnałem, że wrócił. Rebeka natychmiast zerwała się sprzed kreskówki Disneya i wybiegła do przedpokoju.

- Tato! Tato! Przywiozłeś mi prezent?

Wzięłam Toma na ręce i przycisnęłam do serca, które waliło mi jak młotem. Mike nie zadzwonił ani razu przez te dwa dni i nie miałam nawet pojęcia, gdzie nocował. Po raz pierwszy nie odezwał się do mnie, kiedy był z dala od domu. Jak może być taki małostkowy? Chyba nasze wspólne życie jest ważniejsze niż fakt, że nazwałam go bezużytecznym? Usłyszałam rozpinanie suwaka i okrzyk radości Rebeki, która wbiegła, ściskając Księżniczkę Barbie. Marzyła o niej od dawna - wystarczy dać Rebecce coś różowego i plastikowego, a będzie w siódmym niebie.

- Popatrz, popatrz! - krzyczała, niemal płacząc ze szczęścia. - Popatrz, co mi tato kupił!

Mike wszedł i wziął ode mnie Toma.

- Zobacz, co mam dla ciebie - powiedział.

Pochyliłam się, żeby pogłaskać Turtle'a i poczułam, że oczy wypełniają mi się łzami, kiedy Tom rozdarł papier, piszcząc z podniecenia. Chciałam, żeby Mike mnie uściśnił. Jakie to denerwujące, że choć jestem na niego wściekła, serce bije mi mocniej na dźwięk jego klucza w zamku.

- Popatrz, mamó! - powiedziała Rebeka. - Tom dostał Pokemona!

Cudownie! Czemu Mike nie poszedł na całość i nie kupił mu od razu karabinu maszynowego?

- A co przywiozłeś mamusi? - spytała Rebeka.

Zmusiłam się, żeby podnieść na niego wzrok. Patrzył z uśmiechem na Toma wymachującego zabawką, udając, że nie słyszy. Jak śmiał być taki przystojny w ciemnym garniturze i czerwonym, jedwabnym krawacie? Żołądek ścisnął mi się na myśl, co on mógł tam robić. Poczułam mdłości. Gdzie się zatrzymał i dlaczego nie było go tak długo? Jak mam się tego dowiedzieć, skoro ze sobą nie rozmawiamy? Nie mogłam znieść tej niewiedzy. Był demonstracyjnie wylewny i czuły w stosunku do dzieci, żebym poczuła się odrzucona i doprowadzało mnie to do szału, że może zachowywać się tak dziecinnie. Dlaczego chce ciągnąć tę kłótnię? Zwykle na drugi dzień przychodził do domu z kwiatami albo dzwonił do mnie do pracy, że zarezerwował stolik w jednej z naszych ulubionych restauracji. Nie tym razem. Widocznie szykowała się dłuższa bitwa. Proszę bardzo, jeśli tego sobie życzy, mogę być bryłą lodu.

Mike wziął dzieci, żeby położyć je do łóżka, a ja poszłam do kuchni posiekać pietruszkę, która wraz z moimi słonymi łzami okrasiała przygotowaną przeze mnie zapiekankę. Zjedliśmy ją w milczeniu przed telewizorem, a butelka wina, którą kupiłam na zgodę, pozostała w kuchni nietknięta.

Sobota, 11 lipca

Dziś rano, kiedy pluskałam się z Tomem w wannie, zadzwonił telefon. Usłyszałam, że Mike go odbiera i zamarłam.

- Co moja żona powiedziała? Zaraz oddzwonię. Szybkie kroki na schodach i Mike pojawił się w drzwiach łazienki. Próbowałam usiąść i przybrać dumną, pewną siebie minę, ale trudno jest wyglądać godnie, kiedy dwa małe pingwiny w czerwonych czapczkach wiosłują ci w łódeczce na brzuchu.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, że zaakceptowałaś ofertę na nasz dom? - spytał Mike, robiąc widoczny wysiłek, żeby odwrócić oczy od moich piersi, które wynurzały się spod wody jak dwa garby potwora z Loch Ness.

- Nie pytałeś - odparłam bardziej buńczucznie niż się czułam.

- Mogliśmy dostać więcej.

- Och, daj spokój. - Wyciągnęłam rękę po ręcznik, wzbudzając w wodzie falę, na której Tom podskoczył jak korek. - To tylko pięć tysięcy mniej niż chcieliśmy, a będziemy

mogli wreszcie ruszyć z kupnem Żółtych Dębów.

- Nie stać nas na to - oświadczył Mike.

Wyciągnęłam zatyczkę palcem u nogi, wzięłam na ręce śliskiego i protestującego Toma i wstałam. Mike wyniósł się z łazienki. Widocznie wolał w takiej sytuacji uniknąć pokus na widok mojego nagiego ciała. Czułam, że wzbiera we mnie gniew. Mike był gotów położyć na szali naszą przyszłość, bo wiedział, jak bardzo marzyłam o tamtym domu i jakim ciosem byłaby dla mnie jego utrata.

- Omawialiśmy to już - powiedziałam przez przymknięte drzwi. - Uznaliśmy, że jakoś damy sobie radę. Co w ciebie wstąpiło? Myślałam, że zależy ci na tym tak samo jak mnie.

Nic nie odpowiedział i usłyszałam, że schodzi na dół. Jednak nie zadzwonił do agenta, żeby cofnąć naszą zgodę. Hmm... Połowa zwycięstwa. Chyba udało mi się zażegnać niebezpieczeństwo, ale ciekawe, jak będziemy kupować dom, nie odzywając się do siebie. Z drugiej strony, ostatecznie wcale nie muszę z nim rozmawiać. Na swój sposób będzie to nawet wygodniejsze. Będę mogła po prostu zająć się pracą i dziećmi, i nie zaprzętać sobie nim głowy. Wystarczy mi pewność, że kiedyś się pogodzimy, a mogę nawet czerpać przyjemność z braku odpowiedzialności za niego. Już prawie tydzień nie prasowałam jego koszul, wkrótce mu ich zabraknie, a jeśli nie będzie się do mnie odzywał, to nie może mnie o to poprosić, prawda?

Wtorek, 21 lipca

Nie słysząc nic więcej o kursie menedżerskim, przyjąłam, że jest to nieaktualne, a byłam ostatnią osobą, która miałaby ochotę przypominać o tym Nickowi. Tak czy owak te kursy są zwykle jedynie pretekstem do popijania i spania z innymi na prawo i lewo, a ja miałam na razie raczej dość mężczyzn, dziękuję bardzo.

W zeszłym tygodniu opowiedziałam Jill przez telefon o naszej kłótni (pośmianie się z nią z tego dobrze mi zrobiło), i zdecydowałyśmy obie, że przyłączymy się do kobiecej komuny. Wymkniemy się ciemną nocą i zostawimy naszych koszmarnych mężów samych z dziećmi. Sprzedamy nasz majątek osobisty i kupimy sobie sukienki z surówki. Pomalujemy sobie twarze w tajemnicze, runiczne wzory, włożymy długie, brzęczące jak dzwonki na wietrze kolczyki, zmienimy imiona na coś takiego jak Enigma i Neptune, i przyłączymy się do kolonii artystów nad morzem. O świcie będziemy tańczyć nasze dziwne, kosmiczne tańce w takt rytmu ziemi i będziemy całować drzewa. Już nigdy nie będziemy musiały składać skarpetek do pary.

- Ale ja nie lubię surówki - przypominałam sobie. - Śmierdzi, kiedy jest mokra. Mogę wziąć suszarkę do włosów?

- Nie - oświadczyła Jill stanowczo. - Musisz pozwolić, aby włosy rosły ci zgodnie z naturą.

- To znaczy, że będziemy mieć pod pachami krzaczasty busz?

- To cena za powrót do natury i życie bez mężczyzn. Muszę już kończyć. Kolacja Susie jest gotowa i czeka mnie jeszcze stos prania. Pokój, siostró.

Nick złapał mnie, kiedy wychodziłam z zebrania w naszym dziale. Miał zakłopotaną minę.

- Carrie - powiedział - pamiętasz ten kurs, o którym ci mówiłem? Cóż, obawiam się, że to schrząniłem. Nie wysłałem w porę formularzy zgłoszeń i teraz nie ma już miejsc. Ale Bruce prosił mnie, żebym znalazł kogoś naprawdę dobrego do wyreżyserowania półgodzinnego filmu dokumentalnego, który będziemy kręcić w Bostonie na początku przyszłego miesiąca. O dzieciach z dysleksją, podobno w tamtejszym nowym ośrodku wynaleźli jakiś cudowny sposób leczenia. Rodzice z Midlands płacą ponad pięćdziesiąt tysięcy funtów rocznie, żeby wysłać tam dziecko. Masz ochotę się tym zająć? To będzie jakiś tydzień kręcenia. Musisz szybko podjąć decyzję, bo Bruce zaczyna mnie już mocno naciskać. Reżyser, który miał jechać, złamał rękę, grając w tenisa, dasz wiarę?

Tydzień w Bostonie. Sama. Bardzo nęcąca perspektywa. Po dwóch tygodniach zimnej wojny - czy też ciszy przed burzą? - czuję, że jeszcze chwila, a wybuchnę. Za każdym razem, kiedy próbuję z Mike'em porozmawiać albo zrobić pojednawczy gest, odsuwa się ode mnie. Stał się taki... nieuchwytny. Wie aż za dobrze, że nie mogę znieść chłodu między nami, że ten brak kontaktu jest dla mnie torturą. Potrzebuję go fizycznie i psychicznie, a to, że nie mogę z nim niczego omówić, doprowadza mnie do szału. Mam tylko nadzieję, że dla niego to również przykre. Nie pamiętam już, jak to jest kochać się z nim, a to, że będziemy jeszcze czulić się i żartować wydaje się nierealne.

Nie śpi w naszej sypialni. Pierwszego wieczoru po powrocie z Londynu wymaszerował z salonu do pokoju gościnnego i zatrzasnął drzwi. Chyba spodziewał się, że zawisnę u klamki albo zacznę skamleć pod oknem. Założę się, że wstawił krzesło pod klamkę, żebym nie mogła wejść. Jakie to żałośnie dziecinne. Nie będę się bawić w zagłądanie przez dziurkę od klucza, czy zablokował drzwi, ani nawet w szukanie klucza, żeby go zamknąć od zewnątrz i uniemożliwić mu wyjście do łazienki. Czy zniżyłabym się do tego? Oczywiście, że tak. To wszystko jest takie infantylne. Wczoraj w nocy złapałam się na tym, że zastanawiam się, jak utrudnić mu życie. Doprawdy, gdyby ludzie wiedzieli, do czego

zdolne są wobec siebie pary małżeńskie, pomyśleliby, że brak im piątej klepki. Kiedyś, w rzadkich momentach szczerości, Harriet opowiedziała mi o strasznej kłótni, jaka wybuchła między nią a Martinem w samochodzie, gdy odwoziła go na stację, skąd miał jechać na ważne spotkanie. Odezwał się do niej tak niegrzecznie, że z furią zablokowała drzwi i wywiozła go w szczerze pole, gdzie zaczęła wypychać go z wozu. Zdumiony traktorzysta stał się przypadkowym świadkiem dziwacznej sceny, kiedy to dwoje bardzo elegancko ubranych ludzi toczyło walkę przed landroverem. W końcu nawet oni zdali sobie sprawę ze śmieszności sytuacji i wybuchnęli śmiechem.

Jestem pewna, że i w naszym przypadku któreś z nas prędzej czy później powie: „To jest śmieszne, dajmy już spokój”, ale im dłużej to trwa, tym mocniej okopujemy się na swoich pozycjach. Mike wraca do domu coraz później (dokąd on chodzi?), a ja znajduję jedyną pociechę w butelce białego wina.

Nick mówi, że musi mieć odpowiedź jeszcze dzisiaj, więc najpierw zadzwoniłam do Claire. Obiecałam jej dwa tygodnie wolnego w sierpniu, gdyż powiedziałam Harriet, że pojedziemy z nimi do Dordogne. Czy to mądre posunięcie?

- Kochanie, to cudownie. Będziemy się świetnie bawić. Czy mogę ci w czymś pomóc? Wiem, jaka jesteś zajęta.

Niemal czułam zapach jej perfum przez słuchawkę i widziałam, jak przesuwając palcem po klonowym blacie swojej nieskazitelnie czystej, robionej na zamówienie kuchni. Może gdybym ją miło poprosiła, przysłaby wyręczyć mnie w pakowaniu. Po namyśle jednak zrezygnowałam z tego pomysłu. Wstydzę się swoich walizek. Ciągle mam zamiar kupić nowe, ale szkoda mi wydawać pieniądze na coś tak nudnego. Najważniejsze jednak, że wyjedziemy na wakacje praktycznie za darmo. Potrzebujemy forszę tylko na prom i benzynę. I przynajmniej w obecności innych ludzi Mike będzie musiał się do mnie odzywać. Gdybyśmy wyjechali sami, pewno skończyłoby się na komunikowaniu przez Rebekę, jak przez mini przedstawicielkę poradni małżeńskiej.

Jeśli mam jechać do Bostonu, muszę odnowić trochę swoją garderobę. Sprzedaż domu jest już chyba przesądzona, choć potrwa jeszcze zapewne parę miesięcy, a właściciele Żółtych Dębów opuścili nam cenę o dwa tysiące, więc nasza sytuacja finansowa nie wygląda tak źle. Prawdę mówiąc, wygląda lepiej niż zwykle, co znaczy, że mogłabym - ewentualnie - wpaść w sobotę do Oksfordu i zajrzeć do paru sklepów. Potrzebuję ze dwie sukienki, które będą mogła nosić zarówno w pracy, jak i wieczorem. Ale jakie buty mam do nich wziąć? A na chłodniejsze dni przyda się jakiś sweterek i może lekki żakiet... Szykują mi się większe sprawunki. Do diabła z Mike'em! Mnie się też coś od życia należy.

Sobota, 25 lipca

- Mike? - zaczęłam ostrożnie.

Siedzieliśmy w kuchni, pośród śniadaniowego bałaganu, pomiędzy Tomem, który eksperymentował, jak daleko potrafi wysłać płatki i bryzgi mleka, waląc łyżką w pełny talerz, a Rebeką, która starannie wydlubowała czekoladę z croissanta i darła ciasto na drobne paseczki.

- Mógłbyś zająć się dziećmi do południa, bo chciałabym zajrzeć do miasta? Muszę kupić parę rzeczy, a wiesz jak ciężko mi chodzić po sklepach z Tomem...

- Dobrze - powiedział, nie podnosząc oczu znad gazety.

Jest teraz bardzo pomocny, jeśli chodzi o dzieci. Może szykuje się do wystąpienia w sądzie o przyznanie mu opieki rodzicielskiej? „Co weekend zostawiała dzieci, żeby oddawać się swojej nieposkromionej namiętności do zakupów, i musiałem sam opiekować się tymi bezbronnymi istotkami...”. Jestem już bardzo zmęczona tym odgrywaniem greckiej tragedii. Niemniej mam zamiar jechać do miasta, i to sama. Rebeka z uporem bawi się w sklepach w chowanego i kończy się na tym, że pełzam pod wieszakami, podczas gdy ona wybiega z drugiej strony, śmiejąc się histerycznie. Tom nienawidzi teraz siedzieć w szelkach w wózku i chce, żebym chodziła z nim, trzymając go za obie ręce. Co znaczy, że posuwamy się po sklepach wolniej niż żółw w butach ortopedycznych. Doprawdy, kupowanie ubrań z dziećmi jest jak holowanie pijanego staruszka, tylko bardziej ambarasujące. Kiedy Rebeka miała jakieś cztery lata, dała popis swoich możliwości, ściągając ze mnie spodnie, kiedy się schyliłam, i odsłaniając kurtynę przebieralni, żeby zaprezentować moje pośladki zdumionej publiczności.

Muszę sobie coś kupić. Kiedy jestem przygnębiona, zestresowana czy w depresji, nic nie robi mi tak dobrze, jak zakupy. Kto chce, może wydawać pieniądze na psychologów, ale dla mnie najlepszą terapią jest buszowanie po sklepach. Niech będzie, że jestem pusta, lecz przeglądanie wieszaków z ciuchami ma dla mnie taki sam kojący, hipnotyczny efekt jak głęboki masaż. Zapominam o całym świecie, kiedy przekonuję z zapalem sama siebie, że ta granatowa aksamitna marynarka jest mi koniecznie potrzebna na jesień. Oczywiście, nie ma żadnego racjonalnego powodu, żeby kupowanie czegoś miało dawać radość i szczęście. Ale daje. Potrafię spędzać na przymierzaniu całe godziny. Wejście do przebieralni jest jak wejście do innego świata. Mogą upłynąć lata, zanim z niej wyjdę. Rzecz jasna, kupienie jednej rzeczy pociąga za sobą kupienie masy innych, które by do niej pasowały, i zaczynam z żarliwością

rekina krążyć po sklepie, ściągając z wieszaków kolejne ubrania i gryząc ludzi, którzy wejda mi w drogę.

Dzisiaj przeszłam samą siebie. Kupiłam dwie pary luźnych spodni i miałam wielką ochotę kupić jeszcze dzwony, ale były zbyt obcisłe w udach. Nie cierpię, kiedy materiał tak się opina. Najwyraźniej zostały źle skrojone. Musiałam zrezygnować też z prześlicznej żółtej sukienki (podobnej do tej, którą Harriet miała u nas na kolacji), bo miałam w niej kolana zapaśnika. Ale ni czym nie zrażona kupiłam jeszcze kilka odsłaniających brzuch T-shirtów, dżinsy-biodrówki i sandały na grubych podszewkach. Zmienię radykalnie swój wygląd i Mike mnie nie pozna. Żegnaj bezradna zoneczko w grzecznych sukienkach, witaj dzika i swobodna lasko w platformach i szerokich spodniach.

Przy kasie ogarnęła mnie nieprzyjemna chwila refleksji. Jak to się stało, że stoję tu obładowana stertą rzeczy, które obciążą moją kartę jeszcze większym debetem? Ale ogarnęło mnie szaleństwo terapii zakupami i nie było już odwrotu. Zapłaciłam i biegiem ruszyłam do wyjścia. Kiedy szłam przez zatłoczone centrum miasta, wymachując torbami, czułam, że życie przede mną. To początek mojego nowego wcielenia. Nie poddam się bez walki, we Francji będę tak olśniewająca i szczupła, że Mike padnie na kolana, błagając o przebaczenie. I o seks. O gorący, namiętny, spocony, francuski seks.

Środa, 29 lipca

Dzisiaj w szkole Rebeki jest Dzień Sportu. Bardzo Ważny Dzień, który przynajmniej od miesiąca mam zaznaczony w kalendarzu. Rebeka przez ostatni tydzień nieustannie mi o nim przypominała i ćwiczyła w ogrodzie skok w dal i wzwyż. Wczoraj wieczorem dołożyłam specjalnych starań, żeby uprać jej na śnieżnobiałe szorty i koszulkę, a nawet włożyłam tenisówki do pralki; tłukły się w niej alarmująco, ale wyglądają jak nowe. Mam tylko nadzieję, że się nie skurczyły.

Do południa mam zebranie, ale jestem pewna, że skończy się do drugiej, kiedy zaczynają się biegi. Po śniadaniu starałam się zatrzymać na chwilę Mike'a, zanim wyjdzie do pracy. Wyglądał nieskazitelnie w swoim granatowym garniturze i żółtej koszuli, którą kupiłam mu kilka miesięcy temu, i pragnęłam, żeby mnie dotknął.

- Dzisiaj jest Dzień Sportu w szkole Rebeki. Możesz przyjść? - spytałam najspokojniej jak mogłam.

- Tak, tato, proszę... - Rebeka wybiegła z kuchni i uwiesiła mu się na ramieniu.

- Nie mogę, skarbie - powiedział, całując ją. - Muszę być w pracy.

Położyłam mu rękę na ramieniu, ale ją zrzucił. Rebeka znieruchomiała, z dziecięcą przenikliwością wyczuwając napięcie między nami. Spojrzała na mnie i zagryzłam wargi, żeby się nie rozplakać. Wzięła mnie za rękę, przenosząc wzrok to na mnie, to na Mike'a.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedział (do Rebeki) i trzasnął drzwiami.

Zaczynam się powoli uczyć, że jedyny sposób, aby nie cierpieć, to nie wyciągać ręki do zgody. Jeśli nie będzie mi zależeć, to Mike mnie nie zrani. Mogę być równie twarda jak on. Byleby jego bolało równie mocno.

Zebranie było na temat podróży do Bostonu i problemów organizacyjnych dotyczących transportu sprzętu, przelotu, rozmaitych pozwoleń. Zarezerwowaliśmy pokoje w bardzo ekskluzywnym hotelu „Charies”, w centrum, w pobliżu Uniwersytetu Harvarda. Jak się podróżuje na koszt BBC, to można to równie dobrze robić z klasą! Pośród obustronnych telefonów na temat wiz, spoglądałam co chwilę na zegarek, żeby mieć pewność, że się nie spóźnię. W porządku, jest dopiero pierwsza. Nagle Nick wetknął głowę przez drzwi i poprosił, żebym przejrzała z nim harmonogram. Ani się obejrzałam, jak było w pół do drugiej.

- Posłuchaj, muszę już iść - powiedziałam.

- Skąd ten pośpiech? - zdziwił się Nick.

- Dentysta - rzuciłam przez ramię. - Strasznie boli mnie ząb.

Pędziłam na złamanie karku w kierunku szkoły Rebeki, starając się siłą woli powstrzymać wskazówki zegarka. Zwykle zabiera mi to pół godziny, ale w Studley, najbliższym szkole miasteczku, natknęłam się na korek. Co się, do cholery, dzieje? O Boże, roboty drogowe. Na środku drogi ustawiono archaiczne światło, obok którego stał oparty o łopatę robotnik z papierosem w kąciku ust. Z drugiej strony nie nadjeżdżały żadne samochody. W końcu nie wytrzymałam, wyjechałam z kolejki i przemknęłam obok światła do wtóru klaksonów czekających aut. Robotnik nawet nie podniósł głowy, a kiedy znalazłam się na drugim końcu, okazało się, że tam też jest czerwone światło. Cudownie.

Było w pół do trzeciej, kiedy z piskiem opon skręciłam na drogę do szkolnej bramy, omal nie zderzając się z ciężarówką, która nadjeżdżała z drugiej strony. Na trawie stał zaparkowany długi sznur samochodów, a z daleka widziałam małe, białe, biegające figurki. Ledwo dysząc, ruszyłam przed siebie, zapadając się wysokimi obcasami w miękką ziemię. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam audytorium złożone z rodziców: zakłopotanych ojców w garniturach, ostentacyjnie ściskających telefony komórkowe, jakby tylko na moment zostali wyrwani z pracy i w każdej chwili czekali na ważny telefon z Ameryki; i matki w eleganckich kremowych sukienkach, wyglądające dokładnie tak, jak powinny wyglądać matki dzieci z

prywatnej szkoły. Zaczęłam się rozglądać za Rebeką albo Claire. W końcu wypatrzyłam Claire po drugiej stronie taśmy. Tom siedział obok w wózku, a ona obejmowała Rebeke. Przeszłam przez taśmę tuż obok bieżni, omal nie tratując jakiegoś dzieciaka z jajkiem na łyżce, i zaczęłam biec w ich kierunku, wołając głośno imię Rebeki. Odwróciła się z furją, po jej twarzy płynęły łzy.

- Wygrałam! - krzyknęła. - Byłam najlepsza ze wszystkich na dwieście metrów, a ty nie widziałaś! Gdzie byłaś?

Claire cofnęła się; wzięłam Rebeke w ramiona i przytuliłam. Jej ciałem wstrząsało łkanie.

- Tak mi przykro, tak mi przykro... - powtarzałam, czując łyzy na policzkach. - Był korek na drodze, jakieś roboty...

- Chciałam, żebyś mnie widziała. - Podniosła na mnie czerwoną, zapłakaną twarz. - Naprawdę umiem szybko biegać, a ty nawet nie wiesz!

Zobaczyłam, że zbliża się do nas pani Lewis jej nauczycielka, więc szybko wytarłam oczy.

- Brawo, Rebeka! - zagrzmiała tubalnym głosem. - Musi być pani z niej bardzo dumna. Pobiła nawet chłopców!

- Jestem z niej dumna - powiedziałam, przyciskając ją z całej siły. - Naprawdę, bardzo dumna.

Inne matki stały w małych grupkach, zaprzyjaźnione po nie kończących się dniach przywożenia i zabierania dzieci - rozmawiały swobodnie, śmiały się z tej całej pańszczyzny, umawiały na herbatę i wspólne nocowanie dzieci. Claire i ja stałyśmy same do końca biegów, aż podeszło do niej parę innych niań. Tom bawił się balonem w wózku, a potem Claire wzięła go na barana, żeby lepiej widział, a on wczepił się rączkami w jej włosy.

- Sama odwożę dzieci do domu - powiedziałam, kiedy wracałyśmy do samochodów, z Rebeką ściskającą swój puchar.

Rozpogodziła się później i przedstawiła mi grono swoich przyjaciół. Kilkoro znałam z weekendowych odwiedzin u nas w domu, bo zadałam sobie trud, żeby ich zaprosić, odszukawszy telefony rodziców, ale wielu widziałam po raz pierwszy.

- Nie musi już pani wracać do pracy? - spytała Claire.

- Nie - oświadczyłam stanowczo, sięgając do torebki po telefon komórkowy.

Cholera, cztery nieodebrane telefony. Zwalczyłam chęć, żeby natychmiast sprawdzić zostawione wiadomości. Pomyślałam: do diabła z tym! Cokolwiek to jest, może poczekać. Ale kiedy zdjęłam Toma z ramion Claire i przypięłam do siedzenia w moim samochodzie,

zaczął wyrywać się i płakać.

- Tommy, nie bądź niemądry! - pochyliła się nad nim Claire. - Jedziesz do domu z mamusią.

- Lody - rzuciłam, co zwykle czyni cuda.

- Nie, nie! - krzyczał Tom, czepiając się rękawa Claire.

- Ciii... - powiedziała, pocałowała go i szepnęła mu coś do ucha, czego nie usłyszałam.

Uspokoił się nieco, ale całą drogę do domu pochlipywał nad swoimi lodami, a Rebeka podśpiewywała: „Lody, lody, wszyscy chcemy lody”, aż miałam ochotę ją trzepnąć.

Sierpień

Sobota, 1 sierpnia

Powiedz mi prawdę - zażądałam od Jill, kręcąc się po kuchni w nowym króciutkim topie i dzinsach - czy jestem na to za stara?

Dzinsy były rzeczywiście dość obcisłe, a nad paskiem uformował mi się mały wałeczek tłuszczu, w związku z czym cały czas miałam ochotę obciągać koszulkę.

Rebeka, Susie i Daisy kąpały się w ogrodzie w dzieciennym basenie, który rozłożyłam im dziś rano, uratowawszy go z pełnej pajęczyn czeluści szopy i wyczyściwszy mozolnie z zeszłorocznego zielonkawego szlamu. Dziewczynki obiecały zaopiekować się Tomem, który czołgał się nagusieńki obok, ale nie zwracały na niego najmniejszej uwagi, wobec czego zaczął przekopywać grządkę i jeść begonię. Napuściłam im wodę już wcześniej i teraz oblewały się i przyskały, śmiejąc się histerycznie i wrzeszcząc jak opętane.

To pierwszy naprawdę gorący dzień tegorocznego lata; zapuściłam się na tył ogrodu i zobaczyłam, że zapanował tu dziki żywioł. Ale to już nie moje zmartwienie. Nowi właściciele będą sobie jakoś musieli poradzić z tą dżunglą.

Mike wyszedł dziś bardzo wcześnie. Pogodziłam się z myślą, że nie nawiążemy stosunków przed moim wyjazdem do Ameryki, ponieważ jest całkiem jasne, że już sam ten wyjazd go wścieka. Wyraźnie traktuje go jak manifest mojej niezależności. Chyba wyobraża sobie, że powinnam rzucić mu się do stóp i z płaczem błagać o wybaczenie. Niedoczekanie! Ale dokąd on tak wcześnie wychodzi? Był ubrany bardzo starannie. Może powinnam wynająć prywatnego detektywa? Albo może powinnam go zapytać, ale wtedy zdradziłabym się, że jestem zainteresowana jego poczynaniami, co naturalnie jest nieprawdą. Absolutnie nie jestem.

- Wyglądasz świetnie - powiedziała Jill, kochane stworzenie.

Zawsze mi mówi, że wyglądam bosko, ale ja też zawsze jej to mówię, chociaż obie wiemy, że daleko nam do Claudii Schiffer.

- Czy nie mam w tym za dużej pupy?

- W żadnym wypadku - zaprzeczyła Jill stanowczo. - Nie jedna modelka mogłaby ci pozazdrościć. Kim jest ten cały Gary, z którym wyjeżdżasz?

- Prezenter telewizyjny. Dobrze zbudowany, faliste ciemne włosy, opalenizna, obcisłe spodnie, wielka głowa... Zresztą znasz go, widziałas go w programie. Powiedziałas, że nie ma

szyi.

- Ach, ten... - kiwnęła głową z błyskiem w oku. - Nasz Mister Uniwersum Bez Szyi. I co Mike na to, że wyjeżdżasz na tydzień z facetem, który bucha seksem?

- Nie wie, z kim wyjeżdżam.

- Zimna wojna trwa? - Jill podniosła brew, zdejmując łyżeczką piankę czekoladową z cappuccino.

- Mhm...

- To znaczy, że masz święty spokój - stwierdziła Jill. - Przynajmniej nie musisz z nim rozmawiać. Powinam wywołać jakąś awanturę z Pete'em. Jutro zaczyna się w telewizji ta nowa adaptacja Jane Austen i on znów będzie siedział koło mnie, ciężko wzdychał i czytał gazetę, aż będę musiała go zabić.

Poniedziałek, 3 sierpnia

Jestem spakowana i gotowa do drogi. W sobotę obciąłam włosy na krótko, wiedziona chęcią, żeby ujarzmić moje rozwichrzone, cygańskie kędziory i dopełnić nowy image. Z duszą na ramieniu siedziałam z podskakującym Tomem na kolanach i patrzyłam, jak moje prafaelickie loki opadają na podłogę. Fryzjer musiał użyć mnóstwa ciepłych lokówek, żeby wyprostować mi włosy, co nappełniło mnie obawą, że po umyciu będą mi w przyszłości sterczeć jak druty, bo wiem, że sama nie zdobędę się na taki wysiłek z braku zarówno czasu, jak i ochoty. Rebeka nie dała się oderwać od mojego fotela, przeszkadzając fryzjerowi i gardząc zachętą, żeby poszła pooglądać wideo.

- Jak ci się podoba? - spytałam, przeglądając się niepewnie w lustrze i kręcąc głową, żeby sprawdzić, czy z drugiej strony fryzura nie jest trochę mniej awangardowa.

- Okropność. Przedtem miałaś włosy jak Barbie, a teraz wyglądasz jak Ken - stwierdziła z miną pełną obrzydzenia.

- Dzięki, kochanie - powiedziałam, podając kartę do obciążenia jej jeszcze większym długiem.

Dlaczego fryzjerzy tyle teraz sobie liczą? Doprawdy, fryzjerstwo traktuje się obecnie jak formę uprawiania sztuki.

Wsadziłam Toma do wózka i ruszyłam w stronę samochodu, z Rebeką uwieszoną na ramieniu i ciągnącą nogami po ziemi - co znaczyło, że czubki jej nowych butów zostaną całkiem starte. Złapałam swoje odbicie w oknie wystawowym i stanąłam jak wryta. Boże drogi, czy to ja? Zawsze miałam długie, kręcone włosy i zapewne trochę to potrwa, zanim

przyzwyczaję się do tej krótkiej, wystrzępionej czupryni. Wyglądam jak wszyscy inni, pomyślałam ze smutkiem. A potem: Nie, nieprawda. Wyglądam młodo, modnie i inaczej niż przedtem. Zmiany dobrze robią.

Kiedy późnym popołudniem dotarłam do domu (robiłam jeszcze zakupy i miałam tyle toreb przytroczonych do wózka Toma, że gdy w centrum handlowym przy windzie puściłam na chwilę rączkę, Tom omal się nie przefiknąć. Wydał zduszony okrzyk zdumienia, gdyż nagle świat wywrócił mu się do góry nogami, lecz na szczęście szybko chwyciłam wózek, zanim ktokolwiek się zorientował, jaką jestem złą matką), podjeżdżając na podjazd, zobaczyłam Mike'a w oknie kuchennym. Wyszłam otworzyć drzwi Rebeci i od razu spostrzegłam, co zrobiłam. Nawet z daleka dojrzałam wyraz grozy na jego twarzy. Uwielbiał moje włosy. Kiedy się kochaliśmy (był taki czas, że uprawialiśmy seks, prawda? Jestem pewna, że tak), zanurzał w nie ręce i okręcał je sobie wokół palców. Kiedy siedziałam przed nim, lubił wtulać twarz w moje włosy i bawić się ciężkimi splotami. Teraz nic z nich nie zostało.

Rebeka wbiegła do kuchni.

- Tato, tato, mama obcięła włosy! Okropność! Wygląda strasznie!

- Beka - powiedziałam ze śmiechem, który wypadł nieco sztucznie - to nieważne. Chodź, pomóż mi wziąć zakupy.

- Mama wygląda teraz jak chłopiec, prawda tato?

Mike odwrócił się do mnie - po raz pierwszy od tygodni nasze oczy się spotkały i żadne z nas nie umknęło wzrokiem. Patrzyliśmy na siebie przez całą wieczność i jedyne, co tłuło mi się po głowie, to: Kocham cię, Kocham cię, wróć... Znaliśmy się tak dobrze, że to spojrzenie powiedziało nam więcej niż słowa o bólu, jaki sobie zadajemy i cierpieniu, jakie sprawia nam brak kontaktu. Dałabym wszystko, żeby Mike podszedł i przytulił mnie, przytulił mnie tak mocno, żebym poczuła ciepło jego ciała, bicie jego serca; żebym mogła wsunąć palce w jego włosy i przyciągnąć jego twarz. Przez kilka chwil patrzyliśmy na siebie z palącą potrzebą szczerości - przecież jesteśmy sobie tak bliscy, przestańmy się ranić - ale potem żaluzje opadły. Mike odwrócił wzrok.

- Bardzo modna fryzura - powiedział. - W sam raz na Amerykę.

Wczoraj wieczorem, kiedy się pakowałam, miałam małą przeprawę z Rebeką. Zaczęły się jej wakacje, a obiecałam przedtem, że spróbuję wziąć dodatkowy tydzień urlopu przed naszym wyjazdem do Francji.

- To praca - usprawiedliwiałam się, siedząc po turecku na środku łóżka z miną strapionego Buddy. - Muszę jechać.

- Pozwól mi pojechać z tobą - prosiła. - Będę bardzo grzeczna i mogę się przydać do noszenia różnych rzeczy.

- To niemożliwe - roześmiałam się. - Zostaniesz tu z tatusiem i Claire, a potem wyjedziemy wszyscy razem. Będzie cudownie, zobaczysz. Niech tylko zrobię to, co muszę, a będę mieć dla ciebie mnóstwo czasu.

- Zawsze tak mówisz - naburmuszyła się - a potem nigdy nie masz.

Samolot wylatywał o siódmej z Heathrow i jak zwykle byłam horrendalnie spóźniona. Zapomniałam, jaki ruch panuje o tej porze na autostradzie i posuwałam się ślamazarnie w długim sznurze samochodów, czując, że ciśnienie mi rośnie, jak słupek rtęci w termometrze. Uspokój się, powiedziałam sobie. Jak tak dalej pójdzie, do staniesz apopleksji. Puściłam więc sobie ulubioną taśmę Erica Claptona i zaczęłam bardzo głośno śpiewać, wybijając takt o kierownicę. La, la, la, wrzeszczałam. Łup, łup, łup. Odrzuciłam głowę do tyłu i darłam się jak opętana. Mężczyzna w sąsiednim samochodzie popatrzył na mnie z ciekawością i zaraz odwrócił wzrok, lecz zdążyłam go przyłapać. Spróbowałam przybrać wyraz twarzy osoby normalnej, nie kompletnej wariatki, ale z ulgą przyjął fakt, że udało mu się wystrzelić do przodu i zniknął mi z oczu. Szybciej, szybciej, powtarzałam w myślach, zaciskając do bólu ręce na kierownicy. Naprawdę strasznie się spóźnię.

Kiedy wkroczyłam do hali odlotów z jedynym wózkiem na bagaż na całym Heathrow, który jeździł wyłącznie na boki, było już piętnaście po szóstej. Gary i cała reszta czekali na mnie niecierpliwie, spoglądając na zegarki. Ich bagaż był już nadany. To ja mam być osobą odpowiedzialną za całokształt, a nie potrafię nawet zdążyć na czas na lotnisko. Popędziłam oddać swój bagaż i przybiegłam z powrotem, gęsto się tłumacząc. Pot ciekł mi po nosie, a moje modne kosmyki na głowie przyklepały pod wpływem gorąca.

- Nic nie szkodzi - powiedział Gary. - I tak nie wybieraliśmy się do sklepu wolnocłowego, prawda chłopcy?

Wszyscy kiwnęli zgodnie głowami, szczerząc zęby. Dobry Boże, sami mężczyźni!

- Gdzie jest Sammy? - spytałam. Była naszą stażystką, przydzieloną do ekipy.

- Jej chłopak nie pozwolił jej jechać - parsknął Gary. - Czy to nie żalosne? Nick wyznaczył na jej miejsce Marka.

- Cześć Mark! - uśmiechnęłam się do zdenerwowanego młodego człowieka, świeżo po studiach i kompletnie oszołomionego towarzystwem słynnego prezentera.

Nagle zorientowałam się, że wszyscy patrzą na mnie trochę dziwnie. Miałam na sobie nową, zapinaną od góry do dołu sukienkę, i kiedy zerknęłam w dół, zobaczyłam z przerażeniem, że w tym całym pośpiechu odpięło mi się sześć dolnych guzików, co znaczyło,

że biegłam do nich, połyskując czarnymi majtkami. Odwróciłam się szybko i drżącymi palcami zaczęłam się nerwowo zapinać, a kiedy się wyprostowałam, złapałam spojrzenie Gary'ego i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- Chodź - powiedziałam. - Spóźnimy się na samolot.

Niezbyt lubię latać samolotami. Wprawdzie podoba mi się idea samolotu i prędkość przemieszczania się, ale sam pobyt w powietrzu napawa mnie strachem. Nie do końca wierzę, że można nie spać i jestem pewna, że to tylko kwestia czasu, zanim stanę się jedną ze statystycznych ofiar. Kiedy samolot kołował na pas startowy, zapięłam pas jeszcze ciasniej - całkiem bez sensu: jak może ci to pomóc, kiedy spadasz na ziemię z szybkością miliona mil na godzinę? - i wbiłam się nogami w krzesło z przodu. To zasada pasażera, którą stosuje moja matka: gdy skręcam, przechyla się, a gdy zwalniam, hamuje stopą razem ze mną. Załoga prowadziła swój instruktaż, co robić w razie katastrofy - na który jak zwykle nikt nie zwracał uwagi - a kapitanowi wyraźnie się spieszyło. Steward stojący najbliżej mnie właśnie pokazywał palcem, gdzie jest wyjście awaryjne, kiedy zachwiał się pod wpływem nagłego przyspieszenia.

- Jak państwo widzą, mamy dziś za sterami mistrza Formuły Jeden - powiedział i pasażerowie nerwowo się roześmiali.

Zaraz wszyscy umrzemy. Przy starcie zamknęłam oczy i czekałam na nieuchronny trzask. Nastąpił jeden z tych obrzydliwych przechyłów, przy których żołądek podchodzi do gardła, samolot wystrzelił w górę i po chwili wyrównał lot.

- Możesz się już odprężyć - powiedział Gary, który zajął miejsce obok mnie. - Napijesz się czegoś?

- Nigdy nie piję ani nie jem w samolocie - oznajmiłam stanowczo.

Wtorek, 4 sierpnia

Kiedy dziś rano wylądowaliśmy w Bostonie, ledwo trzymałam się na nogach. Gary namówił mnie na podwójny dzin dla ukojenia nerwów, a potem już nie było sensu się opierać. Po jednej z tych małych buteleczek szampana, paru buteleczkach czerwonego wina i tacce plastikowego jedzenia miałam mocno w czubie. Przedyskutowałam z Garym całe jego życie uczuciowe (które jest dość skomplikowane i dotyczy paru kobiet w naszym kraju i kilku innych za granicą), pouczyłam stażystę Marka, jak odnieść sukces i stać się dziennikarską gwiazdą, i dałam wykład kamerzyście Mickowi na temat korzyści, jakie jego dzieci mogą odnieść z prywatnej edukacji. Potem zasnęłam. Kiedy się obudziłam, nie pamiętałam, gdzie

jestem i miałam w ustach obrzydliwy absmak. Gary też spał, opierając się ciężko na moim prawym ramieniu. Wysunęłam je spod jego głowy, precyzyjnie się obok niego, Marka i Micka, i niepewnym krokiem powlokłam się w ciemności do łazienki. Wewnątrz przyćmionego, metalicznego pomieszczenia pomyślałam: Ale heca! I zwymiotowałam całego kurczaka po królewsku i czerwone wino, wydając żabie odgłosy.

Filmowanie przebiegało dzisiaj pod znakiem kaca i zmęczenia po zmianie stref czasowych, ale mam nadzieję, że nakręcimy interesujący dokument. Dzieci uczą się tu w szkole przy użyciu interaktywnych programów i robią znaczne postępy. Moim największym dzisiejszym sukcesem było powstrzymanie nudności.

Hotel jest wspaniały. Naprawdę luksusowy, z marmurowym holem recepcyjnym, pełnym bardzo bogatych ludzi w kaszmirach i spodniach w szkocką kratkę. Jest też basen i obiecuję sobie przepływać codziennie rano dwadzieścia długości jako część reżimu gimnastycznego przed Francją. Nie mam zamiaru palić się ze wstydu przy Harriet. Wynajęliśmy jednego z amerykańskich kamerzystów i ten facet jest naprawdę uroczy. Ma na imię Chuck, spina siwe włosy z tyłu w ogonek i cechuje go cudownie beztroski stosunek do życia. Dzisiaj wziął nas do fantastycznej restauracji rybnej w dokach - ogromnej, pełnej krzyczących kelnerów i szarżujących homarów. Menu miało osiem kartek.

- Duży kufel piwa dla każdego! - krzyknął Gary, gdy tylko usiedliśmy, i to nadało ton reszcie wieczoru.

Ponieważ BBC hojną ręką funduje nam zwrot kosztów, czuliśmy się zobligowani to wykorzystać. Miałam na sobie nowy biały top z odkrytymi ramionami i czarne szerokie spodnie. Złapałam trochę słońca, filmując dziś po południu plenery, a moje włosy choć raz dały się porządnie ułożyć. To taka przyjemność brać kąpiel, gdy telewizor w pokoju hotelowym nadaje program CNN i nikt nie przychodzi do łazienki ci przeszkadzać! Kiedy malowałam usta przed lustrem, musiałam przyznać, że wyglądam całkiem nieźle. Gary najwyraźniej też tak uważał. Precyzyjnie się wokół stołu, żeby usiąść koło mnie. Mick uniósł brwi - potrząsnęłam lekko głową. Nie chcę żadnych plotek - w naszym małym światku od razu dotarłoby to do Mike'a. Ale pochlebiło mi to, że ktoś tak przystojny jak Gary zagląda mi w oczy, napelnia kieliszek i śmieje się z moich dowcipów.

Zamówiliśmy talerz owoców morza, który okazał się ogromnym półmiskiem, dającym przegląd wszelkich możliwych okazów, od homarów przez langusty, małże, kałamamice, krewetki - piętrzyło się tam wszystko, co żyje w morzu.

- Nie umiem sobie z tym poradzić - powiedziałam, starając się wydłubać mięso homara jednym z tych długich zagiętych szpikulców, jakie do tego dają.

- Pomogę ci - zaofiarował się Gary, nachylając się nade mną.

Nic dziwnego, że ma takie szalone powodzenie. Umie uwodzić kobiety: wie, jak mrugać oczami, uśmiechać się, spijać z ust wszystko, co powiesz. W pewnej chwili moja noga otarła się niechcący o jego nogę.

- Przepraszam - powiedziałam.

- Nie ma za co... - odparł i zajrzał mi głęboko w oczy.

Przebiegł mnie dreszcz i po raz pierwszy od lat przypomniałam sobie, jak to jest, kiedy ktoś ci się podoba, kiedy czujesz przy nim dziwną słabość. Podczas którejś z naszych babskich rozmów przy butelce (czy dwóch) wina, Jill przyznała mi się, że najbardziej brak jej tej chwili, kiedy randka kończy się pierwszym pocałunkiem. Tego momentu, do którego zmierzał cały wieczór - albo parę wieczorów - gdy on nachyla się i... uuch. Po ślubie to już co innego. Pocałunek jest tylko pocałunkiem. Takim samym jak ostatni i podobnym do wszystkich następnych. Pomyślałam o tym teraz, kiedy Gary zajrzał mi przymilnie w oczy i ogarnęło mnie dawno zapomniane uczucie napięcia. A więc to wciąż może się zdarzyć. Jednak nie jestem pewna, czy potrafię sobie teraz z tym poradzić. Nie wolno mi się upić.

- Jestem dla ciebie za stara - powiedziałam, poklepując go po ręce szczypcami homara. Większość jego dziewczyn ma około dziewiętnastu lat. - A poza tym, twoje życie uczuciowe jest już i tak dostatecznie skomplikowane. - Chuck! - krzyknęłam przez stół. - Opowiedz nam o swoich polowaniach na rekiny.

Ale jak mogę odmówić sobie drinka? Nie mogę. Wystarczą dwa kieliszki wina, a moje postanowienie bierze w łeb. O drugiej w nocy popijaliśmy cocktaile w bardzo eleganckim barze hotelowym. Gary zasiadł do pianina i grał (fatalnie) piosenki Simona i Garfunkela, Chuck i Mick śpiewali, a ja dmuchałam w słomkę, robiąc bąbelki w szklance i chichocząc głupio do siebie, że to jedyne dmuchanie, na jakie mogę sobie pozwolić. Od dawna się tak dobrze nie bawiłam. Nareszcie czułam się jak dawniej: beztroska, wolna i swobodna.

- Chłopcy, chłopcy! - wrzeszczałam. - Zaśpiewajcie Kathy s Song.

Czwartek, 6 sierpnia

Po wtorkowych szaleństwach zjedliśmy wczoraj bardziej cywilizowaną kolację w restauracji hotelowej. Nawet w dużej grupie.

Gary potrafił sprawić, że czułam się, jakby chciał rozmawiać tylko ze mną. Byłam wykończona i o dziesiątej oznajmiłam, że idę spać. Kiedy szłam korytarzem, usłyszałam za sobą kroki.

- Też jesteś zmęczony? - spytałam, gdy mnie dogonił.

- Niezupełnie - uśmiechnął się, zwięzając seksownie oczy. - Mam u siebie w pokoju świetny mini-barek.

- Ja też. Ale wczoraj wypiałam za dużo i idę do łóżka.

Kiedy sięgnęłam kartą do zamka, chwycił mnie za rękę.

- Carrie... - przysunął się i poczułam jego oddech na policzku. - Mogę wejść?

Popatrzyłam mu w oczy - uśmiechnął się, przekrzywiając głowę i podnosząc brwi z miną, która mówiła: Wiem, że jestem nicponiem, ale dobrym w łóżku. Musiałam się roześmiać.

- Nie, dziękuję - powiedziałam, starając się wyperswadować to nie tylko jemu, ale i sobie. - Mam dość problemów bez ciebie.

- Zgódź się - powiedział prosząco; pogładził palcem mój policzek i zatrzymał go na ustach. - Nikt się nie dowie.

- Może ci się to wydać dziwne - odepchnęłam go z determinacją - ale nie jesteś w moim typie, - skłamałam, wpadłam do pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Serce waliło mi jak młotem.

Całe szczęście, że nie byłam tak pijana, jak pierwszego dnia. Pewnie bym się zgodziła i jak bym się potem czuła? Sama bliskość Garyego, muśnięcie jego muskularnych ud i świadomość, że pod koszulą ma szerokie ramiona, które będą gładkie w dotyku, napępniały mnie dziwną słabością. Weź się w garść, powiedziałam sobie. Jesteś mężatką, nie podlotkiem. Ale potrzebuję miłości. Potrzebuję czułości. Potrzebuję dowartościowania, bo Mike w obecnej chwili zachowuje się tak, jakbym była nic niewarta. Po kąpieli leżałam, pocąc się w gorącym pokoju hotelowym i tęskniłam za domem. Kiedy wreszcie zasnęłam, miałam niespokojny, erotyczny sen o tym, że kocham się z kimś w ciemnym, ciasnym korytarzu. Nie widziałam twarzy mężczyzny, ale pachniał jak Mike. Pomyślałam: dzięki Bogu, pogodziliśmy się, ale kiedy po przebudzeniu wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć, łóżko było puste.

Sobota, 8 sierpnia

Próba spakowania mojej walizki skończyła się na tym, że musiałam po niej skakać, żeby się domknęła. Była znacznie pełniejsza, niż kiedy przyjechałam, ponieważ zrobiłam Bardzo Poważne Zakupy. Filmowaliśmy cały dzień i martwiłam się, że kiedy wrócimy do hotelu po całym dniu pracy, wszystkie sklepy będą już zamknięte. Nic podobnego! Jasno oświetlone wnętrza zachęcały do wejścia długo w noc - i ja w każdym razie w pełni z tego skorzystałam. Chłopcy poszli prosto do baru, a ja pobiegłam na górę i włożyłam adidasy. Miałam zamiar przemierzyć parę ulic. Najlepszy ze wszystkich był sklep dla dzieci „Gap

Kids”. Prawdziwy róg obfitości z mnóstwem doskonałych okazji. I wszystko było takie tanie! Nakupiłam Rebecce i Tomowi ubrania na cały rok w pół godziny. Tego wieczoru byłam mistrzynią zakupów i bawiłam się jak rzadko. A najbardziej uszczęśliwił mnie fakt, że dzienna dieta, jaką dostawałam od BBC, była o wiele wyższa niż zdołałam wydać w hotelu, więc wszystkie te ubranka były praktycznie za darmo! Cudownie! Sobie też nakupiłam mnóstwo rzeczy - ceny są tu tak niskie, że grzechem byłoby nie skorzystać. Przy przymierzaniu zmartwiłam się tylko nieco, że znów przytyłam w pasie, ale jak mogło być inaczej, skoro od momentu, gdy wyszłam z samolotu bez przerwy coś piłam albo jadłam. Każdy rodzaj kanapki pod słońcem! Doprawdy, trudno się spodziewać utraty wagi na wakacjach... to znaczy, w podróży służbowej, kiedy je się na śniadanie czekoladowe bułeczki.

Nie mogłam się też nadziwić, że wszyscy są tacy uprzejmi. We wtorek wieczorem miałam trudności z dodzwonieniem się do domu. Wykręcałam wszystkie numery według instrukcji w książce telefonicznej i miałam bez przerwy ciągły sygnał. W końcu zadzwoniłam do operatorki.

- Połączę panią - powiedziała. - Bez dodatkowej opłaty. W Anglii miałabym do czynienia z jakąś znudzoną Sharon albo - jeszcze gorzej - z pocztą głosową, która przedstawiłaby mi osiem list do wyboru, każąc naciskać mnóstwo krzyżyków i gwiazdek, aż w końcu, ani razu nie usłyszawszy ludzkiego głosu, wróciłabym do tego samego elektronicznego nagrania od którego zaczęłam.

Telefon podniósł Mike.

- Halo - odezwał się tonem jednocześnie znudzonym i zirytowanym. Nienawidzi odbierać telefonu.

- To ja. - Cisza. - Jak się masz?

- Zawołam Reбекę - powiedział. Rebeka wybuchnęła entuzjazmem.

- Mamo! - zaczęła wrzeszczeć. - Jak tam jest? Byłaś w Disneylandzie? Widziałaś Myszkę Miki? Przywieziesz mi jakieś amerykańskie słodycze?

- Oczywiście, że ci przywiozę! - roześmiałam się. - Gdzie tato? Daj mi go na chwilę.

- Tato! Tato! - wrzasnęła prosto w słuchawkę. Zawibrowało mi w uchu. - Mówi, że jest zajęty. Kiedy wracasz?

W drodze powrotnej znów siedziałam w samolocie obok Garyego, ale tym razem nie było prób flirtowania ani namawiania na jeszcze jedną buteleczkę wina. Kiedy żartobliwie odrzuciłam tamtej nocy jego awanse, popatrzył na mnie zdziwiony, jakby trudno mu było w to uwierzyć. Jest tak przyzwyczajony do podbojów, że wydało mu się to nieprawdopodobne. Na drugi dzień zachowywał się demonstracyjnie chłodno, co mnie mocno śmieszyło. Chyba

trudno mu było przejść do porządku dziennego nad faktem, że na niego nie leczę, ale to tylko dodało mi atrakcyjności w jego oczach. I bardzo dobrze. Nie mam nic przeciwko temu, żeby Gary wodził za mną oczami. W gruncie rzeczy, ubarwi mi to pracę, a przy obecnym braku zainteresowania ze strony Mike'a, potrzebuję kogoś, dla kogo warto się rano ubierać.

Mike. Na samą myśl o nim ściska mnie w żołądku, jakbym nabawiła się niestrawności. Czułam się tu taka beztroska i pewna siebie - nie wiem, jak sobie poradzę z napiętą sytuacją w domu.

Piątek, 14 sierpnia

Prom wypływa o piątej po południu z Dover. Miałam nadzieję, że Mike pozwoli nam lecieć samolotem do Bordeaux, skąd wynajmiemy samochód, ale on zarządził purytański reżim. Mamy już wyznaczoną datę sprzedaży starego i kupna nowego domu - za sześć tygodni - i, jakby powiedział mój ojciec, „sakiewka jest zamknięta”.

Przez cały zeszły tydzień prawie się nie widzieliśmy, bo siedziałam w egipskich ciemnościach montażowni, starając się przed wyjazdem na wakacje zmontować nasz dokument. Wychodziłam z domu o siódmej rano i wracałam, gdy dzieci leżały już w łóżkach, a Mike jeszcze później, koło jedenastej. Rebeka zauważyła już naturalnie, co się dzieje, i spytała mnie bardzo głośno w niedzielę rano w supermarkecie, dlaczego nie śpimy już w jednym łóżku.

- Tatuś chrapie - powiedziałam. - Mów ciszej. Bóg wie, gdzie Mike się żywi - pewno je w bufecie w pracy, a potem idzie do pubu. Mam nadzieję, że nie przyłapią go najeździe po pijaku. Kupiłam mu w Ameryce kilka koszul i klasyczne Levisy. Kiedy minęło pierwsze zamieszanie z wręczaniem prezentów dzieciom i opędzaniem się od psów, zwróciłam się nieśmiało do Mike'a:

- To dla ciebie.

Nie otworzył przy mnie paczek, ale zniknęły, gdy wróciłam po położeniu dzieci do łóżek, i zajrzawszy później do jego szafy zobaczyłam, że powiesił wszystko bardzo starannie. Zachciało mi się płakać. Dlaczego nie da mi żadnego znaku, że chciałby, aby te ciche dni się skończyły?

Wyskoczyłam z łóżka dziś rano tuż po siódmej, z mocnym postanowieniem, że wezmę się za pakowanie. Przez cały tydzień nieustannie wszystko prałam, żeby było gotowe do wyjazdu, ale i tak wczoraj o północy wyciągałam szorty i koszulki z pralki i rozwieszałam na włączonych grzejnikach, przez co wszyscy obudziliśmy się zgrzani i spoceni. Tak się

również nieszczęśliwie złożyło, że jakimś cudem granatowa skarpetka dostała się do poszewki po poduszce i całe moje białe pranie zszarzało. Cholera, cholera.

Miałam szczerzy zamiar spakować tylko najpotrzebniejsze rzeczy na dwa tygodnie w słońcu: kostiumy kąpielowe, szorty, T-shirty, po jednym swetrze dla każdego i coś elegantszego na jakąś ewentualną okazję. Skoro będziemy tylko w czwórkę, to chyba nie ma powodu się stroić? Harriet, która dzwoniła do mnie w tym tygodniu co wieczór i kazała nam się spotkać, żeby omówić, gdzie się zatrzymamy po drodze - czy ona nie ma większych zmartwień? - mówi, że ten dom leży na wsi, ale w pobliżu „uroczego” miasteczka, które ma „słodki” mały rynek. Ona i Martin z chłopcami spędzili tam „cudowne” wakacje w zeszłym roku. Słońce, wino i nic do roboty. „Pełny relaks”, kochanie. Ale Arnold i Sidney mają odpowiednio siedem i dziewięć lat; są już na tyle duzi, że mogą sami się bawić i pluskać się w basenie bez groźby utonięcia. Rebeka da sobie radę - potrafi już nawet pływać bez rękawków - ale Tom... Och, Tom. Nie będę mogła spuścić go z oka nawet na sekundę. Mam tylko nadzieję, że Mike będzie gotów mi pomóc. Jednak czego można się spodziewać po mężczyźnie, który się nie odzywa?

Udało mi się wpakować wszystkie rzeczy Mike’a i moje do jednej walizki. Jego ubrań jest niewiele, ale moich zebrała się cała masa. A niech to! Mike wyszedł rano z dziećmi i mam wolną rękę. Zwykle czuję się rozkosznie podniecona, pakując nas na wakacje, ale dziś od rana walczę z przygnębieniem. Chyba uda nam się pogodzić podczas wyjazdu? Żałuję, naprawdę żałuję, że nie jedziemy sami, bo wiem, że zarówno Harriet, jak i Martin będą grać mi na nerwach, i wołałabym mieć Mike’a tylko dla siebie.

Przed jedenastą zdołałam ułożyć wszystkie rzeczy Toma przy drzwiach: wózek, łóżeczko składane, parasol, torbę pieluszek, wysokie krzeselko, fotelik samochodowy. Wyglądało to jak sprzęt małego cyrku objazdowego. Psy usiadły posępnie obok, położyły uszy po sobie i podwinęły ogony. Nienawidzą oznak jakichkolwiek zmian, a widok walizek wpędza je w depresję. Turtle potrafi położyć się całym sobą na otwartej walizce, żeby udaremnić pakowanie. W południe mają jechać do hotelu dla zwierząt. Mike to załatwi, ponieważ ja płaczę, kiedy je tam zostawiam, co jest nieco krępujące. Muszę znaleźć ich świadectwa szczepień.

Trzeba mieć pamięć jak komputer, żeby zapamiętać wszystko, co rodzina musi wziąć ze sobą na wakacje. Człowiek po prostu nie jest w stanie tego ogarnąć, choćby sporządził nie wiem ile list. Zawsze kończy się zawróceniem z drogi z okrzykiem: O Boże! Zapomniałam wziąć aparat fotograficzny, albo zamknąć tylne drzwi. Pewnego razu byłam tak zdeterminowana, żeby niczego nie przeoczyć, że wyłączając prąd, wyłączyłam też

zamrażarkę i po powrocie zastaliśmy kałużę z lodów na podłodze i kurczaka wielkości piłki plażowej.

Mike wrócił z dziećmi o dwunastej. Rebeka chodziła po suficie z podniecenia i co chwilę chwytala Toma za rączki i tańczyła z nim po pokoju, pokrzykując radośnie: „Tom, Tom, jedziemy na wakacje!”

- Wszystko spakowane? - spytał Mike krótko. Przyjrzałam mu się z bliska i zobaczyłam, że ma pobrużdżoną, zmęczoną twarz. Wyglądał jak ktoś obcy.

- Mike... - Podniosłam z wahaniem rękę i dotknęłam jego policzka. Rebeka wzięła Toma do ogrodu i byliśmy sami. - Mike, proszę cię... - Oczy wypełniły mi się łzami i czułam, że głos mi się łamie. Odwróciłam go twarzą ku sobie i zmusiłam, żeby na mnie spojrział. - Powiedz mi, o co chodzi. Nie możemy tak dalej żyć, to idiotyzm. Kocham cię.

Stężałe rysy mu zmiękły i nagle objął mnie i przycisnął tak mocno, że aż zabołało. Bliskość jego ciała, jego włosów, jego twarzy przy mojej twarzy była jak powrót do domu z dalekiej pod róży.

- Przepraszam - szepnął mi we włosy. - Bardzo przepraszam.

- W porządku - pogłaskałam go. - Oboje byliśmy głupi. Już dobrze? Nie mogę znieść tego, że nie rozmawiamy. Potrzebuję cię.

- Tak - powiedział bardzo cicho. - Już dobrze. - Odsunął się ode mnie i przetarł dłonią oczy, jakby go bolały. Potem się odwrócił.

Rebeka nadbiegła z ogrodu i stanęła jak wryta.

- Mamo! Czemu płaczesz?

- Bo jestem szczęśliwa - odpowiedziałam i przykucnęłam, żeby ją przytulić.

- Pójdę po Toma - mruknął Mike i szybko wyszedł.

Przy pakowaniu samochodu naszła mnie refleksja, że jak na ironię najmniejsza osoba w rodzinie zabiera dwie trzecie miejsca. Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli zamówić ciężarówkę. Pozwoliłam też Rebecce wziąć jednego misia. Kiedy wyszłam z kuchni, zobaczyłam, że usypała cały kopiec misiów.

- Rebeka, nie mamy miejsca - starałam się ją przekonać.

- Ale nie potrafię wybrać - jęknęła.

- Czy Tom naprawdę musi to mieć? - spytał Mike, upychając wysokie krzeselko do bagażnika.

- A jak będzie jadł? Na naszych kolanach?

- W swoim foteliku samochodowym... Najlepiej w samochodzie - powiedział ponuro.

W końcu zostało jedynie trochę wolnej przestrzeni między przednimi siedzeniami i

Rebeka musiała precyzyjnie się tędy na swoje miejsce.

- Uff, uff... - sapała, starając się upchnąć nogi między torbą z pieluszkami a składanym łóżeczkiem, które było o wiele za duże, żeby zmieścić się do bagażnika. Musieliśmy też wziąć ręczniki i pościel, które dało się upchnąć już tylko z przodu przy moim siedzeniu, co znaczyło, że będę musiała spędzić całą podróż z unieruchomionymi nogami. Jedyni pasażerowie, którym było jako tako wygodnie, to Mike i Tom.

- Mam poprowadzić? - spytałam.

- Nie ma mowy - mruknął Mike, patrząc, jak staram się usadowić w taki sposób, żeby uniknąć paraliżu.

Kiedy wreszcie ruszyliśmy, zrobiłam w myślach szybki przegląd: wszystko zamknięte, śmieci wyrzucone, lodówka opróżniona, mleko i gazety odwołane, automatyczna sekretarka włączona, paszporty, bilety i pieniądze wzięte. Kamera... Cholera jasna! Leżała na środku kuchennego stołu obok... telefonu komórkowego i ładowarki Mike'a, które włożył mi do torebki na wypadek nagłych problemów w redakcji.

- Mike... - zaczęłam.

Wyjazd numer dwa. Rebeka zdecydowała, że musi iść do łazienki, co oznaczało rozładowanie części samochodu. Tom wyczuł wzrastające napięcie i zaczął płakać.

- Daj mu papier i kredki - powiedział Mike.

- Są w bagażniku - odparłam.

Większość drogi odbyliśmy do wtóru porykiwań Toma, ale byłam w takiej euforii po kapitulacji Mike'a, że niewiele sobie z tego robiłam. Miałam ochotę śpiewać, choć gdy na niego zerkałam, widziałam, że ma na twarzy stężoną maskę. Po jakimś czasie Tom nagle przestał płakać i przybrał głęboko zamyślony wyraz. Wnętrze samochodu wypełnił łatwy do rozpoznania zapach.

- Mamo, Tom zrobił kupę - pospieszyła z wyjaśnieniem Rebeka.

- Mike, musimy się zatrzymać przy następnym zjeździe - powiedziałam zrezygnowana.

Przewijanie dziecka w samochodzie nigdy nie jest łatwe, a tym razem Tom jeszcze wrzeszczał i się wrywał. Kiedy w końcu udało mi się zmienić mu pieluszkę, pozostał problem, co zrobić z tą brudną.

- Musimy ją wziąć ze sobą - oświadczyłam.

- Włóż ją do bagażnika - powiedział Mike, zielony na twarzy.

Dłuższa podróż samochodowa z mężczyzną i dwójkiem małych dzieci, to murowana katastrofa. Kiedy dojechaliśmy do przystani promowej, atmosfera była tak gęsta, że można ją

było kroić nożem. Jill i ja zawsze mówimy, że byłoby nam o wiele łatwiej podróżować we dwie, bo kobiety po prostu robią, co należy i nie irytują się tak różnymi drobiazgami, takimi jak rozlany napój czy nagły wrzask. Ale mężczyźni zdają się mieć słabsze bezpieczniki, co bardzo utrudnia życie. Jedyne wyjście, moim zdaniem, to oszołomić mężczyznę narkotykiem, związać i wpakować do bagażnika, a wyjąć dopiero po przyjeździe, kiedy dzieci wesoło biegają, wszystko jest już rozpakowane i można mu wsadzić w rękę butelkę zimnego piwa. Potem należy spędzać czas osobno aż do wieczora, kiedy dzieci już śpią i można zacząć pić. Opiekowanie się dziećmi na zmianę zdaje egzamin tylko w wypadku, gdy mężczyzna zastępuje mężczyznę, a kobieta kobietę. Powyższy przepis to jedyny sposób na udane wakacje.

Spotykamy się z Harriet i Martinem już na miejscu, bo oni, jak wszyscy rozsądni (bogaci) ludzie, zdecydowali się na o wiele kosztowniejszy wariant podróży, czyli samolot plus wynajęty samochód. W tym momencie popijają sobie pewnie szampana na wysokości dwóch tysięcy stóp i przeglądają kolorowe magazyny. My, tymczasem, staramy się znaleźć podręczną torbę i wyjąć najpotrzebniejsze rzeczy dla Toma bez rozpakowywania na promie całego samochodu. Mike nawet w dobrym humorze nie lubi tłumu, a zatłoczony prom wyraźnie kojarzy mu się z piekłem. Zapłaciliśmy dodatkowo za kabinę, więc przynajmniej będziemy mogli się przespać.

- Mam nadzieję, że to jakaś przyzwoita kabina - powiedziałam optymistycznie do Rebeki, taszcząc Toma po wąskich metalowych schodkach i starając się nie stracić Mike'a z oczu pośród dziesięciu tysięcy innych pasażerów.

Sobota, 15 sierpnia

Kabina nie była przyzwoita. Przypominała żelazne płuco. Żeby zamknąć drzwi, musieliśmy stanąć wszyscy na drugim końcu i wstrzymać oddech.

- Chryste - powiedział Mike.

- Nie narzekaj, to tylko jedna noc - ofuknęłam go. Mike westchnął, wyjął książkę i wszedł na górne łóżko. Rebeka sięgnęła do czerwonej plastikowej torby, którą spakowała dla siebie (lalki Barbie, pisaki, książki, małe misie, skakanka i mnóstwo luźnych paciorków), wyciągnęła Kubusia Puchatka i położyła się obok Mike'a. Oni już się rozgościli. Tom musiał coś zjeść, więc wybrałam się z nim na poszukiwanie restauracji. Wędrowaliśmy w górę i w dół po rozmaitych schodach i Tom coraz bardziej ciążył mi na rękach. Staralam się podążać za niesłychanie skomplikowanymi mapkami, pełnymi czerwonych kwadratów i strzałek z

napisem:

„Jesteś tutaj?”. Na koniec wyskoczyliśmy na pokład przy łodziach ratunkowych. Staralam się nie myśleć o „Titanicu”.

Po dość obrzydliwej kolacji złożonej z frytek i fasolki w kawiarni pełnej wrzeszczących małych dzieci, z których wszystkie nazywały się Leanne albo Ryan - na promie spotyka się nieco inną klasę społeczną niż w samolocie, prawda? - wciąż pozostawała godzina do pory snu Toma, a wzdrygałam się na myśl o powrocie do żelaznych płuc. Poszliśmy popatrzeć na perfumy. Kiedy wróciliśmy do kabiny - znów po półgodzinnym spacerze schodami w górę i w dół - Mike i Rebeka spali. Robiłam, co mogłam, żeby ich nie obudzić, ale Tom popiskiwał i gaworzył przy rozbieraniu i wrzasnął, kiedy spróbowałam go umyć w maleńkiej metalowej umywalce, która zapewne odcisnęła mu się zimnem na pupie. W końcu wtoczyłam go w czystą piżamkę, dałam mu butelkę mleka i kołysząc go na kolanach, opowiedziałam mu szeptem jego ulubioną bajkę na dobranoc. Potem położyłam go w rozłożonym łóżeczku, które mu przynieśliśmy, i cichutko wyciągnęłam się na swoim łóżku. Może uda mi się złapać parę godzin snu. Kiedy tylko dotknęłam głową poduszki, znad poręczy łóżeczka spojrzało na mnie dwoje wielkich oczu.

- Tom! - syknęłam. - Kładź się! Idź spać!

Przez chwilę kontemplował fakt, że ja, jego mama, jestem w zasięgu wzroku, ale nie tulę go i nie trzymam na rękach. To się nie mieściło w głowie. Odwróciłam się do niego plecami i udawałam, że śpię. Zdumioną ciszę przerwał odgłos wciąganego powietrza, po którym nastąpił głośny ryk. Zerwałam się, żeby wziąć Toma.

- Co? Co się stało? - spytał Mike nieprzytomnie. - Rebeka, odsuń się. Ręka mi zdrętwiała.

W tym momencie na promie włączono potężne turbiny kilkanaście stóp pod nami. Kabina stała się pełnymi huku, wibrującymi żelaznymi płucami. Nikt z nas już nie zmrużył oka, a Tom spędził całą noc, raczkując po podłodze, zdecydowanie odmówiwszy zajęcia miejsca w łóżeczku. O szóstej rano siedzieliśmy wszyscy, szarzy na twarzach, trawieni nudnościami i wymięci, w całkiem pustej restauracji. Tylko Tom emanował niespożytą energią.

Środa, 19 sierpnia

- Jak minęła podróż? - spytała Harriet troskliwie, kiedy z ulgą wysiedliśmy z samochodu na zwirowym podjeździe. Dom jest cudowny, ale to było do przewidzenia, bo

Harriet ma taki dobry gust, że nie zadowoliliby się niczym poniżej najwyższej jakości. Jest zbudowany z kamieni i usytuowany pośród kwitnących pól, na końcu długiej, krętej drogi, z której widać lazurowy błękit basenu, błyszczący jak klejnot.

Byliśmy już w o wiele lepszych nastrojach. Kiedy zjeżdżaliśmy z promu, niewyspani, spoceni, głodni i brudni, Rebeka powiedziała:

- Uwielbiam pływać promem. Zrobimy to jeszcze raz? Popatrzyliśmy z Mike'em po sobie i wybuchnęliśmy nieopanowanym śmiechem.

- Nigdy więcej - powiedział Mike. - Nigdy, przenigdy więcej.

- Tylko ten jeden raz przy powrocie do domu - przypomniałam. - Może w drodze powrotnej poprosimy o kabinę wewnątrz maszynowni.

- I jeszcze trochę mniejszą - dorzucił Mike.

- I gorętszą - dodałam, ledwo żywa ze śmiechu i niewyspania.

Mimo wczesnego ranka, słońce już mocno grzało. Kiedy zatrzymaliśmy się na kawę, piękna pogoda od razu wprawiła mnie w dobry humor. Byliśmy we Francji. Ludzie mówili w innym języku. Rebeka była zdumiona.

- Co ona powiedziała? - spytała, kiedy kobieta w kawiarni pogłaskała jej jasne włosy ze słowami: Comme elle est mignonne. si mignonne.

- Mówi, że jesteś bardzo ładna - wyjaśniłam.

- Och... - ucieszyła się Rebeka i uśmiechnęła się kokieteryjnie do kobiety, która wzięła ją dłonią za podbródek.

Francuzi są tacy mili i ciepli dla dzieci.

Zachwyca mnie to, że wszystko tu jest inne. Inny chleb, inna kawa. To takie ekscytujące. Nawet Mike trochę się rozluźnił i je gonapięte, ostre rysy złagodniały, kiedy w ogródku kawiarnianym wystawił twarz ku słońcu. Spakowałam mu szorty do podręcznej torby i jego nogi już zdążyły zbrązowieć. Moje przypominają dwie butelki mleka. Będę musiała poważnie popracować nad opalenizną.

Zeszłej nocy zatrzymaliśmy się w romantycznej, małej oberży, żeby zrobić sobie przerwę w podróży. Dzieci bez protestów dały się położyć do łóżek, oczarowane tym, że śpią w całkiem nowym dla siebie pokoju. Chociaż mieli tam tylko kilka stolików, jedzenie było pyszne.

- Paszтет z gęsich wątróbek! - wykrzyknęłam. - Popatrz, tylko dwadzieścia franków. To około dwóch funtów.

- Dwieście franków - uśmiechnął się Mike. - Poszukaj czegoś innego.

Przy kolacji rozmawialiśmy - co za rozkosz! Opowiedziałam mu o podróży do

Bostonu (nie wspominając o Garym), a on opowiedział mi o kłopotach w pracy. Jego bezpośredni szef został zwolniony. Słyszałabym o tym, gdyby nie to, że byłam wtedy w Ameryce - takie wiadomości w naszym światku mediów szybko się rozchodzą. Jego nowy przełożony, podkradzony z BBC, jak poprzednio sam Mike, chciał koniecznie zaznaczyć swoją obecność i do wszystkiego się wtrącał.

- Boję się, że może chce ściągnąć do siebie swój zespół - powiedział Mike.

Boże, nigdy nie przyszło mi do głowy, że Mike może być zagrożony w pracy. Jest taki dobry w tym, co robi.

- To nie ma nic do rzeczy - skomentował.

Po kolacji siedzieliśmy na tarasie, popijając koniak w balsamicznym, wieczornym powietrzu. Wyciągnęłam nogi i westchnęłam. Dzięki Bogu, znałam teraz przyczynę jego dziwnego zachowania. Później weszliśmy na palcach do pokoju, starając się nie obudzić dzieci. Spały jak aniołki. Rozebrałam się i wśliznęłam do łóżka, czekając na Mike'a. Chyba możemy się kochać, jeśli będziemy cicho? Ale Mike tylko pocałował mnie w policzek i szepnął:

- Dobranoc.

Leżałam, nie mogąc zasnąć. Nad głową słyszałam irytujące brzęczenie komara. Przecież pogodziliśmy się, więc dlaczego Mike tak się zachowuje?

Był już środek dnia, kiedy znaleźliśmy się u celu podróży, i Harriet, która wyszła nas powitać z ciemnego wnętrza domu, miała na sobie tylko skąpe jaskrawożółte bikini. Jest opalona na ciemny brąz i szczupła jak supermodelka. Czy ona nigdy nic nie je? Kiedy pochyliła się, żeby mnie pocałować, poczułam zapach Ambrę Solaire i słońca.

- Kochanie! - wykrzyknęła. - Jak podróż?

- Lepiej nie pytaj - roześmiałam się i wyciągnęłam histerycznie wrzeszczącego Toma z samochodu. - Tu jest cudownie - powiedziałam, kiedy weszliśmy do chłodnego, ciemnego holu.

- Prawda? Zrobiłam nam sałatę na lunch z odrobiną sera i pieczywem. Może być? - spytała, przechylając wdzięcznie głowę.

- Ludzie! - zagrzemiał Martin, nadchodząc znad basenu. - Myślałem, że już nigdy nie przyjedziecie! - Trzepnął Mike'a w plecy i zgniótł mnie w uścisku. Rebeka schowała się za moimi nogami. - Chłopcy są w basenie. Może do nich pójdziesz? - zwrócił się do niej.

- Mogę, mamusiu? - spytała z oczami błyszczącymi z podniecenia.

- Znajdę ci tylko kostium.

Przy basenie Harriet przygotowała ucztę złożoną z całego mnóstwa różnych serów i

szynek.

- Niepotrzebnie robiłaś sobie taki kłopot - powiedziałam. Sprawiała wrażenie urażonej.

- Uważasz, że to za dużo?

- Nie, nie, jest idealnie - zapewniłam ją pospiesznie, widząc jej minę.

Sobota, 22 sierpnia

Dziś rano leżałam sobie rozkosznie na słońcu, podczas gdy Mike pluskał się z Tomem w basenie, i rozmyślałam nad tym, że na wspólne wakacje powinno się jeździć albo z ludźmi, których się już nienawidzi i nie chce się później oglądać na oczy, albo z bliskimi przyjaciółmi, jak Jill i Pete, których zna się na tyle dobrze, że można im powiedzieć: „Nie leń się i pomóż mi w kuchni” albo „Twoje dzieci są nieznośne i zaraz je trzepnę”. Harriet i Martin, niestety, nie podpadają pod żadną z tych kategorii. Martina chętnie zrzuciłabym ze skały - wydaje mu się, że skoro jest taki bogaty, wszyscy muszą znosić jego władcze zachowanie - ale Harriet, przy wszystkich swoich śmiesznościach, jest w gruncie rzeczy miła i, prawdę mówiąc, coraz bardziej mi jej żal. Myślałam, że ma jedwabne życie, ale wcale tak nie jest. Owszem, może spędzać więcej czasu przy basenie, utrwalając swoją już doskonałą opaleniznę, ale o wiele częściej można ją znaleźć w kuchni, gdzie zmywa, gotuje, pucuje każdą powierzchnię. Co chce przez to udowodnić? Sprzątam, więc jestem?

Ma obsesję idealnie prowadzonego domu i wyręczania męża i dzieci we wszystkim. Usługuje im. Gdyby Mike powiedział do mnie: „Carrie, idź i przynieś mi coś do picia”, usłyszałby zapewne: „Odchrzań się. Sam sobie przynieś”. Harriet nawet do głowy by nie przyszło tak odpowiedzieć. Każde puste naczynie natychmiast odnosi do kuchni.

- Pomogę ci - ofiarowuję się co chwilę.

- Nie trzeba. Masz pełne ręce roboty z Tomem - odpowiada. Nic dziwnego, że jest taka chuda. Bez przerwy biega wokół swojej rodziny.

- Mamo! - wrzeszczą z basenu Sidney albo Arnold. - Daj mi szklanę coli!

- Już kochanie - zrywa się natychmiast.

- Dlaczego nie powiesz im, żeby sami sobie wzięli? - spytałam ją wczoraj, zdegustowana ich ciągłymi żądaniem. Ręce aż mnie świerzbiały, żeby im przyłożyć.

Spojrzała na mnie oczami wielkimi jak spodki.

- Ależ ja lubię się nimi opiekować - powiedziała. Odkryłam też drugą przyczynę, dla której jest taka szczupła. Ona rzeczywiście nigdy nic nie je. Kiedy wychodzimy gdzieś razem

na kolację, ja pojękuję z zachwytu nad pysznymi, cieniutkimi, francuskimi frytkami i naleśnikami, a ona przesuwa po talerzu dwa listki sałaty.

- Zaszalej - mam ochotę powiedzieć. - Zjedz duży deser i choć raz się upij!

Ale ona nigdy nie nadużywa alkoholu. Musi rano wstać żeby zrobić śniadanie chłopcom i Martinowi.

Rano ścigamy się, kto pierwszy będzie w kuchni. Najwcześniej, naturalnie, wstają ja z Tomem, ale po daniu mu porannej butelki mleka, staram się jeszcze na godzinkę go uśpić. Zwykle kończy się na tym, że pozwalam mu bawić się na podłodze w naszym pokoju przy zamkniętych drzwiach, a sama jeszcze drzemię. I kiedy wychodzimy z sypialni, okazuje się, że Harriet zdążyła już przynieść świeże pieczywo, nakryć do stołu i nastawić ekspres z kawą. Wpędza mnie to w kompleksy. Harriet jest taką doskonałą panią domu.

Mike spędza większość czasu w basenie z Rebeką. Chociaż się pogodziliśmy, jeszcze się ze mną nie kochał. Pewnie dlatego, że chodzę spać na długo przed nim, mówię sobie, smarując się kolejną warstwą kremu do opalania. I strasznie dużo pije. On i Martin codziennie popijają brandy do bladego świtu, lecz ja muszę wstawać rano do Toma i o jedenastej powieki same mi się kleją.

Cudownie jest być w takim pięknym miejscu, ale skłamałabym, mówiąc, że to najbardziej relaksujące wakacje mojego życia. Z powodu basenu nie mogę spuścić Toma z oka ani na sekundę, a jak tylko biorę do ręki książkę, on zaczyna z determinacją sunąć w stronę połyskującej wody. Martwię się też, żeby się nie spalił na słońcu, więc próbuję wkładać mu kapelusz, który on natychmiast zdejmuje. A na dokładkę, przestał rano sypiać - pewno dlatego, że tyle się dzieje i nie chce niczego stracić.

Rebeka zakochała się w Arnoldzie i Sidneyu, którzy pozwalają jej z łaski włączyć się za sobą, kiedy grają w krykieta na trawie albo skaczą na materace dmuchane do basenu. Martin, jak podejrzewałam, ma duszę organizatora. Podczas gdy ja z największą przyjemnością drzemię sobie na brzegu basenu, on chce, żebyśmy Coś Robili.

- Chodźcie, ruszcie się ludzie! - wrzeszczy. - Zagramy we francuskiego krykieta!

- Chryste - mruczę pod nosem. - Odchrzań się. Ale Mike ochoczo się do niego przyłącza. Wszystko, byle by nie być ze mną sam na sam, jak się zdaje.

Czwartek, 27 sierpnia

Zeszłej nocy namówiliśmy gospodynię, która przyszła posprzątać (całkiem zbytecznie, biorąc pod uwagę obsesję czystości Harriet), żeby została z dziećmi, a sami

wyszliśmy na kolację. Jakies pięć mil od naszego domu jest cudowna mała restauracyjka w młynie. Zamówiliśmy stolik na tarasie i wyruszyliśmy w doskonałych humorach. Upajam się tym, że jestem taka brązowa i mogę nawet ścierpieć fakt, że Harriet wygląda olśniewająco w czerwonej sukni z gołymi ramionami. Mike jest już ciemny jak Arab, a jasnoniebieska koszula jeszcze podkreśla jego opaleniznę. Wygląda cudownie. Jaką piękną parę tworzyliby z Harriet, myślę smutno.

Martin, zamiast zbrązowieć, zrobił się czerwony jak rak, a jego okrągła łysinka, przypieczona słońcem, lśni jak przyrumieniony bekon. Zamówiliśmy ogromne ilości wina i szarpnęliśmy się na menu gastronomique. Harriet zapewne zje jednego ślimaczka. Z biegiem wieczoru rozmowa zбочyła na politykę. Martin, zagorzały torys, grzmiał na temat stanu gospodarki. Mike złośliwie go podjudzał, a ja wtrącałam swoje. Harriet milczała. W pewnej chwili, w odpowiedzi na jedno z kompletnie bzdurnych stwierdzeń na temat bezrobocia, powiedziała:

- Ale przecież wielu z tych ludzi mogłoby znaleźć pracę, gdyby nie brak kwalifikacji, prawda?

- Harriet - zagrzmiał Martin - zamknij się! Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Słuchaj no. Mike - ciągnął, odwracając się do niej tyłem - co sądzisz o stopach procentowych? Pójdą w górę czy w dół? Powinieneś kupić sobie trochę akcji. Znam jednego naprawdę dobrego gościa...

Zerknęłam na Harriet i ze zdumieniem zobaczyłam, że ma oczy pełne łez. Odłożyła serwetkę, wstała niezgrabnie i uciekła do toalety. Mike podniósł wzrok, zaskoczony; Martin perorował dalej, nie zwracając na nią uwagi. Spojrzałam porozumiewawczo na Mike'a i poszłam za nią. Stała pochylona nad umywalką, jej ramiona drżały.

- Harriet, nic ci nie jest? - spytałam.

Podniosła twarz i nasze oczy spotkały się w lustrze.

- Jest takim bydlakiem - syknęła. - Nienawidzę go. Rzygać mi się chce. Mam dość tego, że traktuje mnie jak idiotkę.

- Ale... myślałam, że jesteście... szczęśliwi - wyjąkałam. Czułam się, jakbym dostała obuchem w głowę. Harriet sprawiała wrażenie, że wielbi ziemię, po której Martin stąpa.

- On ma romans - powiedziała.

- Nie! - Nie wierzyłam własnym uszom. Kto by go chciał?

- Znalazłam obcy numer w jego telefonie komórkowym i kiedy zadzwoniłam, odpowiedziała jakaś kobieta. A na jego wyciągu bankowym są przelewy na konto, o którym nigdy nie słyszałam, i rachunek za hotel w Jersey w dniach, gdy mówił, że załatwia interesy w

Londynie - załkała. - Traktuje mnie, jakbym była nikim, a moje zdanie w ogóle się nie liczyło.

Ale Harriet jest skończoną pięknnością. Jak można tego nie widzieć?

- Co teraz zrobisz? - spytałam niepewnie. - Rzucisz go? Spojrzała na mnie z politowaniem.

- Jak mogę go rzucić? Nic nie mam. Nie mam pracy, jak ty, nie mam pieniędzy, nie mam nic. Co z domem? Nie dam rady sama wychować chłopców i co z ich szkołą? - Wyprostowała się, wytarła chusteczką rozmazany tusz pod oczami, i tylko trochę trzęsącą się ręką poprawiła szminkę usta. - Tak - powiedziała. - Już dobrze. - Uśmiechnęła się do lustra, na jej pięknej twarzy nie było śladu smutku. - Wracajmy. Panowie będą się dziwić, co się z nami stało.

Niedziela, 30 sierpnia

Podczas naszej nieobecności przyszło tyle poczty, że ledwo mogliśmy otworzyć drzwi. Sekretarka automatyczna radośnie powiadomiła nas, że mamy piętnaście wiadomości, a w poczcie były dwa wyciągi z banku, dwa zestawienia rachunków płaconych kartami kredytowymi, rachunki za telefon, elektryczność i gaz, oraz ostre napomnienie z powodu niezapłacenia mandatu za złe parkowanie (moja wina, całkiem o tym zapomniałam).

- Cudownie - powiedziałam do Mike'a, wchodząc do kuchni z plikiem brązowych kopert. - Wymarzony powrót do domu.

Pogoda była deszczowa i mglista, i jak tylko stanęliśmy na angielskiej ziemi, zatęskniłam za ostrym, jasnym słońcem Francji. Wakacje zawsze wybijają mnie z normalnego rytmu, a powrót jest okropny. Nic dziwnego, że tylu ludzi decyduje się po wakacjach spakować cały dobytek i wynieść na Hebrydy. Poczułam, jak z powrotem spada na mnie ogromne brzemie odpowiedzialności, które na chwilę ze mnie zdjęto, a dom wydał mi się zastygły i bez życia - zupełnie jak nie nasz dom. O pójściu jutro do pracy wolę nawet nie myśleć. Nagromadziło się tyle rzeczy do zrobienia. A perspektywa rozstania z Tomem... Znów zrosłam się z nim pępowiną i poczułam, że moje dzieci są z powrotem moimi dziećmi. Rebeka ani razu nie wspomniała o Claire, a Tom był taki całkowicie „mój”; rozkoszowałam się dotykiem i zapachem jego skóry, kiedy drzemaliśmy razem w słońcu, jego śmiechem, kiedy podskakiwał przy mnie w basenie, pryskając wodą i kopiąc. Przy całym zmęczeniu, cudownie było móc poświęcić mu tyle czasu.

W drodze powrotnej Mike był zamknięty w sobie i milczący. Kiedy go zagadnęłam,

wzdrygnął się, jakby myślami był gdzieś daleko. Pewno martwi się sytuacją w pracy. Przez całe wakacje byliśmy dla siebie bardzo mili i ani razu nie powiedzieliśmy sobie przykrego słowa - czuję, że wpływamy na spokojniejsze wody. Ale kontakt fizyczny między nami praktycznie nie istniał. Byłam taka szczęśliwa, że skończyliśmy wojnę, że co rusz podchodziłam do niego, żeby go uściskać, i co prawda nie odpychał mnie, ale też nie przytulał. Nie uprawialiśmy seksu, ale zapewne da się to jakoś wytłumaczyć - nasz pokój był blisko pokoju Harriet i Martina, no i zwykle już spałam, gdy Mike przychodził... ale, kiedy spaliśmy, nie przytulał się do mnie, a kiedy go raz objęłam, odwrócił się. Teraz, gdy jesteśmy już w domu, wszystko na pewno wróci do normy. A ja, bardziej niż kiedykolwiek, pragnę znaleźć się w jego ramionach dla potwierdzenia naszej miłości.

Kiedy wyciągnęliśmy wszystkie bagaże z samochodu. Mike zerknął na zegarek.

- Posłuchaj, wpadnę na chwilę do pracy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Przygotuję się w spokoju do jutrzejszego dnia, wiesz, jakie pandemonium panuje od rana w poniedziałek. Zjem jakąś kanapkę, nie martw się o kolację.

Wskoczył do samochodu i tyle go widziałam. Znów zostałam sama.

Wrzesień

Poniedziałek, 7 września

Rebeka wraca dzisiaj do szkoły. Wpadła wczoraj z tego powodu w histerię, kiedy rozłożyłam jej szkolne ubrania na łóżku. W przygnębiającej ilości jej bluzek brakuje guzików albo są naderwane kołnierzyki. To oznacza szycie. Muszę zebrać siły, żeby sięgnąć po przybornik. Boję się, że kiedy otworzę wieko, skłębio na masa wytoczy się ze środka i rzuci mi się do gardła. Miałam zamiar kupić jej w sobotę parę nowych bluzek, ale jesteśmy opóźnieni z montażem naszego dokumentu i Nick dostał szału, żądając pracy po godzinach, więc musiałam iść do redakcji. Emisja jest już zapowiedziana w programie telewizyjnym, więc chyba trzeba go skończyć, prawda? To bardzo miłe uczucie widzieć swoje nazwisko po słowie: Reżyser. Jestem Sławną Osobą. Mama kupi dziesięć kaset i rozda u fryzjera.

Tom i Rebeka płakali, kiedy wychodziłam do pracy w pierwszy poniedziałek po wakacjach. Claire wpadła o ósmej, opalona i piękna po urlopie. Spostrzegłam, że ma cienki złoty łańcuszek wokół kostki.

- Tom! - krzyknęła, schylając się do niego.

Popatrzył na nią podejrzliwie. Kto to jest? Potem pamięć mu wróciła i przytulił się do niej. Claire przywiozła im obojgu prezenty - słodycze i jeszcze raz słodycze - które zaczęli wyławiać z jej torby. Ale kiedy wzięłam teczkę, Rebeka rzuciła wszystko i podbiegła do mnie. Wczepiła mi się w spódnicę ze słowami:

- Nie idź. Nie idź dzisiaj do pracy, mamusiu.

Odczepiłam delikatnie jej palce z uda.

- Muszę. Zobacz, co wam Claire przywiozła. Claire, Susie ma przyjść dzisiaj pobawić się z Rebeką, jeśli ci to nie przeszkadza. Rebeko, będziesz miała Susie po południu, a teraz masz Claire.

Musiałam już iść. Jeszcze chwila, a będę spóźniona.

- Nie chcę Claire! - wybuchnęła Rebeka. - Chcę ciebie!

- Nie mów głupstw, kochanie - powiedziałam, widząc zranioną minę Claire. - Ani się obejrzysz, jak będę w domu.

Tom, który dotąd siedział zadowolony w objęciach Claire, nagle zdał sobie sprawę, że wychodzę.

- Nie! - krzyknął, wyciągając do mnie rączki. Nie powinnam była wracać i brać go na

ręce, ale nie mogłam się powstrzymać. Oparłam czoło na jego głowę, wdychając dziecięcy zapach.

- Kocham cię - szepnęłam i oddałam go delikatnie Claire.

- Chodź! - powiedziała zachęcająco. - Pójdziemy zobaczyć, czy kijanki zamieniły się już w małe żabki.

- Tak, tak! - zawołała entuzjastycznie Rebeka, puszczając moją spódnicę.

Claire odwróciła się do mnie z uśmiechem.

- Do zobaczenia wieczorem. Czy mam załatwić jakieś sprawunki? Zrobię prasowanie. Proszę się o nic nie martwić, wszystko będzie dobrze. Pa, pa!

Podniosła rączkę Toma, żeby do mnie pomachał i skierowała się z dziećmi do drzwi. Ale zanim wyszli. Tom odwrócił głowę i popatrzył na mnie. Jego spojrzenie mówiło: „Nie zostawiaj mnie”.

Piątek, 11 września

Sądny dzień w redakcji - Nick ma obejrzeć pierwszy pokaz naszego dokumentu: Nie ma jak dysleksja. Naturalnie, to nie jest oficjalny tytuł filmu, tylko taki dziennikarski głupi żart, jeden z tych, które pomagają rozładować emocje podczas pełnych napięcia dni zdjęciowych.

Końcowe prace nad montażem były bardzo stresujące, ale Gary świetnie podłożył głos, a jego kawałki mówione wprost do kamery wypadły doskonale. Wygląda bardzo przystojnie; od wyjazdu do Bostonu, ilekroć go widzę, czuję się spanikowana i speszona.

Jednak Gary przyhamował już swoje zaloty, bo jak każdy kobieciarz ceni sobie głównie kolejny podbój i jeśli nie widzi odzewu, przenosi zainteresowanie na inny obiekt. Nie to nie. Miałam swoją szansę i jej nie wykorzystałam. Mimo wszystko, pomogło mi to zrozumieć, jakim pustym jest człowiekiem i uświadomić sobie, że nie warto godzić się na gorącą, namiętą noc z nieznanym - choćby to było nie wiem jak kuszące.

Czuję się, jakbym od wieków nie robiła nic innego tylko pracowała nad tym dokumentem, a ponadto zaczynam dygotać z nerwów, bo w przyszłym tygodniu finalizujemy kupno domu i czeka nas przeprowadzka, a jeszcze nic nie jest spakowane. Otwieram szafy, patrzę na sterty rupieci, i szybko zamykam jeż powrotem. Myślałam nawet o wynajęciu jednej z tych firm przeprowadzkowych, która zajmuje się również pakowaniem, ale to byłoby dla mnie zbyt krępujące - obcy ludzie zobaczyliby, w jakim stanie są moje majtki.

Jak przeniesiemy rybki? Postawiłam to zagadnienie przed Mike'em i zasugerował,

żebyśmy przesłali je pocztą, na co Rebeka wybuchnęła płaczem. Bardzo przeżywa to, że musi rozstać się ze swoim pokojem i wszędzie zostawia mnóstwo żółtych samoprzylepnych karteczek z napisem „Kocham cię, domku”. Kompletnie wariactwo. Ale spędziła tu większość swego życia i ma prawo czuć się przywiązana do tego miejsca. Ja natomiast nie mogę się już doczekać wyprowadzki i wybieram się jutro do Żółtych Dębów, żeby wziąć miarę na firanki i tym podobne. Aż drzę z niecierpliwości. Jeśli uda nam się przeprowadzić w sobotę, to wezmę tydzień wolnego. Mike mówi, że on nie może, ma dużo pracy. Ja też mam dużo pracy, ale - śmieszna rzecz - w moim wypadku muszę znaleźć czas na mnóstwo innych rzeczy, podczas gdy dla Mike'a znaczy to, że może nie robić nic oprócz spania na kanapie.

Nick, Gary, Mick, Markija oraz montażystka, Sue, stłoczyliśmy się w małej montażowni. Byłam spokojna i dość pewna siebie - podłożyliśmy stosowną muzykę pod najbardziej wzruszające zdjęcia dzieci, wywiady były przeprowadzone bardzo dobrze, a scenariusz precyzyjny i przejrzysty. Ale kiedy zaczęła się emisja, nie mogłam się zmusić do oglądania filmu, tylko zerkałam co chwilę na Nicka. Oglądał nasz dokument z kamienną twarzą. Po pół godzinie - która zdawała się trwać parę godzin - Sue zapaliła światło.

- No i co o tym myślisz? - zwróciłam się do Nicka. Przez chwilę siedział bez słowa, a potem potrząsnął głową. Co?

- Uważam, że film jest niespójny. Pogubiłem się w akcji, a co gorsza, koniec końców nie jestem pewny, czy udało wam się osiągnąć zamierzony cel, to znaczy udowodnić, że ta metoda jest warta ogromnych pieniędzy i naprawdę stanowi wielką szansę dla dzieci. Przykro mi, ale jestem rozczarowany.

Zaległa pełna zdumienia cisza, a potem Gary powiedział:

- Uważam, że to co mówisz, jest niesprawiedliwe, Nick.

- No cóż, podtrzymuję to. Naprawdę będziecie musieli mnie przekonać, że warto puścić to na antenę. Carrie, pozwolisz na słówko?

Poszłam za nim do gabinetu, coraz bardziej zdumiona, że jego słowa niewiele mnie obeszły. Powinnam czuć się zdruzgotana, tymczasem pomyślałam tylko: Chrzanię to. Dajcie mi wszyscy święty spokój. Dlaczego tak mało się tym przejęłam? Jeszcze rok temu byłby to dla mnie koniec świata.

- To nie jest po prostu dostatecznie mocne - powiedział Nick, kiedy zamknęłam drzwi.

- Wszystkie telewizje regionalne walczą o miejsce w ramówce i nie mogą sobie pozwolić na puszczanie dokumentów, które nie są potencjalnymi kandydatami do nagród. Wasz film jest zbyt sentymentalny. Skupiacie się za bardzo na emocjach rodziców i dzieci, a za mało na faktach. Nie sprawdzałem scenariusza, bo ci ufam, ale teraz mamy dziurę, którą trzeba czymś

wypełnić. Bogu dzięki, jest ten dokument, który Gary zrobił na początku roku o tym niewidomym alpiniście; możemy dać go w zastępstwie. Czekaliśmy na publikację jego książki, ale trudno. O ile pamiętam, ocena okresowa twojej pracy wypada w przyszłym miesiącu, prawda? Więc postaraj się przez ten miesiąc pokazać, co potrafisz. Całkiem możliwe, że dostaniesz podwyżkę, bo reszta twojej pracy jest bez zarzutu.

- Tak - powiedziałam, słuchając jednym uchem. Marzyłam tylko o tym, żeby wyjść z jego gabinetu.

Nick przyjął bardziej kordialny ton. Lubi mnie i wiedziałam, że ta rozmowa jest dla niego trudna.

- Jak się ma Mike? Co tam u niego słychać? Podobno w ich redakcji nastąpiły jakieś zmiany...

- Naprawdę nie wiem - powiedziałam krótko. - Mike nic mi o tym nie mówił.

Nie miałam zamiaru przekazywać mu żadnych plotek, a poza tym Mike rzeczywiście nic mi o tym nie mówił. Nie mówił mi niczego o niczym.

Niedziela, 13 września

Mike nie chciał wczoraj iść ze mną do nowego domu. Powiedział, że musi iść do redakcji i że nie potrzebuję go do wzięcia wymiarów na firanki. Prawdę mówiąc, potrzebowałam. Kto miał trzymać drugi koniec miarki? Wzięłam do pomocy Rebekę, a jemu kazałam zabrać ze sobą Toma, który był niezwykle podekscytowany, że jedzie sam w tatusia samochodzie.

Podjechałam do frontowej bramy - dom stoi przy głównej drodze w miasteczku, a ogród, sad i padok są na tyłach - zgasłam silnik i przez chwilę napawałam się jego widokiem. Zbudowany z kamienia, z podwójnymi szczytami, wygląda o wiele za dostojnie na nasz dom. Wygląda na dom kogoś statecznego. Samo otwarcie drzwi frontowych - które odpowiednio skrzypnęły - wzbudziło we mnie dreszcz rozkoszy. Wkrótce to będą nasze drzwi frontowe, z ich wielkim, starym, metalowym kółkiem i staroświecką klamką. Pogłaskałam ostrożnie drewnianą powierzchnię. Te drzwi wpuszczały i wypuszczały ludzi przez ponad dwieście lat. Niemal namacalnie czuło się tu powiew historii. Ile dzieci biegało po wyłożonej kamieniami ścieżce, krzycząc, śmiejąc się, nawołując matki? Cudownie było pomyśleć, że moje dzieci też tu wyrosną, że to będzie ich wspomnienie domu. Warto zacisnąć pasa, żeby mogły przeżyć dzieciństwo w spokoju i bezpieczeństwie tych starych ścian. W kuchni jest nawet dzwonek, który pozwala pani domu wezwać służbę i poprosić o jeszcze jeden dzbanek herbaty.

Osobiście uważam to za doskonały pomysł. Ale dom będzie wymagać większego remontu, niż początkowo myślałam. Tynk odpada całymi płatami, a gniazdka elektryczne są starego typu, co znaczy, że powinniśmy położyć nowe przewody, jak nas uprzedzano. Trudno. Zapamiętałam go też nieco inaczej od środka i teraz mam wrażenie, że wszystkie pokoje pozmiały miejsca.

Państwo Gower są metodyczni i zorganizowani, i wszystko mają już popakowane do pudeł. Większość ich rzeczy stanowią książki i obrazy. Jakie to dziwne, w ich wieku pakować swoje życie. Zwinięte dywany odsłoniły o wiele ciemniejsze kamienie na podłodze, a światło słoneczne odbija się w plamach na ścianach, gdzie przez tyle lat wisały ich obrazy. Dom wydawał się taki spokojny, taki wykończony do ostatniego szczegółu, kiedy go zwiedzaliśmy, a teraz jest goły, jak powłoka czekająca na nowe życie. Czy nas polubi? Miałam dziwne uczucie, że nie jesteśmy go warci, dzieci są zbyt hałaśliwe. Mike i ja zbyt kłóliwi. Może jesteśmy zbyt pospolici, żeby tu mieszkać? Z pewnością jednak ten dom będzie miał na nas kojący wpływ. Będę mogła wieść takie życie, o jakim zawsze marzyłam - siedzieć i czytać wieczorami w spokojnym zaciszu biblioteki, zamiast walić się na kanapę i oglądać telewizję, i gotować na staroświeckiej kuchence pyszne domowe obiady, zamiast wrzucać gotowe dania do mikrofalówki. Ten dom będzie stanowić dodatkową wartość w naszym życiu. Trzeba tylko wpuścić tu trochę świeżego powietrza i rozjaśnić wnętrze ciepłymi kolorami.

Do pokoju wśliznęła się pani Gower, z filiżanką herbaty dla mnie, sokiem pomarańczowym dla Rebeki, i domowym ciastem owocowym. Spojrzała na puste ściany i na wpół wypełnione pudła.

- To wspaniale, że zamieszkają tu młodzi ludzie - powiedziała. - Ten dom potrzebuje nowego życia. - Nachyliła się do mnie konfidencjonalnie. - Będziecie tu bardzo szczęśliwi. Już wygląda pani jak u siebie.

Poczułam przyływ energii i optymizmu. Znaleźliśmy idealny dom, taki jak zawsze chcieliśmy mieć. Chyba musi nam być tu dobrze?

Środa, 10 września

Wróciłam do domu z pracy i nie mogłam znaleźć Claire ani Toma. Rebeka leżała rozwalona przed telewizorem, z głową na Angusie, który głośno chrapał. Wszędzie dookoła stały pudła pełne przypadkowych rzeczy. Miałam szczerzy zamiar spakować wszystko metodycznie, ale bardzo trudno mi było wyrzesać z siebie entuzjazm po całym dniu ciężkiej pracy. Powiedziałam sobie stanowczo, że to idealna okazja, żeby pozbyć się wszystkich

zbędnych szpargałów, lecz kiedy przyszło co do czego, wysiłek umysłowy przy podjęciu decyzji co jest ważne, a co można wyrzucić, okazał się za duży. Pakowałam jak leci książki i bibeloty (które nie były bynajmniej owinięte starannie w bibułki, lecz wepchnięte między ręczniki), polisy ubezpieczeniowe z zabawkami. Rozpakowywanie będzie pełne niespodzianek. Prawdę mówiąc, zdziwię się, jeśli nie zgubimy kogoś z dzieci.

- Gdzie Claire? - spytałam.

- Na górze - odparła Rebeka, nie odrywając oczu od telewizora.

I rzeczywiście - Claire stała pochylona nad komodą Mike'a.

- Claire... - zdumiałam się. - Co ty robisz? Spojrzała na mnie speszona.

- Ja tylko... pomyślałam sobie, że trochę uporządkuję.

- Jak to?

- Słyszałam dziś rano, że pan Mike... hm... szuka skarpetek, a pani ma teraz tyle na głowie... Przepraszam, chciałam tylko być pomocna.

Mike zaspał dzisiaj i Claire już tu była, kiedy się ubierał. Z powodu pakowania nie nadałam już z praniem i sytuacja pod tym względem pozostawia wiele do życzenia. Byłam w łazience, kiedy usłyszałam, że trzaska szufladami.

- Nie mam ani jednej cholernej skarpetki! - wrzasnął.

- Są na dole na suszarce - odparłam chłodno. Z chęcią bym go zastrzeliła. Nie zdawałam sobie sprawy, że Claire nas słyszy. Dobry Boże. Doszło już do tego, że niania bierze na siebie odpowiedzialność za szufladę ze skarpetkami moje go męża.

Piątek, 18 września

Dzisiaj sfinalizowaliśmy kupno nowego domu. Musieliśmy oboje spotkać się w porze lunchu u prawnika, żeby podpisać stosowne dokumenty. Teraz pozostaje nam tylko spłacać kredyt hipoteczny, który jest wielkości zadłużenia małego zachodnioafrykańskiego państwa. Nawet nasz prawnik dwa razy spojrzął na kwotę.

- No, no... - powiedział. - Niezła sumka. Hmm... Ale ja byłam w siódmym niebie i przy wyjściu chwyciłam Mike'a za ramię.

- Chodźmy gdzieś to uczcić - zaproponowałam. - Do diabła z pracą.

- Nie mogę - odpowiedział. - Mam w redakcji sądny dzień. Uczcimy to później. - Pocałował mnie w czoło i szybko odszedł.

Traciłam go. Dlaczego nagle wyraźnie to poczułam? Kiedy stałam na ulicy, wzywając taksówkę, pomyślałam: Tracę go. Tracę go i nie wiem dlaczego. Od wakacji kochaliśmy się

parę razy, ale w mechaniczny, wystudiowany sposób, jak nigdy przedtem. Dotąd to zawsze Mike pragnął seksu, a ja odganiałam go kijem. Teraz muszę go praktycznie zmuszać, żeby się ze mną kochał. Zeszłej nocy posunęłam się nawet do tego, że włożyłam pończochy i podwiązki - diablo niewygodne, ale zwykle stuprocentowo skuteczne. Kiedy Mike mył zęby, pochylony nad umywalką, wśliznęłam się do łazienki i delikatnie przycisnęłam się do niego, biorąc jego rękę i wkładając sobie pod spódnicę. Jeszcze parę miesięcy temu byłby to dla niego sygnał, żeby rzucić mnie na podłogę i dać mi dobrą szkołę na łazienkowej macie. Teraz, kiedy podniósł głowę i nasze oczy się spotkały, zarejestrowałam tylko... co? Zażenowanie? Strach?

- Chodź - powiedziałam, starając się obrócić to w żart. - Zwykle musisz zebrać o taką gratkę.

Odwrócił się i objął mnie, ale nie było dzikiego zapamiętania na dywanie, tylko przenieśliśmy się statecznie do łóżka, gdzie wszystko odbyło się dość powściągliwie i jakby dla zachowania formy. W szczytowym momencie, gdy Mike wbił oczy gdzieś nad moją głowę, poklepałam go po ramieniu.

- Przepraszam - powiedziałam. - Ja też tu jestem.

Sobota, 19 września

Faceci od przeprowadzki nazywają się Barry i Trevor. Rzucili jedno spojrzenie na nieprzeliczone małe pudełka, jakie zgromadziłam, i powiedzieli:

- Jezu!

Po czym poszli na uspokajającego papierosa. Przywieźli ze sobą ogromne paki do pakowania, do których zaczęłam wrzucać wszystko jak popadnie, dopóki nie wrócili, mówiąc:

- Lepiej niech pani zostawi to nam.

- Co zrobimy z rybkami, mamusiu? - chciała wiedzieć Re beka.

- Z rybkami? - powiedzieli chórem. - Nie przewozimy ryb.

- Ani psów - dorzucił Barry, patrząc z wyraźnym zaniepokojeniem na Turtlea i Angusa.

Oba psy doprowadziły się do stanu totalnego psiego stuporu. Ich paranoja na widok walizek została podniesiona do n-tej potęgi. Pakowano cały ich świat. Stół kuchenny - ten sam stół, pod którym Turtle spędza większość życia - leżał teraz do góry nogami w przedpokoju. W żalonym i próżnym geście protestu Turtle usiadł na środku, skomląc cicho.

Angus natomiast położył się przed frontowymi drzwiami, co znaczyło, że wszyscy musieli przez niego przechodzić. Wie, że jestem tak roztrzępana, że mogę o nim zapomnieć, wobec tego umiejscowił się w najbardziej strategicznym miejscu, żeby nie zostać porzuconym i nie musieć jechać do naszego nowego domu autostopem.

Po usunięciu mebli wyszły na jaw rozmaite okropności: wyrwane kontakty, odpadający tynk, wielkie plamy na wykładzinie. Całe szczęście, że już nas tu nie będzie, kiedy zjawią się nowi właściciele. Mike znikł na cały ranek, pojechawszy po klucze do agencji nieruchomości. To tylko pięć mil od nas, a nie ma go już od przeszło dwóch godzin. Gdzie on się, do diabła, podziewa? Naprawdę dobrze by było, gdyby zajął się przez chwilę Rebeką i Tomem, żebyśmy mogła zrobić obchód domu i sprawdzić, czy nie zapomnieliśmy czegoś ważnego, jak na przykład łóżek.

- Proszę pani! - wrzasnął Barry z ogrodu. - Co mamy z tym zrobić?

Piekło i szatani! Całkiem zapomniałam o zawartości szopy ogrodowej.

W końcu, po lunchu, Mike nareszcie się zjawił.

- Gdzie byłeś, do jasnej cholery? - spytałam ze złością, starając się nie podnosić głosu, żeby Trevor i Barry nie słyszeli. - Muszę się sama użerać z tymi dwoma niedołączkami, którzy rozwalili już dwa obrazy, a do tego Tom zginął nam w jednej z pak. Naprawdę byłeś mi potrzebny.

- Pojechałem otworzyć dom - syknął do mnie z równą wściekłością - i oni wciąż tam byli! Pani Gower najspokojniej w świecie parzyła herbatę. Powiedziałem im, że przyjeżdżamy z rzeczami po lunchu; odparła, że nic nie szkodzi, do tej pory ich już nie będzie. Zmusiła mnie, żebym został i wypił z nimi filiżankę herbaty.

- Nieprędko dostaniesz następną! - powiedziałam, wybuchając śmiechem. - Idź teraz, pomóż temu dynamicznemu duetowi pakowaczy.

Postanowiliśmy, że ja będę jechać za ciężarówką, a Mike pojedzie przodem i sprawdzi, czy Gowerowie rzeczywiście już się wyprowadzili, a nie zaprosili sobie na przykład przyjaciół na brydża. Musiałam jechać bardzo wolno, bo Rebeka trzymała na kolanach akwarium z rybkami. Turtle i Angus siedzieli sztywno z tyłu na kołdrach i ręcznikach, przechylając się niebezpiecznie na zakrętach. Rybki wyglądały na mocno zestresowane, jako że ich normalnie stojąca woda zamieniła się w burzliwy ocean. Trzepotały rozpaczliwie małymi płetwami, żeby utrzymać się w pozycji pionowej, a ich pyszczki były otwarte w szerokie „O” ze zdumienia. Dobrze im to robi. W ich życiu brakowało odrobiny szaleństwa.

Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, Rebeka ostrożnie postawiła uszczęśliwione rybki na

solidnej ziemi, wyciągnęła Toma z samochodu i pobiegła z nim ścieżką. Chciała sama pokazać mu dom; zdążyła już wybrać sobie swój pokój. Ja zaczęłam dyrygować mężczyznami, posyłając ich to tu, to tam, i dając im zupełnie inne instrukcje niż Mike, który wyraźnie nie miał pojęcia, gdzie co ma iść. W końcu obrażony wycofał się do kuchni.

W domu było zimnawo. Myślałam, że zostawię włączone ogrzewanie i chociaż pani Gower dała mi w zeszłą sobotę długie i szczegółowe instrukcje na temat sposobu działania kotła, który był dość przedpotopowy, muszę przyznać, że niewiele z tego zrozumiałam. Dlatego byłoby lepiej, żeby Mike wtedy ze mną był. Pokażcie mi tablicę z mnóstwem strzałek i przycisków, a ja wam pokażę kogoś, kto chce się położyć i umrzeć.

Przed wieczorem wszystko było już w środku, a Barry i Trevor odjechali. Po południu zaproponowałam im herbatę i w popłochu spojrzałam na pięćdziesiąt piętrzących się pudeł.

- Niech sobie pani nie robi kłopotu - powiedział Trevor uprzejmie. - Mamy termos.

- Moglibyście mnie poczęstować? - spytałam. Kupiliśmy gotowe ryby z frytkami na kolację i jedliśmy je, siedząc na pudełkach w chłodnej jadalni. Kanapa zniknęła gdzieś pod nawalem bielizny pościelowej i kocy; nie jestem w stanie nawet myśleć już dziś o porządkowaniu. To może poczekać do jutra. Dzieci poszły spać nieumyte i w swetrach na piżamach. Miejsce pobytu ich szczoteczek do zębów jest nieznane. Rebeka leżała w łóżku z kołdrą naciągniętą pod brodę, i kiedy pochyliłam się, żeby pocałować ją na dobranoc, spytała sennie:

- Czy to już nasz dom na zawsze? Mam nadzieję - odpowiedziałam.

Piątek, 25 września

Mike powiesił huśtawkę na największej jabłoni w sadzie i dziś po południu poszłam zbierać jabłka, a Rebeka wolno huśtała Toma. Wyglądali tu tak bardzo na swoim miejscu. Wszystko powoli zaczęło się układać po koszmarze pierwszego wieczoru, kiedy otworzyliśmy z Mike'em szafkę z kotłem i spojrzeliśmy ze zgrozą na wielką, brzęczącą maszynę.

- Brzęczy - powiedziałam szeptem, starając się nie absorbować jej naszą obecnością - więc musi działać.

- Ale kaloryfery są zimne - syknął równie cicho Mike.

- Naciśnij ten guzik.

- Który?

- Ten czerwony.

Mike pochylił się, ostrożnie wystawił palec i nacisnął. Rozległo się donośne westchnienie, cała metalowa maszyna zatrzęsła się gwałtownie i poleciały na nas małe drobinki kurzu. Po czym brzęczenie ustało. Mike odwrócił się do mnie powoli.

- Chyba trzeba wezwać fachowca.

Próba gotowania na tutejszej kuchence również dała mi się we znaki - to typ z czterema piekarnikami i zapominam, gdzie co wsadziłam. Wkładałam w jej przepastne czeluści brytfankę i potem następuje kakafonia trzasków, kiedy próbuję ją znaleźć.

- Gdzieś tu musi być - mówię z rozpaczą do dwojga głodnych dzieci i dwóch psów siedzących cierpliwie przy mojej nodze z czujnie nastawionymi uszami.

Dałam Claire tydzień wolnego, co było bardzo odważne z mojej strony, ale nie mogłam znieść myśli, że będzie się koło mnie uwijać, organizować wszystko i zabierać mi dzieci. Rozpakowywanie pudeł z dziećmi pod nogami jest nieco męczące, bo Tom natychmiast wyjmuje każdą rzecz, jaką włożę do szafy, lecz tak cudownie być prawdziwą rodziną w tym bajkowym - choć obecnie nieco zaśmieconym - otoczeniu. Dzieci mają tu tyle miejsca do zabawy: furtki, przez które mogą wbiegać i wybiegać, prawdziwe drzewa, na które Rebeka może się wspinać, łąkę do pasa na padoku. Będziemy musieli kupić mnóstwo nowych mebli - nasze stare zaginęły w tych wielkich pokojach i nie wyglądają dostatecznie nobliwie - ale już czuję, że to jest nasz dom. Nie po prostu dom, ale Dom. Nie mogę myśleć o tym, że w poniedziałek będę musiała się od niego oderwać i iść do pracy. Najchętniej spuściłabym kratę w bramie i zaczęła podgrzewać oliwę.

Październik

Niedziela, 4 października

No i jak to jest być panią ziemskiej posiadłości? - spytała Jill dziś rano.

Chodziła z pokoju do pokoju z kubkiem kawy w rękę i podziwiała szprosowe okna dzielone słupkami (moje), kamienne podłogi (moje), stare sosnowe drzwi z solidnymi mosiężnymi klamkami (moje).

- Cudownie - powiedziałam. - Dzieci czują się tu jak w raj, Rebeka zmieniła się nie do poznania. Pamiętasz, jak histeryzowała przed przeprowadzką? Teraz stała się idealnym dzieckiem. Idealnym w tym sensie, że w ogóle jej nie widuję.

- Wymarzona sytuacja - zgodziła się Jill, patrząc przez okno na Susie, która ciągnęła Daisy po trawie za włosy.

Odkąd tu zamieszkaliśmy, Rebeka mimo chłodnej jesiennej pogody, spędza każdą wolną chwilę na dworze i wspina się jak małpka po drzewach w sadzie, podczas gdy Tom radośnie baraszkuje pod nią na trawie. Jej kasety z filmami Disneya nadal leżą nierozpakowane w jednym z pudeł - dotychczas ani razu nie po prosiła o Małą syrenkę. W gruncie rzeczy w ogóle nie oglądamy telewizji. Byłabym gotowa uznać, że umarłam i zostałam wzięta do nieba, gdyby nie dystans między mną i Mike'em.

Myślałam, że będzie równie zachwycony przeprowadzką do tego domu jak ja, ale podszedł do tego z zapalem skazańca wiedzionego na śmierć. W zeszły poniedziałek pognałam z pracy do domu, wypakowałam zasłony i próbowałam przymierzyć je do okien. Nawet to było ekscytujące, chociaż nienawidzę wieszania firanek.

- Mike! - zawołałam głosem zduszonym przez ciężkie fałdy ciemnozielonego aksamitu; stałam, balansując niebezpiecznie na krześle z rękami w górze, które już zaczynały mi drętwieć. - Jak sądzisz, czy te będą tu dobre? - Słyszając jego kroki, odwróciłam się do niego, czekając na reakcję.

- Dobre - mruknął i wyszedł z pokoju.

- Nie przesadzaj z tym szaleńczym entuzjazmem - powiedziałam lodowato i spadłam z krzesła.

- Daj spokój, Carrie - uciał krótko, kiedy starałam się po raz setny wybadać, czemu jest nie w humorze, gdy w środę po pracy znów siedział bez słowa przy stole kuchennym, chowając się za gazetą.

Przedtem nasze kłótnie zawsze obracały się mniej lub bardziej wokół faktu, że nie spędzam z nim dość czasu, że trudno mi znaleźć chwilę tylko dla nas i że jestem zbyt zaabsorbowana dziećmi. Teraz chcę być z nim, ale ilekroć wyciągam do niego rękę, on mnie odpycha. Zawsze zakładałam, że nasza miłość jest rzeczą nienaruszalną i pewną, jak fakt, że któreś z dzieci, albo oboje, będzie mnie pilnie potrzebowało w chwili, gdy dzwoni telefon,

- A jak ci się układa z Mike'em? - spytała Jill ostrożnie, kiedy patrzyłyśmy na dzieci przez okno na strychu.

Tu na poddaszu jest ciemno i ponuro, a w kątach czają się pająki wielkości spodków. Kiedy zapalam światło, rozbiegają się na wszystkie strony, dźwigając ciężkie korpusy na kosmatych nogach. Jednak niczym niezrażona, w przyszłości mam zamiar urządzić tu szóstą sypialnię i pokój dla dzieci. Wspaniale jest mieć dom, który pozwala na plany na przyszłość. Już od pewnego czasu nie rozmawiałam z Jill o Mike'u - sytuacja stała się tak bolesna, że ciężko mi było o niej mówić.

- Okropnie - przyznałam teraz ponuro. - Czuję się, jakbym żyła z kompletnie obcym człowiekiem.

- Porozmawiaj z nim o tym - poradziła mi Jill rozsądnie i nagle pisnęła, odskakując na bok, gdy ogromny pajak ruszył szybko w kierunku jej buta. - Możemy już stąd zejść? - spytała nienaturalnie wysokim głosem.

- Nie mam jak z nim o tym porozmawiać. - Zeszliśmy ostrożnie po drabinie na zalany słońcem podest i zaczęłyśmy wytrzeptywać pajęczyny z włosów. - Za każdym razem, kiedy chcę wyjaśnić sytuację, odwarkuje mi, żebym przestała się go czepiać i że ma po prostu kłopoty w pracy. Nie mogę się do niego przebić. Zupełnie jakby zbudował wokół siebie barierę, od której się odbijam, ilekroć chcę się zbliżyć. Nie wyobrażam już sobie spania z nim. Nie wyobrażam sobie tak intymnej wzajemnej bliskości... - Głos mi się załamał i zerknęłam na Jill. - Przysięgam, gdybym nie znała go tak dobrze, pomyślałabym, że ma romans.

- A nie ma? - spytała Jill z wahaniem.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyłam zgorszona. - Nie bądź śmieszna. Ja i dzieci jesteśmy dla niego zbyt ważni. Poza tym, wiedziałabym o tym. Po prostu bym wiedziała.

Piątek, 8 października

Dzisiaj odbyła się między nami wielka awantura. Wszystko zaczęło się, wierzcie lub nie, od torby na śmieci. Kłótnie małżeńskie są w zarodku takie niewinne, prawda? Poprosiłam

Mike'a, żeby wyrzucił śmieci, bo zgromadziło się ich tyle, że pojemnik już się nie zamykał, i kiedy wyjął torbę, pękła mu w rękach. W ferworze przeprowadzki nie miałam czasu kupić porządnych, mocnych toreb w supermarkecie, więc kupiłam tańszy rodzaj w wiejskim sklepiku. I teraz na podłogę wysypały się kości kurczaka, butelki po winie, obierki marchewki, esencja po herbacie, stare gazety i mnóstwo innych śmieci. Przykryłam ręką usta, żeby zdusić rechot, bo miałam nieposkromioną ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem. Mike natomiast znieruchomiał na chwilę, trzymając w rękach resztki podartej torby, a potem rzucił wszystko na podłogę - łącznie ze zbitą butelką po mleku, którą chciałam zawinąć w gazetę, ale naturalnie nie zawinęłam.

- Przyniosę inną torbę - powiedziałam. - Pomóż mi posprzątać.

- To twój cholerny problem! - syknął, przekraczając ostrożnie kupę śmieci i zmierzając do drzwi. - Ty kupiłaś tandetne torby. Idę do łóżka.

Nie miałam zamiaru pozwolić mu na takie zachowanie. Chwyciłam go za ramię i zaczęliśmy się w ciszy mocować. Musiało to wyglądać jak scena z filmu niemego, ale wtedy nie było mi do śmiechu.

- Masz mi pomóc! - wrzasnęłam, uwieszając mu się na ramieniu. - Jestem tak zmęczona, że ledwo stoję na nogach! Choć raz pomyśl też o mnie, nie tylko o sobie!

- To twoja odwieczna wymówka - powiedział Mike, strzepując moją rękę, jakbym była trędowata. - Jesteś zbyt zmęczona na wszystko. Myślisz, że twoja praca jest tak stresująca? Spróbowałabyś mojej. Nie masz pojęcia, co to stres. Bawisz się w pieczenie ciasteczek, niczym jakaś cholerna pani domu z serialu telewizyjnego, i jedyne, o czym chcesz rozmawiać, to na jaki kolor pomalować sypialnię Rebeki. Ja mam trochę inne problemy na głowie. Jak na przykład spłata kredytu. Nie wiesz nawet, co będzie, jak stopy procentowe pójdą w górę. Nic cię to nie obchodzi, póki możesz chwalić się swoim sadem i imponować przyjaciół kom faktem, że Rebeka będzie mieć kucyka.

- Jak możesz tak mówić! - wybuchnęłam. - Ja płacę połowę tego kredytu i nie dostalibyśmy go bez mojej pensji! Pracuję równie ciężko jak ty, też nie jest mi łatwo, ale ty nigdy nawet nie spytasz, jak się czuję. Jesteś pochłonięty wyłącznie własnymi sprawami. No i co, jeśli stracisz pracę? Zawsze zostaje jeszcze moja pensja. Damy sobie radę.

Popatrzył na mnie wściekłym wzrokiem i wypadł z kuchni. Opadłam na krzesło, zalana łzami. Nie zniosę tego dłużej. Czuję się, jakbym żyła z Hunem Attylą.

Niedziela, 10 października

Dziś rano zadzwoniła mama.

- Jak się czujesz? - spytała z troską.

Jeśli nie rozmawiamy ze sobą dłużej niż jeden dzień, obawia się, że zostałam zamordowana przez szalejącego z siekierą psychopata.

- Dobrze - odpowiedziałam ostrożnie.

Czułam się fatalnie. Nie spałam całą noc i miałam wrażenie, że wystarczy na mnie mocniej dmuchnąć, żebym się przewróciła i rozbiła na drobne kawałki. Mike zniknął rano, dom był pusty i zimny.

- Jak dom? - spytała mama.

- Cudownie - powiedziałam. - Jest cudowny i od razu go pokochaliśmy.

- Macie ciepło? Te stare domy są strasznie trudne do ogrzania. Będziecie płacić majątek za gaz - dodała z niejaką satysfakcją. - Są w nim nietoperze?

- Nietoperze? - zaniepokoiłam się.

- Nietoperze, kochanie - powtórzyła dobitnie, jak małemu dziecku. - Wszystkie stare domy mają nietoperze, które gnieźdzą się pod dachem. W dodatku nie wolno się ich pozbyć, bo są pod ochroną. Wszędzie paskudzą. Przeprowadziliście już osuszanie?

- Tak, mam - odparłam ze znużeniem. - Cały zeszły tydzień ekipa fachowców wstrzykiwała coś w ściany.

- To na nic - stwierdziła. - Kiedy my robiliśmy osuszanie, zdzieraliśmy cały tynk. Wygląda mi na to, że zrobili ci to po łebkach. Muszę już kończyć. Czas wysłać twojego ojca do nowego centrum ogrodniczego. Mówię ci, to ciężka praca wymyślać dla niego wciąż nowe zajęcia.

- Pa, mam - powiedziałam.

- Pa, kochanie. - Rozłączyła się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Kusiło mnie nawet, żeby podzielić się z nią kłopotami z Mike'em, ale byłaby tak przerażona, że mogłaby dostać ataku serca. Małżeństwo jest na całe życie, a w przypadku tarć z ojcem jej motto zawsze brzmiało: „ustąpić”. Ja nie mam jak ustąpić, skoro Mike niczego ode mnie nie chce. Nie zamierzam jednak bez walki spisywać naszego małżeństwa na straty. Jill? Zawsze mogę się jej wyzalić, lecz ona mi powie, żebym rzuciła Mike'a w diabły, że nie jest wart moich łez i należy mi się coś więcej. Ale ja go kocham - próbowałam być obojętna, co nic nie dało - a poza tym, jest ojcem Toma i Rebeki. Jakim prawem miałabym ich rozdzielać? Nie mogę pozbawiać ich ojca tylko dlatego, że nam się nie układa. To nie ich wina. A gdyby, o zgrozo. Mike chciał wziąć dzieci? To w ogóle nie wchodzi w rachubę. Harriet? Harriet roześmieje się gorzko i powie, że wszyscy mężczyźni to dranie, moja droga,

trzeba po prostu grać w tę grę, wycisnąć z nich, ile się da i robić dobrą minę do złej gry, jak ona. Kate? No tak, Kate. To niezależna, wyzwolona kobieta, która ma jasno sprecyzowane poglądy na życie. Niewiele wie o dobrych i złych chwilach w małżeństwie, ale zna mnie i Mike'a od dawna. Mało ją widywałam od naszego wyjazdu na farmę piękności, bo odkąd awansowałam, nie pracujemy już razem. Zadzwoń do niej, postanowiłam w przystępie rozpaczy. Dobrze będzie zwierzyć się komuś, kto jest neutralny.

Telefon dzwonił i dzwonił; chciałam już odłożyć słuchawkę, myśląc, że Kate nie ma w domu, ale w końcu odezwała się zdyszczonym głosem.

- Nie przeszkadzam ci? - spytałam, - Może zadzwoniłam w nieodpowiedniej chwili?

- Carrie! Nie, nie, wszystko w porządku - zapewniła mnie. - Po prostu byłam w wannie.

- Chryste. Marzę o tym, żeby móc się kąpać w sobotę rano. Co u ciebie? Dawno cię nie widziałam. Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Odchodzę z BBC - odezwała się w końcu.

- Co? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Będę pracować w Midlands jako prezenterka.

Czemu Mike słowem nie wspomniał, że ją zatrudnili?

- Widziałaś się z Mike'em? - spytałam.

- Tak. Już dawno temu.

- A co Oliver na to?

- Oliver odszedł. Zostawił mnie dwa tygodnie temu.

- Boże, Kate, strasznie mi przykro. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytałam przygnębiona.

- Byłaś taka zajęta wyjazdem do Ameryki, nowym domem i w ogóle, że nie mogłam cię złapać.

No, proszę! Ładna ze mnie przyjaciółka! Byłam tak zaabsorbowana własnymi problemami, że nawet nie zauważyłam, jakie piekło przechodzi Kate. Rzeczywiście, muszę przyznać, że ilekroć widziałam ją w redakcji, wydawała mi się bardzo blada, a kiedy chciałam wyciągnąć ją na kawę, zawsze natychmiast gdzieś znikła.

- Ale z tą nową pracą to cudowna wiadomość, prawda? Przecież zawsze chciałaś być prezenterka - powiedziałam.

- Tak. Słuchaj, Carrie, muszę kończyć. Jestem umówiona na lunch. Zadzwoń do mnie w przyszłym tygodniu, to pogadamy. U ciebie wszystko dobrze? - zapytała jakby dla formy.

Nie bardzo mogłam w tym momencie zwać jej na głowę swoje kłopoty.

- W porządku - powiedziałam. - Może spotkamy się jakoś w najbliższych dniach?
Ale ona już odłożyła słuchawkę.

Niedziela, 11 października

- Czy ty i tatuś chcecie się rozwieść?

Jechałyśmy w szaleńczym pośpiechu na lekcję pływania, jak zwykle spóźnione, i omal nie zawadziłam o krawężnik. Zerknęłam spod oka na Rebeke, która całe rano była niezwykle spokojna i zamyślona, a teraz nagle wyskoczyła z tym pytaniem.

- Nie rozmawiacie ze sobą od wieków - ciągnęła - i słyszałam, jak w nocy płakałaś. Myślałaś, że śpię, ale ja cię słyszałam.

- Nie bądź niemądra - powiedziałam, z furią koncentrując się na utrzymaniu samochodu w prostej linii. - Nikt nie ma zamiaru się rozwódzić. Jesteśmy tylko bardzo zmęczeni przeprowadzką i mamy oboje ciężkie dni w pracy.

Rebeka milczała przez chwilę, a potem dodała, jakby dużo o tym myślała:

- Rozmawiałam w szkole z Katie o tym, że jesteś smutna, i ona powiedziała, że jej mamusia też dużo płakała, zanim rodzice się rozeszli. Teraz Katie ma dwa łóżka w dwóch domach i cztery koty, ale nie lubi przyjaciółki taty. Pachnie perfumami i za mocno całuje. A jej mama nadal ciągle płacze. - Rebeka z wielką uwagą poprawiła sobie futrzanego kota na kolanach i spojrzała na mnie przenikliwie. - Jesteś pewna, że nie chcesz się rozwieść z tatą?

- Oczywiście, że nie.

Odwrociłam się do niej i zobaczyłam, że jej oczy są pełne łez. Zatrzymałam się na poboczu, zgasłam silnik i wzięłam ją w ramiona.

- Za bardzo was kochamy - powiedziałam i w tym momencie sama poczułam łzy pod powiekami.

Tak dłużej być nie może. Nawet Rebeka widzi, co się dzieje. Nie możemy żyć w ten sposób.

Wtorek, 13 października

Trudno uwierzyć, ale jedyny weselszy moment w tym tygodniu przydarzył mi się, kiedy robiłam cytologię. Wzięłam wolne przed południe - powiedziałam Nickowi tylko tyle, że muszę iść do lekarza; gdyby usłyszał słowo „cytologia”, zapewne zzieleniałby i zemdlał. Nienawidzę tego badania. Jill poleciła mi nowego lekarza w ośrodku zdrowia w naszej

miejsowości, podobno ma seksowne oczy i ciepłe ręce. Wszystkie kobiety z okolicy ciągną do niego stadami. Myślałam, że uda mi się przy okazji odwiedzić Rebekę do szkoły, ale miałam wyznaczoną wizytę na dziewiątą i nie zdążyłabym wrócić. Kiedy weszłam, powitała mnie w rejestracji ta sama zasuszona stara panna, co zwykle.

- Jako nowa pacjentka musi pani wypełnić ten formularz - oświadczyła.

- Chcemy się zapisać całą rodziną - powiedziałam.

- Wobec tego będzie pani musiała wypełnić po jednym formularzu na każdego członka rodziny. Ale pani mąż musi podpisać się własnoręcznie. I najlepiej, żeby nowi pacjenci zgłaszali się na krótkie badanie ogólne. Może go pani poprosić, żeby zamówił sobie wizytę?

- Oczywiście - powiedziałam, wiedząc doskonale, że Mike za nic w świecie się nie stawi, jako że nigdy nie chodzi do lekarza, a ponadto musiałby ostro kłamać na temat ilości spożywanego alkoholu.

Wypełniłam formularz, a kiedy doszło do pytania: „Ile jednostek alkoholu codziennie wypijasz? „, skrzyżowałam z tyłu palce i napisałam: „dwie”. Akurat, prędzej dwanaście.

Niestety, okazało się, że wymaz do cytologii pobiera tu pielęgniarka, a nie lekarz. Cholera. Chociaż z drugiej strony może to nie byłby najlepszy sposób przedstawienia się młodemu doktorowi Kildareowi. W gabinecie pielęgniarka rzuciła okiem na moją kartę z przebiegiem ciąży i spytała, czy biorę pigułki antykoncepcyjne.

- Tak - powiedziałam (choć Bóg wie po co; w obecnej chwili w grę wchodziło tylko niepokalane poczęcie).

- Czy pani mąż nie myślał o wasektomii, jeśli nie chcecie mieć więcej dzieci?

Wyobraziłam sobie twarz Mike'a na myśl, że ktoś miałby gmerać przy jego jądrach.

- To nie wchodzi w rachubę - powiedziałam. - Na razie.

- Proszę wejść za parawan i rozebrać się od połowy.

O Boże. Złożyłam porządnie rzeczy na podłodze i wskoczyłam na łóżko ginekologiczne, przykrywając się szybko papierowym ręcznikiem.

- Doskonale. - Pielęgniarka weszła, machając tym obrzydliwym metalowym przyrządem, który przypomina żelazko do fryzowania. - Proszę rozchylić kolana... trochę szerzej... proszę się rozluźnić. - Jak mam się rozluźnić, kiedy całkiem obca osoba wsadza we mnie żelazko do fryzowania? - Może pani poczuć lekkie pieczenie - dodała.

Miała rację. Staralam się nie zwracać uwagi na jej poczynania i myśleć o czymś całkiem innym, nie mającym nic wspólnego z leżeniem na plecach z rozchyłonymi kolanami.

- To pani wprowadziła się niedawno do Złoty Dębów, prawda? - spytała.

- Tak - pisnęłam.
 - To piękna posiadłość. I rozległa. Pewno myślą państwo o kupieniu kucyka?
 - Mamy takie plany.
 - Ja też mieszkam na dużej farmie. W Steeple Aston, na końcu drogi.
 - To miło.
 - Hodujemy alpaki, to taka odmiana lam - powiedziała. Co takiego? - Pracuję tu tylko dorywczo, moja prawdziwa pasja to alpaki - wyjaśniła.
 - Bardzo interesujące - powiedziałam.
 - Nie chciałaby pani wziąć jednej? To doskonale zwierzęta dla dzieci, są takie łagodne i delikatne.
 - Na razie dopiero się urządzamy, ale dziękuję za ofertę - powiedziałam.
 - Nie ma za co. Może się pani ubrać, już po wszystkim - oznajmiła, niosąc ostrożnie moje komórki na swoje biurko.
- Nie co dzień idzie się zrobić cytologię i niemal wychodzi z alpaką.

Czwartek, 15 października

Dzień okresowej oceny pracy. Nick krąży od rana z ważną miną i na próżno staram się złapać jego wzrok. Chciałabym mieć to już za sobą, w obecnej chwili zaprzętąją mi głowę całkiem inne sprawy. Od czasu odejścia Kate cała redakcja aż huczy od plotek - podobno dostała pracę głównej prezenterki w Midlands, ciepłą posadkę zajmowaną od wieków przez jędzowatą lalę imieniem Monika, która uważa się za sztandarową postać ich telewizji. Jak wieść niesie, Monika pluje żółcią i grozi wszelkimi możliwymi procesami o zerwanie kontraktu. Można by pomyśleć, że Mike powinien podzielić się ze mną tymi nowinami, zwłaszcza że wie, jak blisko jesteśmy z Kate. Sądziłam, że Kate udało się tam wśliznąć na stanowisko jednej z początkujących prezenterek i że będzie odczytywać codzienne biuletyny, a nie prowadzić główny program. Cóż, brawo, dla niej to poważny sukces i duży skok w karierze. Może ją to pocieszy po stracie Olivera. Wciąż nie wiem, dlaczego odszedł, bo jeszcze do mnie nie zadzwoniła, ale pewno posłuchała mojej rady i próbowała go nakłonić do małżeństwa. A niech to! Jak się nazywa przeciwieństwo swatki?

Było już po lunchu, kiedy zadzwonił mój wewnętrzny telefon.

- Carrie, możesz wpaść do mnie na chwilę?

Nick.

- Jasne - powiedziałam.

Normalnie nie posiadałabym się z niecierpliwości przed takim spotkaniem, które mogło potencjalnie oznaczać podwyżkę, poklepanie po plecach, wzmiankę o czekającej mnie świetlanej przyszłości i generalne potwierdzenie, że jestem najlepsza na świecie - ale dzisiaj jakoś mnie to wszystko mało obchodzi. Martwię się Mike'em, a Rebeka od początku tygodnia jest osowiała i co chwila wybucha płaczem. Chodzi za mną krok w krok, czeka pod drzwiami łazienki, aż wyjdę, i maże się, kiedy mnie nie ma. Dziś rano musiałam odganiać ją jak natręta, żeby móc wyjść do pracy.

- Witam, Carrie - powiedział Nick, umieszczając swój brzuch za wielkim dębowym biurkiem i podsuwając mi teczkę z ocenami okresowymi. - Przejrzyj to.

Przeczytałam w milczeniu plik arkuszy. Oprócz wpadki z dokumentem o dysleksji, zebrałam same pochwały. Kompetentna, opanowana w chwilach kryzysu, doskonały menedżer, towarzyska, powszechnie lubiana, urodzony kierownik zespołu. Czy to ja? Jeszcze rok temu skakałabym z radości. Dzisiaj nie umiem jakoś wykrzesać z siebie entuzjazmu. Potrafię myśleć tylko o tym, jak Rebeka zagryzała wargi, kiedy wychodziłam z domu. Powiedziałam jej, żeby była dzielna, przecież wieczorem wrócę, ale ona nie reaguje już na ten rodzaj pociechy. A Claire była wobec niej dość szorstka i obcesowo popchnęła ją do kuchni, kiedy otwierałam frontowe drzwi. Jakie ona ma prawo dyktować moim dzieciom, jak się mają zachowywać? Wszelkie prawo, jak sądzę.

- No i co o tym myślisz? - spytał Nick, uśmiechając się z zadowoleniem. - Wypadłaś całkiem nieźle, prawda? A mam dla ciebie jeszcze lepszą wiadomość. W zeszłym tygodniu zadzwonił do mnie Tom Warner, dyrektor sekcji planowania z telewizji centralnej. Chce, żebym oddelegował mu kogoś na stanowisko wice naczelnego w jego dziale. Zaproponowałem ciebie. Myślę, że jesteś już gotowa wypłynąć na szerokie wody, a to byłby olbrzymi krok naprzód, nie uważasz? Ośrodek telewizyjny w Londynie?

Popatrzyłam na niego z obłędem w oczach. Telewizja Centralna? Jak, do cholery, miałabym tam pracować? Co z dziećmi? Nick nie zauważył mojej konsternacji. Wstał i otworzył szarmancko przede mną drzwi, mówiąc:

- Pomyśl o tym. Obgadaj to z Mike'em. Na początek to będzie delegacja na pół roku, a dojazd pociągiem z twojej miejscowości nie powinien chyba być problemem, prawda? Żał mi będzie cię tracić, ale mówiąc między nami, ja też mam nadzieję niedługo tam trafić. To właściwe miejsce do pracy w telewizji.

Wróciłam do siebie i usiadłam za biurkiem. W głowie mi szumiało, jakbym miała zemdleć. To cudowna oferta - oznaczała zaspokojenie wszystkich moich ambicji. Zarabiałabym o wiele więcej i znalazła się tam, gdzie zawsze chciałam się znaleźć. Powinnam

nie posiadać się ze szczęścia i robić już plany na przyszłość, opracowywać sposób dojazdu i zapewnienia opieki dzieciom, obmyślać metodę na sprawne dopasowanie wszystkich trybików. Ale jakoś mnie to nie pociągało. Wydawało się nieważne. Kiedyś już wisiłabym na telefonie, czarując Toma Warnera i umawiając się z nim na spotkanie, teraz czułam tylko panikę i rozpacz. Jeszcze więcej pracy. Więcej godzin z dala od domu. Więcej pilnych zobowiązań, które będą narastać i każda drobna przeszkoda, jak choroba dziecka, będzie oznaczać katastrofę. Mike nigdy nie zgodzi się na przeprowadzkę, a jeśli po pół roku zaproponują mi stały etat, szaleństwem byłoby codziennie dojeżdżać. Będziemy musieli przenieść się na stałe. Znowu zmieniać dzieciom otoczenie, szukać nowego domu, nowej szkoły, nowej niani... Mogłabym też przeprowadzić się sama. Sama z dziećmi. Z londyńską pensją mogłabym sama spłacić kredyt hipoteczny, a tamtejszy ośrodek telewizyjny ma wspaniałą żłobek i świetlicę... Nie. Nie ma mowy o jeszcze dłuższych godzinach rozłąki. Muszę pojechać do domu i wszystko przemyśleć. Zadzwoiłam do Nicka i poprosiłam o wolne popołudnie.

Po drodze zorientowałam się, że to pora, o jakiej Rebeka kończy lekcje. Skręciłam do szkoły z nadzieją, że zdążę przed Claire, wyręcę ją, a potem wyszarpię jej moje własne dzieci. Ugotuję prawdziwą domową kolację i spędzę trochę czasu, bawiąc się z nimi. Rozpalę ogień w kominku i zagram z Rebeką w karty... Przed oczami zarysował mi się obraz sielskiego popołudnia. Rebeka miała później lekcję baletu, na którą będę mogła ją zawieźć. Po raz pierwszy tego dnia poczułam się szczęśliwa.

Na szosie był duży ruch i kiedy podjechałam pod szkołę, dzieci już wychodziły. Zatrzymałam samochód i wysiadłam, rozglądając się za Claire. Stała po drugiej stronie drogi z Tomem, który machał wesoło balonikiem, siedząc w wózeczku. W tym momencie przez bramę wybiegła Rebeka z dwoma koleżankami. Zobaczyła Claire i nawet z daleka dostrzegłam, że twarz jej się rozjaśniła. Podbiegła do niej i obie mocno się uściskały. Potem Claire objęła ją i popychając wózek z Tomem, ruszyła do swojego samochodu, a Rebeka zaczęła jej coś z podnieceniem opowiadać, jeszcze zanim pożegnała się ze swoimi przyjaciółkami. Był to uchwycony na gorąco moment z życia moich dzieci, krótka migawka, jedna z wielu chwil, jakie zdarzały się co dzień. Nic nadzwyczajnego, tylko minuta z tysięcy minut, który były dla mnie zamkniętą księgą. Poczułam się, jakbym otworzyła strony tej książki i zobaczyła, co tracę. Praktycznie rzecz biorąc, to Claire była ich mamą.

Nie zawołałam ich. Cofnęłam się i cichcem, żeby mnie nie zauważyli, wśliznęłam się do samochodu. Nie byłam tu potrzebna ani oczekiwana. Byłam zupełnie zbędna.

Sobota, 17 października

Po całym dniu zwijania się jak w ukropie - pranie, sprawunki, spacer z psami, sprzątanie (nadal nie mamy sprzątaczkę i zrobienie porządków w domu zajęło mi przeszło pięć godzin, z Tomem pętającym mi się pod nogami) - byłam gotowa paść do łóżka jeszcze przed ósmą. Ale nic z tego. Dziś wieczorem muszę porozmawiać z Mike'em.

Dzisiaj po południu Mike grabił liście w ogrodzie, a Rebeka skakała po zgrabionych kupkach w swoich nowych kozaczkach typu Barbie. Słyszałam z domu ich śmiech, ale jak wyszłam do nich, z Tomem depczącym mi po piętach w za dużych kaloszach (po Rebecce), mój widok podziałał na Mike'a jak kubeł zimnej wody. Jak to się dzieje, że własny mąż wprawia mnie w panikę i zażenowanie?

- Mike - spytałam - czy będziesz dziś wieczorem w domu?

- Tak - odparł krótko. - Dlaczego pytasz?

- Po prostu chcę wiedzieć. Kupiłam steki na kolację i chciałam się upewnić, czy nie masz innych planów.

- Nie, nie mam.

- To świetnie. - Uśmiechnęłam się blado, a kiedy odwróciłam się, żeby podnieść Toma, znów rozległ się ich śmiech.

Biorąc później kąpiel, byłam dziwnie napięta i zdenerwowana. To mój własny mąż, powtarzałam sobie, ktoś, z kim żyję od ponad siedmiu lat. Więc dlaczego czuję się jak nastolatka przed randką? Jeśli Mike zaaprobuje mój plan, w domu nastąpi wielka zmiana. Prawdziwa, fundamentalna zmiana. I zupełnie możliwe, że uratuje to nasze małżeństwo. Albo całkiem je przekreśli. Po tej jednej rozmowie w naszym życiu może nastąpić przełom i dziw nie było pomyśleć, że dziś wieczorem zostanie podjęta taka wiekopomna decyzja. Kiedy się ubierałam, zadzwonił telefon.

- Pani Adams? - spytał nieznaną głosem. - Może mi pani poświęcić chwilę czasu? Robimy przegląd izolacji strychów w tej okolicy i chciałbym się dowiedzieć, czy...

Popatrzyłam na telefon z niedowierzaniem. Za chwilę miała się rozstrzygnąć moja przyszłość, a ten człowiek pyta mnie o izolację strychu?

- Nie, dziękuję - powiedziałam uprzejmie i odłożyłam słuchawkę. A potem się rozplakałam.

Przy robieniu kolacji uznałam, że kiedy zasiądziemy wreszcie z Mike'em naprzeciwko siebie przy wielkim stole kuchennym, w tle powinien zawodzić chór operowy, złożony z pełnych ekspresji włoskich śpiewaczek o falujących biustach. Chyba należy nam się bardziej

wyrafinowana widownia niż znudzony labrador i pochrapujący golden retriever? Miałam ochotę podejść i szturchnąć go nogą. Obudź się, zaraz zdecydują się twoje losy, pomyślałam. Możesz zostać psem mieszkającym w mieście z samotną matką. Otworzył jedno oko i spojrzał na mnie bez większego zainteresowania, po czym westchnął i znów zasnął, niewiele się przejmując wiszącą nad nim groźbą.

Mike wszedł do kuchni i wziął ulubiony kubek Rebeki.

- Prosiła o kakao przed snem - wyjaśnił, sięgając do górnej szafki.

- To szkodliwe dla zębów - powiedziałam odruchowo, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

Chciał sprawić jej przyjemność. Spędzili ze sobą cały dzień, paląc liście i zbierając nadpsute jabłka do wielkiego wiklinowego kosza, podczas gdy ja siedziałam w domu z Tomem.

- Dobrze - zgodził się spokojnie. - Wobec tego dam jej mleko.

Poszedł jej poczytać, a ja trzęsącymi się rękami nakładałam śmietanę do wydrążonych kartofli i rozrzucalam po podłodze minimarchewki. Nie potrafię gotować, kiedy jestem zdenerwowana, a solidne łyki czerwonego wina, którym się raczyłam, też zrobiły swoje. Od rana nic nie jadłam i już szumiało mi w głowie; niewiele brakowało, żebym dała nura do wrzącej marchewki.

- No dobrze - powiedział Mike, zasiadając przy stole nad parującym talerzem. - O co chodzi?

Przepowiadałam sobie całą przemowę nieskończoną ilość razy, racjonalnie i ze spokojem przedkładając swoje racje. Ale jak tylko na mnie spojrzał, dolna warga mi się zatrzęsała i wybuchnęłam płaczem. Pięknie. Doskonały początek.

- Co ci jest, na litość boską? - zdumiał się Mike, odsuwając gwałtownie talerz, żeby moje łzy nie pociekły przypadkiem na jego zawartość. Nie jadł takiej kolacji od niepamiętnych czasów.

- A jak sądzisz, do cholery, co mi może być? - załkałam. - Nie rozmawiamy ze sobą od miesięcy i życie z tobą jest jak życie z niewidzialnym człowiekiem. Nie odzywasz się do mnie, nie chcesz się ze mną kochać, w ogóle nic nie chcesz. Jak ci się wydaje, co ja czuję? Co czuję, kiedy odwracasz się ode mnie w łóżku, kiedy odsuwasz się, gdy cię dotykam? Nie mówisz mi nic o swojej pracy, o tym, co się z tobą dzieje. Odgradziłeś się ode mnie. Mam wrażenie, że jesteś kimś obcym, a nasze małżeństwo już nie istnieje.

Zerwałam się od stołu i chwyciłam ręcznik papierowy. Miałam być spokojna, piękna i opanowana, a czym się skończyło? Jestem opuchnięta i czerwona jak burak. Angus dalej

chrapał.

- Nie powiedziałaś mi nic o Kate, ani nie zainteresowałaś się moją pracą - ciągnęłam.

- Czego o Kate? - spytał niebezpiecznie spokojnym tonem.

- O jej sukcesie. Czuję się, jakbyś wyrzucił mnie ze swojego życia, jakbym nic już dla ciebie nie znaczyła.

- Carrie, Carrie - powiedział Mike i po raz pierwszy od dawna wziął mnie za rękę. - To nieprawda. Nic z tego nie jest prawdą. To ty odwróciłaś się ode mnie, nie pamiętasz? Ty powiedziałaś, że jestem bezużyteczny, że mnie nie potrzebujesz, że lepiej dałabyś sobie radę beze mnie. I jak się potem miałem czuć? Wspaniale? Od czasu narodzin Toma musiałem cię niemal przywiązywać do łóżka, żeby się z tobą kochać, a ty mi mówisz, że to ja cię nie chcę? To bzdura. Postawiłaś sprawę całkiem jasno, że nie jestem ci do niczego potrzebny i tylko stoję ci na drodze w samodzielnym ułożeniu sobie życia z dziećmi. Masz dom, jaki chciałaś, pracę, jaką chciałaś, dzieci, które chciałaś i styl życia, do jakiego dążyłaś. Czasem masz ochotę do tego zestawu dołączyć jeszcze mnie, ale to, do ciężkiej cholery, trochę za mało!

Dotychczas mówił spokojnie, lecz przy ostatnich słowach nerwy mu puściły i rąbnął pięścią w stół. Talerze podskoczyły, a Angus obudził się i podniósł czujnie łeb. Kichnął, popatrzył na nas pytająco i z westchnieniem ułożył się z powrotem na podłodze. Czy można prosić o spokój? Jest tu ktoś, kto próbuje spać. Mike uczynił widoczny wysiłek, żeby się opanować.

- Próbowałem pogрузić się w pracy, ale to nie wystarczy. Twoje uczucia do mnie się skończyły. I nawet nie próbujesz tego ukryć.

- Nieprawda! - zaprzeczyłam, żłobiąc trzęsącą się ręką głębokie bruzdy widelcem w sosnowym stole. - Cały czas okazuję ci uczucie. Obejmuję cię, dotykam... To ty mnie unikasz.

- Bo myślałem, że mnie nie chcesz, że budzę w tobie obrzydzenie.

- Chryste - powiedziałam. - Ale się porobiło.

- Niewątpliwie. Czy to jest właśnie ta ważna rzecz, którą chciałaś mi oznajmić? Że nasze małżeństwo jest do niczego? Że chcesz... je zakończyć?

- Nie! - Popatrzyłam na niego z przerażeniem. - Musimy porozmawiać, ale o czymś innym. Zaofiarowano mi pracę w ośrodku telewizyjnym w Londynie.

Mike patrzył na mnie przez dłuższą chwilę bez słowa.

- I...? - odezwał się w końcu, lekko drżącym głosem.

- I postanowiłam jej nie przyjąć.

Ręka, którą ścisnął widelce tak mocno, aż pobieleły mu kostki, rozluźniła się.

- Chwała Bogu - powiedział.

- Prawdę mówiąc - dodałam - nie tylko nie zamierzam przyjąć tej posady, ale w ogóle chcę zrezygnować z pracy.

W kuchni zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Słysząc było tylko tykanie zegara i pochrapywanie Angusa, kiedy Mike przetrwał tę wiadomość.

- Chcesz przestać pracować... i po prostu zostać w domu?

- Tak - potwierdziłam, starając się zachowywać z pewnością siebie, której wcale nie czułam. Dlaczego on tak utrudnia tę rozmowę? Wzięłam głęboki oddech. - Mam dosyć oddawania dzieci Claire. To już nie zdaje egzaminu. Chcę je odzyskać.

- A w jaki sposób spłacimy kredyt?

- Będziemy musieli się nad tym zastanowić - powiedziałam. - Nie chcę być samolubna, ale czuję... czuję, że jeśli tak dalej pójdzie, to zwariuję. Praca przestała mnie interesować, żadne osiągnięcia mnie nie cieszą. Nie obchodzi mnie awans, nie obchodzi mnie, co Nick myśli, marzę tylko o tym, żeby dzień jak najszybciej się skończył i żebym mogła wracać do domu. Jestem zmęczona nieustanną gonitwą, wiecznym brakiem czasu dla dzieci, piętrzeniem się zajęć domowych. Tom jest taki słodki; jeszcze trochę, a stracę jego pierwsze lata, a Rebeka naprawdę mnie potrzebuje. Nie chcę poniewczasie robić sobie wyrzutów i pytać dzieci na starość, czy miały szczęśliwe dzieciństwo. Proszę - dodałam - powiedz, że to dobry pomysł.

- Wygląda na to, że już podjęłaś decyzję. - Mike jednym haustem wypił wino i wbił wzrok w kieliszek, a potem w Turtle'a, który trącał go nosem, dopominając się o tłuszcz ze steku. - Moje zdanie się nie liczy.

Wstał od stołu i nie mówiąc ani słowa, pomaszerował na górę do sypialni.

Sobota, 24 października

- Zwariowałaś - oświadczyła Jill. - Kompletnie i bez reszty zwariowałaś. Jak zapłacicie za dom? I za szkołę Rebeki? I za twój samochód? Z czego będziecie żyć?

- Ty pracujesz tylko na pół etatu - próbowałam się bronić.

- Tak, aleja nie mieszkam w pieprzonym Hampton Court i nie posyłam dzieci do prywatnej szkoły - wytknęła mi Jill.

Nie przestawała nawoływać mnie do opamiętania, odkąd zadzwoniłam do niej, żeby się podzielić wielką nowiną. Spodziewałam się poparcia, tymczasem Jill się wściekła.

- Jak mam mówić dziewczynkom, że jeśli będą dobrze się uczyć i skończą studia, to dostaną cudowną pracę jak ciocia Carrie i nie będą musiały polegać na mężczyźnie, skoro ty

rzucasz to w diabły? Jesteś jedynym pozytywnym przykładem, jaki mogę im dać. Gdzie się podziela równość i wszystkie inne ważne powody do pracy na pełnym etacie, którymi tak hojnie szafowałaś?

- Nie jestem szczęśliwa - powiedziałam.

- A kto jest? Myślisz, że będziesz szczęśliwsza zdana we wszystkim na Mike'a?

- To nas zbliży. I doda mu męskiej pewności siebie.

- Carrie, jeśli myślisz, że konieczność proszenia męża co tydzień o pieniądze jest receptą na szczęście małżeńskie, to całkiem postradałaś zmysły.

- Och, to cudowna nowina - zaczęła Harriet do słuchawki. - Nareszcie będziesz mogła brać udział w naszych porannych spotkaniach przy kawie. I pomóc w tym roku przy letnim festynie. Och, i może nawet namówię cię na jeden czy drugi dyżur w sklepie dobroczynnym. A najlepsze - tu głos się jej jeszcze bardziej ożywił - że będziemy mogły jeździć razem na zakupy.

- Zakupy - powiedział Mike tuż przed kolacją - trzeba będzie ograniczyć do minimum. Żadnych więcej wypadów do Oksfordu po nowe fatalaszki do twojej pękającej szafy. Dzieci też nie potrzebują teraz ubrań, ich szuflady już się ledwo domykają. I nie wiem, czy będzie nas stać na dwa samochody.

Siedział przy kuchennym stole nad naszymi rachunkami i wyciągami z banku. W środę wieczorem, po dwóch dniach uporczywego milczenia, byłam już bliska wybuchu. Stałam po pracy nad zlewem, myjąc butelki Toma, kiedy usłyszałam trzask drzwi frontowych, ale nie odwróciłam się. Byłam ignorowana wystarczająco długo, wielkie dzięki. Minutę później usłyszałam za sobą kroki. Zesztywniałam i zajęłam się bardzo dokładnym płukaniem. Nagle poczułam, jak oplatają mnie w pasie jego ramiona.

- To wspomniały pomysł - powiedział mi Mike do ucha. - Im dłużej o tym myślę, tym lepszy mi się wydaje.

Odchyliłam głowę i z ulgą oparłam o jego tors. Bogu dzięki, Bogu dzięki. Może teraz wszyscy odnajdziemy dom.

Co mnie jednak martwi, to fakt, że Mike z taką łatwością wszedł w rolę jedynego żywiciela rodziny. Z taką przerażającą łatwością. Patrząc, jak siedzi u szczytu stołu, władczo przeglądając rachunki, pomyślałam: Kogo mi on przypomina? Odpowiedź była jak kulebki zimnej wody: Mojego ojca. Kiedy zacznę się usprawiedliwiać, że kupiłam kolorowy magazyn, będę już wiedzieć, że przyszło najgorsze. Stałam się moją matką.

W międzyczasie zaczęły dręczyć mnie rozmaite wątpliwości. Początkowo moja decyzja wydawała mi się taka odważna, taka oczywista, że nie wymagała nawet uzasadnienia.

Teraz dała o sobie znać rzeczywistość. Mój samochód jest samochodem służbowym. Trzeba go będzie oddać. Co ze składkami emerytalnymi? Trzeba je będzie albo podjąć, albo przekazać na konto jakiegoś prywatnego funduszu i opłacać z własnej kieszeni. Całe szczęście, że wróciłam do pracy na dłużej niż pół roku, bo w przeciwnym wypadku musiałabym zwracać pieniądze za urlop macierzyński. Pozostawała też delikatna kwestia powiadomienia Nicka, że odchodzę. W tym tygodniu co najmniej pięć razy już miałam to na końcu języka, lecz wstrzymywała mnie myśl, że i tak czeka nas rozmowa o przeniesieniu do Londynu, więc mogę to odłożyć na później. Na razie nic o tym nie wspominał. I - o Boże - Claire. Jak powiedzieć Claire, że straciła pracę?

Piątek, 30 października

- Nick? Masz chwilę czasu? - spytałam, wsuwając dziś rano głowę do jego gabinetu.

- Jasne - uśmiechnął się szeroko. - Wejdz. Przemysłałaś już moją propozycję? Przed chwilą rozmawiałem z Tomem i powiedziałem mu o tobie. Przyjął to bardzo przychylnie. Wiedziałaś o tym, że pracował kiedyś z Mike'em? Cieszy się, że cię pozna i...

- Nie wezmę tej pracy - powiedziałam bardzo szybko.

- Co?

- Nie wezmę tej pracy i jest jeszcze coś, co chciałam ci po wiedzieć... - Urwałam i zmusiłam się, żeby spojrzeć mu prosto w dobroduszną twarz. - Odchodzę.

- Chyba żartujesz. - Szeroki uśmiech znikł. Nick był wyraźnie wstrząśnięty. - Dlaczego? Posłuchaj, wiem, że cię ostro skrytykowałem za ten dokument, ale to był tylko ten jeden raz, na miłość boską! Dokąd odchodzisz? - spytał, przewiercając mnie zwężonymi ze złości oczami. - Przyłączasz się do ekipy Mike'a?

- Ależ skąd! - zaprzeczyłam, zaszokowana. - Przecież wiesz, że nie zdradziłabym BBC.

- Wobec tego dokąd?

- Donikąd. Zamierzam przestać pracować i zająć się dziećmi. W domu.

Nick popatrzył na mnie, jakbym miała dwie głowy.

- Chcesz rzucić pracę i zostać gospodynią domową? - Zaczął się śmiać. - I to akurat ty? Niestychane! Znienawidzisz to, zanim się obejrzysz. Znienawidzisz siedzenie w domu z dziećmi przez cały dzień. Kiedy patrzę na moją żonę... przecież ona w ogóle nie ma życia, ciągle tylko kręci się wokół nas. Zawsze cię podziwiałem za to, jak dajesz sobie radę. Praktycznie nawet nie wiedziałaś, że masz dzieci. - Skrzywiłam się boleśnie. - Masz taką

ciekawą pracę, taką obiecującą przyszłość. Nie możesz tego zmarnować. To byłoby szaleństwo. Pomyśl o twoim wykształceniu, o wszystkich kursach, o zdobytych doświadczeniach... - Jego umysł już pracował jak komputer, podliczając pieniądze, jakie telewizja regionalna na mnie wydała. Poczulałam się strasznie winna. Może to była zła decyzja, może nie przemyślałam jej do końca... Cholera. Jeśli teraz odejdę, nigdy nie przyjmą mnie z powrotem. Zostanę na zawsze uwiązana do domu i dzieci. Ale raz kozie śmierć. I tak nie zamierzam tu wracać. Choćbym chciała, to nie mogę - zrobiłabym z siebie kompletną idiotkę. Rzucam pracę, bo chcę więcej przebywać z dziećmi, a potem wracam z podkulonym ogonem, bo chcę przebywać z nimi mniej?

- Przykro mi, Nick - powiedziałam. - Naprawdę. Ale nie zmienię zdania. Czuję, że muszę tak postąpić. Będziesz miał mnóstwo kandydatów na moje miejsce, a jakbym wzięła tę posadę w Londynie, i tak bym stąd odeszła.

- No cóż, trudno. Jeśli jesteś absolutnie pewna... To twoja decyzja. Pamiętaj, gdybyś chciała kiedyś wrócić, to zadzwoń do mnie. Naprawdę żałuję, że cię tracę. Przypuszczam, że pięć tysięcy więcej nic by nie zmieniło?

- Nick! Nie zamierzasz chyba posuwać się do przekupstwa? Roześmiał się i podniósł rękę.

- OK, OK, wygrałaś. Ale będzie mi ciebie brakować. I nam wszystkim.

- Dzięki - powiedziałam, czując łyzy pod powiekami. Jezu, tylko tego brakowało, żebym zaczęła się mazać! Otworzyłam drzwi i poszłam do redakcji. Do mojej dawnej redakcji. Popatrzyłam na salę. Pete z długopisem w dłoni i z nogami na biurku rozmawiał z ożywieniem przez telefon. Rzędy szumiących komputerów, stosy gazet wysypujących się ze stołów na podłogę, wybuchy śmiechu, dzwoniące bez przerwy telefony, trzask nieustannie otwieranych drzwi, przez które co chwilę ktoś wchodził i wychodził, drukarki wypluwające z siebie biuletyny i scenariusze. Mój świat. To było miejsce, które wyzwalało we mnie energię, które co rano napędzało mnie do życia samym rozedrganiem, gwarem, gorączkowym pośpiechem, jaki zawsze panuje w dziale wiadomości. To wszystko było znajome aż do bólu, znajome jak mój własny dom; w pewnym sensie to był mój dom - spędzałam tu znacznie więcej czasu niż tam. Znajomi byli wszyscy ci ludzie, moi przyjaciele, z którymi śmiałam się, panikowałam, sprzeczałam, a teraz miałam odejść i nigdy więcej ich nie zobaczyć.

Kim będę? Moja tożsamość, mój obraz siebie samej przesta nie istnieć. Wszystko, co robiłam w życiu, prowadziło do tego miejsca. Dobre stopnie w szkole, zdawane egzaminy, studia na uniwersytecie, dyplom, praca w gazecie, później w radiu, a w końcu w telewizji - wszystko było obliczone na sukces, na stopniowe wspinanie się po szczeblach kariery. Praca

pozwalala mi być z siebie dumną, wzbudzała dla mnie szacunek u innych. Kim bez niej będę? Jeszcze jedną twarzą w tłumie zmierzającym donikąd. Anonimową kobietą przepychającą się z wózkiem po sklepach, martwiącą się o ceny żywności i co dzień rano mającą przed sobą dokładnie taki sam dzień jak poprzedni.

Na co będę czekać? Na powrót Mike'a z pracy? Na wakacje? Wszystkie siedzące w domu matki, jakie znam, spędzają życie planując następne wakacje, jako środek ucieczki. Ja tego nie muszę robić, mam swoją pracę, zawsze różnorodną, zawsze ciekawą. Codziennie spotykam nowych ludzi, jadę w nowe miejsca. To nie jest bez znaczenia, gdzie się znajduję. Ja sama nie jestem bez znaczenia. Mam do spełnienia pewną funkcję w prawdziwym świecie. Może teraz będę malować usta tylko idąc do sklepu. O Boże. Może zacznę uczęszczać na poranne kawki i świergotać o dzieciach, bo nie będę miała innych tematów. Zostanę ofiarą śmierci przez prace domowe. Mój mózg ulegnie zwyrodnieniu. Jezu! Może nawet zacznę lubić ubrania od Marksa i Spencera. Chciałabym, aby odejście z pracy jawiło mi się jako coś szlachetnego, pełnego nowych wyzwań, stymulującego i dającego satysfakcję. Tymczasem myślę tylko o tym, że stanę się taka jak Harriet, która ubrana jak spod igły odprowadza dzieci do szkoły, bo to jedyne miejsce, gdzie może się pokazać. I że będę musiała pytać męża, czy mogę sobie kupić nową sukienkę. Niech to wszyscy diabli! Czy naprawdę zamierzam zrobić takie głupstwo?

Usiadłam za biurkiem i załogowałam się. Użytkownik: Adams, hasło: Rebeka. Wkrótce to hasło nie będzie mi już potrzebne, a ja nie będę Carrie Adams, tylko panią Adams. Gospodynią domową, matką dwójki dzieci. Nikim specjalnym.

Komputer pokazał mi w prawym górnym rogu, że mam nową wiadomość. „Zwariowałaś? Naprawdę masz zamiar siedzieć w domu, piec ciasto i wycierać zasmarkane nosy?” - pytał Pete. „Życie nie kończy się na pracy w BBC. Czas na zmiany” - odpisałam. „Będzie nam ciebie brakować” - wyświetliło się na monitorze. A potem: „Kiedy odchodzisz?”

A to świnią. Już się szykuje na moje miejsce. Ale to dobre pytanie. Powinnam właściwie dać miesięczne wypowiedzenie, jednak musiałabym wtedy zostać prawie do Świąt. Skoro już podjęłam taką wiekopomną decyzję, to chcę odejść jak najszybciej, a nie zwlekać jeszcze przez miesiąc. Napisałam do Nicka: „Mogę dać wypowiedzenie tylko dwutygodniowe?”. Odpowiedział: „Myślę, że tak. Ale po co ten pośpiech?”. Żebym się nie rozmyśliła, mruknęłam pod nosem.

Listopad

Niedziela, 1 listopada

Nie mogę się już doczekać, żeby powiedzieć dzieciom, ale najpierw muszę załatwić sprawę z Claire, bo Rebeka natychmiast wszystko wypaple. Połowa mnie aż kipi z radości do tego stopnia, że ciągle ściskam dzieci i wiruję z Tomem w objęciach - mój, mój, cały mój! - a w głowie huczy mi od najrozmaitszych pomysłów, co zrobię w domu. Pomaluję pokój Rebeki, uporządkuję wszystkie szuflady, posprzątam w garażu, pozbędę się wreszcie pudeł po przeprowadzce, wyczyszczę kuchenkę, zacznę prace ogrodowe - lista przyjemności ciągnie się bez końca. Będę mieć tyle czasu... Tyle cudownego, wolnego czasu... I mogę kupić nowe firanki do pokoju Rebeki... Stop. Nie wiadomo, czy mogę. To druga strona medalu i główny powód do zmartwienia. Oprócz obawy, że przestanę istnieć jako inteligentna, myśląca jednostka i stracę pewność siebie w wyrażaniu własnych poglądów na przyjęciach (w końcu, co ja mogę wiedzieć? Nie biorę czynnego udziału w życiu intelektualnym, tylko krzątam się po kuchni, słuchając audycji radiowej dla gospodyń domowych) dochodzi jeszcze problem finansowy. Z pieniędzmi będzie krucho. Mike obliczył, że po zapłaceniu raty kredytowej i comiesięcznych stałych rachunków, zostanie nam na życie połowa tego, co obecnie. Jakoś trzeba sobie będzie z tym poradzić. Nie muszę robić ogromnych zakupów co tydzień i wydawać fortuny w supermarkecie. Teraz będę miała czas na kupowanie świeżych produktów w wiejskim sklepiku. Może nawet sprawię sobie wiklinowy koszyk. Nie. Nie należy popadać w przesadę.

Mike postanowił, że będzie jeździć do pracy pociągiem, a ja, po dostarczeniu go rano na stację, będę mieć do dyspozycji samochód, żeby wozić Rebeke do szkoły. Nasz rachunek za benzynę zmniejszy się o połowę dzięki posiadaniu jednego auta, a wczoraj wieczorem usiadłam i obliczyłam, ile pieniędzy kosztuje mnie moja posada. Prawie wszystkie ubrania kupuję, żeby się dobrze prezentować w pracy, do tego dochodzą codzienne dojazdy, lunchy, drinki w barze. Teraz trzeba będzie zapomnieć o jedzeniu na mieście i systematycznie oszczędzać na wakacje. Chryste, brakuje tylko włosiennicy. Nie wyobrażam sobie, żebym umiała być aż tak rozważna. Całe życie miotalam się między rozrzutnością a wyrzutami sumienia, po których znów szastałam forszą. Nienawidzę par, które planują budżet z ołówkiem w rękę, oszczędzają w kasach mieszkaniowych, zapisują każdy wydatek i odmawiają sobie wszystkiego. Obliczają, ile będzie kosztować ich opiekunka do dzieci, zanim zdecydują się gdzieś wyjść. Sumują, co jedli w restauracji, kiedy są gdzieś z inną parą - „Nie, ja nie brałam deseru i prawie nie piłam wina, bo prowadzę” - zamiast podzielić rachunek na pół. Aż boję

się pomyśleć, że możemy się tacy stać. Całe szczęście, że Mike przeznaczył okrągłą sumkę ze swojej premii na czesne Rebeki, dzięki czemu mamy jej szkołę opłaconą przynajmniej na rok z góry. Ciarki mi chodzą po plecach na myśl, że będziemy musieli liczyć każdy grosz, co zawsze wyzwała w nim Harpagona.

Piątek, 6 listopada

Nick, niech go Bóg błogosławi, mówi, że mogę odejść na końcu przyszłego tygodnia. To znaczy, że muszę powiadomić o mojej decyzji Claire, bo będzie mi potrzebna jeszcze tylko przez tydzień. Ale zapłacę jej za cały miesiąc, żeby było sprawiedliwie. To wszystko staje się przerażająco realne.

Kiedy wróciłam do domu, Claire prasowała przed telewizorem. Rebeka leżała rozwalona na kanapie, a Tom robił wieżę z klocków Lego.

- Claire - powiedziałam niepewnie - możemy porozmawiać?

W kuchni nalałam wodę do czajnika i włożyłam głowę do kredensu w poszukiwaniu filiżanek do kawy. Bałam się na nią spojrzeć.

- Co pani mi chciała powiedzieć? - spytała nerwowo.

Wzięłam głęboki oddech.

- Claire, cóż, to trudna sprawa, ale... zdecydowałam się odejść z pracy. - Wyrzuciłam to z siebie o wiele ostrzej niż zamierzałam. - Wobec tego nie będę cię już potrzebować. Oczywiście zapłacimy ci do końca miesiąca i jesteśmy ci naprawdę wdzięczni za to, jak opiekowałaś się dziećmi, mogę pomóc ci znaleźć inną pracę, może wywiesimy ogłoszenie w szkole Rebeki... - Słowa popłynęły mi z ust niepowstrzymanym potokiem.

Claire miała minę, jakbym uderzyła ją w twarz.

- Nie - powiedziała. - Nie, nie, nie... - Podniosła histerycznie głos i zakryła oczy dłońmi.

- Claire... - Podeszłam do niej i położyłam jej niezdarnie rękę na ramieniu. - Naprawdę bardzo mi przykro, myślałam o tym od wieków, a Tom i tak pójdzie w przyszłym roku do przedszkola... - Głos mi zamarł, kiedy zanosła się szlochem. - Posłuchaj, będziesz mogła tu przychodzić i widywać się z dziećmi, kiedy tylko ze chcesz. (Doprawdy? Co ja mówię?)

- Nie może pani tego zrobić - oświadczyła nagle całkiem spokojnie i stanowczo.

- Co?

- Musi mi pani dać miesięczne wypowiedzenie.

- Powiedziałam przecież, że zapłacimy ci za cały miesiąc.

- Za dwa miesiące. Powinna dostać dwumiesięczną pensję, ponieważ nie dostałam należnego wypowiedzenia.

- Dobrze - zgodziłam się z rezygnacją. Nie chciałam rozpoczynać kłótni. Nie chciałam kończyć tego w ten sposób.

- Pójdę teraz do dzieci - oznajmiła sucho.

- Oczywiście - powiedziałam.

Poniedziałek, 9 listopada

Ostatni tydzień w pracy. Cały czas czuję się jak we śnie. Wszystko jest po raz ostatni. Ostatni poniedziałkowy poranek w pracy. Ostatnia poniedziałkowa popołudniowa konferencja, na której wszyscy siedzą jak gamonie i boją się zgłaszać swoje pomysły, żeby nie zostać wyśmianym przez Johna, siejącego postrach starego reportera, który ma język jak brzytwa i cuchnący oddech, Przestrzeń wokół niego jest zawsze pusta, bo każdy, na kogo dmuchnie, zielenieje i pada zemdlony. Ostatni poniedziałkowy wieczorny program - i akurat dzisiaj wszystkie napisy na dole ekranu ukazały się w złej kolejności. Przewodniczący rady miejskiej (nadęty, pompatyczny, stary niedołęga) musiał się zdumieć, widząc, że występuje jako „Pani Dorothy Harwell, mieszkanka miasta”. Po programie czym prędzej uciekłam z redakcji, bo wiedziałam, że zaraz rozdzwonią się telefony z pretensjami, a mogłoby mnie dzisiaj skusić, żeby powiedzieć:

- Tak, tak, to bardzo interesujące, ale muszę z przykrością stwierdzić, że mam to gdzieś. Do widzenia. Co z pewnością dotarłoby do Nicka i nieco zepsuło atmosferę mojego odejścia z pracy.

Pete przesłał mi dziś rano wiadomość, że w piątek po wieczornym programie szykuje się dla mnie przyjęcie pożegnalne w barze. BIT... Nienawidzę przyjęć pożegnalnych. Albo wymykają się spod kontroli, wszyscy się zalewają w pestkę i przenoszą do jakiegoś podejrzanego nocnego lokalu, gdzie zaczynają się obmacywać, co prowadzi później do gorzkich następstw (ale daje powód do bardzo interesujących plotek dla reszty), albo ludzie stoją sztywno, popijając ciepły dzin z tonikiem i starając się nie mówić o pracy. Nikt nigdy nie podchodzi do Nicka z obawy, żeby nie być wziętym za lizusa, wobec czego on sam musi wtrącać się do rozmów innych, wprawiając ich w popłoch i zażenowanie, bo właśnie omawiali swoje plany dalszej kariery i to, jak mają dość pracy z nim. Ale chyba nie uda mi się tego uniknąć. Nie można nie pokazać się na własnym przyjęciu pożegnalnym, choćby się czuło wielką pokusę.

Sobota, 14 listopada

Druga nad ranem. Siedzę skulona na kanapie w salonie, Turtle leży u moich stóp, a w kominku dogasa ogień. Mike poszedł do łóżka, ale nie przypuszczam, żeby spał.

Myślałam, naprawdę myślałam, że moje życie w końcu jakoś się ułoży. Że strząsnę z siebie straszne poczucie winy za zostawienie Rebeki i Toma pod opieką Claire, że wreszcie będę miała trochę czasu dla siebie i dla domu, że będę mogła wychowywać dzieci tak, jak ja tego chcę, a nie pakować je w obce ręce, byle jak najszybciej się od nich uwolnić i wyjść do pracy. Kupiliśmy dom, o którym marzyłam i nasza sytuacja finansowa - przynajmniej czasowo - jakoś się ustabilizowała. Wszystko zdawało się zmierzać w dobrym kierunku, aż przyszedł wczorajszy wieczór.

Przyjęcie pożegnalne zaczęło się bardzo przyjemnie. Wszyscy stawili się w barze, łącznie z Kate, która sama odchodzi w przyszłym tygodniu i w czarnym kostiumie Prądy wyglądała olśniewająco. Nick wygłosił mowę, jak bardzo będzie mnie brakować, a potem wręczył mi ogromny bukiet kwiatów i prezenty, wśród których nie zabrakło fartuszka, cha, cha. Miałam szczerzy zamiar zostać tylko jakieś dwie godziny; Claire zgodziła się posiedzieć z dziećmi, a Mike obiecał przyjść trochę później i wziąć mnie na kolację. Ale do dziewiątej jeszcze go nie było i wszyscy zaczęli mnie namawiać, żebym poszła z nimi do chińskiej restauracji. Pomyślałam, że jeśli Mike'owi nie chciało się nawet tu do mnie pofatygować, to mogę równie dobrze iść. Na wszelki wypadek zostawiłam mu wiadomość u barmana.

W restauracji posypał się jak zwykle grad zamówień i wszyscy rzucili się na drinki oraz butelki sake.

- Nie martw się o prowadzenie - powiedział Pete. - Odwiozę cię do domu. I tak musisz zostawić tu samochód, prawda?

Prawda. Już poklepałam go czule po karoserii na pożegnanie. Jesteś dla mnie za lśniący i za nowy, pomyślałam. Nie mogę sobie pozwolić na taki luksus.

Uwolniona od troski o powrót, przyssałam się do sake. Wszyscy byliśmy w doskonałych humorach, chociaż niepokoiłam się o Mike'a. Gdzie on się podziewa? Wymknęłam się na zewnątrz i zadzwoniłam do niego z komórki.

- Carrie, przepraszam - usłyszałam przez trzaski. - Nie mogę się stąd ruszyć. Mamy tu mały kryzys. Zobaczymy się w domu.

- Mike nie przyjdzie? - spytał Nick, kiedy wróciłam, koncentrując się z całych sił, żeby nie poprzewracać stojących mi na drodze stolików.

- Utknął w pracy - powiedziałam. - Stary nudziarz.

Około jedenastej wstałam niepewnie i chwiejnym krokiem udałam się do łazienki.

- Jezu Chryste, jak ja wyglądam - pomyślałam, przeglądając się w lustrze nad umywalką.

Tusz rozmazał mi się pod oczami, szminka zjechała z ust. Miałam podpuchnięte powieki i lśniąca od potu twarz. Śmieszne, jak pod wpływem alkoholu wyobrażamy sobie, jacy jesteśmy fantastyczni, podczas gdy jeden rzut oka do lustra objawia nam straszną prawdę, że flirtowaliśmy bezwstydnie z ogromną krostą pod nosem. Zatoczyłam się do kabiny i ciężko opadłam, siadając krzywo na klozecie, zwieńczonym jedną z tych plastikowych, cienkich desek sedesowych, które szczypią w tyłek.

- Auu! - pisnęłam i zaczęłam głupio chichotać, starając się nie nasiusiać na podłogę.

Trzasnęły drzwi, usłyszałam śmiech i podniesiony głos Georgii - tak, to był jej głosik lalki Barbie - która z kimś weszła.

- Jestem zdumiona, że Kate odważyła się przyjść - powiedziała Georgia.

- Nie brakuje jej tupetu, co? - odpowiedział drugi głos. Carole, sekretarka. - Odpływa na ciepłą posadkę do kochasia i ma czelność brać udział w przyjęciu pożegnalnym jego żony.

- A do tego niby są przyjaciółkami! - dodała Georgia. - Ładna mi przyjaciółka! Dziwię się, że nikt jej nie powiedział. Przecież w Midlands wszyscy o tym wiedzą, tak samo jak i tu.

- Kawał drania, nie? - powiedział głos Carole.

- Jak oni wszyscy - westchnęła Georgia. - Jak oni wszyscy. Makijaż poprawiony, drzwi trzasnęły, zaległa cisza. Siedziałam bez ruchu. A potem bardzo wolno Wstałam, wciągnęłam rajstopy i położyłam rękę na klamce. Kiedy się pochyliłam, krew uderzyła mi do głowy z taką siłą, że omal nie zemdlałam. Oparłam czoło o chłodną powierzchnię drzwi. Chciałam się położyć, po prostu położyć się na podłodze i tak zostać. Słyszałam o ciężarze bólu, ale nigdy nie doświadczyłam tego uczucia, gdy wydaje ci się, że nie możesz się ruszać, nie możesz funkcjonować, że została tylko skorupa bez życia. Cicho otworzyłam drzwi, modląc się, żeby nikt teraz nie wszedł. Podeszłam chwiejnie do umywalki i uchwyciłam się jej obiema rękami, żeby nie upaść. Potem wolno podniosłam wzrok i popatrzyłam na siebie w lustrze. Spojrzałam sobie prosto w oczy, po raz pierwszy widząc to, co było oślepiająco jasne, co stanowiło oczywisty powód wszystkiego, co się działo. Patrzyłam na siebie, ale nie widziałam swojej twarzy tylko nasze życie, które przesuwano mi się przed oczami niczym niemy film. Narodziny Rebeki, narodziny Toma: Mike pochyla się nade mną, trzyma mnie za rękę, stara się mnie rozśmieszyć, kiedy nadchodzą skurcze - „Ty przynajmniej możesz leżeć” - podnosi Toma, łzy spływają mu po twarzy, „Popatrz, nasze dziecko”. Rebeka i on bawią się

wśród liści, bursztynowe płatki wirują w powietrzu, wokół dymu z ogniska i ich śmiejących się postaci. Jego twarz nade mną, kiedy się kochamy, tkliwa, czuła, jego szept: „Kocham cię”, kiedy leżymy potem przytuleni, on z twarzą w moich włosach, z nogami splątanymi z moimi nogami. Wszystko kłamstwa. Wszystko nieważne. Zostało jedno wielkie nic.

Osuszyłam oczy, wytarłam nos, spryskałam twarz zimną wodą i poruszając się jak we śnie, wyszłam z toalety. Podeszłam spokojnie do naszego stolika, widząc kątem oka przerażoną minę Georgii, która zdała sobie sprawę, że musiałam wszystko słyszeć. Zostawiłam pieniądze na stole, podziękowałam Nickowi, wzięłam swój płaszcz i wyszłam. Nie mogłam się zmusić, żeby spojrzeć na Kate. Nie wyobrażam sobie, żebym jeszcze kiedyś mogła znaleźć się blisko niej. W chłodnym powietrzu nocy uświadomiłam sobie, że zamierzam prowadzić samochód w stanie nietrzeźwym. No i co z tego? Jakie to teraz ma znaczenie? Normalne reguły przestały obowiązywać.

Dopiero w samochodzie pojawiły się prawdziwe łzy. Łzy - i wściekłość. Dzika, mordercza, niepoahamowana wściekłość. I zazdrość. Zazdrość tak dotkliwa, że zgięłam się wpół. Poraził mnie obraz tego, jak się kochają. Jej blond włosy na jego twarzy, jego ręce na jej ciele; co mówili, co do siebie mówili? Czy to była miłość? Czy tylko seks? Co robili, co robili każdej minuty, każdej sekundy, kiedy byli ze sobą? Nie wiedziałam, nie miałam jak zdobyć tej informacji, należała do jego życia od wielu miesięcy, podczas których nie był ze mną, ale przebywał gdzieś indziej. Był z nią; z nią rozmawiał, z nią się kochał, z nią się śmiał i jej dotykał, a ja przez cały ten czas o niczym nie wiedziałam. O niczym nie miałam pojęcia.

Pojechałam bardzo wolno do domu i otwierając drzwi, modliłam się, żeby dzieci już spały. Claire podeszła, by mnie powitać.

- Wszystko jest w najlepszym porządku, dzieci od dawna są w łózkach... Co się stało?

- urwała, widząc moją ściągniętą twarz i czerwone, podpuchnięte oczy.

- Nic, nic - powiedziałam. - Za dużo wypłam, nie powinnam była jechać samochodem. Mike jeszcze nie wrócił?

- Nie.

Zmobilizowałam wszystkie siły, żeby wziąć się w garść.

- Mogę przyjść w poniedziałek, żeby pożegnać się z dziećmi i dać prezenty, które im kupiłam? - spytała Claire.

- Oczywiście - odpowiedziałam mechanicznie. - Dziękuję, dziękuję za wszystko.

Dałam jej czek, który wypisałam wcześniej, i z ulgą zamknęłam za nią drzwi. Później poszłam do salonu i czekałam.

Było już po pierwszej, kiedy usłyszałam klucz w drzwiach i głos Mike'a, który

zawołał psy, żeby je wypuścić, a potem pogwizdując, wszedł do pokoju. Zostawiłam tylko małą lampkę, więc w pierwszej chwili mnie nie zauważył.

- Na miłość boską, Carrie! Przestraszyłaś mnie! - wykrzyknął. - Czemu przesiadujesz tu w ciemności?

- Wiem wszystko - powiedziałam spokojnie. - Dowiedziałam się o wszystkim w najobrzydliwszy możliwy sposób. Wiem, co się dzieje.

Mike popatrzył na mnie z przerażeniem.

- Nie - zaprzeczył. - To się już skończyło. To się skończyło wiele tygodni temu.

- Kochasz ją?

- Nie - powiedział z naciskiem. Wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie. - Byłem... byłem zdesperowany. Ty mnie nie chciałaś, wszystko co robiłem, było źle, ona przyszła do mnie w sprawie pracy, wypiliśmy parę drinków, o parę za dużo i...

- Nie chcę nic wiedzieć - przerwałam mu. - Nie chcę wiedzieć gdzie, kiedy, ile razy, nic. Czy możesz mnie puścić? - Odsunęłam się od niego na drugi koniec kanapy. - Nie mogę już z tobą żyć - powiedziałam.

- NIE! - krzyknął Mike. - Nie po tym wszystkim, dzieci...

- Dzieci zostaną tu ze mną. Możesz się wyprowadzić?

- Nie teraz. Pozwól mi zostać na tę noc.

- Dobrze. Tylko na tę jedną noc.

- Proszę cię, Carrie - powiedział błagalnie, klękając przede mną. - Przepraszam, naprawdę strasznie mi przykro, ale co mogę zrobić? Co się stało, już się nie odstanie. Moglibyśmy zacząć wszystko od nowa.

- Nie. - Wyjęłam ręce z jego ciepłych, proszących, znajomych, kochanych rąk. - Nie mogę z tobą teraz rozmawiać.

Wstał wolno i usłyszałam, że wychodzi, woła cicho psy, zamyka je w kuchni, idzie na górę. Siedziałam w salonie jeszcze długo w noc, nieruchoma i zmarznięta. Zdruzgotana. Nasza przysięga, ta najważniejsza: „dopóki śmierć nas nie rozłączy” została złamana. Wdeptana w błoto.

Ósma rano. Mike się pakuje. Powiedziałam dzieciom, że musi na jakiś czas wyjechać w sprawach służbowych. Rebeka zaczęła płakać, że nie chce, żeby tatuś wyjeżdżał. W nocy słyszałam, że Mike też płakał. Spałam w wolnym pokoju, po przebudzeniu mój wzrok padł na nieznaną tapetę i natychmiast wróciła świadomość tego, co się stało. Nie mogę na niego patrzeć, nie mogę przebywać z nim w jednym pokoju, boję się, że jeśli się do mnie zbliży, uderzę go, dam mu w twarz, poszarpię na nim ubranie. Ból przerodził się w gniew, gniew na

jego słabość. Na to, że seks, tylko seks, mógł to wszystko zepsuć. Nie miłość - powiedział bardzo stanowczo, że to nie była miłość. Po prostu ktoś go chciał i to mu pochlebiało. Skóra na skórze, dotyk, zwyczajny seks wystarczył, żeby przekreślić lata, jakie ze sobą przeżyliśmy, dzieci, ten dom, nasze życie. Dlaczego? Gdybym mogła zrozumieć dlaczego, może potrafiłabym się z tym pogodzić. Ale nie mogłam.

- Wychodzę - mówi Mike, otwiera drzwi frontowe i przy trzymuje nogą Turtle'a, żeby nie uciekł. Jego twarz jest teraz zimna i zacięta. Nie przebaczy mi tego. Ale to nie on ma przebaczać.

Wieczorem siedzę w kuchni, obracając w rękach szklankę czerwonego wina. Nie mogę nawet myśleć o przyszłości, o tym, jak będzie wyglądać moje życie, jak sobie poradzę. Zżera mnie ciekawość, dokąd Mike poszedł, gdzie ma zamiar mieszkać; przed wyjściem rozmawiał z kimś ściszym głosem przez telefon. Czy poszedł do niej? Oliver się wyprowadził. Jasne, że się wyprowadził - dowiedział się o wszystkim na długo przede mną.

Jak Kate mogła to zrobić? Jak mogła rozmawiać ze mną, przyjaźnić się, uśmiechać, zagadywać na korytarzu, przysyłać mi wiadomości na komputer, zachowywać się normalnie, podczas gdy cały czas zdradzała mnie w najobrzydliwszy sposób? I nie tylko mnie, ale Toma i Rebeke - na miłość boską, przecież jest matką chrzestną Rebeki! Czy w ogóle myślała o mnie, kiedy szła do łóżka z moim mężem? Czego się spodziewała po tym związku? Czy była zakochana w Mikeu? Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć na te wszystkie pytania. Wiedziałam naturalnie, że Mike jej się podoba, ale podobał się wielu moim znajomym. Żartowałam z niego, że ma w odwodzie wiele kobiet. Nie przeszkadzało mi to i nigdy nie byłam zazdrosna, nigdy nie sądziłam, że mam powody. Teraz wiedziałam, że się myliłam. Dawał się skusić - od jak dawna?

Powiedziałam mu, że nie chcę o niczym wiedzieć, ale teraz paliła mnie ciekawość. Jak to się zaczęło, co zaszło i kiedy się skończyło? Jeśli rzeczywiście się skończyło. Czy Kate myślała, że Mike mnie zostawi? Zamierzała zabrać mi męża czy tylko testowała swoje wdzięki? W połowie wieczoru chwyciłam za telefon, żeby do niej zadzwonić, ale w porę się opamiętałam. Co miałam jej powiedzieć? Nie łudziłam się, że będę racjonalna, byłam w stanie tylko wyć w telefon: „Dlaczego?”

Brakuje mi go w łóżku. Nie mogę spać, nie mogę znaleźć sobie miejsca. Budzę się o świcie, wyciągam rękę, żeby poczuć obok jego ciepłe ciało, odwrócić się na drugi bok i znów błogo zasnąć. Nic nie znajduję - puste, zimne prześcieradło, nikogo nie ma.

Piątek, 20 listopada

Minął mój pierwszy tydzień wolności, pierwszy tydzień w roli prawdziwej żony - bez męża. Dni wlokły się niemiłosiernie bez perspektywy wieczoru z Mike'em. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo jestem od niego uzależniona, jak potrzebne mi są nasze spotkania pod koniec dnia, możliwość podzielenia się z nim wszystkim, co zaszło, wysłuchania rad. Dom wydaje mi się strasznie wielki, za wielki dla nas, i zaczynam wpadać w panikę, jak dam sobie radę. Mam odłożoną w banku dwumiesięczną pensję i składki emerytalne, które mogę zainkasować w gotówce. Ale to wszystko mało. Za każdym razem, kiedy szłam w tym tygodniu do bankomatu, bałam się, że nie wyda mi pieniędzy, że Mike zamknął nasz rachunek. Nick powiedział, że mogę na razie zatrzymać samochód; wie, co się stało, wszyscy to wiedzą.

Jill przyszła do mnie natychmiast, w sobotę po moim telefonie. Wysłała dzieci, żeby pobawiły się w ogrodzie i siedziała ze mną, kołysząc mnie uspokajająco w ramionach, kiedy lkałam histerycznie na jej piersi. To wszystko wydaje się zbyt surrealistyczne, zbyt obrzydliwe, jak koszmar senny, który musi się skończyć. Ciągłe czekam, że za chwilę ktoś powie: „Prima Aprilis!” i ziemia powróci w swoje koleiny. Ale nic takiego nie następuje; budzę się rano, przez kilka sekund żyję w normalnym świecie, a potem wraca piekło. Bo to jest piekło, piekło w moim własnym pokoju.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Jill. - Poprosisz, żeby cię przyjęli z powrotem do pracy?

- Nie mogę. A poza tym, nie zniosłabym przebywania dzień po dniu z ludźmi, którzy wiedzą, co się stało. Tutaj przynajmniej jestem anonimowa, nikt z rodziców w szkole nie wie.

- Odezwał się do ciebie? - zainteresowała się Jill.

- Ani słowem. Nic, cisza. Jakby zniknął z tej planety. Mam tylko nadzieję, że nie poszedł do Kate.

- Musimy to wiedzieć - zdecydowała Jill. - Do kogo możesz zadzwonić? Gdzie jeszcze mógł się zatrzymać? U Billa?

- Całkiem możliwe. Ale nie zadzwonię do Billa. Na pewno trzyma stronę Mike'a, a to ja go wyrzuciłam. Jak zacznę wydzwaniać, będzie wyglądało na to, że chcę go przyjąć z powrotem.

- Przynajmniej dowiedziałybyśmy się, gdzie jest - oświadczyła Jill ponuro. - I mogłybyśmy go zabić.

- Nie możemy go zabić - powiedziałam z nikłym uśmiechem, pierwszym od czasu rozstania. - Mówisz o ojcu moich dzieci.

- To może chociaż trochę go uszkodzimy?

- Nie - zachichotałam. - Dzięki Bogu, że mam ciebie - dodałam.

W poniedziałek po południu przyszła Claire, żeby pożegnać się z dziećmi. W całym nieszczęściu zupełnie o tym zapomniałam i kiedy zadzwoniła do drzwi, stanęłam w progu, patrząc na nią nieprzytomnie. W obecnej chwili życie zdaje się mnie przerastać.

- Wejdz - zaprosiłam ją. - Dzieci mówią o tobie przez cały czas. Marzą o tym, żeby się z tobą zobaczyć.

Co było totalnym kłamstwem, nie wspomniały o niej ani razu. Ale jak tylko ją zobaczyły, podbiegły do niej pędem i Rebeka rzuciła się jej na szyję z takim impetem, że Claire omal nie upadła.

- Powoli! - roześmiała się.

Kiedy podniosła Toma, przywarł do niej i wczepił jej rączki we włosy, popiskując radośnie.

- Mój mały mężczyzna - powiedziała i nawet nie miałam ochoty jej walnąć.

- Znalazłaś nową pracę? - spytałam, kiedy dzieci rzuciły się na prezenty.

- Idę do college'u - odparła. - Chcę zostać pielęgniarką.

- Wspaniale! - pochwaliłam ją. - Świetny pomysł.

- Jak się pani miewa? - zatroszczyła się. - Była pani taka... zdenerwowana w piątek wieczorem.

- Doskonale - powiedziałam i, o zgrozo, poczułam łzy pod powiekami. - Chodźmy do kuchni.

- Mike odszedł - wykrztusiłam, kiedy zamknęła drzwi.

Na jej twarzy odmalowało się bezgraniczne zdumienie.

- Dlaczego?

- Dowiedziałam się, że... O Boże, Claire, nie wiem, jak ci to powiedzieć... że spał z jedną z moich przyjaciółek. Rebeka nic nie wie - dodałam szybko. - Myśli, że wyjechał służbowo.

Claire popatrzyła na mnie z niepewną miną.

- Chyba coś o tym wiem - bąknęła.

- Jak to?

- Któs go wieczoru, kiedy pani nie było, rozmawiał przez telefon, mówił bardzo cicho i nie zauważył, że weszłam do pokoju. Chciałam się tylko pożegnać, więc się cofnęłam i czekałam aż skończy. Myślałam, że to jakaś służbowa sprawa, kiedy nagle powiedział... zaraz, jak to było?... „Zobaczę, czy uda mi się wyrwać. Pa, Kate. Oczywiście, że tak. Nie

martw się”. W jego głosie było coś takiego... Szeptał, chociaż nie wiedział, że ktoś jeszcze jest w pokoju. Zakaszlałam i kiedy mnie zobaczył, myślałam, że zemdleje. Nic nie powiedział, tylko przeszedł obok mnie. Nigdy dużo ze mną nie rozmawiał, więc po prostu wyszłam. Na drugi dzień starał się dać mi do zrozumienia, że to była koleżanka z pracy, która rozmawiała z nim o jakimś reportażu. To brzmiało mało przekonująco, ale nie myślałam o tym więcej. Czy powinnam była pani powiedzieć? - spytała z nieszczęśliwą miną.

- Nie. Skąd mogłaś wiedzieć? Nie martw się, damy sobie radę. Jakoś to będzie. Życzę ci powodzenia na studiach. - Podeszła i uściskała mnie. - Dziękuję - powiedziałam. - Dziękuję za wszystko.

Tom nie chciał jej puścić, a Rebeka chwyciła ją za nogi i ryknęła płaczem. Claire też się rozplakała.

- Niedługo przyjdę was odwiedzić - obiecała. Kiedy Rebeka do niej przywarła, torebka spadła jej z ramienia i wypadł z niej jej portfelik. Otworzył się i kiedy go podniosłam, zobaczyłam, że włożyła sobie za przezroczysty plastik dwa małe zdjęcia Rebeki i Toma. Zupełnie jakby to były jej własne dzieci.

Piątek, 27 listopada

Mike zadzwonił dzisiaj po raz pierwszy. Dwa tygodnie milczenia. Dwa tygodnie podskakiwania na każdy telefon, dwa tygodnie bieganina do okna na dźwięk podjeżdżającego samochodu, dwa tygodnie nerwowego przeglądania poczty co rano. Taka cisza to zemsta doskonała. Musi przecież wiedzieć, że Rebeka ciągle o niego pyta, że natychmiast po obudzeniu przybiega do mojej sypialni ze słowa mi: „Czy tato już wrócił? „i zagląda pod kołdrę, jakby się spodziewała, że znajdzie tam nieobecnego ojca. Co rano muszę jej mówić: „Nie, jest jeszcze bardzo zajęty, ale na pewno niedługo wróci. Przesyła ci całusy, rozmawiałam z nim przez telefon”.

- Halo? - powiedziałam.

Zaległa cisza, a potem usłyszałam głos Mike’a, bardzo spokojny, bardzo opanowany. Ręka zwilgotniała mi od potu, musiałam zacisnąć palce, żeby nie wypuścić słuchawki.

- Czy mógłbym zobaczyć się podczas weekendu z dziećmi? Kiedy ci odpowiada?

- Jutro - szepnęłam.

- Wyjdę gdzieś z nimi.

- Nie - powiedziałam szybko. - Lepiej nie. Domyśla się, że... - zająknęłam się - że coś jest nie w porządku. Nie mówiłam nic Rebecce. Po prostu przyjdź tutaj i pobądź z nimi.

- Jak się czujesz? - spytał. Jego głos brzmiał jak głos obcego człowieka.

- Dobrze - odparłam. - Całkiem dobrze.

I na tym rozmowa się skończyła. Jak można nienawidzić kogoś całym sercem i jednocześnie kochać? Z Kate nie mam tych problemów. Nienawidzę jej od początku do końca i gdybym ją spotkała, nie ręczę za siebie. Z chęcią rozszarpałabym ją na kawałki, żeby zrozumiała, ile złego zrobiła. Chciałabym ją fizycznie zranić. Nigdy nie sądziłam, że mogą mną targać takie pierwotne uczucia, ale naprawdę mam ochotę ją zabić.

Z Mike'em to całkiem inna sprawa. Nie mogę zrozumieć, jak ktoś, kogo tak dobrze znałam, kogo tak kochałam, o kim na pozór wiedziałam wszystko, mógł wieść sekretne życie, nie bacząc na mnie i dzieci, jakbyśmy byli zupełnie nieważni. W głębi duszy nie mogę uwierzyć, że to był tylko seks. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ryzykowałby utraty rodziny tylko dla seksu. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Sobota, 28 listopada

- Tato dziś tu będzie - powiedziałam do Rebeki, kiedy wpackowała mi się rano do łóżka.

Kwestię, jak wytłumaczyć jej fakt, że będzie bez walizki i nie zostanie długo, zostawiłam sobie na później. Rebeka podskoczyła z podniecenia.

- Tatuś! - Popatrzyła na mnie badawczo. - Przywiezie mi jeszcze jedną Barbie?

- Na twoim miejscu nie pytałabym o to w pierwszych słowach.

Spędziłam całe rano, starając się nie wyglądać przez okno i sześć razy się przebierałam, żeby osiągnąć niedbały efekt, a zarazem przekazać mu, że: a) jestem olśniewająca i b) schudłam. W końcu włożyłam czarne spodnie narciarskie. Rebeka usadowiła się niczym mały wartownik przy drzwiach i co chwilę wybiegała przed furtkę, wyglądając jego samochodu.

Zabrałam się za wielkie porządki. Umyłam szafki w kuchni, przetrłam kamienną podłogę, opróżniłam worek z odkurzacza, załadowałam pralkę, a nawet wyczesalam psy - bardzo pożyteczne zajęcia zastępcze.

Mike przyjechał po dwunastej. Pochyliłam się z furią nad zlewem, w którym szorowałam brytfankę. Nie chciałam na niego patrzeć. Usłyszałam, jak Rebeka woła: „Tato! „i Tom, który siedział na podłodze w kuchni, waląc drewnianą łyżką w garnek, podniósł głowę. Na dźwięk jej głosu wstał i ruszył niezdarnie do drzwi, przewracając się z głuchym grzmotnięciem o wysuniętą łapę Turtle'a. Kiedy go ratowałam, wyczułam bardziej niż

zobaczyłam, Mike'a. Stał w drzwiach do kuchni, a Rebeka wisiała na nim, oplatając go nogami i przyciskając twarz do jego szyi. Podniosłam wolno wzrok i nasze oczy się spotkały. Sposób, w jaki na mnie spojrzał, powiedział mi więcej niż słowa. Ujrzałam ból, żal, wyrzut, zmęczenie. Z satysfakcją odnotowałam, że wyglądał okropnie. Jego twarz, normalnie opalona przez cały rok, przystojna i pewna siebie, była teraz pobrużdżona i blada, z wielkimi workami pod oczami. Schudł i miał na sobie sweter, którego nie cierpiał, bo się zbiegł i zdeformował w praniu. Musiał wrzucić go do walizki w przyływie rozpacz, gdyż - jak wiedziałam - wszystkie inne były brudne. W zeszłym tygodniu, w najgorszych momentach dotykałam jego ubrań, przyciskałam je do twarzy, wdychałam jego zapach, rozkoszowałam się bijącą od nich aurą męskości. Pakując się w pośpiechu, mógł wziąć tylko to, co było wtedy w jego szufladach. W jaki sposób przeżył dwa tygodnie w czterech koszulach, z czego jedna wymagała spinek (a Tom wrzucił ostatnią parę do szparek w grzejniku, jeszcze w starym domu), pozostawało tajemnicą. Jak to miło, że musiał się wyprowadzić jedynie z dwoma parami skarpet - reszta była nie do pary albo dziurawa. Nie mógł też wziąć zimowego płaszcza, bo leżał pod schodami w stosie nierozpakowanych pudeł, więc musiał również marznąć.

- Jak się masz? - spytałam. - Rebeka, biegnij po zeszyt i pokaż tacie, jak świetnie napisałaś ostatnie dyktando, dobrze?

- Okropnie - powiedział Mike, kiedy zniknęła na górze. - Mieszkam u Billa i muszę spać w wolnym pokoju z kupionymi wcześniej prezentami na Gwiazdkę. Nie mogę nawet zostawić szczoteczki do zębów w łazience, bo boję się, że będzie przeszkadzać, a wczoraj Sue zrobiła straszną awanturę Billowi, że co wieczór chodzimy do pubu. A co najgorsze, ich kot mnie pokochał, a wiesz jak nie cierpię kotów. Budzę się co rano z jego tyłkiem na twarzy. Carrie, proszę cię, pozwól mi wrócić do domu.

Nie mogłam opanować śmiechu na myśl o Mike'u tkwiącym w wymuskany wolny pokój Billa i Sue, w którym wszystko było równo-sztywno na swoim miejscu i najwyraźniej nie był przeznaczony dla niewiernego eks-męża z wielką poobijaną walizką pełną brudów. Nic dziwnego, że Sue była wkurzona - nie tylko zyskała lokatora, ale straciła męża. Ideał męskiej przyjaźni doskonale symbolizują Fred Flintstone i Bamey Rubble z Jaskiniowców. Kłamią jak z nut, wspierają się we wszystkich niedolach i zdecydowanie wolą własne towarzystwo od towarzystwa kobiet.

- Jak radzisz sobie z praniem? - spytałam podejrzliwie. Przyszły mi do głowy niepokojące myśli.

- Chodzę do pralni samoobsługowej - odparł ponuro. Cudownie. Obraz Mike'a,

eleganckiego człowieka sukcesu, siedzącego w podrzędnym punkcie usługowym dla różnych nieszczęśników, stanowił małe, ale przyjemne dopełnienie należnej mu kary.

- A co słyhać... u Kate? - wykrztusiłam. Jej imię z trudem przeszło mi przez gardło.

Wiedziałam od Pete'a, że już odeszła z redakcji i nikt więcej o niej nie słyszał. Zdaje się, że wzięła tydzień wolnego przed podjęciem pracy w Midlands.

- Nie mam pojęcia - powiedział Mike krótko. - Mówiłem ci, że to już skończone. Dawno temu. To było... całkiem nieważne.

Rebeka zbiegła po schodach, ściskając w ręku niebieski zeszyt.

- Zobacz, tato! Dostałam dziesięć punktów na dziesięć!

- Brawo! - powiedział, biorąc ja w ramiona. Jego oczy były pełne łez.

Tom obejmował go za nogi, odkąd Mike wszedł, i teraz zaczął się dopominać, żeby wziąć go na ręce.

- Tato, tato! - powtarzał, wyciągając łapki. Mike podniósł ich oboje i z całej siły przytulił. Zamknął oczy i mocno zacisnął powieki.

- Pójdę z nimi na spacer - powiedział po chwili. Zwykle to ja biorę dzieci na spacer, wpycham oporne ramiona w rękawy kurtek, wkładam wełniane czapki na uchylające się głowy, pełzam pod schodami w poszukiwaniu zagubionych smyczy dla psów, a potem, ledwo przypnę Toma do wózka, biegnę z nim truchtem za wrywającym do przodu Turtle'em.

- Gdzie są smycze? - spytał Mike.

- Nie mam pojęcia - odparłam i poszłam do salonu. Turtle, nieprzytomny z radości na widok Mike'a, nie przestawał ocierać mu się o nogi, a ten, zamiast jak zwykle odsunąć go kolanem z drogi, pochylił się i go uściskał.

- Jak się masz, staruszkę? Co dobrego? Upolowałeś ostatnio jakiegoś smacznego kota?

Po dziesięciu minutach rytualnej szarpaniny z ciepłymi ubraniami usłyszałam trzask zamykanych drzwi i usiadłam na starej kanapie, podciągając kolana pod brodę. Czas pomyśleć. Mike chce wrócić do domu. Nie poszedł do Kate, to było skończone, straciła go, straciła nawet tę małą jego część, jaką kiedykolwiek miała. Ile to naprawdę dla mnie znaczy, że spał z nią, rozbierał się przy niej, dzielił z nią najintymniejsze sekundy, minuty, godziny? Że widziała go nagiego, że go czuła? Czy to ważne, co do niej mówił, co przy niej czuł? Nie, dosyć, nie chcę już o tym myśleć, dość się nacierpiałam przez te dwa tygodnie, zwłaszcza nocą, gdy nie było nic do roboty i nie musiałam uganiać się za dziećmi. Jak to zmierzyć, jak ocenić, co ważniejsze: zdrada, utrata zaufania, złamanie podstawowej umowy między kobietą a mężczyzną, czy dobro mojej rodziny? Straciłam do niego zaufanie. I dużo

wody upłynie, za nim da się to naprawić. Mike już raz złamał Przysięgę, czy zrobi to ponownie? Czy kto raz zgrzeszył, będzie grzeszyć nadal?

Ale jest taki załamany, taki przegrany, taki zagubiony bez nas. Mógł pomyśleć o tym wcześniej, powiedziałałam sobie ze złością. Przynajmniej teraz wie, naprawdę wie, jak to jest - żyć bez rodziny, być samemu, mieć całą tę wolność do której nieraz wzdychał, wracać, kiedy się chce, pić, ile się chce, być odpowiedzialnym tylko za siebie i nie mieć na głowie tych wszystkich niekończących się, nużących obowiązków wobec małych dzieci. Posmakował zakazanego owocu i ten smak okazał się gorzki. Teraz od niego zależy, co będzie dalej, pomyślałam, gładząc stary, kasztanowy brokat kanapy. Albo raczej ode mnie. Po raz pierwszy w czasie naszego małżeństwa ja dzierżyłam ster. I nie umiałam nim pokierować. Najpilniejszą rzeczą, jaka mi przychodziła do głowy, było to, że muszę się napić.

Kiedy wrócili, z twarzami zarumienionymi od wiatru, Mike wszedł do salonu i spytał:

- Masz ochotę na kawę? Zrobię dzieciom lunch.

- Dzięki. Dla mnie kanapkę z bekonem! - krzyknęłam za nim.

- Nie wykorzystuj swojej przewagi... - Wetknął głowę przez drzwi z przebłyskiem dawnego uśmiechu. - Co za dużo, to nie zdrowo.

Ociągał się z wyjściem. Został aż do kolacji, a potem wykąpał dzieci i położył je do łóżek. Ja siedziałam w kuchni, przeglądając gazety.

- Pójdę już - bąknął.

- Pa - powiedziałam, przewracając stronę.

Grudzień

Wtorek, 1 grudnia

No i co mu powiedziałaś? - spytała Jill dziś rano, gdy drapałam się z nią po zboczu wzgórze za naszym domem, z Tomem w nosidelku na plecach i psami na smyczy, które jak zwykle ciągnęły mnie za sobą, wzbijając kurz i zeschnięte liście.

- Powiedziałam, że muszę mieć czas do namysłu. Przez tydzień.

- No i co wymyśliłaś?

- Jeszcze nic - przyznałam z nieszczęśliwą miną. - Nie umiem podjąć decyzji. Tęsknię za nim, ale kiedy go widzę, mam ochotę z całej siły go walnąć. Nie wiem, czy potrafię dalej z nim żyć. Zachowujemy się jak dwoje obcych ludzi, którzy obchodzą się ostrożnie na palcach i próbują na nowo się poznać. Nie jestem pewna, czy zdołam się zmobilizować, żeby jeszcze raz mu zaufać.

- Spróbuj - powiedziała Jill, ku mojemu zdumieniu. Stałam i odwróciłam się do niej tak gwałtownie, że Tom zrobił pół obrotu w nosidelku, jakby tańczył walca. Krzyknął przestraszony i chwycił mnie za włosy.

- Co? To ty mi mówiłaś, żeby go zabić i skończyć z nim raz na zawsze!

- Tak - przyznała, spuszczając wzrok i kopiąc ziemię czubkiem buta. - Ale kogo znajdziesz innego?

- Wielkie dzięki! - powiedziałam ze śmiechem. - Też mi powód! Weź Mike'a z powrotem, bo możesz nie znaleźć nikogo innego! Brawo! Bardzo feministyczny punkt widzenia.

- No tak... Ale dzieci... Cały czas myślę, jak Susie i Daisy by się czuły, gdybym zostawiła Pete'a... Wprawdzie niewielki z niego pożytek, ale jest ich ojcem i one zdają się go lubić. Czy warto się rozstawać i przewracać ich życie do góry nogami?

- A co z moim życiem? Co z jego zdradą, która przekreśliła wszystko, co mieliśmy? Co z pieprzeniem się z kimś innym?

- Z kimś chudym - pokiwała głową Jill ze współczuciem.

- Nie pomagasz mi - powiedziałam, ruszając ze złością w dół zbocza. - Wcale mi nie pomagasz.

Jedyną pociechą jest to, że siedzę w domu. To takie dziwne budzić się co rano z myślą, że nie muszę się spieszyć do pracy. Ale, Boże mój, trzeba mieć końskie siły, żeby

opiekować się dwójką dzieci przez cały dzień - zwłaszcza w pojedynkę. Samo wyprawienie Rebeki do szkoły jest rytualną formą tortur. Nie wiem, jakim cudem Claire udało się jej nie zabić przez ostatni rok. Spędzanie z dziećmi weekendów to zupełnie co innego niż dobijająca codzienność.

Weźmy na przykład dzisiejszy ranek.

- Rebeka, wstawaj.

Żadnej odpowiedzi od nieruchomej postaci pod kołdrą.

- Wstawaj, bo się spóźnisz do szkoły.

Bardzo się staram zaprezentować jako idealna matka i spóźnianie się jest wykluczone. Tak samo jak brudne paznokcie, nieuczesane włosy i zgubione magnetofony. Powoli staje się to moją obsesją. Zostawiam Rebekę i idę wyjąć z łóżka Toma. On natychmiast pędzi do kuchni w piżamce obciążonej do kolan nasiąkniętą po nocy pieluszką. Łapię go, mimo protestów, za kołnierz i postanawiam go ubrać. Mamy pół godziny do wyjścia z domu. Dziesięć minut później, po przyszpileniu go w łóżku podczas ubierania, jesteśmy prawie gotowi. Pieluszka kryła nieprzyjemną niespodziankę.

- Rebeka! - krzyczę przez drzwi. - Mam nadzieję, że jesteś ubrana!

Słyszę nerwowe ruchy i kiedy otwieram drzwi, łapię Rebekę na gorącym uczynku (by tak rzec) z jedną nogą w rajstopach.

- Pospiesz się - mówię. - Idę zrobić śniadanie. Piętnaście minut do wyjścia. Wyrzucam psy na dwór: dostaną jeść, jak wrócę ze szkoły. Nie mam czasu na kawę. Wsadzam Toma w wysokie krzeselko, daję mu płatki i kubek soku pomarańczowego. Nie dokręciłam nakrętki z dziubkiem i Tom oblewa sobie cały przód. Nie ma śliniaczka. Zaczyna płakać. Wyciągam go i biegnę z nim korytarzem do jego pokoju, krzyżąc po drodze:

- Rebeka, jeśli nie jesteś gotowa... Kiedy mijam jej drzwi, widzę, że leży na podłodze w samych rajstopach, i obejmuje Angusa, który trzyma jej łapę na ramieniu.

- Na litość boską, Rebeka! - syczę. Dziesięć minut do wyjścia. Przebieram Toma i biegnę z powrotem do kuchni. Dwie minuty później pojawia się Rebeka.

- Nie mogę znaleźć mojego krawata.

- Popilnuj Toma! - krzyczę, biegnąc z powrotem na schody. W jej pokoju panuje nieopisany bałagan. Ani śladu krawata. Zbiegam na dół.

- Nigdzie go nie widzę - dyszę. - Będziemy musiały po prostu przeprosić. Co chcesz na śniadanie? Tylko szybko - dodaję, widząc, że przybiera zamyślony wyraz twarzy.

- Muszę iść do klozetu - mówi, zmierzając do drzwi.

- Dostaniesz płatki, jak Tom - decyduję. Pięć minut do wyjścia.

- Nie podoba mi się ta podkładka - stwierdza Rebeka po powrocie z łazienki. - Tom dostał tę z psem.

Wrywa mu podkładkę spod miski, Tom chwyta ją i zaczynają się szarpać.

- Uspokójcie się w tej chwili! - krzyczę. - Przecież to tylko podkładka pod talerz!

Oboje wybuchają głośnym płaczem.

- Nienawidzę go! - wrzeszczy Rebeka.

- Chcesz grzankę?

- Tak, proszę - mówi, - 1 herbatę.

- Nie ma czasu na herbatę.

- Tom się do mnie wykrzywia.

- Niepodobnego.

- Wykrzywia się. Muszę się przenieść.

Bierze swój talerz i siada na drugim końcu stołu. Jesteśmy już nieodwołalnie spóźnione. Staram się wyszczotkować jej włosy i uczesać ją w koński ogon, podczas kiedy je śniadanie. Jej włosy są tak splątane, że chcąc nie chcąc szarpię jej głowę do tyłu.

- Nie tą szczotką! - wrzeszczy Rebeka. - Weź tę miękką!

- Nie mogę jej znaleźć - mówię z gumką do włosów w ustach. - Zęby - dodaję po chwili.

- Moja szczoteczka jest cała w mydle - oświadcza Rebeka. I rzeczywiście. Zeszłego wieczoru myła nią Barbie,

- Weź moją! - krzyczę za nią.

Kurtka, magnetofon, tornister, słownik ortograficzny, zamówienie na bilety na koncert kolęd. Wsadzam Toma pod pachę (bez kurtki) i wypycham ją przez drzwi.

- Mamo - mówi Rebeka - nie mam na sobie butów.

- Teraz ani słowa - ostrzegam ich, pędząc samochodem wiejską drogą.

Po jakimś kwadransie Rebeka mówi ostrożnie:

- Dzisiaj mamy balet.

- Przywiozę ci kostium w porze lunchu - obiecuję. Przynajmniej będę miała coś do roboty.

Przed szkołą stoją jeszcze tylko trzy samochody.

- Biegnij! - poganiam Rebeke. Ona biegnie - i wraca.

- Nie dostałam buzi - mówi i przyciska buzię do mojej twarzy.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Idź już.

Po powrocie do domu znajduję jej krawat szkolny - leży wciśnięty w tylne siedzenie samochodu.

- Chodź, Tom - mówię. - Zostaliśmy tylko we dwoje. - Otwieram drzwi do pogrążonego w bałaganie domu. - Może miał byś ochotę jeszcze chwilę pospać?

Środa, 2 grudnia

Mike nadal mieszka u Billa, budząc się co rano z tyłkiem kota na twarzy (dobrze mu tak!), ale teraz jeździ do niego z pracy okrężną drogą, zawadzając o nasz dom, żeby zobaczyć się z dziećmi i pokazać mi, jakim potrafi być wspaniałym, opiekuńczym ojcem. Jako wiemy mąż jest do niczego, ale jako ojciec - chodząca doskonałość. Rebeka nie posiada się z radości, że może grać z nim w karty, leżąc przed kominkiem, a Tom jest w siódmym niebie, że tato kąpie go teraz niemal co wieczór. Ja kręcę się po domu, klnąc pod nosem, że trzeba było poważnej w konsekwencjach zdrady małżeńskiej, aby uzmysłowił sobie, jakie cudowne ma dzieci. Cholerni mężczyźni. Straciłam nawet poparcie Jill, bo Rebeka w tym tygodniu wybuchnęła u niej w domu płaczem, pytając ją, dlaczego tatuś nie mieszka z nami. Jill, najsurowsza pod słońcem, jeśli chodzi o własnego męża, oskarża mnie teraz, że jestem zbyt surowa dla mojego. Ale skąd mam wiedzieć, że skończył z Kate? Wprawdzie tak twierdzi, lecz przedtem też nie mówił, że z nią sypia. Jak mam mu wierzyć, skoro kłamał, kłamał i kłamał? Co znaczy teraz dla mnie jego słowo? A co najbardziej mnie wkurza, co naprawdę doprowadza mnie do białej gorączki, to fakt, że kładł się z nią do łóżka po zdjęciu koszuli, którą ja prasowałam. To się nazywa niesprawiedliwość!

Piątek, 11 grudnia

Jak sobie poradzę z pieniędzmi? Wkrótce będę musiała zasiąść przed szkołą Rebeki z kapeluszem w garści, Tomem w ramionach, Turtle'em u stóp i tabliczką z napisem: „Opuszczona żona z dzieckiem w prywatnej szkole prosi o hojne datki”. Harriet się to powinno spodobać.

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie pełna troski i skrytej satysfakcji. Dramatyczne wydarzenia w życiu przyjaciół są zawsze mile widziane.

- Jak się miewasz? - spytała głosem nabrzmiałym współczuciem i źle maskowanym oczekiwaniem, że zaraz zaleję się łzami.

Już miałam zaproponować, żebyśmy założyły Klub Puszczonej w Trąbę Żon, ale

pewno by się nie zgodziła. Jest modelowym przykładem na to, jak żyć bez miłości i przenosić potrzebę głębszych uczuć na sprawunki.

- Dobrze - powiedziałam. - Doskonale. Bez niego jest mi o wiele łatwiej.

- Och, Carrie... - wyjąkała wstrząśnięta - chyba nie mówisz poważnie.

Nie, nie mówię poważnie, chcę tylko skończyć to głupie gadanie i napić się drinka, pomyślałam.

Coraz trudniej mi też unikać porannych spotkań matek przy kawie. W klasie Rebeki wisi lista, na którą należy się wpisać, co zobowiązuje do spędzania co tydzień piątkowego przedpołudnia na popijaniu kawy i pogaduszkach. O czym? O prywatnej edukacji? Kuchenkach gazowych? Cenie majtek? Bóg jeden wie. To także znaczy, że potem trzeba je wszystkie zaprosić do siebie, na myśl o czym cierpnie mi skóra, ponieważ mam nie więcej niż trzy filiżanki do kompletu ze spodkami i absolutnie żadnych zapasów ciasteczek czy herbatników. (Jeśli tylko lekkomyślnie je kupię, Rebeka pożera wszystko za jednym zamachem, a potem odmawia przez resztę dnia innych posiłków.)

Co jednak nie przestaje mnie cieszyć, to wolność, jaką daje przebywanie w domu. Wolność w tym sensie, że nie muszę być w żadnym szczególnym miejscu o żadnym szczególnym czasie, że nie muszę ciągle patrzeć na zegarek, że nikt nie czeka na mnie niecierpliwie tam, dokąd akurat zmierzam. Cztery tygodnie temu, to gdzie byłam w każdym momencie dnia miało swoje znaczenie. Dzisiaj nie ma. Mogę zniknąć z powierzchni ziemi i nikt oprócz dzieci tego nie zauważy ani się nie przejmie. Jeśli Tom i ja mamy ochotę spędzić godzinę nad jeziorem, po odwiezieniu Rebeki do szkoły, to spędzamy. Jeśli chcę iść w środku dnia po zakupy, to idę. Ciągle boję się, że w supermarkecie podejdzie do mnie Policja Porządkowa i spyta:

- Przepraszam, czy nie powinna pani być o tej porze w pracy? Jestem teraz jedną z wielkiej armii kobiet, które chodzą po sklepach w ciągu dnia, pchają przed sobą wózek z torebką zarzuconą na ramię i deliberują nad wyborem pieluszek; jestem jedną z wielu anonimowych, nieważnych kobiet.

Ale nie czuję się nieważna. Czuję się silna, kierująca własnym losem, wolna. Boże mój, współczuję pracującym kobietom. Kiedyś patrzyłam z wyższością na każdą kobietę, która nie pracowała, dzisiaj, kiedy słyszę w radiu skargi jakiejś kobiety sukcesu na brak odpowiednich instytucji zapewniających opiekę nad dzieckiem, jak by to było panaceum na wszystko, mam ochotę krzyknąć:

- Nie masz racji! To nie jest żadne wyjście; jedynym wyjściem, jeśli chcesz lub musisz pracować, jest znalezienie takiej pracy, która nie każe ci oddać dzieci w obce ręce.

Moje pokolenie kobiet zostało zapędzone w ślepią uliczkę, co wiele z nas głęboko unieszczęśliwiło. Sprzedano nam, mówiąc otwarcie, marzenie, które przerodziło się w koszmar.

Czuję się też... jakbym śniła, jakby to wszystko nie działa się naprawdę. Jakbym miała się nagle obudzić z Mike'em u boku, który jak zwykle zaraz wyjdzie do pracy. Ale już teraz nie mieści mi się w głowie, że ktoś miałby mną rządzić, odsyłać mnie do kąta za zrobienie czegoś źle. Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym się jeszcze kiedykolwiek kogoś w ten sposób obawiać. Albo przejmować się tym, co się dzieje w redakcji. Rozmawiałam dzisiaj przez telefon z Pete'em i opowiedział mi najnowsze plotki. Wszystko to wydało mi się takie nieistotne i mało ważne. Kogo to obchodzi? Kogo to obchodzi, że Nick zrobił awanturę o nocne wydanie programu. Gary ma szansę zostać prezenterem w Londynie, a harmonogram się zmienił? To tylko praca. Kłopot z pracą polega na tym, że człowiek tak się w nią angażuje, że traci z oczu wszystko inne i zaczyna wierzyć, iż to jest prawdziwe życie. Tak nie jest. To tylko praca. Od tego się nie umiera. To tu, poza pracą, jest prawdziwy świat. Teraz wychodzę na spacer w rześkim, zimowym powietrzu, a potem może upiekę trochę bułeczek. I tylko to się liczy.

Niedziela, 13 grudnia

Dziś rano Rebeka wsunęła mi się do łóżka. Odkąd nie ma Mike'a, robi co może, żeby ze mną spać, ale ja się stanowczo opieram, bo jeśli dopuszczę do takiego precedensu, to nie pozbędę się jej, kiedy Mike wróci. Jeśli wróci.

- Mamo - przysunęła się - podrap mnie w plecy. Westchnęła z lubością, wprawiona w senny trans.

- Kiedy tato wprowadzi się z powrotem? Dlaczego mieszka u Billa? Mogę zobaczyć ich kota? Tato mówi, że jest wstrętny, ale mu nie wierzę.

- Mamusia i tatuś pokłócili się trochę - wyjaśniłam jej. - A zresztą, teraz częściej go widzisz niż kiedy z nami mieszkał.

- Ale to nie to samo - powiedziała. - Chciałabym, żeby był z nami jak dawniej. Czy przyjdzie na moje przedstawienie?

- Sądzę, że masz to jak w banku - zapewniłam ją.

Poniedziałek, 14 grudnia

To przedstawienie jest dla mnie źródłem potężnego stresu. Kiedy odprowadzałam Rebekę do klasy, pani Lewis przyparła mnie do muru.

- Pani Adams! - wykrzyknęła. - Będziemy potrzebować pomocy przy kostiumach. Wie pani, że Rebeka jest aniołem - naprawdę? - i wszystkie anioły muszą mieć zrobione skrzydła. Ale może woli pani pomóc przy charakteryzacji?

- Nie, nie - powiedziałam szybko. - Zrobię skrzydła. Nie umiem za nic w świecie malować dziecięcych twarzy. Kiedyś już próbowałam ucharakteryzować Rebekę na małego, słodkiego kotka, a wyszła mi przerażająca maskara. Tom uciekł z krzykiem i musiałam to czym prędzej z niej zmyć.

Myśl o szyciu kostiumu spędza mi sen z powiek. Wszystkie inne profesjonalne matki zajmują się tym już od tygodni i przyszywają maleńkie cekiny do akrow kremowego jedwabiu albo wybierają się do Londynu, żeby wydać pięćdziesiąt funtów na wymyślny strój, który ich dziecko włoży tylko raz. Przymierzyłam się do skrzydeł z gazy i przetyczek do fajki, patrząc bezradnie na lśniący biały materiał na sukienkę, który kupiłam w Oksfordzie. To nie może być nic trudnego, pomyślałam, przykładając materiał do Rebeki i upinając na niej szpilkami.

- Au, au! - pisnęła, kiedy niechcący ją ukłułam. - Co to jest? - spytała podejrzliwie, patrząc na zmiętą kupkę gazy i złotą tekturkę, którą starałam się wyciąć w kształt skrzydeł.

- Twoje skrzydła, głupku.

- Katie będzie mieć białe łabędzie pióra.

- A ty będziesz mieć to - powiedziałam, ze złością przypinając je z tyłu. - I musisz się tym zadowolić.

Rebeka przyzwyczała się już, że to ja zawożę ją i odbieram ze szkoły. Najpierw za każdym razem przybiegała do mnie po lekcjach, zachwycona tym, że to ja, jej mama, stoję tu pośród innych mam. Chwytała mnie za rękę, chcąc mnie zademonstrować, chcąc się mną pochwalić. Mówiła do przyjaciół: „To moja mama. Zabiera mnie teraz do domu” - i przywierała do mnie, jak by nigdy miała się ode mnie nie oderwać.

A ja jestem z niej taka dumna, taka zachwycona, że wyrosła na wspaniałą, dużą dziewczynkę. Z ważną miną odkłada książki do szuflady, a potem oprowadza mnie po klasie i pokazuje swoją historyjkę obrazkową o psach („Turtle zwymiotował na podłogę i mama go kopnęła” - o Boże...) i swoje rysunki. Nie może się nacieszyć, że widzę to wszystko, dzień po dniu. To takie małe rzeczy, drobnostki, ale tworzą jej świat. Czytamy razem przed lekcjami, wpycham kolana pod jej ławkę, a ona mozoli się z długimi wyrazami, wodząc palcem po literach. Czyta już coraz płynnie) - zaczęła nawet czytać sobie wieczorami, choć ciągle robi to

na głos. Odkryłam, że lubię ją uczyć i nieźle mi to idzie. „Czytaj w myślach - mówię do niej. - Jak mamusia”. Zaczęłyśmy się przedzierać przez moje książki z dzieciństwa i przeżywam od nowa zapomniane przyjemności. Cudownie jest czytać jej na dobranoc bez poczucia, że zaraz spadnę z łóżka ze zmęczenia.

Jednak jest również i tak, że moje życie zostało pozbawione... jakby to powiedzieć? Splendoru. Splendor i blichtr zniknęły. Kusi mnie, aby ubierać się jedynie w stare dzinsy, powyciągany sweter i rozdeptane klapki. W końcu i tak spędzam cały dzień na sprzątanii, zabawie z Tomem i spacerach z psami. Nie ma powodu się stroić. Jedyni ludzie, jakich widuję, to dostarczyciel ryb (w czwartki) i, jeśli mam szczęście, listonosz. Już kołowacieje mi język. Dzwonię do Jill, żeby się przekonać, czy jeszcze potrafię normalnie rozmawiać. Kiedy przez cały dzień ma się do czynienia jedynie z półtorarocznym dzieckiem, świeżo upieczoną siedmiolatką i dwoma dość małowównymi psami, to człowiek powoli popada w marazm. Zaczynam rozumieć, dlaczego matce nie zamykały się usta w sklepach i dlaczego z takim zapalem organizowała przedpołudniowe kawy i wieczorne spotkania brydżowe. Chciała się przekonać, czy potrafi jeszcze złożyć razem więcej niż trzy słowa. Jeśli szybko nie wyjdę do ludzi, moja umiejętność konwersacji skurczy się do: „Odłóż to! „,, „Przestań!”, „Wyjmij z buzi” i „Uważaj na...” wykrzykiwane fortissimo. Może właśnie temu mają zaradzić przedpołudniowe spotkania przy kawie. Są przeznaczone dla siedzących w domu matek, żeby mogły ćwiczyć słownictwo.

Piątek, 18 grudnia

Ciche dźwięki fortepianu witają wchodzących gości, a Tom podskakuje na moich kolanach, starając się pochwycić starannie ufryzowany kok jakiejś matki przed nami. Siedzenie obok zajęłam dla Mike’a, który obiecał, że na pewno przyjdzie. Rebeka wymogła na nim tę obietnicę. Kazała mu przysiąc z ręką na sercu. Położyłam twardo program na sąsiednim krześle, odpierając ataki kilku zażywnych babć w kaszmirach, które wyraźnie uważały, że rezerwowanie miejsc podczas wystawiania jasełek w przepelnionym holu szkoły jest nieeleganckie.

Kiedy przyszedł Mike, anioły wbiegły już na scenę, trzepocząc skrzydłami. Odwróciłam się i zobaczyłam go w drzwiach - gęste, jasne włosy, ciemny płaszcz, przystojny, mój i nie mój - i pomachałam. Depcząc ludziom po nogach, przecisnął się między rzędami i z ulgą opadł na krzesło obok.

- Przepraszam - syknął.

- W porządku - odsyknęłam, a Tom natychmiast skoczył mu na kolana.

Rebeka, która wyciągała szyję, żeby nas wypatrzeć, zaczęła teraz machać do nas szaleńczo ze sceny. Z uśmiechem powiedziałam do niej bezgłośnie: „Przestań”, ale zdążyła już wpaść z impetem na anioła po lewej. Mike wzdycha i chowa twarz w dłoniach, jego plecy trzęsą się ze śmiechu.

W momencie, gdy chłopiec grający najmniejszego osiołka moczy się i zostaje szybko usunięty ze sceny przez zmartwiałą panią Lewis - co za wstyd, nosi papierowe spodnie - Mike'owi ledwo udaje się powstrzymać histeryczny atak wesołości. Ja zagryzam wargi i modłę się o finał, bo czuję dobywający mi się z gardła rechot. Wszyscy inni rodzice wydają „ochy” i „achy”, roztkliwiając się nad nadzwyczajnym talentem swoich dzieci, i szepczą do siebie:

„Prawda, jak im świetnie idzie? „, a my z Mike'em dusimy się ze śmiechu. W końcu mali aktorzy zbierają się wokół żłobka - Maria upuściła Dzieciątko na ziemię głową w dół i Józef włożył je do korytka, gdzie dwukrotnie podskoczyło - żeby odśpiewać finał. Rebeka stoi ze skrzyżowanymi ramionami i twarzą jaśniejącą szczęściem, a Tom w swoim żółtym, puchatym ubranku śpi na moich kolanach jak zmęczone pisklą. Mike w milczeniu bierze mnie za rękę. Patrzę na niego - jego twarz jest tuż przy mojej.

- Kocham cię - mówi tak cicho, żeby nikt nie słyszał.

Sobota, 19 grudnia

Wczoraj po przedstawieniu Rebeka uwiesiła się między nami, trzymając nas za rękę, żądna pochwał i bardzo z siebie dumna.

- Widziałaś Marka? - szepnęła do mnie. - Zsiusiał się. Pocięło mu wszystko do butów
- dodała radośnie. - Dobrze grałam?

- Doskonale - powiedział Mike. - Byłaś nadzwyczajnym pasterzem.

- Byłam aniołem - spiorunowała go wzrokiem.

- Wobec tego dlaczego miałaś martwą owcę na plecach? - spytał Mike.

- To były skrzydła - powiedziałyśmy chórem.

- Chodźcie, pójdziemy gdzieś to uczcić - zaproponował Mike. I poszliśmy wszyscy do kawiarni jak prawdziwa rodzina. A potem na ulicy ociągaliśmy się jeszcze z pożegnaniem. Wciąż mam służbowy samochód, który muszę oddać w przyszłym tygodniu, bo pomyślałam, że go sobie przywłaszczylam, a Mike też był samochodem.

- Pracuję podczas weekendu - powiedział. - Ale czy mógłbym przyjść do domu jutro

wieczorem?

Przeklęłam w duchu fakt, że umówiłam się na wyjście z Jill. Nie chciałam jej zawieść.

- Przykro mi, ale mam zajęty wieczór - powiedziałam. Sądząc po jego minie, był zdruzgotany.

- We wtorek mamy przyjęcie świąteczne dla pracowników. Chciałabyś ze mną pójść?

- spytał z wahaniem.

- Tak - zgodziłam się szybko.

- Kupię bilety. Ma się odbyć w tej nowo otwartej restauracji. Powinno być miło - powiedział zarazem ostrożnie i niedbale. Ciekawe, pomyślałam. To może być ciekawe. Dziś wieczorem próbowałam dojść do ładu ze swoimi uczuciami, siedząc z Jill w małym bistro w Oksfordzie i racząc się makaronem z pesto i parmezanem, musem czekoladowym i dwoma butelkami Sauvignon. Mike stara się, jak może, ale czy zdołam mu jeszcze zaufać?

- Przyjmiesz go z powrotem? - chciała wiedzieć Jill.

- Mam ochotę - przyznałam. - Nie mogę jednak zamknąć oczu i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku.

- Temu draniowi należy się nauczka - zgodziła się Jill.

- Ale czego mogę jeszcze chcieć? Przysiągł, że dawno skończył z Kate i że nigdy, przenigdy więcej tego nie zrobi. Stał się idealnym ojcem i każdą wolną chwilę spędza z dziećmi. Jest zabójczo przystojny i jedna moja połowa aż się do niego wyrывa, a druga marzy, żeby szczył w piekle.

- Może powinnaś odebrać mu prawa małżeńskie - poradziła Jill.

- To właśnie odebranie praw małżeńskich jest w pierwszym rzędzie wszystkiemu winne - powiedziałam. - I jestem teraz na jego łasce, bo nie pracuję.

- Mogłabyś wrócić do pracy - podsunęła z wahaniem.

- Nie chcę - oświadczyłam, zdając sobie w tym momencie sprawę, że naprawdę nie chcę. Na myśl o tym, że miałabym codziennie o dziewiątej stawiać się w redakcji, popadłam w panikę. Nawet po tak krótkim czasie nie mogę już sobie wyobrazić oddania Toma w obce ręce.

- Cały problem polega na tym - podsumowała Jill, nawijając makaron na widelec i wsysając go jak ptak jedzący robaka - jak zachować prawo do wychowania własnych dzieci, a jednocześnie nie stracić równorzędnej pozycji w związku.

- Problem naszych matek - przyznałam. - Moja matka bała się podjąć sama jakąkolwiek decyzję i była całkowicie zdominowana przez ojca. Nie rozumiem - ciągnęłam, rozkraczając się - dlaczego nie możemy być podziwiane i szanowane za decyzję zostania w

domu z dziećmi. W końcu, pomyśl tylko o korzyściach, jakie z tego płyną. Połowa dzieci, które od czwartego miesiąca życia chowają się w żłobkach i przez całe dzieciństwo prawie nie widują rodziców, musi zostać jakoś psychicznie skrzywiona, nie sądzisz? Prawdopodobnie wychowujemy generację psychopatów.

- To zależy od tego, jacy są rodzice - zauważyła Jill. - Znam mnóstwo dzieciaków, którym lepiej bez nich. Weź takiego Martina.

- Co prawda, to prawda - zgodziłam się, wypijając jednym haustem resztę wina. - Ale nie rozumiem, czemu miałabym stać się moją matką tylko dlatego, że nie noszę już etykiety kobiety pracującej.

- Dopóki jesteś z siebie dumna - stwierdziła Jill - to wszystko inne możesz mieć gdzieś.

Środa, 23 grudnia

Obudziłam się dziś rano i dotknęłam ostrożnie głowy. Tkwi na swoim miejscu. Coś jest inaczej niż zwykle. Coś się zdecydowanie zmieniło. Mam kaca. Tak, trudno zaprzeczyć, myślę, starając się unieść głowę z poduszki, ale coś jeszcze jest inaczej. Czuję obok siebie jakiś ruch. Łóżko jest ciepłe. Nie jestem sama.

Wczoraj bardzo długo i starannie przygotowywałam się na przyjęcie świąteczne Mike'a. Sukienki fruwały po całym pokoju;

Rebeka, mały ekspert w sprawach mody, siedziała z przechyloną głową, mówiąc: „Ta może być” albo: „Nie, ta jest okropna”, a Tom przymierzał buty (potencjalny transwestyta). W końcu zgodziliśmy się w trójkę na długą czerwoną suknię z odsłoniętymi ramionami. Jeśli się idzie stawić czoła wrogowi, to nie wchodzi się chyłkiem w niepozornym stroju. Co to, to nie. Miałam zamiar wkroczyć do tej restauracji jako bogini seksu, która może mieć każdego mężczyznę, jakiego zechce. Dzięki Bogu, moje ciężkie przejścia miały jedną dobrą stronę: straciłam mnóstwo kilogramów. Nic tak nie pomaga zrzucić wagi jak odrobina nieszczęścia. Należy zapomnieć o wszelkich dietach i zachęcić męża, żeby poszedł i przespał się z inną. To czyni cuda, choć wątpię, aby przesłodzone poranne programy telewizyjne dla kobiet z przekonaniem polecały tę metodę.

Włosy już mi odrosły i wysuszyłam je z głową w dół, co dało efekt puszystej aureoli wokół twarzy. Potrząsnęłam burzą loków, pomalowałam usta jaskrawoczerwoną szminką i śmiało podkreśliłam ołówkiem oczy. Potem spryskałam obficie perfumami nadgarstki, kąciki za uszami i zagłębienie między piersiami, imponująco uniesionymi do góry dzięki cudownym

właściwościom Wonderbra - i byłam już gotowa stawić czoło światu.

Wcisnęłam stopy w eleganckie, czarne, aksamitne szpilki i przejrzałam się w długim lustrze w sypialni.

- No, no... - gwizdnęła Jill, chwilowa opiekunka do dzieci, wchodząc do pokoju. - Twój widok rzuci go na kolana.

- Nie robię tego dla niego - oświadczyłam z godnością. - Robię to dla siebie.

- Oczywiście, że dla siebie - zgodziła się potulnie.

Umówiłam się Mike'em, że spotkamy się w restauracji, dokąd miał przyjechać prosto z pracy. Po drodze podjechałam na parking BBC, gdzie odstawiłam do zwrotu służbowy samochód. Wygramoliłam się - długie suknie są super, ale trudno się w nich poruszać - i wzięłam taksówkę. W taksówce parę razy odetchnęłam głęboko i wylałam na siebie jeszcze trochę perfum. Taksówkarz zakaszał i uchylił boczne okienko. Kiedy wysiadałam, usłyszałam głośną muzykę; ciepłe, pomarańczowe światło restauracji rozświetlało mrok nocy.

Wchodząc, koncentrowałam się przede wszystkim na tym, żeby się nie przewrócić. Zjechanie pupą po schodach klóciłoby się z obrazem chłodnej, spokojnej, seksownej kobiety, jaki chciałam stworzyć. Czy się nie pocę? Rzuciłam nerwowe spojrzenie na materiał pod pachą. Nie, wszystko w porządku.

Kiedy schodziłam po schodach, rozległ się szmer. Goście świątecznego przyjęcia zajęli przeszło pół restauracji i miałam wrażenie, że patrzy na mnie setka znajomych twarzy, wszystkie ciepłe, wszystkie życzliwe. Mike natychmiast wysunął się naprzód i podszedł do mnie.

- Carrie - powiedział, obejmując mnie mocno ramieniem - wyglądasz cudownie.

- Dziękuję - odpowiedziałam z królewską wyniosłością, starając się nie pokazać po sobie, że omiatam wzrokiem salę w poszukiwaniu jedynej osoby, którą bałam się zobaczyć: Kate.

Siedziała przy stole w rogu, ubrana na czarno i z przechyloną w bok głową słuchała jakiegoś mężczyzny, który mówił coś z ożywieniem. Podniosła wzrok i po raz pierwszy od tamtego wieczoru nasze oczy się spotkały. Na jej twarzy odmalowała się panika i przerażenie - czyżby myślała, że rzucę się jej do gardła i wydrapię jej oczy? Była bledsza niż zwykle i o wiele za chuda, zauważyłam z przyjemnością. Właściwie to nawet chciałybym z nią porozmawiać - miałam parę pytań, na które chętnie usłyszałybym odpowiedź - ale teraz nie była odpowiednia pora. Teraz moją największą bronią będzie obojętność, okazanie jej, że jest nikim i że ja wygrałam. Mike chciał mnie, nie ją. Miałam to, o czym ona bezskutecznie marzy - rodzinę. Rodzinę Mike'a. Nikt nie mógł mi tego odebrać, a ona co miała? Kilka intymnych

chwil, podnieję z zakazanego romansu? Trudno to nazwać życiowym osiągnięciem. Toteż omiotłam ją wzrokiem, jakby nie istniała.

Ale wiedziałam, że istnieje. Poczułam, że przewracają mi się wnętrzności i zaraz zwymiotuję. Jednak Mike czułwał i natychmiast odciągnął mnie na bok.

- Szampana? - spytał.

- Czemu nie? - odparłam.

Wypiłam go hektolitry. Skubałam jedzenie - nie byłam głodna - piłam szampana i tańczyłam jak szalona. Kate nie tańczyła.

Kiedy stałam przy barze, podszedł do mnie kolega Mike'a, Steve.

- Wyglądasz oszłamiająco - powiedział, ślizgając się wzrokiem po moich gołych ramionach i głębokim dekolcie.

- Dzięki - odparłam. - Napijesz się?

Zobaczyłam, że Mike obserwuje nas z drugiego końca sali z paniką w oczach. Może myślał, że rzucę się Steve'owi w ramiona, żeby odpłacić mu pięknym za nadobne?

- Słyszałaś - spytał Steve ostrożnie - że Kate odchodzi z Midlands?

- Dlaczego?

- Nie wyszło - powiedział krótko. - Pewno przejdzie do innej stacji.

- Rozumiem - stwierdziłam spokojnie. - Chodźmy zatańczyć.

- Jesteś pijana - powiedział Mike, wyprowadzając mnie czule pod ramię w zimną noc.

Było już po pierwszej i wychodziliśmy niemal ostatni. Kiedy zagrano pożegnalny taniec, pociągnął mnie delikatnie na parkiet i przytulił z całej siły, muskając ustami moje włosy. Kiwałam się wolno w takt muzyki - nie było mnie stać na nic więcej - i nad jego ramieniem dostrzegłam Kate, wkładającą płaszcz z pomocą mężczyzny, z którym rozmawiała przez większość wieczoru. Kiedy przechodziła obok, zobaczyłam ją z bliska. Unikała mojego wzroku i miała ściągniętą bólem twarz. Jak ja, tego wieczoru, kiedy się o nich dowiedziałam. Mam nadzieję, że będzie żałować tego do końca życia.

Mike zrozumiał, że mało brakowało, a straciłby dzieci. Zajrzał do rozległej krainy wolności i nie znalazł w niej podniecających wyzwań i emocji, tylko chłód i samotność. Nie umiałam czerpać perwersyjnej przyjemności z jego bólu i nadal nie wiedziałam, czy potrafię mu jeszcze zaufać. Ale będzie lepiej, jeśli pozwolę mu wrócić, myślałam, kołyszac się z nim w tańcu, jak dawniej wtulona w jego ramiona. Będzie lepiej dla wszystkich. To jego dom, jego dzieci, jego życie. Będzie tylko musiał bardzo się starać. A ja już nie będę w niego tak zapatrzona.

Po powrocie do domu kochaliśmy się wolno i ostrożnie, jakbyśmy odkrywali się po

raz pierwszy. Wciąż czułam się zraniona i obolała, kiedy delikatnie opuścił mnie na chłodne prześcieradło, troskliwy, kochający; twarz miał napiętą, jakby bał się, że lada moment go odepchnę. Aleja tego tak potrzebowałam - chciałam wiedzieć, czy będę w stanie znieść jego bliskość, czy jego ciało jest takie, jak było. Kiedy kochaliśmy się, starałam się, naprawdę się starałam nie wyobrazić go sobie w łóżku z Kate. Ale gdy jego ruchy stały się szybsze, zaczęłam płakać; najpierw bezgłośnie pociekły mi łzy, a potem wyrwał mi się z piersi głośny, nieopanowany szloch. Wszystkie emocje, cały ból poprzednich tygodni wylały się ze mnie i Mike przycisnął mnie mocno, przytulając twarz do mojej twarzy.

- Przepraszam - powiedział. - Tak strasznie mi przykro. Myślałem... myślałem, że to bez znaczenia. Że to nic między nami nie zmieni. Ale zmieniło. Mało nie zwariowałem. Nie mogłem... Nie miałem pojęcia... - On też zaczął płakać, wtulił twarz w moją szyję, łkając rozpaczliwie, wciąż we mnie.

Wysunęłam się i położyliśmy się twarzami do siebie, ciasno przytuleni, oboje zalani łzami. Wziął moją twarz w dłonie i zaczął całować moje usta i powieki.

- Dlaczego? - spytałam w końcu. Popatrzył mi głęboko w oczy.

- Seks - powiedział po prostu. - Wiem, że to brzmi okropnie, ale to był tylko seks, nic więcej. Nie wiem, co mnie naszło, chyba straciłem rozum. Ty mnie nie chciałaś, byłaś taka zajęta domem i dziećmi, że czułem się... niepotrzebny. Kate była taka chętna... myślałem, że mogę tylko... i byłem pijany... to naprawdę wydawało się bez znaczenia. Jak tylko... było po wszystkim... chciałem, żeby sobie poszła, chciałem wrócić do domu, ale czułem się taki winny. Zachowywałem się wobec ciebie jak skończone bydlę. Boże mój, Carrie, przepraszam. Miałem takie wyrzuty sumienia, że starałem się sam przed sobą usprawiedliwić, udając, że nasze małżeństwo się rozpada. Kate nie dawała mi spokoju, ciągle do mnie dzwoniła.

- Kiedy to się zaczęło? - spytałam ostrożnie.

- W czerwcu. Kiedy przyszła w sprawie pracy. Oddaliłaś się ode mnie, jej zainteresowanie chyba mi pochlebiło i byłem na ciebie zły.

- Byłeś na mnie zły? - powtórzyłam z niedowierzaniem. - Byłeś na mnie zły i dlatego przespałeś się z inną? To żalosne. Ile razy?

- Jezu, Carrie! - wykrzyknął, odsuwając się lekko ode mnie.

- Nie zapytam więcej - zapewniłam go szybko. - Tylko ten jeden raz.

- Ze cztery. Chciałem to skończyć po naszych wakacjach we Francji, ale nie mogłem;; Czułem się okropnie, byłem na siebie wściekły... I jeszcze raz potem. Chciała, żebym cię zostawił. Oliver dowiedział się o wszystkim i odszedł. Jak tylko wspomniała o zostawieniu

ciebie i dzieci, zrozumiałem, że ona wyobraża sobie, że to coś znaczy, i nie chciałem już jej widzieć.

- Bardzo rycersko z twojej strony - powiedziałam zimno.

- Wiem - przyznał z nieszczęśliwą miną. - Ale jakoś oddzieliłem to w myślach od ciebie i dzieci i kiedy napomknęła, żebym odszedł od ciebie, od razu wiedziałem, że to niemożliwe, że nas łączy coś prawdziwego i nie mogę mieć jednego i drugiego, więc to uciałem. To wszystko działo się w czasie naszej przeprowadzki, i w tamtym tygodniu się skończyło. Kate groziła, że się zabije. Myślę, że ona jest trochę niezrównoważona. Ciągle powtarzała, że do ciebie zadzwoni... Żyłem w nieustannym strachu. Miałem wszystkiego dość. W końcu znalazła inną pracę, a ja chciałem tylko o wszystkim zapomnieć, udać, że nic się nie stało...

- Jak mogłeś? - spytałam. - Jak mogłeś kochać się z inną kobietą? Jak mogłeś narazić nasze małżeństwo?

- Nie kochałem się z nią - powiedział, przytulając mnie jeszcze mocniej. - To był tylko seks. Miłość to jest to, co łączy nas.

Zasnął szybko, uspokojony naszym pojednaniem, a ja leżałam w ciemności i myślałam o jego ostatnich słowach. Czy na pewno ma rację?

Piątek, 25 grudnia

- Weź stąd tego cholernego psa! - zirytował się Mike, kiedy Turtle po raz kolejny zakradł się po czekoladową ozdobę z choinki.

Choinka, na której wisiały jaskrawe, purpurowe i srebrne świecidełka, jarmarczne pomarańczowe bombki oraz wróżka, która wyraźnie nie miała majtek, zachwiała się niebezpiecznie. W przyszłym roku już naprawdę zrobię eleganckie, wysmakowane dekoracje. Ograniczę się do koloru białego, zawiążę mnóstwo małych kokardek i nie pozwolę Rebecce wieszać żadnych zabawek. Choć w gruncie rzeczy posiadanie choinki w koszmarnie złym guście jest zabawne - zwłaszcza wtedy, gdy Harriet, która wpadła do nas wczoraj z Martinem na drinka, usiłuje powiedzieć o niej coś pochlebnego. Jej dom wygląda jak zimowa kraina czarów, pełna pachnących lasem girland i wieńców, w których nie ma ani jednej sztucznej gałązki. Ustroiła nawet żywą zielenią poręcz schodów. Musiałam stoczyć ze sobą walkę, żeby nie zapalić zapalki.

Wokół nas piętrzą się stosy kolorowych papierów i pustych pudełek po lalkach Barbie, plastikowych kucykach i samochodach z mrugającymi reflektorami. Dzieci dostały ogromne

worki pełne prezentów, a ja i Mike po małym stosiku.

- Ja też chcę taki worek - powiedziałam grymaśnie, kiedy zeszłej nocy chodziliśmy na palcach po domu, znosząc na dół prezenty, dusząc się ze śmiechu i wpadając co chwilę na siebie, pełni whisky, szampana i ostryg.

Mike spojrział ze zgrozą na kawałek świątecznego ciasta i szklaneczkę whisky zostawione na półeczce nad kominkiem dla Świętego Mikołaja.

- Będziesz musiał to zjeść - powiedziałam. - I marchewkę też.

- Nie jestem reniferem - zaprotestował.

Dojrzałam w kominku zwęglone resztki listu Rebeki do Mikołaja i rozgarnęłam je pogrzebaczem. Nie powinno ich tu być, jej list miał być odczytany przez elfa w Laponii. Mike poczęstował marchewką Turtle'a, który ostrożnie ugryzł czubek i ze wstrętem wypluł na dywan.

- Cudownie - powiedziałam, szybko zbierając pomarańczowe kawałki, żeby Rebeka ich nie zobaczyła.

Wcześniej siedzieliśmy we dwoje w kuchni, łykając ostrygi i popijając je szampanem w przyćmionym, żółtym świetle lampy.

- Kocham cię - powiedział Mike i wziął mnie za rękę przez stół. - Jesteś szczęśliwa?

- Jest już lepiej - powiedziałam ostrożnie, nie patrząc na niego. - Trochę lepiej.

Wie, że ma jeszcze przed sobą długą drogę. Nawet dzisiaj, nawet tego magicznego, błogiego wieczoru wiem, że jakaś część mnie już nigdy nie będzie należeć do niego. Czuję się silniejsza, wiedząc, że potrafię się bez niego obyć. To Mike stał się bardziej bezbronny.

- Ale - dodałam, dolewając sobie szampana - chciałabym zająć się jakąś pracą. W domu. Jako wolny strzelec. Nie jestem stworzona na profesjonalną matkę. Nie mam dość jednakowych talerzy.

- Co? - zdumiał się Mike.

- Potrzebne mi są spotkania i rozmowy z ludźmi. Jednak chcę sama organizować sobie czas, a nie podlegać jakiemuś palantowi w garniturze.

- Jak ja - zauważył Mike.

- Ale ty kochasz tę pracę. A ja... ja już z tego wyrosłam. Już mnie to nie obchodzi.

- Myślisz, że będziesz chciała kiedyś do niej wrócić? - spytał Mike, uprzejmie powstrzymując się od dodania: „jeśli będziemy potrzebowali pieniędzy”.

- Może kiedy dzieci dorosną. Jeśli to będzie konieczne. Ale jeszcze nieprędko. Po raz pierwszy od siedmiu lat czuję, że mogę być sobą. Tym, kim chcę być, a nie kim powinnam być według innych. Mam po uszy spełniania cudzych oczekiwań. Teraz nadszedł czas na

moje potrzeby - powiedziałam, kręcąc resztką szampana w kieliszku. - 1 nadszedł czas na zmiany - ciągnęłam, dolewając sobie do pełna.

- Na zmiany? - zdziwił się Mike, podnosząc lekko brew.

- Tak, na zmiany - oświadczyłam stanowczo.

Czułam się pewna siebie, jak nigdy dotąd. W przeszłości zawsze martwiłam się głównie o to, żeby nie zirytować Mike'a. Robiłam wszystko, żeby go nie rozzłościć, żeby nie zakłócić mu jego cennego wolnego czasu. Choć byłam równie zmęczona i przynosiłam takie same pieniądze, gdzieś pokutowało we mnie wbite przez matkę przekonanie, że mężczyźni muszą odpocząć. Godzenie pracy i obowiązków domowych należało po prostu do kobiety - miała to być dla mnie kara za to, że chcę być pracującą matką. Byłam nienasyconą kobietą, która chciała mieć wszystko, i musiałam za to płacić.

Ale teraz widziałam, z przerażającą jasnością, że byłam ciężką frajerką. Pracujące matki nie muszą zabijać się, próbując osiągnąć doskonałość. Powinny się wypiąć i przestać przeproszać za rzeczy, których po prostu nie mają czasu robić. A jeśli ich partnerzy chcą, żeby zarabiała pieniądze, to muszą na równi z nimi wykonywać prace domowe. Wszystkie. Od A do Z. Jak często to się zdarza? Nigdy, do cholery.

Miałam dość bycia męczennicą. Dość starań, żeby zadowolić wszystkich i dość naginania się do kaprysów Mike'a. Najwyższy czas, żeby wydorosłał.

- Po pierwsze - oświadczyłam, zdumiona siłą mojego głosu - kiedy mówisz, że przyjdiesz do domu o określonej godzinie, to masz przyjść albo zadzwonić. To bardzo niegrzecznie kazać mi czekać i zastanawiać się, kiedy się zjawisz, żeby zjeść to, co z nakładem czasu i wysiłku dla ciebie ugotowałam. Moje uczucia też się liczą, liczą się tak samo jak twoje. Jeżeli nie przyjdiesz ani nie zadzwonisz, to twoja kolacja wyląduje w kuble. Zrozumiano?

- Zrozumiano - powiedział Mike z uśmiechem.

- Po drugie - ciągnęłam, nabierając rozpędu - kiedy jesteśmy w domu, dzielimy obowiązki wobec dzieci po równo. Jeśli chcesz zagrać w golfa albo oglądać coś w telewizji, powinienesz mnie najpierw spytać, jakie są moje plany. Dostosuję się do ciebie, jeśli ty będziesz dostosowywać się do mnie. Nie zakładaj z góry, że to ja będę cały czas zajmować się dziećmi. Mam zamiar przeznaczyć część weekendu na to, co sama chcę robić.

- A co chcesz robić? - Uśmiech Mike'a jakby nieco zrzędł. Stężał.

- Wiosłować - oznajmiłam. - Chcę znów trenować wiosłarstwo, jak w czasach uniwersyteckich. W żeńskiej drużynie.

- Coś podobnego! - powiedział. - Od kiedy?

- Od teraz. I nie próbuj traktować mnie protekcyjnie. Weekendowe zakupy - kontynuowałam - należą od dzisiaj do ciebie. I to z dziećmi. Da ci to szansę pobycia z nimi po całym tygodniu pracy. A wieczorami będziemy razem je kąpać i czytać im na dobranoc. Nie zakładaj, że ja będę wszystko robić sama, podczas gdy ty popijasz sobie na kanapie zimne piwo. I nie będę więcej prasować twoich koszul. Mogę je prać, ale reszta należy do ciebie. Nie cierpię prasować i nie umiem tego robić, a koszule są najgorsze. Zaangażuję też sprzątaczkę na dwa dni w tygodniu, żeby mieć więcej czasu dla Toma, zanim pójdzie do przedszkola.

- Coś jeszcze? - spytał Mike, odchylając się w krześle i patrząc na mnie uważnie, jakby chciał się przekonać, czy mówię serio. Takiej Carrie jeszcze nie widział.

- Tak. Nie próbuj wydzielać mi pieniędzy tylko dlatego, że to ty je teraz zarabiasz. Mamy wspólne konto i dasz mi wolną rękę, żebym dysponowała nim, jak uznam za stosowne. Nigdy - podkreśliłam, przypominając sobie moich rodziców - nigdy nie próbuj kontrolować mnie za pomocą pieniędzy.

- Carrie - powiedział Mike - myślę, że mam akurat taką szansę kontroli nad tobą, jaką miał rząd nad Margaret Thatcher. Czy to wszystko?

- Prawie. Główna rzecz, o jaką proszę, i najważniejsza ze wszystkich, to twój szacunek. Nie, nie proszę, żądam. Niech ci się nie wydaje, że możesz mnie lekceważyć, ponieważ masz silniejszą pozycję. Nie masz prawa traktować mnie z góry. Jeśli będziesz odzywać się do mnie niegrzecznie albo na mnie krzyczeć, zwłaszcza przy dzieciach, to cię zostawię. I nie myśl, że żartuję - dodałam, kiedy spojrzał na mnie osłupiały.

- Gdzież bym śmiał - mruknął.

- A więc zgoda? - spytałam.

Mike wbił wzrok w kieliszek. Jaki miał wybór?

- Zgoda - powiedział. - To twoje nowe władcze wcielenie jest bardzo... sexy - dorzucił, pochylając się nad stołem. Sama zrobiłam pierwszy krok.

- Przekonasz się... - obeszłam stół i usiadłam mu na kolanach - że potrafię być władczą także w innych sprawach - szepnęłam, przesuwając rękę w dół.

- Postępuj ze mną delikatnie - poprosił.